



Andrzej Pilipiuk

NAJWIEKSZA TAJEMNICA LUDZKOSCI

Prolog W ciemnościach zajeczal rozzderajaco uszkodzony ukklad hydrauliczny. Pokryte wielocentymetrowa warstwa kurzu wieko sarkofagu drgnelo i powolutku odsunelo sie w bok. Slabo rozzarzyła sie zakurzona, zmatowiała zarowka. Wieko znieruchomialo w polowie drogi. Szyny prowadnicy byly dalej zardzewiale. Ukklad ponownie zawyl, po czym puscila sparciala uszczelka i zgestnialy plyn wyciekl na zewnatrz. Wnetrze sarkofagu bylo ciemne, tylko w szczelinie, miedzy unieruchomionym wiekiem a sciana, blyszczalo slabo swiatelko, odbite od gladkiej powierzchni czarnego lodu. A potem uniosla sie delikatna mgielka i swiatlo przestalo sie odbijac.

I

Stacja orbitalna wisiala w czarnej otchlani kosmosu. Kolosalny walec, szescdziesiecio kilometrowej dlugosci, przy srednicy dwudziestu kilometrow. Zewnetrzna powloka powleczona zostala chemicznie czystym srebrem i wypolerowana. Co kilometr gladka, lustrzana powierzchnie, przecinal stumetrowej szerokosci, pas ogniw fotoelektrycznych. Stacje otulala delikatna zarzaca sie mgielka. Pole ochronne niszczylo pyl kosmiczny i wszystkie inne ciala, ktorym zdarzylo sie tu zablakac. W dole drzemala Ziemia. Stacja byla jak wymarla. Jej wlasciciel, a przy okazji wlasciciel planety, czlowiek zwany Starym Prezydentem, siedzial na wygodnym fotelu, ustawionym w pomieszczeniu znajdujacym sie przy scianie zewnetrznej. Takie umiejscowienie pomieszczenia, nie mialo najmniejszego znaczenia, bowiem na calej stacji za wyjatkiem wydzielonych stref panowala sztuczna grawitacja wytwarzana przez specjalne generatory. Stary Prezydent wcale nie byl taki stary. Mial na oko okolo trzydziestki. Taki tez w przyblizeniu byl jego wiek biologiczny. Jego podla, choc inteligentna twarz, zdobil sarkastyczny usmieszek. Nie zaslaniaty go nawet idiotyczne wasiki wygladajace jak dzungarski chomik przyklejony nad gorna warga. Na nosie tkwily mu druciane okulary, sam szczyt mody z roku 1890-tego. Grzywa wlosow nieokreslonego koloru zlezalej slomy, wymykala sie spod czapki, ktora przed wieloma setkami lat stanowila glowny eksponat muzeum Lenina w Poroninie i opadala na jego genialne czolo. Na palcu mial zloty sygnet z wygrawerowanym cudzym herbem. Fotel posiadal pokrycie z prawdziwej skory, jakiegos od dawna wymarlego zwierzecia, a w srodku pod pokryciem przedwojenne stalowe angielskie sprezyny. Stary Prezydent zawsze podkreslal z duma ze sa przedwojenne. Nie precyzowal, o ktora wojna mu chodzi ale zalozyc mozemy ostroznie, ze o trzecia swiatowa. Pozniej juz takich nie robili. Na nieduzym stoliku kolo fotela stal antyczny samowar na wegiel drzewny. Na wypolerowanym mosieznym brzuscie delikatna ciemniejsza kreska odznaczaly sie gmerki:

Tula Obok w wiaderku z lodem tkwila antyczna butelka szampana Sowietkoje Igristoje, rocznik 1987-my. Nogi prezydenta spoczywaly na niewysokim stoleczku. Przez dziurawe skarpetki sterczaly palce z krzywo obgryzionymi paznokciami. Srebrne meksykanskie ostrogi utrzymywaly sie na pietach dzieki gumce, wygladajacej jak wyszarpana ze starych majtek. Wygodne kapcie cisniete kopniakiem lezaly gdzie dalej. Zyrandol z weneckiego kryształu wisial w gorze rzucajac nieduzy krąg swiatla na fotel i siedzacego w nim czlowieka. Zyrandol wygladal calkowicie naturalnie, czego nie mozna powiedziec o kablu na którym byl zawieszony. Kabel mial dwa metry dlugosci i zaczynal sie po prostu w powietrzu. Wlasciwie nie bylo w tym nic dziwnego, bo przeciez gdzie musial sie zaczynac a sufit sali znajdowal sie dobre sto piecdziesiat metrow ponad jej podloga. Sala byla duza nawet jak na stacje. Miala ksztalt z grubsza elipsy o dluzszej przekatnej dlugosci pieciu kilometrow a krotszej okolo trzech. Jej podloge tak jak podlogi wiekszosci pomieszczen wylozono mozaika z osiemnastu gatunkow drewna. Stary Prezydent siegnal dlonia po lezacego obok fotela pilota i od niechcienia pstryknal przelacznikiem. Jedna sciana rozblysla stajac sie gigantycznym ekranem. Patrzyl nan przez chwile. Jego oczom ukazala sie Ziemia. Skierowal swoje spojrzenie na srodkowa Europe. Pstryknal przelacznikiem uruchamiajac wydawanie polecen glosem.

–Zblizenie – polecil.

Obraz zaczal sie powiekszac az wreszcie dostrzec mogl slabo swiecace punkciki. Miasta.

–Zatrzymac.

Jego glos byl miekki i lagodny. To mylilo wielu jego wrogow... w czasach gdy jeszcze mial takowych. Obecnie wszyscy oni rozsypali sie w proch. A z niektórymi porobily sie znacznie gorsze rzeczy.

Patrzyl. Kraj pomiedzy Odra a Bugiem byl ciemny. Martwy. Bezludny. Jedyna jasniesza plamka byl Gdansk. Skrzywil sie lekko. Nigdy nie lubil Gdanska. Tyle wojen wybuchlo o to zakichane miasto. Zreszta zatrul sie tam kiedy lodami zanim jeszcze zostal prezydentem. Powiekszył obraz tak aby widziec siatke ulic wyznaczona palacymi sie latarniami. Domy byly ciemne. Ludzie spali. Jego pamiec podsunela mu fragment z ksiazki ktora czytal setki lat wczesniej. Narod moze spac spokojnie bo jest ktos kto czuwa nad jego snem. Usmiechnal sie. Tamten czuwal na Kremlu, on, w nieco bardziej komfortowych warunkach i nie czuwal nad jednym narodem, czy jedna klasa spoleczna, ale nad cala ludzkoscia. Ale byly analogie. Obaj na przyklad byli zbrodniarzami. Zgasil okno i wyjal z torby lezacej kolo fotela swojego laptopa. Otworzył go i zadumie przesunal opuszkami palcow po klawiszach. Nastepnie wystukal krotkie polecenie i wcisnal enter. W pomieszczeniu bezglosnie zmaterializowal sie kominek naladowany solidna porcja plonacych drzewek. Prezydent odkorkowal szampana. Pil prosto z butelki. Nie musial przejmowac sie

zwyczajami cywilizowanego społeczeństwa. Był u siebie. Cisnął opróżnioną butelkę do tyłu przez lewe ramię. Na szczęście. Sądząc po odgłosie jaki wydała, trafiła w którąś z poprzednich butelek i roztrzaskała się. Było mu to obojętne. Cisnął je tak od dziesięcioleci. Zresztą nie musiał się obawiać, że wdepnie w szkło. Na fotel zawsze przenosił się za pomocą teleportacji. Samowar śpiewał cichutko swoją piosenkę gorącej pary i wibrującej blachy. Uśmiechnął się lekko. Zawsze używał samowara niezgodnie z zasadami. Nie chciało mu się. Zamiast parzyć esencje w czajniczku nalewał do samowara wody a potem wrzucał cegielkę herbaty i zagotowywał to wszystko razem. Groziło to oczywiście zatknięciem kurka i zabrudzeniem wnętrza, ale nie przejmował się tym specjalnie. Podczepił lewą ręką kawałek plastikowej rurki do kranika, drugi jej koniec umieścił w ustach i przekrecił kurek. Złocisto-braźniowa stróżka popłynęła leniwie do jego żołądka. Ziewnął. Właściwie to myślenie o ludziach tam na dole nie było ani specjalnie ciekawe ani specjalnie absorbujące, a nic innego nie miał do roboty. Na razie...

||

7 czerwca wczesnym rankiem.

Nie wiedział kim jest ani skąd wziął się wewnątrz czegoś co wyglądało jak szafa. Pomieszczenie było bardzo ciasne, ciemne i niskie. Czuł pod palcami drewniane ścianki. W ramie uciskał go drzątek na którym wisiało kilka drewnianych wieszaków. Kiedyś w dzieciństwie czytał jakąś książkę o starej szafie, z której było przejście do innego świata. Pomacał dłonią dookoła. Szafa była ciasna i lita. Z pewnością nie miała innych wyjść niż przez drzwiczki. Usiłował wysilić pamięć, ale nic nie mógł sobie przypomnieć. Jego umysł był pusty. Nie wiedział jak się nazywa. Nie wiedział kim jest.

–Pewnie wyjde z tej szafy i wpadne prosto na meza jakiejś kobiety która mnie tu schowała – powiedział sam do siebie.

Coż nie było to takie wykluczone. Ucieszył się że pamięta co to jest meza, kobieta i szafa. Uczępił się tej myśli, ale nie przypominał sobie nic innego. Pchnął drzwi. Człowiek o wyglądzie meza siedział na krześle koło leżanki. Na leżance nie było śladu pościeli, zresztą gołej kobiety też nigdzie nie było widac. Wychodzący z szafy stwierdził, że ma na sobie garnitur i wygodne polbuty.

Głosu człowieka siedzącego na krześle też nie pamiętał.

–Zastanawiasz się kim jesteś i nie możesz uzyskać odpowiedniego poziomu samoświadomości – domyślił się siedzący. – To zupełnie naturalny stan. Twoja pamięć została wyczyszczona.

Poruszył ustami i za którymś razem zdołał wykrztusić z siebie pytanie.

–Dlaczego?

–Ach. Czujesz się pokrzywdzony? Raczej powinieneś się cieszyć. Zrobiłeś duże kuku naszemu społeczeństwu, ale dano ci druga szansę.

–Nie...

–Nie rozumiesz. Poczekaj.

Siedzacy podał mu białą tabletkę i szklanke z wodą. Woda była zrodłana. Skądś znalazł ten smak. Ucieszył się, że jednak coś mu się w głowie kołata.

–Po kolei – powiedział siedzacy. – Byłeś wielokrotnym maniackalnym mordercą. Zabijałeś kilkanaście kobiet i dzieci o mężczyznach nie wspominając.

Brwi człowieka z szafy uniosły się do góry.

–Ja?

–Źródłem osobności są wspomnienia. Byłeś mordercą na skutek tego co zapisało ci się w mózgu. Można powiedzieć, że zostałeś wyleczony, ale oczywiście coś za coś. Musisz spłacić dług. Zostałeś wybrany spośród wielu przestępców. Twoi kumple po fachu gryzą ziemię.

Kropelki potu zrosiły jego skronie.

–Co mam robić?

–Zajmiesz się śledzeniem pewnego człowieka, którego poczynania mogą zagrozić społeczeństwu.

Człowiek z szafy usiadł na leżance i przypatrzył się uważnie siedzącemu. Tamten wyglądał zwyczajnie, mężczyzna w średnim wieku z niewielkim wąsikiem i w okularach o grubej oprawie. Na czole mężczyzny mienił się sinobłękitny napis "Niagara Ognia" i numer 224. Na ścianie wisiał kalendarz. Przybysz z szafy wpatrywał się w abstrakcyjny rząd cyfr stanowiący datę roczną. Nie mówił mu nic. Nie miał pojęcia kiedy został wzięty na pranie mózgu, ani jaką datę powinien zobaczyć. Po prostu zanotował w pamięci to co ujrzał.

–Widzę, że umysł już działa. To dobrze. Pare słów dla większej jasności. Wtłoczono ci pod hipnozę wszystko, co powinien wiedzieć student trzeciego roku geologii. To ci się powoli przypomni, musisz tylko nad tym popracować. Jesteś Polakiem, masz dwadzieścia jeden lat i nazywasz się obecnie Artur Kładkowski. Nie wstawaj jeszcze, niech środek wzmacniający dobrze się wchłonie. Jesteś jednym z siedmiu agentów Starego Prezydenta działających w PNTK.

Człowiek z szafy złapał się za głowę.

–Kto to jest Stary Prezydent?

–Z grubsza to facet, który załatwił ci nowe życie. A poza tym władca tej planety. Być jego agentem to zaszczyt. Oczywiście musimy to trzymać w ścisłej tajemnicy.

–A co to jest PNTK?

–To nazwa naszego kraju. Polnocne Niezależne Terytorium Koncesyjne.

–Co oznacza ta nazwa?

Tym razem zdziwił się agent. Poprawił okulary.

–Jak to co znaczy? Kraj leżący na północy, jest niezależny od sąsiadów, zajmuje pewien obszar i podlega koncesji osiedlenczej.

–Co to jest koncesja?

Siedzacy westchnął.

–Doczytasz sobie później. Wróćmy do tematu. Twój pseudonim brzmi Wielki Mur. Będziesz go używał w kontaktach z innymi agentami. Ja mam pseudonim Niagara Ognia. Pseudonimy wypisane są na naszych czołach tak samo jak numery. Widoczne są dopiero po oświetleniu ultrafioletem. Nasze oczy są na niego uwrażliwione, my widzimy to i tak. Otrzymasz niezbędne papiery. Jutro wieczorem zgłosisz się na szkolenie pod tym adresem – podał mu kartkę pocztową na której zapisano abstrakcyjny ciąg liczb.

–Jak mam tam trafić?

–Przy pasie masz urządzenie teleportacyjne. Wystukujesz ten kod. Czerwonego guzika używać wolno tylko w razie zagrożenia. Powoduje on wyskoczenie do nadprzestrzeni nieciągłej.

–Co to jest nadprzestrzeń nieciągła?

Po twarzy Niagary Ognia przebiegł skorz zniecierpliwienia.

–Miejsce powstałe na skutek odkładania się fal energii nieklauzuralnych w sześciowymiarowej strukturze wszechświata. Oczywiście to wulgaryzacja zagadnienia. Fizyk wyjaśniłby ci to lepiej. Zielony guzik powoduje powrót na miejsce skąd zaczęto wędrówkę. To chyba proste?

–A energie nieklauzu...

–Ach, to zupełnie proste. Jeśli rozszczepisz dwunastowymiarowy wszechświat to na styku będącym rzutem tego dwunastowymiarowego na rzeczywistość pięciowymiarową powstaje odbicie i zachodzą całkowicie nieprzewidywalne zjawiska fizyczne. Z kolei po przebiegunowaniu takiego rzutu w stronę antymaterii lub bezmaterii można je nieco uporządkować. Wówczas niektórych da się używać do produkcji urządzeń, które zakłócają samą strukturę wszechświata. Oczywiście z naszego punktu widzenia, z naszych trzech wymiarów, na których rzutem są wyniki dość przypadkowe tych zdarzeń, a punktu widzenia hipotetycznych osobników żyjących w dwunastu wymiarach jest to próba uporządkowania ich cieni na niższych poziomach odbicia w...

–Dziękuję, nic nie rozumiem.

–Och to proste. Wiesz które guziki możesz naciskać a których nie.

–Tak jest.

–Reszta może wyjaśnić ci na kursach. Będziemy w kontakcie. Na razie przeczytaj to. I zapamiętaj bo dla ciebie nie będzie już drugiej szansy.

Artur wyciągnął dłoń i wziął do ręki podany mu papier. Dokument ozdobiony był wybitnie dziwnym, choć jednocześnie całkowicie zrozumiałym, tytułem:

REGULAMIN POBYTU NA PLANECIE ZIEMIA

III

W ciemności rozległ się dziwny chrapliwy dźwięk. Ktoś nabral u płuć powietrza i zaraz z obrzydzeniem je wypuścił. Odczekał chwilę i nabral ponownie. Ze sterzącej z lodu wewnątrz sarkofagu rurki, wydobył się niewielki, biały obłoczek pary. Pod centymetrową już teraz warstwą lodu poruszyły się jakieś cienie. Coś uderzyło od spodu w tafle, była jednak zbyt gruba by mogło ją rozbić.

IV

7 czerwca godzina 8:45

Ruiny miasta Warszawa,

Polnocne Niezależne Terytorium Koncesyjne Profesor Janusz Selezniecki stał w zadumie wpatrując się w słońce tuż nad horyzontem chmury. Były nieco ciemniejsze niż by chciał, ale na deszcz raczej się nie zanosilo. Miecz samurajski w pochwie oblanej czerwona laka ciążył mu na plecach. Rzemień na którym wisiał nieco ocierał

jego szyje. Ozdobna pozłacana grubo tsuba ugniatała go w kark. Zdjął z głowy czapkę z daszkiem i wachlował się nią przez kilka chwil. Dzień był słoneczny, a na tej obrzydliwej pustyni upał dawał się we znaki. Otarł czoło z potu. Czapka. Pozostał na niej ciemny zaciek. Wkrótce wyschnie. W zadumie obracał ją przez chwile w dloniach, a potem haftowanym rekawem koszuli przetarł umieszczony na niej nieduży emblemat. Spod białego pyłu błysnęło złotem godło uniwersytetu. Popluł na palec i polerował je przez chwile aż nabrało odpowiednio okazalego wyglądu. Przedstawiało człowieka z trojzębem w dłoni oraz otwartą książkę. Wokół biegi napis wykonany cyrylicą:

Uniwersytet Narodowy w Gdansk Po bokach czapki wykonano prostym sitodrukiem rysunek szpachelki skrzyżowanej z laserowym miernikiem grubości warstw kulturowych, oraz skromną informację.

Ekspedycja Archeologiczna Warszawa 2486r.

Załóżył ją na głowę. Poprawił okulary przeciwsłoneczne z filtrem chroniącym oczy przed promieniowaniem ultrafioletowym. (właściwie od dobrych dwudziestu lat filtry takie nie były potrzebne, ale okulary nadal profilaktycznie produkowano wedle starej technologii). Popatrzył w zadumie na swoje skorzane kamaszki. Były pokryte jak wszystko wokół pyłem zerodowanego betonu, ale porzucił myśl, aby doczyszczyć je poslinioną chustką do nosa. I tak po minucie nie widac było by żadnej różnicy. Westchnął i z kieszeni szortów wydobyl złoty zegarek kieszonkowy. Otworzył kopertę i wsłuchując się w pierwsze tony Mazurka Dąbrowskiego wygrywane przez ukrytą pozytywkę śledził skaczące arabskie cyfry. Wreszcie zatrzasnął go. Miał jeszcze chwile czasu. Poprawił główkę wiecznego pióra wystającą mu z kieszeni i wolnym niemal spacerowym krokiem ruszył w stronę wykopu. Najbliższa godzina musiał poświęcić gościom i należało wydać dyspozycje studentom.

To był dobry wykop. Koparka usunęła zaledwie czterometrową warstwę zerodowanego mialu betonowego, gdy odsłoniło się coś ciekawszego. Sądząc po wyglądzie trafili na kawałek ulicy z lat dwudziestych dwudziestego wieku pokrytej kocimi łbami. Profesor pochylił się nad wykopem. Przez chwile lustrował go spokojnie wzrokiem. Studenci odłożyli narzędzia i stanęli tak, aby odsłonić mu widok. Wykop przygotowany był po partacku. Najwyraźniej nie nadawali, ale jeszcze dwa czy trzy sezony i doszkoli się. Czerwono polyskiwała siatka laserowych promieni tnąca dno na kwadraty o boku jednego metra. Za wcześnie ją ustawili. Nie miał specjalnej ochoty na nich krzyczeć. Lepiej było wyjaśnić błędy. Będzie na to czas wieczorem. Uśmiechnął się do nich i zaczął wydawać polecenia jasnym spokojnym rzeczowym tonem.

–Zwincie siatkę. Szkoda marnować baterii. Zabezpieczcie ściany wykopu za wyjątkiem najniższej części. Zdejmijcie niwelację w co najmniej osiemdziesięciu punktach. Doczyszczone nawierzchnie, dotnijcie dolne profile i przygotujcie wszystko do

rysowania i fotografowania a ja zajme sie naszymi gosciami.

–Wybrac ziemie z pomiedzy bruku? – zapytala jedna ze studentek.

Miala rude wlosy. Endemiczna cecha. Jeszcze rzadsza niz niebieskie oczy.

–Tylko wymieccie. Chce, zeby wygladalo to jak w chwili uzytkowania a nie bezposrednio po ulozeniu.

Studenci kiwneli glowami.

–Dobrze. Czy macie jakies pytania?

–Profil od polnocnej strony strasznie pyli – powiedzial Jakub Wilkowski. – Moze polac go woda?

Profesor zamyslil sie na chwile.

–Ile zostalo z porannej przerwy?

–Jeszcze okolo stu osiemdziesieciu galonow.

–Nie zapominajcie ze przed wieczorem trzeba bedzie jeszcze raz moczyć dno do zdejmowania rysunkow.

Kiwneli glowami, ale w ich oczach wyczytal prosbe. Faktycznie, tam na dole musialo byc gorzej niz tu na gorze. Brakowalo przewiewu. Czarne wlosy dziewczat byly niemal siwe od ciaglego osiadania cementu.

–Dobrze, polejcie – zmiekl. – I nakryjcie folia po polaniu. Tylko nie ta nowa. Wezcie ta w ktora zawijalismy tamta framuge drzwi.

–Ale one jeszcze nie zostaly przepakowane – protestowala Damao. – Mial to zrobic Arkadij, ale odwiezli go wczoraj do domu po przytruciu destrutoxem.

Profesor westchnal. Studenci mieli swoje wady, a on zobowiazany byl je wyplenic. Banda leni i cwaniakow. Wiedzial, dlaczego odezwała sie Damao. Wiedzieli, ze ja lubi.

–Wykonac natychmiast – polecil. – To ma jutro switem jechac do muzeum. Gdybyscie wiedzieli ile kosztuje transport nie robili byscie mi wstydu.

Kiwneli glowami.

–Jeszcze jakies pytania?

–Mozemy uruchomic sonde ultradzwiekowa po poludniu – zapytal jeden ze

studentow. – Chcielibysmy wiedziec co jest pod nami... To niezbedne dla lepszej inspiracji.

Usmiechnal sie. Inspiracja. Poszukiwacze skarbow od siedmiu bolesci.

–Dobrze. Mozecie. Tylko uwazajcie bo potencjometr siada. I oszczednie z agregatem. Przypominam o naradzie dzis wieczorem. O dwudziestej pierwszej chce was widziec przed namiotem. Z dokumentacja.

Nic wiecej nie musial mowic. Wiedzieli wszystko. To byli jego studenci. Przeszedl do wykopu H. W tym wykopie wszystko zostalo wykonane z pedantyczna dokladnoscia. Nie odmowil sobie przyjemnosci zejścia na dol. Na dnie siedzial Tomasz Miszczuk. Profesor nie lubil go specjalnie. Bylo w nim cos dziwnego. Jakas twardosc rysow. Moze sprawial to jego wyglad, ale w kazdym budzil mimowolny szacunek. Miszczuk byl o glowe od nich wyzszy. Skore mial znacznie bardziej biala niz ktokolwiek z nich. Wlosy wprawdzie mial czarne, ale profesor wiedzial, ze je farbujecie, aby upodobnic sie do kolegow. Tylko jego jasne oczy ktorych blekit widzial nawet przez przeciwsloneczne okulary wskazywaly na rzadkie nagromadzenie w jego genotypie szeregu cech recesywnych jednoczesnie. Wygladal na nieco zmeczonego, ale tryskal optymizmem. I zdazyl juz sie uwinac. Profesor usmiechnal sie.

–Ja ktoregos dnia wysledze gdzie trzymasz tego cyborga, który odwala za ciebie robote gdy tylko spuszczecie z oka – zazartowal.

Miszczuk usmiechnal sie z falszywa niewinnoscia.

–Alez panie profesorze, przeciez w miejscu tak zapylonym zaden robot nie pociagnalby dlugo.

–Skad wiesz jak dlugo pociagaja roboty? – zaciekawil sie profesor. – No dobrze, zarty zartami. Masz jakies problemy?

–Zadnych. Wszystko idzie jak po masle.

–Poprosze cie po wieczornej naradzie o kilka slow na osobnosci.

–To bedzie dzisiaj ta narada?

–Tak. To niestety niezbedne. Ale nie przejmuj sie. Twoje plany i opisy warstw jak zwykle okaza sie bez zarzutu. Prawda?

–Staram sie.

Profesor podniosl rysownice i ogladal przypięty do niej plan wykonan na papierze milimetrowym cienkim piorkiem maczanym w tuszu.

–Masz dobre oko i dobra reke – powiedział w zadumie. – Moze trzeba bylo zdawac na grafike?

–Archeologia dostarcza mi wiecej satysfakcji.

Twarz dziwnego studenta byla calkowice wyprana z emocji.

–Dobrze. Jakies problemy?

–Zadnych. Dyspozycje?

–Skoncz rysowac i do wieczora masz wolne. Tylko, zeby inni nie widzieli. Nie nalezy wprowadzac niezdrowego fermentu.

Usta studenta wygiely sie w porozumiawczym usmiechu. Reszta jego twarzy pozostala nieruchoma. Zaden cien usmiechu nie dotarl do oczu, ktore pozostaly objetne jak porcelanowe kulki.

–Powiem, ze polecil mi pan przeprowadzic rekonesans na wzgorzach.

–Dobrze. Wez sonde to bedzie bardziej prawdopodobnie wygladalo.

–To moze od razu zrobie ten rekonesans... Tak dzwigac sode bez pozytku...

Profesor usmiechnal sie szeroko.

–Jaka to przyjemnosc widziec studenta ktoremu chce sie pracowac. Pamietaj. Po naradzie.

–Dobrze.

Profesor wygramolil sie po drabince na gore. Otworzył zegarek. Powial leciutki wiatr. Oblok pyłu osiadł na nim jak popiół. Przetarł szkiełko skajem rekawa. Biały nalot zniknął bez śladu. Został za to na rekawie. Czas.

V

Uderzenie pogruchotalo lod. Ludzka dlon, ciagnac za soba nitki czarnego sluzu wynurzyla sie na powierzchnie. Jej palce z wysilkiem zacisnely sie w piesc, a potem ponownie opadla w dol kryjac sie spowrotem w czarnym oleistym roztworze.

VI

Profesor Janusz Selezniecki wszedl na szczyt pagorka i oparl sie o maszt. Nad jego glowa powiewal sztandar wydzialu Archeologii. Godlo, szpachelka i miernik,

polyskiwały na nim złota nicia. Goście już się toczyli drogą. Ruszył na ich spotkanie. Na ładowisku opodal słupa zatrzymał się szkolny poduszkowiec. Wysypała się z niego gromadka dzieci. Mrużąc oczy w ostrym wiosennym słońcu rozglądali się ciekawie po okolicy. Uśmiechnął się. Pamiętał jak był w ich wieku i po raz pierwszy oglądał takie widoki. Szaro biaława gleba tworząca garby, poprzecinana niewielkimi śladami cieków wodnych. Z tym uśmiechem na ustach ruszył w ich stronę. Z łuku bagażowego wyjmowali właśnie krzeselka. Ustawili je w krag. Dla niego i dla nauczycielki przygotowali obite czerwonym aksamitem. To była oznaka godności pedagogicznej. Dzieci wydobyły notatniki, niektóre noteboki i dyktafony. Nauczycielka była młoda i ładna. Miała na sobie jedwabne kimono od Stankowskiego ręcznie malowane w chryzantemy. Gdy podszedł bliżej wykonała ceremonialny ukłon. Odpowiedział takim samym. Dzieci także się uklonily.

–Witam pania. Witajcie dzieci – powiedział.

–Dzień dobry profesorze.

Choralna odpowiedź była dokładnie taka jak powinna. Uśmiechnął się. Przemówiła nauczycielka. Zнали się już wcześniej. Wiedział, że nazywa się Yoko Pawłowska. Z jej bratem astronomem chodził do jednej klasy.

–Drogie dzieci oto światowej sławy profesor Janusz Selezniecki. Pan profesor jest archeologiem badającym to i wiele innych miast naszych przodków i zgodził się poświęcić nieco swojego cennego czasu i opowiedzieć nam to i owo.

Popatrzył na nich. Trzynastu, może czternastu lat. Ciemne proste włosy i skosne oczy. Ubrani byli w większości normalnie, tylko grupka tradycjonalistów założyła kimona lub kontusze z pasami. Przypomnił sobie aktualnie przerabiany program szkol wstępnych. Miał ochotę na początek powiedzieć coś od siebie, ale poczuł ogarniające go zazenowanie i dlatego zaczął bez wstępów.

–To na czym obecnie siedzicie to warstwa zerodowanego betonu. Zapewne w ramach lekcji geografii zwiedzaliście góry, które przeszły proces krasowienia?

Kiwneli poważnie głowami.

–To samo niemal zjawisko zachodzi tutaj. Pozostałości starego betonu wystawione na działanie deszczu i wiatru stopniowo rozpuszczają się. Oczywiście warstwa węglanów, siarczanów i innych związków wapnia jest tu zbyt cienka aby zjawiska te mogły rozwinąć się w naprawdę poważny sposób, ale tam w dolinie – machnął ręką na pobliską niemal zupełnie płaską powierzchnię – Tam są znacznie bardziej czytelne. Powstały tam nawet niewielkie jaskinie.

Jakaś dziewczynka podniosła palce do góry.

–Mam pytanie, można?

–Proszę. Jestem tu po to żeby odpowiedzieć na wszystkie wasze pytania.

–Dlaczego powiedział pan panie profesorze że tam jest dolina.

–Znajdujemy się teraz w najwyższym punkcie starego miasta. Pierwotnie znajdowała się w tamtym kierunku dolina Wisły. Obecnie rzeka ta toczy wody dwadzieścia kilometrów stąd w kierunku wschodnim. Wode musimy dowozić cysterną, ta pustynia jest doskonale sucha. Warstwa na której stoimy ma w tym miejscu od dwu do sześciu metrów grubości. Tam – ponownie machnął ręką – ma przeszło dwadzieścia.

–Co było przyczyną takich zniszczeń? – odpowiedziała pytanie nauczycielka.

Zaczynała się część zasadnicza wykładu. Uśmiechnął się. Uśmiech zawsze pomaga przełamać nieufność.

–Słyszeliście zapewne o okresie wielkiego krachu cywilizacji? Być może opowiadano wam o tym w domach. Być może zaczęliście już realizować tę część programu? – popatrzył pytająco na nauczycielkę.

–Zaczęliśmy – potwierdziła.

Był tego pewien, ale wolał się upewnić.

–Tak więc cywilizacja naszych przodków w dwudziestym pierwszym wieku rozwijała się bardzo zrywczo. Postęp techniczny gdybyśmy chcieli ukazać go za pomocą wykresu wyglądałby w ten sposób – kawałkiem antycznej cegły narysował na podłożu.

Rys I – Jak zapewne się domyślacie na tej linii należy dokładać czas a na tej ilość nowych osiągnięć technicznych. To było więcej niż postęp geometryczny. Jednocześnie nie nadążały za tym rozwojem konieczne przemiany społeczne. Okres stu lat, właściwie cały wiek dwudziesty pierwszy to okres nieustannych wojen i chaosu. W ich trakcie stosowano najpierw broń jądrową, a gdy okazało się, że nie wystarcza dla eliminacji wrogów sięgnięto po antymaterię i na samym końcu destruktory.

–Z czego składał się ten związek chemiczny i do czego służył? – zapytała dziewczynka z jasnymi warkoczami.

Endemiczna cecha, jeszcze jeden przypadek, profesor uśmiechnął się do niej.

–Och, wzoru chemicznego nie jest w stanie podać nikt żyjący obecnie. Może

Jedynie Stary Prezydent go zna – popatrzył w zadumie na niebo.

Dzień był zbyt jasny, nie mógł dojrzec wiszącej gdzieś tam stacji orbitalnej.

–Ale nie liczcie na to że podzielili się z nami ta wiedza. Był to srodek który z grubszą rozkładał materię redukując ją do postaci prostych związków chemicznych takich jak węgiel wapnia.

Podniósł cienki płatek betonu i przelamał go w dłoniach. Ukazała się smolista warstewka trochę jakiegoś połyskliwego proszku oraz cienka żółta nitka.

–To co tu widzicie mogło być dachem budynku. Mamy tu oczywiście wapien z dawnego betonu. Ta odrobina węgla może być pozostałością pokrycia dachowego wykonanego ze smoly lub podobnej substancji bitumicznej. Ta żółtawa warstewka to zapewne kaolinit pochodzący z rozłożonego aluminium, czyli glinu. Ten pył to tlenek kwarcu z szyb. Po zniszczeniu masa ta przez długi czas znajdowała się w stanie polpłynnym i dopiero potem zestaliła się, a dziś ulega rozmywaniu przez deszcze. Oczywiście jest całkowicie jałowa stąd też miejsca po dawnych miastach widzimy z powietrza w postaci niedużych białych placków.

–Czy archeologia bada te warstwy?

–Nie, nie ma takiej potrzeby. Ani nawet specjalnych możliwości. Te warstwy nic nam nie powiedzą. Wyobraźcie sobie że jesteście w ciepły letni poranek na plaży. Budujecie zamek z piasku. A potem przychodzi fala i rozmywa go. Powstaje gorka. Ten piasek jest tam nadal. Ale nie odtworzycie już swojego zamku. Ziarna piasku przemieszały się. Co więcej nie pozostaną w tym żadne artefakty dawnych cywilizacji. Wszystko zostało zniszczone. Przezarte jak kwasem. Aby uprzedzić następne pytanie. My archeolodzy zdejmujemy te warstwy mechanicznie aż osiągniemy miejsce gdzie destrutok przegryzłszy się przez taką ilość cementu stracił swoją żądliwość. Jest to warstwa kilkunasto, zazwyczaj, centymetrowa. Poniżej mamy już warstwy, które nie zostały zniszczone.

–Jakie były następstwa wielkiego zalamania? – zapytała jakaś dziewczynka o czarnych włosach i skosnych błękitnych oczach.

Zamknął na chwilę oczy. Wolalby mówić im o swojej pracy i warstwach kulturowych z okresu carskiej Rosji, które ostatnio odkryto.

–W końcu dwudziestego wieku zakończyła się tak zwana zimna wojna. Nastąpiła jesień ludów i wiele narodów uzyskało niepodległość. W tym samym czasie grupa związków przestępczych zaczęła przejmować władzę. Sądzą, że okres wielkich wojen należy już do przeszłości, ale popełniono pewien błąd. Wielkie wojny w których operowały milionowe armie i wielomilionowe związki taktyczne rzeczywiście skończyły się. Zaczęły się jednak wojny mniejsze, a za to równie krwawe. Nie mamy specjalnie

duzo wiadomosci o tym okresie. Wiecezosc z nich znamy tylko nazw. Wojny Kaukaskie trwaly do drugiej dekady dwudziestego pierwszego wieku. Wojna Mafijna o Ural. Druga Wojna Mafijna, Secesja Syberii, rozbiory Bialorusi, Krymu, potem takze Ukrainy. A na tych ziemiach secesja Niezaleznego Terytorium Koncesyjnego Pomorze. Wojna Mafijna o Terytorium Powiernicze Konigsberg. Wojna Mafijna o Wolna Strefe Ekonomiczna Posen. Najazdy wojowniczych ksiestw i terytori ekonomicznych z Niemiec. Wojna celna ze Skandynawia, gdy po raz pierwszy w obronie interesow korporacji Vandersyfta uzyto prywatnej bomby wodorowej. Ten wstepny okres chaosu udalo sie opanowac w drugiej dekadzie dwudziestego pierwszego. Opanowac tylko grozba uzycia broni opartej na antimaterii. Mafie czesciowo zalegalizowaly sie jako korporacje, czesciowo zbiegly na wschod, gdzie panowal stan permanentnej wojny. W latach piecdziesiatych dwudziestego pierwszego sytuacja powtorzyla sie. Interesy walczacych o rynki poteznych korporacji liczacych setki tysiecy czlonkow i pracownikow staly sie punktem zapalnym. Wybuchla wojna, ktora w ciagu dwudziestu godzin ogarnela caly swiat. Wszystkie praktycznie archiwa zostaly zniszczone totez nie wiemy ani dokladnie kiedy wybuchla ani o co poszlo. Skonczyla sie po stu latach. Wygasla z braku paliwa amunicji i rezerw ludzkich. W dwudziestym pierwszym wieku zylo na ziemi czternascie miliardow ludzi. W dwudziestym trzecim gdy powrocil Stary Prezydent na ziemi zamieszkiwalo dwanasce tysiecy istot gatunku Homo Sapiens. Bytowali w niewielkich grupkach. Od nich to pochodzimy. Popatrzcie na siebie. Jesteśmy Polakami.

Kiwneli powaznie glowami.

–Czy wiecie ze jeszcze w poczatkach dwudziestego wieku Polacy byli w przewazajacej masie ciemnymi lub jasnymi blondynami? I nalezeli zdecydowanie do rasy bialej. Obecnie jesteśmy rasa zolta. Wzielo sie to zapewne z czasow gdy Chinczycy najechali Europe, ale brak dowodow takiego najazdu. Rasa zolta okazala sie tez najodporniejsza. Moi uczeni koledzy kwestionuja fakt najazdu Chinczykow. Wskazuja raczej na japonskie kryty naszej kultury oraz niektore zapozyczenia jezykowe ktore funkcjonowaly u nas przed reforma i oczyszczeniem jezyka sprzed okolo stu dwudziestu lat. Na podstawie starych ksiazek udalo sie kosztem powaznych obciazen spolecznych odtworzyc nasz pierwotny narodowy jezyk. I utrzymujemy go w stanie nieskazanej czystosci. Choc na przyklad do zapisu uzywamy cyrylicy, jako jedyni obecnie na swiecie, ten alfabet okazal sie wygodniejszy. Natomiast nasza kultura... Coz nie jest czysto polska: nosimy kimona hodujemy jedwabniki. Dziewczeta wplataja sobie szpilki we wlosy. Obowiazuje nas kodeks honorowy Bushido. Stare rody samurajske przekazuja z pokolenia na pokolenie miecze. Sam mam jeden – poprawil uwierajaca go bron. – Ale nasz klimat jest zbyt surowy abysmy mogli hodowac herbate i sadzic ryz, wiec dieta jest niemal doskonala rekonstrukcja diety dawnych Polakow. Jemy duzo przetworow z maki i sporo miesa. Natomiast powszechne uzywanie samowarow jest niewatpliwie rytem

rosyjskim. Wprawdzie Rosjanie gotowali w nich wodę na herbatę, a my używamy ich do grzania piwa na rodzinne uroczystości ale na przykład mosiężne lub srebrne czarki z których je pijemy pochodzą ze średniowiecznej Norwegii.

Rozesmieli się.

–Tak więc starożytny Polak gdyby znalazł się wśród nas z całą pewnością byłby mocno zdziwiony. Dla odmiany Rosjanie, którzy wcale nie używają już samowarów, występują obecnie w dwóch bardzo różnych grupach rasowych. Łączy je tylko język, choć już dość silnie się różnicował i mają kłopoty z porozumieniem się. Za Uralem żyją Rosjanie rasy żółtej i to jest ta stara grupa. Więcej Rosjan żyje w Afryce, ale są oni niemal zupełnie czarni i tylko nieliczne przypadki wskazują na niewielką domieszkę rasy białej wiele pokoleń wstecz. Prawdopodobnie są pozostałością, dużej grupy migracyjnej z końca dwudziestego wieku która osiedliła się w rosyjskich koloniach wojskowych w Angoli. Z kolei Rosjanie rasy białej bez domieszki wyginęli zupełnie. Jeszcze zabawniejsza sprawa są religie. My jesteśmy katolikami jednocześnie składamy ofiary duszom zmarłych z ryżu i otaczamy naszych przodków kultem zaczerpniętym z Shinto. Rosjanie z Afryki z kolei wierzą w religię zwaną komunizmem, czy też jak to oni wymawiają leninizmem. Wierzą że przechowywane przez nich ciało białego człowieka zmumifikowane nieznaną naszej nauce metodą pewnego dnia zmartwychwstanie by przywrócić na ziemi pokój, co już osiągnęliśmy i powszechną sprawiedliwość, co też już osiągnęliśmy. Tymczasem z naszych archiwów wynika, że komunizm kiedyś wcale nie był religią, ale silnym ruchem filozoficznym. Ale o tym z pewnością uczyliście się.

–Czy możliwe jest że ten biały człowiek przechowywany w Afryce i Lenin o którym wiadomo że przechowywany był w stanie zmumifikowanym w Moskwie to ta sama osoba?

–Raczej to samo ciało. Trudno powiedzieć. W okresie między jednym zalaniem a drugim z całą pewnością mumia byłego wodza tam się znajdowała, ale czy uległa zniszczeniu w stolicy? Była z pewnością relikwią dla tych którzy w to wierzyli i wydaje mi się mało prawdopodobne, aby mogła się znaleźć na innej polkuli. Tak czy siak w Moskwie przez najbliższe stulecia raczej nikt nie przeprowadzi wykopalisk. Mamy to szczęście, że wojna jądrowa toczyła się daleko od naszych terenów, ale oni tego szczęścia nie mieli. Zanim będzie można bezpiecznie kopać w Moskwie upłynąć musi co najmniej osiemset lat. A dla pewności należało by poczekać dwa tysiące.

–Może użyć automatów? – zaproponował ktoś.

–Niestety. Używanie robotów w archeologii zabrania prawo Starego Prezydenta. Archeologia jest nauką bardzo młodą. Rekonstruowana dopiero przed stu laty. Stary Prezydent obwarował swoją zgodę setkami dziwnych niekiedy zakazów, niemniej jednak ufamy, że wiedział co robi. Rosjanie z Azji żyją dopiero w górach Jabłonowych

i w większości odrzucili całą naukę i technikę.

–Co nowego wnoszą archiwalia starego Prezydenta?

–No cóż. Stary Prezydent w okresie załamania przebywał w podróży do gwiazdy Proxima Centauri. Powrócił gdy dogasały zgliszcza a dwanaście tysięcy ludzi rozsiadanych po całej planecie budowało cywilizację startując z poziomu epoki kamienia łupanego. Dał maszyny, technologie, lekarstwa. Ludzie trochę się otrzasnęli i zaczęli budować od podstaw. A on wyznaczał kierunki rozwoju cywilizacji by nie dopuścić do powtórzenia się historii. Miał ze sobą to co zabrał na ewentualną wymianę z mieszkańcami tamtego układu. Odtworzono metodami inżynierii genetycznej stada zwierząt. Nigdy już nie zagrozi nam głód. Wyleczono uszkodzenia genów będące rezultatem wojny jądrowej. A archiwa? Coż nie są takie wspaniałe. To co nam przekazał odnosi się do okresu przed jego odlotem. Mamy z nich na przykład fotografie tego miejsca i mapy miasta. Bez tego w ogóle nasza praca nie miałaby sensu. A co do samego Prezydenta, siedzi w polu czasu stojącego z którego wynurza się raz na czterdzieści osiem godzin. Sprawdza czy wszystko jest w porządku i wraca tam. Czas dla niego stoi. Będzie nas tak pilnował do siódmej nieskonczoności. Parę ruchów religijnych już ogłosiło go Bogiem.

–Czy jeśli zaczniemy robić coś nie tak ukarze nas? – zaintrygowany się chłopiec siedzący w tylnym rzędzie.

–Ma namiernik i megawatowy laser. Teoretycznie może zesłać śmierć na każdego i w dowolnie wybranym momencie i czasami tak robi. Co więcej podarował nam pole czasu stojącego. Czy ktoś mi może podać przykład gdzie się takie pole stosuje?

–W lodówkach – powiedział ktoś schowany za plecami kolegów.

–Śluszna uwaga. Umieszczamy żywność w polu czasu stojącego i może tam leżeć w nieskonczoność. To znaczy dopóki nie wyczerpie się zasilanie. Czy zastanawialiście się kiedyś skąd pochodzi słowo lodówka?

–Chyba od lodu – zauważyła dziewczynka w okularach z jasnymi kciukami. – Ale to może być przypadkowa zbieżność nazw.

Uśmiechnął się rozbawiony.

–W dwudziestym wieku kiedy to odkryto lodówki te pierwsze działały w taki sposób, że pożywienie umieszczane było w pobliżu generatora zimna w dość ściśle izolowanej skrzyni.

Rozesmieli się.

–Oczywiście żywność zamrażając traciła witaminy, do tego rozwijały się w niej

bakterie. Lodowki sluzily takze do czegos innego. Niektorzy ludzie chorzy na nieuleczalne wowczas choroby kazali zamrazac sie w tak zwanych kriotoriach aby w przyszosci gdy wymyslone zostana lekarstwa na ich dolegliwosci zostac przywroconymi do zdrowia i zycia. Parokrotnie udawalo sie znalezc takie ludzkie mrozonki. Niestety nie mamy chwilowo mozliwosci nic dla nich zrobic. Sa martwi.

–Co sie z nimi robi? – jedna z dziewczat pobladla ze strachu.

–Och jestesmy humanitarni. Moze kiedys znaleziona zostanie metoda. Zbudowalismy wlasne kriotorium. Oni przebywaja nadal w stanie zamrozonym, a w dodatku w polu czasu stalego i dzieki czemu w kazdej chwili mozna ich rozmrozic i podjac proby ozywiania. My takze w niektórych przypadkach stosujemy te pola. Na przyklad w przypadku ugryzienia przez weza rozpina sie namiot z pola i dzwoni po surowice a ugryziony czlowiek moze czekac na jej dostarczenie nawet rok.

–Czy nie mozna by zalozyc pola tylko na noge albo reke? Wowczas jad nie rozejdzie sie.

–W polu czasu stojacego nie zachodzi zaden ruch nawet drgania atomowe. Krew trafia na krew zatrzymana w czasie... Mozna to porownac do potwornego zatoru w zylach calej konczyny. To wywolalo by komplikacje z krazeniem. Lepiej zatrzymac calosc Pozwolicie teraz, ze wracajac do tematu pokaze wam kilka naszych wczesniejszych wykopow.

V I I

Czarny olej zafalowal. W koncu sarkofagu wynurzyla sie z niego bosa stopa. Zamrozone palce sterczaly sztywno we wszystkich kierunkach. Drganie skory swiadczylo, ze miesnie podjely juz swoja prace. Dzwiek wydostajacy sie z rurki stal sie bardziej chrapliwy. Wlasciciel stopy prawdopodobnie zyl, ale sadzac po oddechu jego szanse byly nikle.

V I I I

Laptop zapiszczal cicho. Stary Prezydent przerwal rozmyslania o dupie Maryni, (wlasciwie to nie miala na imie Marynia, tylko Zina, i rozmyslal nie o jej dupie tylko o strefach nieco ciekawszych), siegnal dlonia i polozyl sobie maszynie na kolanach. Otworzył. Ekran zalasnł blekitnym blaskiem. Posrodku ekranu czerwono jarzył się napis: CZEKA POCZTA.

Palce dyktatora przebiegły po klawiszach. Przelaczył maszynie na łączność bezpośrednią.

–Mowi agent numer 236, Hans Klops, odnotowalismy nielegalna teleportacje poza strefe pierwsza.

–Czy obiekt opuscil orbite ksiezyca? – zagadnal.

–Nie. W kazdym razie nie wystapily smugi dublujace na czaszy pola.

Prawdopodobnie wyladowal na stacji. Czy przyslac oddzial celem przeszukania?

Prezydent zamyslil sie na chwile. Stacja byla dzielem genialnych konstruktorow rasy Tarani. Miala szesc tysiecy poziomow, kazdy o powierzchni ponad trzystu kilometrow kwadratowych. Odszukanie igly w stogu siana bylo milion razy latwiejsze.

–Nie trzeba. Sam sie tym zajme. Bez odbioru.

Zatrzasnal laptopa i powrocil do swoich rozwazan. Wyobrazil sobie jak sciaga Zinie zebami czarna ponczoszke...

Tajemniczego intruza w ogole nie zamierzal szukac.

I X

Wykop mial dobre piec metrow glebokosci. Byl doskonale szescienny, krawedzie, idealnie rowne, a dno plaskie, z wyjatkiem czesci w ktorej wyrastaly z niego dobrze zachowane fundamenty budynku wzniesionego z cegly.

–Tu widzicie jedno z największych odkryc ostatniego sezonu – powiedzial profesor.
– To relikty zabudowy z poczatkow dziewietnastego wieku. Wydobyliśmy z nich spora ilosc zabytkow ktore mozecie podziwiac w Muzeum Narodowym Terytorium.

–Jest to z pewnoscia wazne i ciekawe znalezisko – odezwal sie jeden z chlopcow, – ale wlasciwie to tego typu relikty powinny zachowac sie pod kazdym miastem...

–Powinny teoretycznie i tego wlasnie szukamy za pomoca wiercen. Jednak stan zachowania warstw nizszych zalezy tylko i wylacznie od stezenia destrutoxu ktory dzialal na dane miejsce. W wiekszosci przypadkow przegryzl sie az do glebokosci kanalow podmiejskich. Mamy tam slady cegly w postaci warstwy czerwonego piasku.

–Czy destrutox tam w dole nie jest juz aktywny?

–Juz nie, choc zdarzaja sie przykre wypadki. Mierzymy aktywnosc warstw zanim wejdziemy tam ze szpachelkami.

–Dlaczego nadal uzywa sie w archeologii tak, wybaczy pan wyrazenie, zacofane metody.

Profesor rozesmiał się.

–Można oczywiście ustawić roboty do kopania, ziemię wywozić na przenośniku taśmowym, plany robić za pomocą kamery sprzężonej z komputerem. Tyle tylko, że my wolimy tradycyjne metody. Tak jak niektórzy z was robią notatki w laptopach, a inni wola tradycyjny papier. Archeologia w przeciwieństwie do wszystkich innych dziedzin wiedzy jest nauką elitarną. Obowiązuje nas specjalny kodeks postępowania zatwierdzony przez samego Starego Prezydenta. On sam w młodości był archeologiem. Można powiedzieć, że czerpiemy z najczystszych źródeł. A niektóre metody badawcze dopiero rekonstruujemy.

–Czy to znaczy że nie powiedział wszystkiego?

–Może nie o wszystkim wiedział. Nikt nie zna całej wiedzy dostępnej ludzkości. Nawet on.

–Jakie są plany na przyszłość? – jeden z uczniów wykonał reka polokragly gest dla podkreślenia, że pyta o dalsze wykopaliska.

–W przyszłym roku zdejmemy warstwę betonu z czterdziestu hektarów tego terenu. Częściowo zrekonstruujemy zabudowę i urządzimy tu wielkie muzeum na wolnym powietrzu. Podobno w okresie przed wielkim zalamaniem były bardzo popularne. Zobaczymy czy nadal coś z mentalności naszych przodków nam zostało.

Odprowałdził dzieci i nauczycielkę do poduszkowca. Podczas gdy uczniowie sadowili się w środku Yoko została na chwile.

–Dziękuję za interesujący wykład – powiedziała.

–To drobiazg.

–Mam dla pana zaproszenie. Moją czcigodną brat prosił abym przekazała panu, że z przyjemnością będzie gościł pana z okazji święta w dzień przesilenia letniego.

Brwi profesora uniosły się lekko w zdziwieniu.

–Przyjść. O której godzinie?

–O zachodzie słońca. Tak jak kaze tradycja. Tu jest adres – podała mu sztywną wizytówkę Pocalował ją w reke na pożegnanie i patrzył jak znika w brzuchu maszyny. Dolny rąbek jej kimona pokrył się cementowym pyłem w trakcie tej wycieczki. Tak jak on miał nim powalane nogi do kolan. Z westchnieniem ulgi zdjął z pleców miecz.

Maz w tezała powoli. Była obecnie gesta jak serek homogenizowany. Dwie dłonie wystrzeliły z breji i wczepiły w dwa specjalne uchwyty przyspawane do ścian sarkofagu. Nie wszystkie palce zdołały zgiąć się do końca, ale te które to uczyniły zapewniły leżącemu wystarczająco dobry zaczep. Ciecz zadrzała i powoli wynurzyło się z niej, pokryte szarym śluzem, ciało. Oddech stał się szybszy i bardziej rzeźący. Nogi wykonały kilka nieskoordynowanych ruchów, pogłębiając wrażenie agonii.

X I

W wykopie trwała gorączkowa praca, ale na dobrą sprawę wszystkie jego polecenia były już wykonane. Obejrzał kilka planów. Uśmiechnął się lekko. Z politowaniem. Wdrapał się na pobliski pagorek i dał znak reka. Odsuneli się. Wykonał zdjęcie.

–Dobra. Narysowane i sfotografowane, teraz kilofami to. Pod brukiem będzie warstwa podsypki z piasku, może być prawie czarna a niżej warstwa bruku z końca siedemnastego wieku. Na tym poziomie zakończymy eksplorację a jutro pojedziemy w lewo.

Kiwneli głowami i zabrali się do pracy. Zajrzał do wykopu Miszczuka. Nie było go. No tak, sam go wysłał na wzgórze. Z obozowiska pożyczył sobie ślizgacz jednego ze studentów i ruszył na poszukiwania. Znalazł go szybko. Tomasz siedział na bryle wapnia i coś szukał w zadumie w laptopie.

–I jak? – zapytał.

–Puste przestrzenie dwadzieścia metrów pod nami – powiedział student. – Porównuje siatkę z planem. Wydaje mi się, że to coś większego niż kanały. Może metro.

–Nie możliwe. Rozpylony destrutox musiał wdrzeć się do wentylacji i rozproszyc po podziemnych pasażach. Metro jeśli tu było to zawałło się.

Blekitne oczy błysnęły w zadumie znad szkieł.

–Warto by wywiercić małą głęboką dziurkę – powiedział. – Tak z dwadzieścia metrów. Spuścić w nią światłowod z soczewką na końcu i zajrzeć.

–Pomyślimy. Jąde nad rzekę. Chcesz zobaczyć trochę zieleni?

–Z przyjemnością. Ale sonda się nie zmieści.

–Niech sobie poczeka na nasz powrót.

Tomasz wsiadł na tylne siodełko i przypiął nogi karabinczykami. Profesor

pstryknięciem włączył pole silowe i wcisnął starter. Pojazd wykonał gwałtowny skok do przodu, aż wgniotło ich w siedzenia i po chwili łagodnie wyhamował na plaży. Dwadzieścia trzydzieści kilometrów na godzinę.

XII

Uchwyt po lewej stronie przezarty był korozją. Uchwyt po prawej stronie był zupełnie dobry, skorodował tylko spaw. Oba urwały się w tym samym momencie i gramolący się z sarkofagu człowiek wpadł spowrotem w czarna oleista ton. Ciecz zamknęła się wokół niego leniwie. Była gęsta jak smoła. Za pół godziny stanie się twarda jak asfalt. Oddech ucichł i tylko obłoczki pary snujące się nad rurką wskazywały, że zatopiony w mazi człowiek jeszcze żyje.

XIII

Kanion nie był specjalnie głęboki, za to jego szerokość wynosiła ponad pół kilometra. Rzeka płynęła meandrami i na jednej z łach znalazło się akurat dość miejsca żeby zaparkować ślizgacz.

–Też będę musiał sobie taki kupić – powiedział profesor uwalniając nogi.

Odpisał obrecze od nadgarstków i pozostawił je dyndające przy kierownicy. Zeskoczyli na mokry piasek. Profesor pochylił analizator nad wodą. Urządzenie zapiszczało cicho.

–U psia krew. Prawie jedna dziesięciotysięczna promila – powiedział. – Nici z pływania.

Tomasz wpatrywał się w zadumie w wodę. Po wierchu przepłynęła lawica zdechłych rybek.

–Jedna dziesięciotysięczna promila – powiedział. – Jedna część destrutoxu na milion części wody... Gdzieś musiała się znowu otworzyć kawerna wypełniona tym swinstwem. Gdyby tylko dało się to zneutralizować...

Kawalkiem patyka zaczął pisać na piasku skomplikowane równanie chemiczne. Profesor obserwował go przez chwilę spod oka. Było w Tomaszu coś co go niepokoiło. Jakas ledwo uchwytna fałszywość. Odrobinę inny akcent. Różnice rasowe. I czasami wyskakiwał z wiedzą która wydawała się przerastać poziom studenta.

–Nie znasz wzoru chemicznego destrutoxu – powiedział.– Co piszesz?

Patyk drgnął w dłoni Miszczuka.

–Taki uniwersalny neutralizator na bazie dwuchloramidu teflonu. Gdyby dodać polinadtlenek wodoru...

Profesor poczuł się jeszcze dziwniej. Nadtlenek wodoru? Przecież tego nie może być. Student "odruchowo" zatarł wzór nogą.

–Nie ważne – powiedział. – Mądrzejsi ode mnie żeby sobie polamali. Wracamy?

–Chyba tak – powiedział Profesor. – Wsiadaj.

–Jeśli pan pozwoli przejdę się trochę.

–Do bazy jest stąd dwadzieścia kilometrów.

–Przybiegnę się. To godzina z kawalkiem. Może dwie, po takim terenie.

–Chcesz sobie pobiec pół maraton, ot tak?

–A co w tym dziwnego?

–A jeśli złamiesz nogę, albo utkniesz w jakiejś dziurze?

–Mam namiernik satelitarny. Wywola mnie pan przez komunikacyjnego delta 3, ale nie sadzę, że bym miał sprawić kłopot. Będzie na czas.

Profesor skinął głową i przypiął się do ślizgacza. Pomknął jak strzała w górę rzeki. Dziwny student wyjął z torby laptopa i wprowadził doń jakieś wzory. Potem rozejrzał się w okół. Nigdzie ani śladu żywej duszy. Wyciągnął z boku urządzenia antenkę i wcisnął guzik przemyślnie ukryty pod obudową. Na brzegu rzeki zmaterializowało się nieduże pudełko, w którym były mały rozpylacz i butelka. Zerwał plombę, wyjął zawleczkę, po czym wszedł spokojnie do wody. Wcisnął guzik i z dyszy rozpylacza wytrysnął strumień jasnoniebieskiej cieczy. Woda wokół jego stóp trochę się burzyła i po chwili zaczęła go piec, skóra ale nie przerywał swojego zajęcia, aż cichnący syk przekonał go, że zawartość butli skończyła się. Włączył analizator. Woda przestała być aktywna. Wszedł na brzeg i podniósł z ziemi podrywkę. Zrezygnując z brodzenia w wodzie, zbierał martwe rybki.

–Biedactwa – powiedział. – Zobaczmy, co się da dla was zrobić.

Włożył je do pudełka niebieskiego koloru, a po chwili wysypał z powrotem do wody. Były żywe i w niczym nie przypominały tych martwych sprzed kilku chwil. Uśmiechnął się lekko. Wrzucił podrywkę, rozpylacz i pudełko do pudła i przekreślił włącznik. Pudło sapnęło i przestało istnieć. Nie było widać, czy rozpadło się na atomy, czy po prostu odleciało tunelem w czasoprzestrzeni. Popatrzył na swoje nogi. Skóra była lekko zaczerwieniona. W kilku miejscach, w których destrutox przegryzł

się aż do mięśni pojawiły się niewielkie krwawiące rany. Zaczepił garscia wodę z rzeki i przemył je spokojnie. Włożył laptopa do swojej torby i przewiesiwszy ją przez ramię pobiegł lekko i swobodnie w stronę obozowiska. Dwadzieścia kilometrów. Każdy może. Nawet się specjalnie nie zasapał. Pył z rozmytego betonu pokrył rany. Jutro założą długie spodnie, a po jeszcze kilku dniach nie zostaną po nich żadne ślady.

XIV

Świadomość wracała. Oddychał przez rurkę. Powietrze było duszne, miało trochę zbyt wysokie ciśnienie i brakowało w nim tlenu. Unosił dłonie do góry i niebawem trafiły na wieko. Zacięło się. Pchnął je dokładnie tak jak przecwiczył to dziesiątki razy na symulatorze. Odsunęło się w bok ze zgrzytem a potem opadło uderzając jednym końcem w beton podłogi. Zardzewiała szyna nie wytrzymała. Czuł przerazające zimno. Całe jego ciało było zeszywniałe. Rece przy każdym ruchu przeszywał silny ból. Chciał usiąść, ale był zbyt osłabiony. Oddychał. Przy każdym oddechu płuca paliły go żywym ogniem. Gardło miał zaschnięte na wior. Głowa bolała go w sposób potworny. Zastanawiał się czy nie otworzyć oczu, ale bał się że śluz może je zalać. Powoli nabierał sił. Wreszcie spróbował ponownie usiąść. Tym razem udało mu się choć stawy w nogach miał tak zeszywniałe że nie mógł zgiąć kolan. Przypomniało mu się jak kiedyś nie wiadomo ile lat temu złamał sobie kość udowa. Spędził wiele tygodni w gipsie i gdy wreszcie go zdjęto przekonał się że staw zatękał mu się zupełnie. Ale szybko znowu udało się go rozruszać. Ciecz gestniała szybko. Zrozumiał, że musi się pośpieszyć. Rece nie do końca chciały go słuchać. Przetarł nimi po twarzy usiłując usunąć śluz z oczu. Wreszcie gdy tego dokonał otworzył je. Początkowo przestraszył się, że oslepił, ale po chwili wzrok zaczął wracać. Kontury przedmiotów były jednak silnie rozmazane, a w pomieszczeniu panowały niemal zupełnie ciemności. Kregosłup bolał go straszliwie. Odczepił haczyki z drutu którymi rurka do oddychania trzymała się jego zębów i wypluł ją. Powietrze w pomieszczeniu nie było wcale lepsze. Wyrwał z nosa kompletnie sparciałe zatyczki i wciągnął spory haust. Natychmiast zaczął straszliwie kaszleć. Jednocześnie jego węch rejestrował zapachy. Wonię kurzu, wydzielin ludzkiego ciała, to chyba on tak cuchnął, zapach zardzewiałego żelastwa i mokrego betonu. Oddech z wolna mu się uspokoił. Próbował coś powiedzieć, ale z gardła wydobył mu się tylko słaby pisk. Ponowił próbę.

–Jestem Nodar Tuszuraszwili.

Jego imię i nazwisko dodało mu w jakiś sposób sił. Żył istniał, wiedział jak się nazywa. Z wysiłkiem odczepił rurki wbite końcówkami w jego uda i bicepsy. Rany zapiekły w kontakcie ze śluzem. Ostrożnie przerzucił ciagle jeszcze sztywne nogi nad krawędź sarkofagu. Upadł ze zdławionym jękiem na betonową posadzkę obok. Teraz bolała go każda komórka ciała. Czuł jak gesta krew z trudem toruje sobie

droge w jego zylach. Ponownie zakaszal. Wyplul cos na dlon. Jakis taki nieduzy gnijacy ochlap.

–Cholera jak przy suchotach – wymamrotal.

Slyszal. Wprawdzie dzwieki docieraly do niego jak przez wate, ale slyszal. Macal dlonia wokolo az zatrzymala sie na znajomym ksztalcie. Podczolgal sie w tamta strone i przytulil do piersi kubelek. Zerwal wieczko i wypil polowe zawartosci. Woda przesiakla nieco smakiem plastyku, ale nie sadzil by mogla byc trujaca. A w kazdym razie nie bardzo. Przesunal dlonia po ciele. Wydawalo mu sie ze dotyka powierzchni skorzanej teczki, ale to byla niewatpliwie jego skora. Przemyl oczy woda, ale to nic nie pomoglo.

–Awaryjny wlacznik – przypomnial sobie.

Z wdziecznoscia pomyslal o starym druhu Zurikielu Goczolkowidze. A przeciez wsciekal sie, ze trening nie ma zadnego sensu. A jednak przydal sie. Powtarzal te wszystkie czynnosci setki razy i teraz mogl je wykonywac niemal automatycznie, mimo potwornego oslabienia i paralizujacego cialo zeszywnienia miesni. Przekrecil przelacznik. Cos sie nie zgadzalo. Powinno zaplonac jasne swiatlo silnego halogenowego reflektora a tymczasem ledwo sie zajarzylo. Gdzies poza polem jego widzenia rozlegl sie charakterystyczny dzwiek i szum wentylatora. Ruszyl komputer. Wypil jeszcze troche wody. Sprobował zgiac delikatnie noge. Nic to nie dawalo ale po kolejnej probie poczul, ze drgnela.

–Dobrze, ze nie rece.

Mogl mowic juz calkiem nie najgorzej. Jego wlasny glos wydal mu sie obcy. Pisk ze strony komputera swiadczył o tym, ze program ulegl zaladowaniu.

–Witamy w odleglej przyszosci – rozlegl sie glos.

Glos byl mechaniczny, tak jakby tworczy programu chcieli zeby powital go automat. Wlasciwie to nawet sie z tego ucieszyl. Lepiej zeby wital go glos bezdusznej maszyny niz niezyjacego od lat przyjaciela.

–Proces ozywiania zostal zakonczony – poinformowal go zyczliwie komputer. – W chwili obecnej wystapic moga nastepujace objawy:

–Niedowlad rak i nog spowodowany: a) Zwapnieniem stawow b) Uszkodzeniami mozgu c) Uszkodzeniami nerwow rdzeniowych d) Zestaleniem silikonow e) Nierozmarznieciem do konca torebek stawowych.

–E – powiedzial na glos.

Czul jak bardzo jest mu zimno.

Komputer kontynuował radosną wyliczankę.

–Wystąpić mogą upośledzenia wzroku i słuchu spowodowane...

Krew krążyła już żywiej, nadal jednak nie czuł prawie powierzchni ciała, a jedynie najgłębsze jego warstwy. Staral się napinać różne grupy mięśni.

Komputer wydzwonił krótką melodyjkę.

–Czeka kąpiel.

Poczołgał się z trudem w stronę zielonej plamy. Jak się z bliska mógł przekonać była tym za co ją uważał – niedużą zieloną świetlówką. Wanna podobnie jak sarkofag zagłębiona była w posadzkę. Zsunął się do niej i pozwolił aby woda o temperaturze ludzkiej krwi otoczyła go. Nie czuł czy jest zimna czy gorąca, ale pamiętał jak powinna być i teraz zaufał technice. Wech odbierał wyraźnie jej zapach. Cuchnęła głębokimi czelusciami ziemi, trochę jakby siarkowodorem i trochę zagonionym kundlem. Wzrok powolutku mu się wyostrzał. Leżał w ciepłej wodzie i czuł jak jego skóra staje się stopniowo coraz bardziej elastyczna a mięśnie rozmarzają. Przez kilkadziesiąt rurek drenujących wyciekaly z jego ciała jakies żółte płyny. Żeby chwiała mu się w szczelce, ale miał nadzieję, że wkrótce jakos się ustala. Przyciągnął kubek z wodą i pił powoli spokojnymi długimi łykami. Woda oznaczała życie.

–Proces usuwania medium z tkanek zakończony – rozległ się głos z komputera. – Usun rurki.

Wyrywał je delikatnie palcami które nabierały coraz większej ruchliwości i jednocześnie bolały go coraz bardziej.

–Twój stan można określić jako jedno wielkie odmrożenie – poinformował go życzliwie automat. – Odkrec zawór z zieloną główką.

Zawory miały jednolicie szary kolor ale odkreczał go tyle razy podczas treningu, że wiedział o który chodzi. Trzeci od lewej. Wanna wypełniła się opalizującym płynem. Płyn wchłonił wodę. Bol zaczął powoli ustępować. Dotknął ostrożnie swojego uda. Ciało ustąpiło nieco pod naciskiem, choć nadal było jak na wpol zamrożone. Musiało minąć trochę czasu. Właściwie to nigdzie mu się nie spieszyło. Przymknął oczy. Czuł bol w miejscach skąd powrywał sobie dreny. Jak przez mgłę przypominał sobie to, co mówił jego przyjaciel Wachtag Amiredzibi. Wachtag był bardzo wykształconym człowiekiem, a do tego gruzińskim księciem z bardzo starej rodziny. I tak samo jak on nienawidził tamtego drania.

–Widzisz cały problem zasadza się w wodzie – powiedział.

–Hmm, to znaczy ze woda...

–Woda to bardzo dziwna substancja. Zbudowana jest z tlenu i wodoru. Wodor pali sie az miło. Tlen podtrzymuje palenie. Wodor i tlen razem daja wspaniala mieszanke wybuchowa. A tymczasem woda zamiast palic sie jak napalm gasi ogien. Ma tez inne paskudne wlasciwosci. Zamiast kurczyc sie w czasie zamarzania puchnie. I to dosc znacznie.

–Wiec hibernacja...

–Ach, pracujemy nad tym. Co zrobilbys gdybys byl na naszym miejscu. Masz problem. Trzeba zamrozic zywa tkanke.

–Odparowalbym, a potem namoczył.

–Uscisle. Masz zamrozic organizm wyzszy. Na przyklad psa.

–Nie da sie go odparowac. Ale moze zastapic wode czymś innym?

–Na przyklad alkoholem etylowym – rozesmial sie ksiazek. – Mamy na to kilka sposobow. Widziales kiedyś schemat ukkladu czasteczek wody w lodzie?

–Jest z grubsza rzecz biorac pentagonalny. A w srodku jest pusta przestrzen.

–Zgadza sie. Testujemy szesc katalizatorow ktore powoduja upakowanie czasteczek w lodzie.

–To znaczy, ze...

–Nie bedzie puchnac. Ale mamy jeden problem. Te substancje sa paskudnie toksyczne. Jest tez druga metoda. Spowodowac aby lod odkladal sie w przestrzeniach miedzykomorkowych ale to nie takie proste. Bedzie rozrywal zaczepy miedzy sciankami komorek moze uszkadzac dendryty, rozrywac i oczywiscie uciskac komorki tak, ze moga nawet peknac. Mamy substancje ktore moga zmusic lod do gromadzenia sie wlasnie tam. Po odmrozeniu jednak trzeba je odprowadzic na zewnatrz.

–Czy ta metoda...

–Jest lepsza choc katalizatory takze sa toksyczne. Ale jest jeszcze jeden problem.

–Plyny ustrojowe?

–Wlasnie. krew, limfa, mocz, plyn rdzeniowy. Mocz można sie pozbyc prawie co do grama. Plyn rdzeniowy zagescic specjalnym koloidem...

–Ale przecież...

–Spadnie przewodnictwo nerwowe w całym kregoslupie. W dodatku koloid zaraz po rozmrozeniu musi rozpuszcic sie bez sladu. to podstawowy warunek. Nie mamy na razie czegos takiego. Krew zastapic mozna sztucznym medium. Znacznie gorzej z limfa. Poza tym jest jeszcze mozg. Zawiera ponad dziewiecdziesiat procent wody. Ale komorki nerwowe sa od siebie dosc oddalone i lod ma sie gdzie gromadzic. Tyle tylko, ze rozsadzajac je troche zerwie wiekszosc polaczen.

–Wiec nie uda sie?

–Uda. Pod warunkiem wstrzyknienia kilku roznych substancji. W kazde miejsce ciala inny rodzaj mieszaniny. I kazde trzeba zamrazac inaczej. Oczywiscie uszkodzenia beda bardzo powazne. W sumie to mamy jakies dwadziescia procent szans, ze organizm wytrzyma.

–Jestem gotow podjac ryzyko.

Ksiaze rozesmial sie.

–Daj nam jeszcze troche czasu na dopracowanie metody – powiedzial.

Ocknal sie. Napinal miesnie nog. Zaczely sie ruszac. Okowy lodu przerastajace wlokna zostaly skruszone. Ale kolana mial nadal sztywne. Wypil jeszcze troche wody. Zapomnial o czyms. Siegnal do ust i namacal gruba nic pokryta sluzem zaczepiona o zeby i nknaca w przelyku. Pociagnal ja powoli i ostroznie. Omal sie nie zadlawil ale udalo mu sie. Powolnymi delikatnymi ruchami wydobyl z wnetrza brzucha kawal gabki nasaczonej specjalnym polimerem. W jelitach mial mnostwo styropianowych kulek ale na to nic nie mogl poradzić. Wyrzucil obojetnie gabke i odetchnal. Powietrze wpadlo mu do zoladka i zapiekalo go. Wychytil sie poza wanne i dlugo wymiotowal, choc zoladek jego byl wlasciwie pusty.

–Jestem Nodar Tuszuraszwili – powtorzyl z namyslem.

Napinal miesnie. Wszystkie dzialaly. Resztki lodu rozpuscily sie w cieple. Nie wychodzil jeszcze z wanny. Usilowal zgic nogi. Krotkimi ostroznymi szarpnieciami. Wreszcie zwapnienia czy co to bylo w kolanach ustapily. Powolutku przyciagnal lewe udo do brzucha. Potem prawe. Bol torturowanych stawow prawie go oslepil. Ale nie poddawal sie. Krok po kroku jego cialo odzyskiwalo sprawnosc. Bardziej niepokojacy byl fakt, ze rozbolalo go serce. Widac odwyklo od wysilku. Oddychal gleboko walczac z bolem pluc. Wreszcie poddal sie. Nie dawal juz rady.

–Morfina raz – wydal dyspozycje.

Stalowe drzwiczki w scianie otworzily sie i wyjechala z nich tacka. Tacka byla

chyba kiedyś poniklowana, obecnie srebrne luski sypały się wokół jak płatki śniegu. Na tacce leżała szklana strzykawka i ampulka. Strzykawka zapakowana była niegdys w plastikowe opakowanie, ale tworzywo stało się kruche i polamało się pod własnym ciężarem. Igła pokryła warstwa rdzy i teraz przypominała grube brązowe szydło. Siegnął po ampulkę. To już nie była morfina. Zawartość rozwarstwiła się na kilka frakcji. Każda z nich wyglądała paskudnie i toksycznie. Niespodziewanie pomyślał, że chyba ma szczęście, że w ogóle się obudził. Jeśli cała technika która nackano komore w takim samym stopniu poddała się zębom czasu to zakrawało na cud, że aparatura witalizująca jeszcze działała.

–Cie choroba – stwierdził.

Przypiał się pasami aby nie utonąć w wannie i pozwolił, aby jego głowa opadła na zagłówek. Trud powrotu do życia wyczerpał go całkowicie. A przecież miało być zupełnie inaczej...

X V

Zdrajca ludzkości, plugawy degenerat, Sergiej Susłow zmaterializował się z cichym cmoknięciem w sali tranzytowej stacji orbitalnej. Ponieważ było to miejsce, do którego wstęp był surowo wzbroniony, a pojawił się tam za pomocą teleportacji, której używanie było zakazane pod karą śmierci możemy przyjąć za chwilowy pewnik, że knuł coś na zgubę ludzkości i jej wspaniałego dobroczyńcy, Starego Prezydenta. Susłow pochodził z rodu arcykapłanów Wielkiego Kongo. Jego przodkowie od szeregu pokoleń wybierali sobie na żony kobiety o maksymalnej możliwej domieszce krwi rasy białej, stąd też niemal zupełnie nie wyglądał na Rosjanina. Miał lekko spłaszczony nos i włosy odrobine mu się skrecały, ale skóra jego twarzy była niemal zupełnie biała. Dopiero gdy się uśmiechał widac było że jej odcień jest o ton ciemniejszy niż biel jego zębów. Także wierzchy dłoni kontrastowały z ich wewnętrzną stroną. Jego szczerą prawdę słowiańska twarz wzbudzała zaufanie. Rozejrzył się ostrożnie naokoło. Pomieszczenie miało kształt połowki jajka. Jego ściany wykonano z pozłacanej stali.

–Sala tranzytowa – mruknął sam do siebie.

Tranzytowość sali nie była w żaden sposób związana z jego materializacją. Po prostu tu znajdowała się służa na zewnątrz i tedy zapewne stacja otrzymywała zaopatrzenie w czasach zanim jej właściciel poznał tajniki teleportacji. Podszedł do drzwi służy. Były zamknięte naглуcho. To się chyba nawet niezłe składało, bo prowadziły na zewnątrz. Odbezpieczył laser i raz jeszcze rozejrzył się uważnie wokół. W pomieszczeniu panowała cisza i bezruch. Podszedł do drzwi prowadzących w głąb obiektu. Drgnęły i schowały się w ścianę. Za nimi ciągnął się korytarz, a zaraz obok wejścia na ścianie wymalowany był farbą holograficzną napis.

Suslow kontemplował go przez chwile. Napis wykonano w nieznanym mu języku i nieznanym mu alfabetem. Wiedział, że jest to nieznany mu język, bowiem w miarę jak jego wzrok wędrował po znakach w jego głowie rozlegały się gardłowe dźwięki.

–A jednak ONI istnieją – powiedział sam do siebie.

Ruszył dalej. Niespodzianie poczuł jakby uderzył twarzą w szelki ołowiu. Szarpnął się do tyłu. Powietrze przed nim wisiało nieruchomo. Twarz piekąła go trochę. Stwierdził, że napuchła. Wyjął z kieszeni monetę i rzucił do przodu. Moneta uderzyła w niewidzialną przeszkodę i znieruchomiała w powietrzu. Zdjął z ręki zegarek i ostrożnie trzymając go za pasek zbliżył go w stronę przeszkody. Wskazówka sekundowa znieruchomiała nagle. Cofnął. Zegarek ruszył jak gdyby nigdy nic.

–Ach pole czasu stojącego – wydedukował.

Wydobyl z kieszeni ultradźwiękowy lancet. Na buty założył przyssawki. Wszedł po ścianie tak aby znaleźć się pod sufitem. Lancetem wyciął w blaszce dziurę i wetknął w nią głowę. Tak jak się domyślał wewnątrz, między pancierzem a ścianą statku znajdowała się wolna przestrzeń która biegła kable. Tu właśnie ktoś, a najprawdopodobniej sam Stary Prezydent umieścił generator pola czasu stojącego. Obciął kabel zasilający. Zszedł na ziemię i powtórzył eksperyment z zegarkiem. Pola nie było. Ruszył śmiało naprzód. niebawem dotarł do skrzyżowania korytarzy. Zakreślił w lewo. Dalej były drzwi. Otworzyły się gościnnie. Znalazł się w pomieszczeniu niewyobrażalnej wielkości. Jego długość określił na oko na trzy kilometry. Sufit miał gdzieś w górę trzysta albo więcej metrów nad nim. Pomieszczenie wypełniały zbiorniki wielkości budynków mieszkalnych. Podszedł do pierwszego z nich. Z boku umieszczono windę. Wsiadł do niej i wcisnął guzik. Po chwili znalazł się na górze. Wsiadł na platformę i popatrzył. Zbiornik aż po brzegi wypełniony był jakimś sluzem. W sluzie leżały setki kształtów oplecionych przewodami.

–Wieloryby? – zdziwił się. – Centrum rekonstrukcji biosfery...

W sąsiednim zbiorniku były słonie i mamuty. Tak samo pływały w sluzie. Poskrobał się z fraszki po głowie. Nie o to mu chodziło. Zupełnie nie o to. Wrocil do korytarza i poszedł w drugą stronę. Ta część stacji wyglądała zupełnie inaczej. Na podłodze widac było ślady opon rowerowych.

–Dlaczego by nie – mruknął sam do siebie.– Stacja jest duża. Slizgacz wywołałby zaburzenia grawitacyjne a motocykl elektryczny elektryczne.

Ślady zaprowadziły go do kolejnego pomieszczenia gigantycznych rozmiarów. Było, jeśli to wogóle możliwe, kilkakrotnie większe niż poprzednie. Stał wśród drzew niedużego parku. Ślady zniknęły, ale przez trawniki pod drzewami biegła ścieżka.

Ruszył nią. Zeszloroczne liście leżały na ziemi. Zgnile i wyschnięte. Po drzewie przebiegła wiewiorka. Była dokładnie taka, jak te na starych zdjęciach. Ruda z puszystym ogonem. Popatrzył na nią z zaciekawieniem. Nie przypuszczał, że ta urocza zwierzątka, obecnie całkowicie wymarła, poruszała się z taką niezwykłą gracją. Wiewiorka patrzyła na niego z podobnym zaciekawieniem. Pomacał się po kieszeni. Znalazł brazylijski orzech. Kucnął i wyciągnął go w jej stronę. Zbiegła po pniu na ziemi i przystanęła niezdecydowana. Położył go w trawie i cofnął się. Podbiegła i złapawszy orzech wspierała się z nim błyskawicznie na drzewo. Niespodziewany szelest spłoszył go. Odwrócił się z pistoletem wycelowanym w niespodziewanego wroga, ale to tylko druga wiewiorka zeskoczyła na krzak za nim. Miał jeszcze jeden orzech. Położył go na ziemi i podszedł dalej. Był zły na siebie. Fascynacja zwierzątkami sprawiała, że stracił czujność. A przecież mógł tu być alarm. Stary Prezydent mógł spać w łodowce snem prawie wiecznym, ale z pewnością istniały jakieś zabezpieczenia. I to zapewne bardziej perfidne niż pola czasu stojącego. Znalazł się koło dziwnego przedmiotu. Zidentyfikował go natychmiast jako antyczna latarnia. Za nią była następna. Park przechodził w miasto. Dalej ciągnęła się ulica po obu stronach której stały dziewiętnastowieczne czynszowki. Park zbliżył się do miasta, młode drzewka wywracały korzeniami płyty chodnikowe. Popatrzył w dal. Ulica biegła niemal w nieskończoność. zamykał ją kościół z wyniosłą wieżą. Oceniał na oko odległość jak go od niego dzieliła. Cztery może pięć kilometrów. Spostrzegł rower. Stał oparty o ścianę domu. Był bardzo zniszczony. Obie opony dawno już straciły powietrze. Kierownica pokryła się łuską w miejscach gdzie korozja odsadziła poniklowanie. Na ramie pod kierownicą umieszczono plakietkę. Jeśli nie kłamała był to oryginalny "Kaminski" sprzed drugiej światowej. Podszedł do domu. Koło bramy noszącej ślady obsuszenia przez pieski wisiała tabliczka UI. Proza 14 W bramie krzątał się robot z miotłą. Nie zwrócił na niego uwagi. Wszedł do klatki schodowej. Schody były drewniane. Na liście lokatorów było tylko jedno nazwisko wypisane normalnym alfabetem:

Paweł Kocko prez. Reszta naniesiono jakimś znaczkami, ale tym razem nic nie usłyszał. Nazwisko było na ostatnim miejscu. Wdrapywał się po drewnianych schodach. To było w jakiś sposób fascynujące. Schody skrzypiały mu pod nogami. Doznał uczucia obcowania z historią. Gdy mijał okna wychodzące na podwórko zobaczył rosnące na nim drzewo. Cwierkały ptaszki. W powietrzu unosił się zapach kwitnącej lipy, choć drzewo wyglądało na kasztanowiec. Wszedł kondygnację wyżej. Drzewo zmieniło się. Dojrzewały na nim kasztany. Jeszcze jedna kondygnacja. Liście pozółkły. Popatrzył przez szybę na niebo. Snuli się po nim lekkie chmurki. Dotknął twarzy. Nie miał brody. To go trochę uspokoiło. Bał się, że coś się dzieje z czasem. Ostatnie piętro. Drzewo pozbawione liści drzemalo pod czapą śniegu. Tu podłoga pokryta była warstwą kurzu. Najwidoczniej robot z miotłą ograniczał się do zamywania niższych kondygnacji. Pchnął drzwi z mosiężną tabliczką. Nie drgnęły. Nacisnął klamkę. Nic. Zamek znieruchomiał całkowicie skorodowany, choć powietrze było średnio wilgotne. Wsadził lancet pomiędzy drzwi a futrynę i przeciął skobel.

Otworzyły się. Wszedł do mieszkania. Parkiet na podłodze ułożono z dwudziestu gatunków drewna. Sztukaterie na ścianach. Kurz panował tu niepodzielnie. Wydeptywał w nim ślady. Wszedł do pierwszego pomieszczenia z brzegu. Kuchnia. Na stole leżał kawałek chleba. Sądząc po wyglądzie mógł mieć sto lat. Podeszedł do lodówki w kacie i otworzył ją. Zdumiał się. Lodówka wypełniona była zepsutą żywnością, a w jej górnej części na ściankach był szron. Wyszedł z kuchni i przeszedł do sąsiedniego pokoju. Królowało tu wielkie łoże wyposażone w wymyślne paski i lancuchy służące do krepowania leżacej na nim ofiary. Posciel była żółta, taka barwa jaka miały bandażegipskich mumii wydobytych przez ekspedycję badającą ocalałe zabytki w dolinie Nilu. Gdy dotknął pasków okazało się, że są zupełnie sparciałe. Lancuchy, niegdyś błyszczące zmatowiały. Na biurku stał zakurzony komputer. Gdy starł dłoń z ekranu grubą warstwę kurzu okazało się, że nadal pracuje. To wyjaśniało delikatny szum panujący w pomieszczeniu. Wywołał menu i wpatrywał się dłuższą chwilę w spisy programów użytkowych. Sprawdził, czy maszyna jest podłączona do sieci. Nie była. Wszystko było tam w środku. Uśmiechnął się. Wyciągnął wtyczkę z kontaktu po czym zdjął obudowę i wypruł z wnętrza twardy dysk.

–To na pamiątkę – powiedział w przestrzeń.

W kacie leżało coś w rodzaju trumny. Kolejny generator pola. Zdmuchnął kurz i odbezpieczył laserowy pistolet. Otworzył ją. Wewnątrz leżała bardzo ładna dziewczyna. Miała ciemne włosy i ciemne oczy. Wyglądała jak rasowa Ormianka z epoki przed zalamaniem. Oczy miała otwarte. Była naga. Ślady na nadgarstkach i kostkach stop świadczyły o tym, że to ona była krepowana tymi paskami w łożku.

–Kim pan jest? – zapytała w esperanto ze śpiewnym akcentem, jakiego nigdy dotąd nie słyszał.

–Sergiej Susłow – przedstawił się.

Podał jej rękę i pomógł wstać. Zdjął kurtkę i nakrył jej ramiona. Kurtka była na tyle długa, że prawie wystarczała.

–Zina Jedenichidze – przedstawiła się.

Popatrzyła na niego przekrzywiając dziwnie głowę.

–Który mamy rok?

–Dwa tysiące czterysta osiemdziesiąty szósty. – powiedział. – Przynajmniej oficjalnie. Jeśli wolno zapytać co pani tu robi?

–To chyba widac – wskazała gestem na łożko. – Zakładam, że nie jest pan moim nowym właścicielem?

–Niewolnictwo zostało niesione trzysta lat temu – powiedział z niejaka duma.

Zmarszczyła brwi. Widac było, że stara się coś sobie przypomnieć.

–To był rok dwa tysiące siedemnasty – powiedziała w zadumie. – Ale potem ilekroć mnie używał nigdy nie mówił który mamy rok. A było to tak często...

–Pani się urodziła w dwa tysiące siedemnastym roku?

–Nie. Urodziłam się w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym. – Czy ten sukinsyn żyje?

–Jaki sukinsyn?

–Prezydent Polski oczywiście. To bydle...

–Istnieje ktoś kogo nazywamy Starym Prezydentem, ale nie wiem czy o niego chodzi.

–Jak wygląda?

–Nie pokazuje się publicznie. Nie znamy jego twarzy.

Usiadła na brzegu łóżka i ścisnęła głowę dłońmi. Posciel pod naciskiem jej ciała połamała się. Poderwała się i otworzyła drzwiczki szafki. Wisiała w niej erotyczna bielizna. Podniosła parę prawie normalnych majtek ale rozsypały jej się w palcach.

–Może najlepiej będzie jeśli opowie pani po kolei – zachęcił.

–Dobrze. W tamtych czasach nie był jeszcze Prezydentem ale szefem POF.

–A co to jest POF?

–Polskie Ogniwa Fotoelektryczne. Była blokada gospodarcza ze strony Rosji która chciała podporządkować sobie Gruzję, właściwie to rosyjskie rodziny mafijne chciały zagarnąć tereny w okolicach granicy z Abchazją. Wtedy złożył nam ofertę. Najładniejsza dziewczyna obiecała wymienić na stuletnie dostawę prądu dla naszego kraju. No i padło na mnie, choć jak startowałam w konkursie to nie miałam pojęcia, że chodzi o to, kto wylądował u tego zboczeńca w łóżku. Chwileczkę. Może pan coś powiedzieć o sobie?

–Jestem zdrajca ludzkości, renegatem i wrogiem numer jeden Starego Prezydenta, zaocznie skazanym na karę śmierci za posługiwanie się zakazaną teleportacją...

–Teleportacja! Może mnie pan zabrać stąd?

–Hmm, jeśli pani nie lubi starego Prezydenta...

–Nie wiem, czy o niego chodzi ale nie lubię nikogo, kto nazywa się Prezydent.

–Zalatywione.

Rzuciła mu się na szyję i ucałowała go w policzek.

–Tu obok ma jeszcze jednego wroga – powiedział. – Złapał go jak wrócił z Proximy.

–Hm?

–Tak. Na Proximie prowadził mnie gola w kolczatce na szyi na smyczy, a ci zieloni mieli ubawę po pachy. A więc, jak wrócił i raz chciał sobie poużywać to powiedział, że złapał takiego starego zgreba i jak będzie miał ochotę to może sprawdzi i czy tamten jeszcze może – zarumieniła się.

–Kiedy to było?

–Skąd mogę wiedzieć? Gdy go pytałam ile czasu minęło to tylko się śmiał.

–Dobrze. Posłuchaj. Jesteśmy na stacji orbitalnej...

–Domyslałam się.

–Wedle oficjalnej wersji Stary Prezydent mieszka w polu czasu stojącego i wchodzi stamtąd...

Zamachała rękami.

–Znajdźmy tego drugiego i uciekajmy.

Weszli do sąsiedniego pomieszczenia. Na stoliku leżał pas do teleportacji. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. Pod ścianą stała standardowa lodówka. Dziewczyna otworzyła ją. Wewnątrz siedział skulony staruszek. Był nagi, ciało miał pokryte bliznami a jego jedynym strojem była jeansowa szmata owinięta około bioder.

–Chy, to już sąd ostateczny? – zaciekawil się.

–Przypadkiem nie. Jestem Sergiej Susłow. Przybyłem pana uwolnić. A spodziewał się pan...

–Ten gnojek z wasikami powiedział, że posiedzi tak do dnia sądu ostatecznego. Znaczący rok który mamy? Musi być coś z siedem tysięcy...

Wyprowadzili go z bledu. Byl zdziwiony.

–Nazywam sie Dziadek Weteran – powiedzial nieoczekiwanie. – To moj pseudonim bojowy. Slyszeiscie o oddziale Alfa?

–Nie – odpowiedzial Suslow.

Cala sytuacja zaczynala go przerastac.

–Znaczy wymarli chlopaki. Cholera, a taki lomot dalismy hitlerszczakom.

–Hitlerszczakom?

–No, nadludziom.

Podbiegl do stolu i podniosl pas.

–Niech to cholera! – zawolal radosnie. – Jest.

Strzepnal kurz i zapial go sobie wokol bioder.

–To ja sie zegnam – powiedzial nieoczekiwanie i wyparowal.

–Rozumiesz cos z tego? – zapytal Suslow dziewczyne.

–Nic a nic. My tez? – popatrzala na niego blagalnie.

–Sekunde. Nie mam na to ochoty, ale chcialbym sprawdzic czy nie ma tu jeszcze kogos.

Pozostale pomieszczenia byly umeblowane ze smakiem ale puste. Wszystko pokrywala warstwa kurzu.

Objal dziewczyne ramieniem i wcisnal guzik startowy. Znikneli.

X V I

Nodar drzemal w wannie. Przegryziony rdza kran oberwal sie i wpadl do srodka. Wiszaca w powietrzu zardzewiala tacka zlamala sie pod wlasnym ciezarem i uderzyla o podloge. Srebrna luska z drobinek niklu rozprysla sie wokolo. Szklana strzykawka stlukla sie, ale i tak nie byla do niczego potrzebna. Z sufitu pomieszczenia zwisaly stalaktyty, stworzone z drobinek wyplukanego wapnia. W niektórych miejscach podlogi wyrastaly ku nim stalagmity. Kropla wody oderwala sie od sufitu i spadla na beton podlogi.

XVII

Stacja Orbitalna W głębokich kryptach pod Wawelem stały ciężkie sarkofagi zawierające w swoim wnętrzu ciała polskich królów. Wszystkie znane królewskie szczątki. Ktoś pozbierał je i zgromadził w jednym miejscu. Wydarł z pierwotnych grobowców i umieścił właśnie tutaj. W sumie nie trudno przewidzieć kto. W innych sarkofagach zgromadzonych w sąsiedniej komorze znajdowały się ciała prezydentów. Sarkofagi stały w równym karnym szeregu. Ostatni stojący pod ścianą nie pasował zupełnie do pozostałych. W przeciwieństwie do prostych kamiennych skrzyń wykonano go z czystego złota, ze złotej blachy grubej na pół cala, i nadano mu kształt antropomorficzny. Jego pierwotny właściciel, egipski faraon noszący wdzięczne imię Nebcheperure Tutanchamon leżał opodal w przejściu pomiędzy sarkofagami mając pod plecami stare drzwi od kibla z płyty pądzierzowej. Cicho szumiała klimatyzacja. Bandaż mumii powiewały w delikatnych podmuchach sztucznego wiatru. Urny kanopskie zawierające wnętrzności zmarłego stały wokół. Sarkofag miał nowego mieszkańca.

Niewysoki humanoidalny, no z grubsza humanoidalny, kosmita rasy Tarani otworzył ciężkie stalowe drzwi prowadzące do krypty. Wściekle zaterkotał karabin maszynowy, ale kule nie przebiły jego kombinezonu. Kosmita wcisnął guzik na niedużym sterowniku spoczywającym w głąbinach jego kieszeni i karabin przestał strzelać. W chwili gdy przekroczył próg krypty pokrywa sarkofagu odskoczyła na sprzynujących zawiasach i z miękkiej wysciółki podniósł się Paweł Kocko. Pole czasu stojącego które konserwowało jego ciało podczas pobytu w trumnie wyłączyło się automatycznie w chwili gdy podniosło się wieko. Wycelował w gościa lufę gigawatowego lasera.

–Spokojnie – powiedział ufok w języku esperanto. – Przybywam jako poseł. Jestem Gaxt'hcuawt kurier rady galaktycznej.

–Bardzo mi miło. Paweł Kocko, prezydent. To nie jest najlepsze miejsce żeby rozmawiać. Przenieśmy się gdzie indziej.

Kosmita popatrzył na niego uważnie jakby rozważał usłyszaną propozycję.

–Może na górę? – zaproponował.

Kocko skinął głową i wystukał kod na swoim teleporterze. Po chwili znaleźli się na górkim szczycie. W niewielką platformę ze skały wbity był wielki metalowy krzyż. Wokół ciągnęły się skaliste turnie a w dali na dole widac było panoramę Zakopanego. Na szczycie stały dwa fotele dentystyczne. Usiedli. Mały Tarani ledwo sięgał nogami do podnożka.

–Napijemy się za przyjazną ziemską komiczną? – zagadnął Kocko.

–Z przyjemnoscia.

Zmaterializowal w powietrzu srebrna tace z cudzymi herbami. Stala na niej butelka Sowietskowo Igristowo i litrowa butelka plynu Burowa z wetknieta karbowana srebrna rurka. W butelce plywala kostka suchego lodu. Gosc pociagnal rurka plynu z butelki -Dobrze zna pan nasze zwyczaje – pochwalil.

Kocko odkorkowal szampana i takze wypil solidny lyk. Poprzednia butelka nie do konca wywietrzala mu jeszcze z mozgu i czul sie naprawde dobrze.

Kosmita popatrzył na miasto, a Kocko podal mu lornetke.

–Niezle zrobione – powiedzial gosc. – Trojwymiarowy projektor holograficzny o rozdzielczosci okolo miliona zachcu?

–Poltora miliona.

Prezydent wcisnal guzik pilota. Komputery stacji poswiecily polowe mocy obliczeniowej na przetworzenie widoku. Gubalowka eksplodowala. W jej szczycie otworzyl sie krater ktory pochlonal stacje kolejki linowej. Grad rozpalonych do bialosci kamieni opadl na miasto jak smiertelny calun. Pozary wybuchly w kilkunastu miejscach jednoczesnie. Ziemia zadrzala. Przez srodek Krupowek powstala szczelina. Rozszerzala sie z przerazajaca szybkościa pochlaniajac budynki i probujacych uciekac ludzi. A potem wystrzelila z niej lawa. Prezydent wylaczyl obraz. Kawalek szczytu stal na podlodze wylozonej stalowymi plytami. Po chwili wszystko wrocilo do normy. Znowu byli na szczycie gorujacym nad spokojnym miastem.

–W sumie to tylko dekoracje – powiedzial spokojnie.

Gosc opuscil lornetke. Jego spojrzenie bylo nieodgadnione.

–Zajmuje pana odtwarzanie obrazow zaglady wlasnego gatunku? – zdziwil sie uprzejmie.

–To nie jest odtwarzanie. To nigdy nie nastapilo. Moje komputery stworzily ten obraz jako swojego rodzaju wizytowke. Pokaz mozliwosci. Jesli zechce to moge tego dokonac. Choc tego miasta juz nie ma...

Sceneria zmienila sie w mgnieniu oka. Tym razem to gosc uruchomil systemy, nie wiadomo tylko jak tego dokonal. Nie mial przy sobie komputera w dodatku siec stacji byla odporna na wszelkie penetracje. No prawie wszelkie. Obraz przedstawial spokojna pasterska planete. Teren porzezbiony zlodowaceniami i ruchami gorotworczymi wygladal jak norweskie fiordy. Na nieduzych halach porosnietych licha roslinnoscia pasly sie jakies nieduze zwierzeta przypominajace pekinczyki. Nad niektórymi przepasciami przerzucono mosty plecione z lin.

–Dlaczego mi to pokazales? – zapytal prezydent.

–No coz. Zostawie panu mape tej ziemi. Moze sie do czegos przyda.

–Gdzie to jest?

–Osiemset lat swietlnych stad.

Wstal z fotela i podszedl tak blisko, ze ich twarze niemal sie zetknely.

–Zawsze mozna wyruszyć znowu. A czasami nawet trzeba.

–To brzmi dosc niepokojuco. Jak rozumiem to oznacza, ze przystapisz teraz do wyjasnienia szczegolow swojej misji?

–Tak jest. Minal czas rozmowy wstepnej. Nadchodzi czas konkretnych dyspozycji.

–Dyspozycji? Chyba zartujecie, ale zamieniam sie w sluch.

–Rada Galaktyki oddelegowala swoich przedstawicieli. Chca sie spotkac z panem jutro. Na poziomie dwadziescia cztery sektor osiemdziesiaty szosty.

–Niech sie stanie wedle ich woli. O czym chca rozmawiac?

–O tej planecie. Reszta przypuszczam wyjasnia oni. Zegnam.

–Do zobaczenia.

Maly ufok zniknal razem z butelka. Stary Prezydent usmiechnal sie pogardliwie.

–Ach ci mali nalogowcy – westchnal cicho i teleportowal sie do sali na obwodzie. Siadl na fotelu i pociagnal lyk szampana. Wlaczyl ekran. Ziemia. Tam byl wczesny ranek.

–Cholera – powiedzial sam do siebie. – Musialo do tego dojsc. Wypil szampana do konca. Poczul ze jest pijany. Zdrowo pijany.

–Gdzie te dawne dobre czasy gdy male zielone ludziki byly jedynie wytworem mojej chorej wyobrazni? – jeknal.

X V I I I

Nodar ocknal sie w kapieli. W glowie mu trzeszczalo. Skora piekla go we wszystkich miejscach z ktorych wyrwal dreny. Dotknal palcami skory na udach i na ramionach. Nadal w dotyku nie roznila sie niczym od powierzchni tandetnie wykonanej skorzanej

walizki. Zamyslił się. Może trzeba było ja usnąć? Usiłował sobie przypomnieć coś na ten temat. Zuriko, on coś powiedział. Pamięć usłużnie podała mu odpowiednią scenę.

–Widzisz, te płyny konserwujące w których zanurza się ciało przed zamrożeniem nie wpływają szczególnie dobrze na skórę.

–Co to znaczy?

–Widzisz, ich zadaniem jest zwiększenie przewodnictwa cieplnego roztworu. Jakby to powiedzieć, przyspieszają zamrażanie. To może zniszczyć komórki skóry. I to dość poważnie. Przy temperaturach krytycznych jest właściwe obojętne czy ciepło wnika do komórki czy z niej uchodzi. Może nastąpić obumarzenie komórek a nawet wytworzenie się masy rogowej.

–Przecież się udusze!

–Dlaczego.

–Zdajesz sobie sprawę że człowiek oddycha przez skórę. A w każdym razie zwiększa wymianę gazową z otoczeniem. –Wartości zaniedbywane są. Zresztą to prawie bez znaczenia po upływie dwunastu, może osiemnastu godzin głębsze warstwy skóry przejmą funkcje zniszczonej warstwy wierzchniej. Nasze preparaty przyspiesza ten proces. To będzie trochę tak jak ze zmianą skóry przez weza.

Komputer wydał cichy brzęczyk. Nodar drgnął w wannie i popatrzył w stronę terminalu.

–Krytyczny stopień zasilania – poinformowała go maszyna.

–Typ zasilania?

–Awaryjne geotermiczne.

–Szansa wzrostu?

–Na podstawie analizy długofalowych zjawisk geofizycznych dwadzieścia siedem koma cztery procent.

–Rezerwa?

–Dwadzieścia godzin. Wymaga włączenia ręcznego.

–Wylacz się.

Ekran ściemniał. Światła stawały się coraz bardziej żółte aż wreszcie świetlówki świeciły już tak słabo, że ledwie było je widać. Nodar wygrzebał się z wanny. Miesnie

pracowały prawie bez zakłóceń. Obok umieszczono niegdyś drabinę. Była teoretycznie ze stali kwasoodpornej, całkowicie nierdzewnej, ale jak się z bliska okazało pokrywała ją skorupa korozji. Za jej pomocą dzwignął się na równe nogi i trzymając się szczebli zaczął wykonywać przysiady. Stawy zaprotestowały energicznie. Załował, że morfina nie przetrwała okresu hibernacji. Z drobnych ranek po drenach wykraplało się trochę krwi. Po pięciu zaledwie minutach przerwał ćwiczenie i spróbował policzyć sobie puls. Nie udało mu się to więc zatkał palcami uszy i wsłuchał się w bicie swojego serca. Bilo słabo. Ruszył w stronę sarkofagu. Znajdowała się tu dzwignia służąca do włączenia awaryjnych systemów energetycznych. Przesunął ją jednym śmiałym ruchem. (Stawowi łokciowemu bardzo się to nie podobało). Zamknął oczy oczekując na uderzenie blasku, ale lampy zaświeciły tylko nieco mocniej niż poprzednio. Czepiając się ścian dostał się do terminala komputerowego i uruchomił go.

STOPIEN ZASILANIA KRYTYCZNY – poinformowała go maszyna.

ODLACZ SYSTEMY WITALIZUJĄCE I HIBERNATORIUM – wystukał. – ZREDUKUJ O POŁOWE OSWIETLENIE.

Polowa lamp wyłączyła się. Jednocześnie pozostałe zaświeciły się mocniej

DOKONAJ PRZEGLĄDU AWARYJNYCH SYSTEMÓW ENERGETYCZNYCH

MODUŁ KONTROLNY USZKODZONY BRAK ODCZYTU.

Westchnął. Skóra wysychała i zaczynał odczuwać poważny dyskomfort. Obok hibernatora stała walizka z jego rzeczami osobistymi. Walizka była aluminiowa i teoretycznie nie powinna podlegać korozji. Nie mógł poradzić sobie z zamkiem i w pewnej chwili urwał go po prostu. Blacha rozlazła się w palcach, a znaczna jej część wyglądała na dotknięta zarazą cynkową, choć nie wiedział, że tego typu proces może zachodzić w aluminium. Jego wyjściowe ubranie nie oparło się zębowi czasu. Wysunął noż z pochwy i ten zabłysnął w kiepskim świetle. Ostrza nie szpeciła najmniejszą plamką. Uśmiechnął się i sprawdził ostrość kciukiem. Noż nadal był ostry jak brzytwa. Wykonał długie delikatne naciecie na nodze. Skóra podawała się z pewnym trudem. Zaczepił o nią palce i zaczął zdzierać. Odchodziła nawet całkiem niezłe, a pod nią rysowała się głębsza warstwa, właściwie już gotowa do użytku, ale jeszcze bardzo delikatna.

–Trzeba będzie poczekać – mruknął o siebie.

Z walizki wydobyl zegarek. Zegarek jaki dostawał każdy pracownik POF, kwarcowy, zasilany baterią jądrową. Mogł chodzić przez dziesięć tysięcy lat. A zapewne i

znacznie dluzej. Starl warstwe brudu z cyferblatu. Byla pierwsza w nocy. Wcisnal guziczek z boku aby wyswietlic sobie date dzienna i roczna. Zegarek posluszenie wykonal polecenie. Gruzin wpatrzyl sie w zdumiewajaca informacje jaka ukazala sie jego oczom.

–To niemozliwe – szepnal a potem przylozyl urzadzenie do ucha.

Zegarki tego typu nie cykaly, ale nawyk pozostal.

X I X

Kopyta nieduzej sniezno bialej klaczki uderzaly w ziemie pokryta swiezo opadnietymi jesiennymi liscmi. Wprawdzie na Ziemi panowala wlasnie wiosna, ale ostatecznie mechanizmy stacji sluzily swoim uzytkownikom, a nie bzdurnym cykлом planety wynikajacym z jej pijanego zataczania sie w drodze dookola slonca. Wystarczylo wcisnac kilka guzikow, przyspieszyc uplyw czasu w danym segmencie i mozna bylo sie cieszyc zlota polska jesienia, tak jak cieszyła sie nia siedzaca w damskim siodle ksiezniczka Helena Kocko.

Dosc dawno temu stary prezydent doszedl do wniosku, ze trzeba sie rozmnozyc. Oczywiscie nie mialby z tym problemu posiadajac w lodowkach stacji orbitalnej kilka dziewczat, z ktorymi mogl sobie w kazdej chwili poryckac, ale tym razem potrzebował odrobine czego innego. Pragnac zachowac dla przyszlosci zarowno pewne szczegolne cechy swojego neurotycznego umyslu jak takze najlepszy na swiecie komplet genow – (to znaczy swoj wlasny), zdecydowal sie na klonowanie. Odpowiednia technika byla od dawna opracowana. Byly jednak inne problemy. Kocko przy calej swojej paranoi chronicznie bal sie zamachu stanu. A wiadomo ze sobowtor wladcy... Dlatego tez podczas klonowania naniosl drobne poprawki. Ksiezniczka Helena Kocko... To bylo najwlasciwsze rozwiazanie. Spedzila na ziemi sporo czasu. Wystarczajaco duzo, zeby zdobyc wykształcenie. Reszta uzupelnila na Edon i Bxaghi. Obywatelka kosmosu, specjalistka od prawa galaktycznego.

Dzien byl wyjatkowo piekny. Po niebie sunely nieduze chmurki, pazdziernikowe slonce przygrzewalo delikatnie. Ksiezniczka ubrana byla w biala kurtke z zaglowego plotna, biala sukienke i miekkie polbuty z zamszowej skory. Jasne lekko zwijajace sie wlosy opadaly jej na ramiona. Na czole polyskiwal jej diadem ze zlota i szmaragdow przechowywany swojego czasu w skarbcu korony brytyjskiej. Wiatr platal sie pomiedzy drzewami parku. Zza krzakow polyskiwala tafla jeziora. Sieczka rozwidlala sie.

–Dokad teraz? – zapytala klaczka.

–Do palacu – powiedziala ksiezniczka. – Chyba starczy na dzisiaj.

Fakt że klacz mowila wyjasnic mozna bardzo prosto. Swojego czasu Stary Prezydent doszedl do wniosku, ze jego corce przyda sie towarzystwo. Jako glowny ekspert w dziedzinie medycyny mial niekiedy do czynienia z problemami psychiatrycznymi swojego ludu. Tak poznal dziewczynie noszaca urocze imie Karolina, opetana obsesja zamienienia sie w konia. Dewiacja byla bardzo silna, nie poddawala sie zwyklemu leczeniu. Oczywiscie wypranie mozgu dziewczyny i zaladowanie go od nowa odpowiednio przefiltrowanymi danymi nie stanowilo by najmniejszego problemu, ale Stary Prezydent zawsze lubil konie. Akurat jego corka zazyczyla sobie konia, by moc jezdzic po parku wiec postanowil polaczyc przyjemne z pozytecznym. Operacje przeszczepu czesci mozgu dziewczyny w cialo konia przeprowadzily medautonmaty stacji i trzeba przyznac przeprowadzily ja wzorowo. Dziewczyna, z ktora mozna pogadac w wolnych chwilach i jednocześnie konik, na ktorym mozna sobie pojezdzic. Dwa w jednym. Wjechaly do jednego z zagubionych w parku palacow. Ksiezniczka zeskoczyla i zdjela siodlo. Zostawila Karoline w salonie, a sama przeszla na druga strone palacu do nieduzego gabinetu, ktorego panoramiczne okna wychodzily na plytki stawek i fontanny. Rozleglo sie cmokniecie i w powietrzu zmaterializowal sie Pawel Kocko – Stary Prezydent. Rozlozyl ramiona, a gdy w nie wpadla oderwal ja od ziemi i okrecil ja w powietrzu.

–No czesc – powiedzial. – Co tam u ciebie slychac?

–Fajnie. Zyje sobie. Co u ciebie?

–No coz nie bede klamal.

–Az tak zle?

–Gorzej. Duzo gorzej. Zjawil sie u mnie jeden taki zielony korniszon.

–Tarani?

–Dokladnie. Chce sie ze mna widziec jakas rada galaktyki czy podobne cialo.

–Ach, najwyzszy organ ustawodawczy i wykonawczy zarazem. Oni tego nie rozrozniaja.

–Co moga zrobic?

–Co moga? Oni reguluja zycie calego zamieszkałego...

–A konkretnie?

–Embarga handlowe, zakaz transferu danych, technologii, wydalenie przedstawicielstw dyplomatycznych.

Uśmiechnał się.

–Cieszę się że planeta pod moimi rządami jest całkowicie samowystarczalna. Nasze technologie...

–W razie ignorowania ich wysiłków do pokojowego rozwiązania kryzysu mogą narzucić swoje prawa siłą. Posiadają oddziały szybkiego reagowania.

–To brzmi poważnie. Jak sądzisz czego mogą chcieć?

–Poszanowania Dekretu o Koegzystencji albo twojej starej umowy z dowództwem Galaktycznego Ruchu Oporu. Oni są w prostej linii kontynuatorami...

–Dobrze. Co im obiecałem w tej umowie?

Przymknęła oczy.

–Zdaje się, że uznajesz prawo rady która istniała jeszcze na papierze do narzucania swoich rozwiązań prawnych.

Skrzywił się.

–To była wojna, ale to nie usprawiedliwia mojej głupoty. Miałbym prośbę. Idź ze mną na to spotkanie. Potrzebuje adwokata.

Uśmiechnęła się.

–Oczywiście.

X X

W zatechłym lochu Nodar wpatrywał się tempym wzrokiem w swój chronometr. Zegarek działał. Wskazówka poruszała się. Szansa wystąpienia jakichkolwiek niedokładności w działaniu urządzenia była praktycznie zerowa. Producent dawał na zegarek sto lat gwarancji. W razie opóźnienia w ciągu wieku o jedną sekundę właścicielowi przysługiwało odszkodowanie wysokości miliona dolarów, a później po inflacji miliona franków szwajcarskich.

–Bzdura – powiedział i potrząsnął urządzeniem.

Nic się nie zmieniło i potrząsać tak sobie mógł do upojenia. Zegarek wytrzymałby upadek z wysokości stu metrów na beton. A podobno byli i tacy, którzy zrzucali swoje z wysokości kilometra. Chcac nie chcac musiał się z tym pogodzić. Usiadł znowu przy komputerze. Kregosłup bolał go coraz bardziej i musiał zaraz się położyć, ale chciał wyjaśnić jeszcze jedną sprawę.

PODAJ DATE ROCZNA ZEGARA HIBERNATORIUM.

Odpowiedz była natychmiastowa i całkowicie zadowolająca.

ZEGAR HIBERNATORIUM ULEGŁ CAŁKOWITEMU ZNISZCZENIU ZA SKUTEK KOROZJI DECYZJE O OBUDZENIU PODJĄŁ UKŁAD AWARYJNY SPADEK TEMPERATURY ZŁOŻ MAGMOWYCH DOSTARCZAJĄCYCH ENERGIĘ SYSTEMOWI OSIĄGNAŁ WARTOŚCI TAK NISKIE, ŻE ODŁOŻENIE W CZASIE WZBUDZENIA MOGŁO SPOWODOWAĆ CAŁKOWITĄ UTRATĘ TAKIEJ MOŻLIWOŚCI.

–No sliczne dzięki – mruknął sam do siebie. – Komputer obudził mnie bo stwierdził, że jeszcze trochę, a nie zdola mnie obudzić.

INTERPRETACJA POPRAWNA – poinformowała go maszyna.

Takie są efekty gadania przy włączonym sprzęgu audio.

–Wylaczam opcje wydawania poleceń głosem – powiedział.

PRZYJĘTE

Przesunął wajchę przekształcając fotel w leżankę. Wyciągnął się na niej wygodnie. Wylaczył całe zasilanie. Nie było potrzebne gdy spał. Z zagłówek wydobył wyjątkowo gruby i miękki koc. Koc o dziwo wytrzymał. Może sprawiła to osłona z kevlarowych włókien. Było mu ciepło. Zachichotał. Było mu ciepło po raz pierwszy od całkiem sporej liczby lat. Przymknął oczy. Czuł jak sen czai się wokół by go porwać w swoje objęcia. Z głębin pamięci wypłynęła mu rozmowa z Zurikiem.

–Czy w trakcie hibernacji będę snił?

–No coż właściwie to trochę jak sen. Bardziej jak śmierć, ale z tego się obudzisz.

–Nie o to mi chodzi. Czy będę miał sny?

–Puknij się Nodar. Jakie sny jak twój mózg będzie jedną lodową bryłą?

Jego kumpel miał rację. Nic mu się nie przysniło.

X X I

Ruiny miasta Warszawa, PNTK Było wczesne popołudnie. W powietrzu wisiał upał. Sumiko i Damao siedziały na składanych krzeselkach na werandzie swojego namiotu. Zawinęły się w kimono i piły wodę mineralną przez długie karbowane srebrne rurki. Pachniało betonem i kurzem. Betonowy pył wciskał się wszędzie. Ich świeżo umyte

włosy schły na wietrze. Zobaczyły Mischzuka jak biegnie przez sąsiednie wzgórza do swojego namiotu. Był na bosaka i coś dziwnego porobiło mu się ze spodniami. Wyglądały na wystrzepione do kolan. Przebiegł cicho jak duch.

X X I I

Obudził się. W pierwszej chwili nie wiedział gdzie jest, ale zaraz sobie przypomniał. Hibernacja, przebudzenie, wanna z płynami. Komputer. Wciągnął w płuca haust powietrza i stwierdził że niezbyt nadaje się ono do oddychania. Włączył zasilanie. Uruchomił komputer.

WLACZ UKŁAD UZDATNIANIA ATMOSFERY – wystukał.

BRAK TAKIEJ MOŻLIWOŚCI UKŁAD ZNISZCZONY

Tego nie przewidział. Zamyslił się na chwilę.

URUCHOM AWARYJNY SYSTEM UZDATNIANIA ATMOSFERY.

BRAK TAKIEJ MOŻLIWOŚCI UKŁAD ZNISZCZONY.

Zdziwił się. Oba układy były niezależne.

PODAJ TYP ZNISZCZEN

MODUL KONTROLNY NIESPRAWNY BRAK DANYCH

URUCHOM ZEWNĘTRZNE CZERPNIE POWIETRZA

BRAK TAKIEJ MOŻLIWOŚCI CZERPNIE ZNISZCZONE.

–Ciekawe co jeszcze jest zniszczone – mruknął do siebie.

Włączył analizator atmosfery i przeprowadził wyliczenia. Kubaturę schronu znalazł na pamięć. Tlenu wystarczy mu jeszcze na siedemnaście godzin. Potem będzie musiał użyć rezerwy tlenu w butlach. Chyba, że podejmie decyzję o wydostaniu się stąd wcześniej. Spróbował poruszać stawami. Każdy z osobna bolał go tak jakby wbito w niego żardzewiały gwoździe.

–Ano nie ma się co zasiadywać – powiedział sam do siebie. – Najpierw coś zjem, a potem gimnastyka.

Zwlokł się z fotela i czepiając się ścian dobił do dużej plastikowej skrzyni. Wydobyl z niej puszkę coli i zerwał kapsel. Zapach który rozszedł się wokół był mocno zniechęcający. Otworzył dla odmiany puszkę z mielonką. Woni prawie zbila go

z nog. W kolejnej było tylko trochę zeschniętego paskudztwa na dnie. Zupy w proszkach napuchły w swoich torebkach jak bomby szykujące się do natychmiastowej eksplozji.

Zagryzł wargi. teraz wiedział, że musi się wydostać na zewnątrz jak najszybciej. Początkowo myślał, że posiedzi w lochu kilka dni zanim nie nabierze choćby znośnej sprawności fizycznej, ale widocznie nie było mu dane. W zadumie popatrzył na plastikowe drzwi wiodące do szybu. Jeśli pójdzie w górę i okaże się, że promieniowanie na zewnątrz jest zbyt duże to i tak wyjdzie. Lepiej zdechnąć pod błękitnym niebem niż w takiej norze. Wygrzebał z walizki licznik Geigera i przyłożył go do drzwi. Wskazówka nie wychyliła się ani o milimetr. Potrząsnął nim. Nadal się nie poruszyła. Zdjął obudowę i popatrzył w zadumie na kompletnie zarosnięty rdza układ wewnętrzny.

–Jeśli ta firma jeszcze istnieje podam ich do sądu – powiedział ze złością. – Przecież to miało być zupełnie szczelne.

XXIII

Zapadał zmierzch. Rozstawili sobie krzeselka w polokrag. Profesor miał czerwone. Rzadko go używał, ale dziś widac miał im do zakomunikowania coś istotnego. Musiał czymś podeprzeć swój autorytet. U sufitu werandy jego namiotu targana podmuchami wiatru kołysała się zabawna latarka. Klatka z metalowych listew i szkła ze świeczką w środku. Profesor wyszedł namiotu i usiadł na krzesle. Był poważny. Tomasza nie było nigdzie widac, ale po chwili nadszedł niosąc pekaty dziesięciolitrowy samowar. Ustawił go poza kregiem i zaczął rozpalać za pomocą węgla drzewnego i cienkich patyków. Widac było, że ma znaczną wprawę. Chętnie popatrzyli by na niego, podejrzeli sekretne ruchy, żeby więcej nie błaznić się przy rodzinnych uroczystościach używaniem rozpalki. Won węgla drzewnego przyjemnie wymieszała się z zapachem piwa, gdy otworzył beczulkę i nalewał do środka. Delikatne chrząknięcie profesora sprowadziło ich myśli na inne tory.

–W dniu jutrzejszym i następnych, aż do końca tygodnia będę nieobecny – powiedział. – Zastąpi mnie w tym czasie doktor Mitsumi, który będzie kontrolował wasze poczynania za pomocą sieci. Ustaliliśmy z nim harmonogram dalszych prac. Przekazuje mu całkowitą władzę łącznie z prawem obłania praktyki. Raz dziennie za pośrednictwem sieci przekażcie mi raporty o postępie prac. Co do konkretnych moich uwag. Wykop Alfa, dokumentacja rysunkowa wygląda jak wyjęta psu z gardła i wytarta z grubsza o spodnie. Macie ją w czasie wolnym od pracy przerysować i przedstawić doktorowi do kontroli. Wykop Beta. Tempo pracy wysoce niezadowolające. Do mojego powrotu odsłonięta powierzchnia ma zostać podwojona. Pod sankcją usunięcia z praktyki. Wykop główny. Zdjęcie profili jest wysoce niezadowolające. Wykonacie je jutro o świcie ponownie uprzednio doczyszczając

jeszcze raz cały profil. Zwłaszcza mur w południowym końcu musi bezwzględnie zostać prawidłowo zadokumentowany. Zespół z wykopu Delta. Fakt zagubienia irydowej szpachelki powleczonej platyna jest czynem absolutnie patologicznym. Wezmiecie sonde i do rana macie ją znaleźć. Z całą pewnością nawet w najbardziej skrajnym przypadku losowym nie znajduje się dalej niż sto pięćdziesiąt metrów od wykopu. Faktu wypalenia w moim namiocie dziury za pomocą laserowego namiernika teodolitu w ogóle nie będę komentował. Mam nadzieję, że stało się to przypadkiem i winowajca zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa na które naraził wszystkich tak nieostrożnie operując niebezpiecznym przyrządem.

Milczeli. Nikt nie spodziewał się tak ostrego rozliczenia. Profesor potoczył po nich ciężkim spojrzeniem.

–Na razie nie ma więcej uwag. Soltysi wykopów otrzymają instrukcje w kopertach. Są pytania?

Milczeli. Machnął ręką. Miszczuk wniósł samowar i postawił na ziemi pomiędzy nimi, a potem odszedł na stronę. Wyjeli czarki. Tego wieczora profesor nie dotrzymał im towarzystwa. Musiał być naprawdę na nich zdenerwowany. I nawet był. Wziął z magazynu transporter i siadłszy na niego odjechał prosto na północ. Tomasz Miszczuk czekał na niego w umowionym miejscu. Trzy kilometry zagranicą obozowiska w miejscu, gdzie niewyjasniony kaprys destrutoxu pozostawił sterczącą z białych wydm betonową kolumnę czterometrowej wysokości. Profesor patrzył na swojego studenta przez dłuższą chwilę. Nie mógł pozbyć się natrętnego wrażenia, że coś z nim jest nie tak.

–Jak tyś się tu wziął? – zdziwił się.

–Przyleciałem ślizgaczem- wyjaśnił z prostotą student. – Stoi za kolumną.

Kłamał, albo nie kłamał. Profesor nie był pewien.

–Nieważne – powiedział.

Siedli na grabie gleby. Nad ich głowami paliły się gwiazdy. Jedną z nich przemieszczała się nad ich głowami. Stacja orbitalna. Była gigantyczna, ale stąd z ziemi nie czuło się jej wielkości. Profesor myślał uporczywie. Ktoś kiedyś mówił mu, że Stary Prezydent ma na ziemi siatkę zakamuflowanych agentów. Popatrzył spod oka na ciemną sylwetkę siedzącą obok niego. Czy było możliwe..? Ten spokojny chłopak. Biegający dla zabawy dwudziestokilometrowe maratony. Wzór wypisany patykiem nad Wisłą. Agentów miało być podobno trzystu. Jak na niecałe dwa miliony ludzi to kropla w morzu. Inny genotyp. I farbował włosy. Profesor westchnął.

–Jutro jadę na północ – powiedział. – Nie będzie mnie przez kilka tygodni.

–Dopilnuje wszystkiego – zapewnił Miszczuk.

–Tu nie nauczysz się już niczego nowego. Kiedy bronis pracę magisterską?

–W przyszłym roku.

–Warto by, żebyś zobaczył jeszcze to i owo zanim sam zaczniesz kopac.

–Na przykład? – zaniepokojony się – Archeologia jest bardzo złożona nauka. Brak nam dobrych datowników. Rozumiesz.

Brwi studenta drgnęły.

–Nie potrzebujemy dobrych datowników – zaprotestował – zasoby starego Prezydenta... Przekazał nam archiwalia z tablicami chronologiczno-typologicznymi naczyń glinianych od zarania neolitu do dziewiętnastego wieku. Tablice kształtów wyrobów szklanych pozwalają sięgnąć do wstępnego okresu złamania. A po złamaniu wszystko szło jak po masle. Mamy pełną dokumentację techniczną...

Profesor zapalił latarkę, aby oświetlić twarz, uśmiechnął się szyderczo i zgasił.

–Mówisz tak jak ci nauczono. Co on nam przekazał? Śmiecie. Same śmiecie.

–Weto.

–No dobra. Przydaje się. Ale metody datowania. Wolelibyśmy sami dochodzić do wyników.

–Dlaczego pan to mówi mi? – zaniepokojony się Tomasz. – Przecież można do niego napisać.

–Chcę, żebyś zrozumiał, jak kłamią nas jego prawa. I powiem ci jeszcze jedno. Gdy już będziesz archeologiem, będziesz musiał je w pewnej chwili podeptać.

–Artefakty?

Profesor wyłowił z kieszeni sztywną torebkę z folii i podał mu. Student zapalił latarkę i przyjrzał się podanemu przedmiotowi. W torebce tkwiła połowka przezartej kwasem karty bankomatowej z resztkami wymyślnego układu scalonego. Zachował się na niej kawałek nazwiska właściciela wytłoczony gotyckimi literami i data wystawienia lub ważności. 20 lipca 2678r.

–Czego to dowodzi? – zagadnął.

–Wydobyli to z warstwy podobnej do tej, na której siedzimy. Tyle tylko, że podczas badań w Toruniu. Widziałem podobną, ze zbliżoną datą z Montevideo i podobno

gdzies ukrywaja trzecia.

Tomasz wylowil z kieszeni niemal identyczna tylko nieco grubsza.

–To ta bedzie czwarta.

–Skad ja masz u licha?

–Kupilem na targu staroci w Londynie dwa lata temu.

–Jest cala...Co powiesz o tych datach.

–Wystawil je obie Bank Kreditinstal Duseldorf. Ich wlascicielami byli Niemcy. Gotyckie litery. Albo podroba.

–To raczej wykluczone. Wykonano je z materialu nieznanego naszej technice.

Student zamyslil sie na kilka chwil.

–Mozliwe sa dwie mozliwosci – powiedzial. – Albo facet z wehikulem czasu...

–To raczej niemozliwe.

–Dlaczego? W badaniach czasu nie posunelismy sie daleko do przodu. Od starego Prezydenta mamy schemat generatora pola czasu stojacego. Byc moze istnieja takze pola czasu plynacego do tyłu.

–Bede musial przedyskutowac to z jednym znajomym fizykiem. Sugerujesz, ze za setki lat pojawia sie Niemcy dysponujacy kartami kredytowymi, ktorzy poleca w daleka przeszlosc badac okres zalamania.

–Tak. Dlaczego by nie. Przeciez zyje w Ameryce poludniowej co najmniej trzydziestci tysiecy Niemcow. Z tego co wiem sa Metysami, a czesc nalezy do ras typu Zambozi.

–Zambozi?

–Mieszanina chinczyka lub Indianina z Murzynem.

–Aha. Faktycznie pamietam ten termin. Sadzisz, ze beda dysponowali odpowiednia technika? Przeciez to dzikusy. Jeszcze gorsze niz Rusczy z gor Jablonowych.

Twarz studenta byla nieprzenikniona.

–To przeciez niczego nie dowodzi. Owszem nauki od podstaw nie moga zbudowac, nie maja takich mozliwosci, ale przeciez moga otrzymac odpowiednie urzadzenia od starego Prezydenta.

–Sadzisz, że może dać im wehikuł czasu?

–Jeśli ma to może dać. Jeśli nie ma może w międzyczasie wymyśleć. Posługuje się nieznaną aparaturą badawczą. Weźmy generator pola czasu stojącego. Wszyscy nasi uczniowie łamią sobie na tym zęby. Kawalek miękkiej stali połączony z kawałkiem twardej stali za pomocą złotego nitu. Do tego jeden opornik elektryczny, uzwojenie z platynowego drutu i drugie z miedzianego stanowiące generator ciepła. A potem wystarczy włożyć do kontaktu. W sumie jest to tak proste że dziewięcioletek może zbudować to z elementów kupionych w sklepie technicznym. A jednak jego działanie nie jest do tej pory wyjaśnione. Albo tamto drugie pomnóż energię. Dwa oporniki, nieznanego budowy mikroprocesor i kawałek szkła. Doprowadza się do niego prąd od jednego końca, a z drugiego czerpie się dziesięciokrotnie silniejszy.

–Ale wokół powstają anomalie czasoprzestrzenne.

–O średnicy główki szpilki. Czy to w sumie takie ważne? Dać to, jutro da wehikuł.

–A inna możliwość?

–Coż. Świat równoległy. Świat, gdzie Niemcy wygrali konflikt. Może być jakaś dziura która przelazili w czasie gdy tu szalał rozpylony w atmosferze niewiedzieć przez kogo destrutox.

Profesor ziewnął i poparzył na zegarek.

–Pora na mnie. Jutro o piątej muszę być przy linii kolejowej Siadł na swoją maszynę i odjechał. Student wszedł za kolumnę. Nie było tu żadnej maszyny. Tylko mały projektor holograficzny. Wylaczył go i schował do kieszeni. Otworzył laptop i wcisnął kombinację guzików. Potem wystukał kod na pasie. Przestrzeń zafalowała. W sekundę wcześniej leżał już spokojnie przykryty kocem w swoim namiocie. Nie spał. Nie potrzebował więcej jak godzinę snu na dobę. Odczepił sobie kawałek skóry razem z włosami i w otwór złącza włożył końcówkę kabla wyciągniętego ze stojącego pod łóżkiem tekturowego pudła. Ślady oparzeń na nogach już zanikały.

XXIV

Cukier w puszcze był nadal dobry. Wprawdzie trochę się zbrylił, ale posiadał własny smak i zapach. Nodar wziął trochę wody z plastikowego kubelka wlał do środka i wymieszał palcem.

–Węglowodany to podstawa – powiedział sam do siebie.

Wypił gęsty zimny syrop. Żoładek zbuntował mu się lekko. Starł się wyczuwać zmiany źródeł bólu wraz z przemieszczaniem się cieczy.

–To mi wygladana wrzod zoladka albo uszkodzenia pohibernacyjne.

Jesli nawet byly to uszkodzenia pohibernacyjne nic nie byl w stanie zrobic. Zuriko i ksiazce zostawili mu cala szafke lekow majacych przyspieszac gojenie sie tego typu ran, niestety szafka przerdzewiala na wylot i wszystko co w niej bylo wypadlo dolem roztrzaskujac sie w drobny mak. Biorac pod uwage stan plamy powstalej z medykamentow musialo to nastapic przed kilkuset laty. Cukier nie likwidowal calkowicie uczucia glodu. Ssanie w zoladku zamienilo sie w bol zniszczonych tkanek. Nodar westchnal ciezko i poczlapal do w laz u. Tam, za w lazem znajdowaly sie schody prowadzace na powierzchnie. Mogl chodzic prawie bez bol u, ale ciagle jeszcze calkowite wyprostowanie ciala znajdowalo sie poza jego mozliwosciami. Westchnal i drzacym nieco palcem wystukal kod. Drzwi nawet nie drgnely. Nawet go to specjalnie nie zdziwilo. Popatrzył na zegarek. Zostal o mu powietrza na szesnascie godzin. Przeszedl do komputera.

WLACZ PROCEDURE AWARYJNEGO URUCHAMIANIA WLAZU – wystukal.

BRAK TAKIEJ MOZLIWOSCI ZA PLYTA BOCZNA RECZNA DZWIGNIA

–Dziekuje – mruknal sam do siebie.

Rzeczona plyta przykrecona byla kilkadziesiecioma drobnymi srubkami. Odkrecal je nozem. Slowo "odkrecal" bylo nieco nie na miejscu. Wbijal w srubke w czubek ostrza i scieral jej glowke na rdzawy proszek jednym ruchem. Wreszcie plyta dala sie usunac. Za drzwiami znajdowalo sie pokretlo zaopatrzone w raczki. Wygladalo jak hamulec w pociagu. Ujal za raczke i pociagnal z calej sily.

–Wszystkie sruby swiata odkrecaja sie w lewa strone – wymruczal.

Pokretlo nawet nie drgnelo.

–Za wyjatkiem srub angielskich i z innym gwintem – uzupelnil ciagnac dla odmiany w druga strone.

Raczka urwala sie. Popatrzył na przelom. Korozja przezarla ja cienutkimi nitkami wzdluz porow metalu. W calej objetosci.

–Cholera – powiedzial po polsku.

Rozejrzal sie po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegos czym moglby ja zastapic ale nic takiego nie weszlo mu w oczy. Capnal za pokretlo dzwigni. Bylo nieruchome.

–Mogli chociaz nasmarowac -powiedzial sam do siebie. – Zreszta moze bylo

nasmarowane.

Po dalszych dwudziestu minutach szarpaniny nadwrezył sobie nadgarstek, spocil się jak mysz i urwał pokretło. Nie poddawał się jednak. Wyszukał kawałek żelaznego drąga i dla odmiany usiłował podważyc plastikowe drzwi wjazdu. Niestety ani drgnęły. Próbowal walić drągiem, ale to nic nie dawało. Zupełnie jakby walił w ścianę. Podszedł o komputera.

PODAJ SKŁAD CHEMICZNY DRZWI – wystukał.

Odpowiedz była jak zawsze rzeczowa.

WSZYSTKIE WŁAZY WYKONANO Z CARBONTRIUM

Zamyslił się. Ta nazwa nic mu nie mówiła, ale ostatecznie był zootechnikiem, a nie uczonym.

PODAJ METODY ZNISZCZENIA CARBONTRIUM – wystukał.

NIE ISTNIEJA ŻADNE BIOLOGICZNE ANI SYNTETYCZNE ROZPUSZCZALNIKI CARBONTRIUM ODPORNOSC NA URAZY MECHANICZNE DO JEDNEJ KILOTONY NA METR KWADRATOWY PRZY GRUBOŚCI PIĘC CENTYMETRÓW STOPNIEN TWARDOŚCI 9 W SKALI DZIESIECIOSTOPNIOWEJ W TEMPERATURZE POWYŻEJ TRZECH TYSIĘCY STOPNI CELSJUSZA NASTĘPUJE SKOKOWY ROZKŁAD NA TLENEK WĘGLA I INNE ZWIĄZKI CHEMICZNE NIE TWORZĄCE CZARNEJ STRUKTURY.

Wpatrywał się osłupiały w wiszące na ekranie słowa.

–Skąd ja mu weźmę tysiące stopni Celsjusza – wściekał się. – **PODAJ INNE MOŻLIWOŚCI OPUSZCZENIA SCHRONU** Komputer przez chwilę nie reagował. Wreszcie wypluł z siebie informacje.

SCHRON MOŻNA OPUSZCIC PRZEZ SZYB WENTYLACYJNY LUB SZYB PROWADZĄCY DO SIŁOWNI GEOTERMALNEJ Wylaczył urządzenie, żeby nie marnować energii i dopiero wówczas bluznął stekiem polskich, rosyjskich, ormiańskich, czeczeńskich i gruzińskich wyzwisk.

–Szyb do wymiennika ciepła – stek przekleństw – Chyba żebym się usmaził. – stek przekleństw. – Albo wentylacyjny trzydziści metrów do góry pionowa gładka rura wyłożona stalową blachą.

Nagle zamilkł na chwilę i popatrzył na przekorodowane płyty, którymi wyłożone były ściany.

–Stalowa blacha – powtorzył w zadumie. – Moze to i nie taki glupi pomysl.

Wstal, ujal w dlon metalowy pret i zaatakowal nim metalowe drzwi w drugim koncu pomieszczenia. Po chwili odslonil ich zawiasy i wyrwal je ze sciany. Ruszyl smialo przed siebie po drodze pstrykajac od niechcienia wlacznikiem oswietlenia. Zapalila sie tylko jedna zarowka, a i ona nie dawala zbyt duzo swiatla. Stanal przed metalowymi pokrytymi liszajami drzwiami windy. Nacinal guzik wezwania. Palec wraz z guzikiem lagodnie osunal sie do srodka. Powinien go kopnac prad ale w kablach wewnatrz plytki od dawna go juz nie bylo. Kopnal w drzwi. Palec u nogi pekł mu i pocieklo troche krwi. Drzwi zadrzaly po czym razem z futryna runely do szybu. Patrzyl jak ich kontury roztapiaja sie w polmroku, az obiegl o gluchy loskot. Roztrzaskaly sie tam na dole osiemset metrow nizej na poziomie silowni.

–Wentylacja – powiedzial w zadumie. – Trzydziesci metrow wspinaczki.

Wrocil do komory z sarkofagiem i ponownie uruchomil komputer.

PODAJ JAKIE WARUNKI PANUJA W PRZEDSIONKU NA POZIOMIE MINUS DZIESIEC – wystukal.

BRAK DANYCH W PRZEDSIONKU PRACUJE TERMINAL PODLACZONY DO SIECI. URZADZENIE JEST SPRAWNE SYSTEMY KONTROLNE ZNISZCZONE.

–Nu ladno – powiedzial.

Popatrzył na zegarek. Tłenu na trzynascie godzin. Albo i lepiej, bo nie policzyl kubatury przedsionka i szybu. Wylamanie kratki od ciagu wentylacyjnego bylo dzielem chwili. Pretem wysadzil z gniazda unieruchomiony przez rdze wentylator. Szyb byl odrobine zbyt szeroki aby mozna sie bylo nim wspinac zapierajac rekami i nogami ale za pomoca preta z latwoscia mogl wybic w pokrytych stalowa blacha scianach wygodne uchwyty dla rak i nog. Nie bylo tu oswietlenia, ale nie przejmowal sie tym. Zaczal kuc. I nawet niezle mu to szlo. Blacha podawala sie jak gruba tektura. I wchodzil coraz wyzej i wyzej.

NAJWIEKSZA TAJEMNICA LUDZKOSCI

Andrzej Pilipiuk

Czesc 2

I

Warszawa PNTK 8 czerwca 2486 Ranek na wykopie byl chlodny i leciutko mglisty. Dno bylo jednak suche jak pieprz. Studenci z trudem powstrzymujac ziewanie zlazili

po drabinkach do swoich dziur w ziemi. Tomasz Miszczuk zszedł tak jak zwykle na dno wykopu. Powiał wiatr i delikatny betonowy pył osiadł na nim. Otrząsnął się z obrzydzeniem. Pył przypominał mu popiół. Z przerzuconej przez ramię torby wyjął szpachelkę i kleknał koło profilu. Profil był właściwie jednolity. Cztery metry oslepiająco białego betonu. Dopiero u samego dołu pojawiła się warstwa czerwona przechodząca niebawem w dobrze zachowane cegły. Delikatnymi ruchami doczyszczył ten odcinek i przedłużył gwoździem rozmieszczone co metr pionowe linie stanowiące pomoc przy rysowaniu. Cofnął się i wyjął z torby cyfrowy aparat fotograficzny. Wykonał siedem fotografii profilu a potem popatrzył na zegarek. Dwie godziny. Westchnął. Ujął w dłoń grackę i pociągnął na próbę warstwę niemal całkowicie przemielonych cegieł na dnie. Spod białego całunu pyłu, który osypał się tu przez noc błysnął krwistoczerwony gruz. Uśmiechnął się lekko kącikami ust. Skrobnął nieco mocniej. Warstwa gruzu miała nie więcej niż dwa centymetry grubości. Pod nią leżały płyty chodnikowe wykonane z ordynarnego betonu z dużą domieszką kruszywa. Rozstawił niwelator laserowy i wcisnął guzik.

Promień rozbłysł zatrzymując się na ułamki sekund na dnie wykopu po czym rozpoczął swoją wędrowkę. Przeskakiwał z miejsca na miejsce wzdłuż ściany a potem jeszcze raz w nieco większej odległości. I jeszcze raz i jeszcze aż całe dno wykopu pokryła siatka pomiarów równo co centymetr. Zadowolony poczekał aż maszyna wyda cichy dźwięk i wyłączył ją. Z torby wyjął laptopa i połączył kablem z odpowiednim gniazdkiem. Wywołał na monitorze plan wykopu. Z satysfakcją obserwował jak na siatce współrzędnych błyskawicznie naniesione zostają cyfry oznaczające wysokość nad poziomem morza z dokładnością do dziesiątej części milimetra.

Praca jego pozbawiona była sensu w sposób cudownie doskonały. Warstewka gruzu była warstwa niwelacyjna i jedynie przypadek decydował czy jej grubość wyniesie w danym miejscu o milimetr więcej czy mniej. Zabrał się za odsłanianie leżącej niżej warstwy płyt chodnikowych. Ponownie ujął w dłoń grackę i pracował szybkimi ruchami. Przymknął na moment oczy. Zajęcie to wybrał sobie jako terapię. Był już kiedyś archeologiem, i choć wówczas badano zupełnie co innego zapamiętał, że było mu z tym dobrze. Czuł w dłoni ciężar gracki, ostrzyć szpachelkę ulamanym pilnikiem. Ale teraz było inaczej. Nie wiedział dlaczego ale praca nie dawała mu tyle radości. Czuł niemal fizycznie jak każda minuta spędzona w wykopie obdziera go z życia. Czuł jak czas wycieka mu między palcami. Były lodowki. Lodowka oznaczała wieczność, wieczne trwanie ale nie wieczne życie. Teoretycznie mógł zamknąć się w środku i poczekać na czasy gdy słońce przejdzie ze spalania wodoru na hel, napuchnie i zrobi się czerwone. Mógł doczekać chwili gdy słońce zgaśnie. Zamieni się w białego karła a potem w niedużą kulę superciężkich pierwiastków, małą grawitacyjną pułapkę na zablakane meteory. Ale cały czas spędzony w lodowce nie wydłużyłby jego życia nawet o sekundę. Mógł je przerwać. Mógł zacząć na nowo jeśli zainstalowałby automat w odpowiedniej chwili wyłączający prąd. Uniosł dłoń do czoła

i chroniac wzrok przed ostrymi promieniami slonca popatrzył w niebo. Maly punkt swiecacy odbitym od jego powierzchni swiatlem slonecznym byl jak nieduza gwiazdka wiszaca nad poludniowym horyzontem. Stacja Orbitalna. Wykrzywil wargi w szyderczym usmiechu. Ktos zaslonil soba swiatlo. Damao. Stala na krawedzi wykopu, ale w bezpiecznej odleglosci.

–Moge cie na chwile prosic? – zagadnela. – mam w swoim wykopie cos dziwnego.

–Alez oczywiscie – usmiechnal sie lekko i wstal z krzeselka na ktorym siedzial. Wspial sie z malpia zrecznoscia po drabinie.

–Coz takiego ciekawego pojawilo sie u ciebie -zagadnal przyjaznie.

–Choc to zobaczysz.

Ruszyla naprzod dosc szybkim krokiem. Po chwili zeszli na dno wykopu ktorym zajmowaly sie ona i Sumiko. Sumiko pstrykala wlasnie aparatem zdjecia czegos dziwnego. Jeden rzut oka przekonal go, ze dziewczeta sa na tym samym poziomie co on. Tyle tylko, ze na dnie ich wykopu odslonil sie kawalek dwudziestowiecznej arterii komunikacyjnej z wyraznymi jeszcze sladami mocno skorodowanych torow tramwajowych. Wbita w stara nawierzchnie ulicy tkwila maszyna. Ciemnoczarna obudowa polyskiwala lekko mimo, ze minelo trzysta lat. Na boku wily sie wezyki nieziemskiego alfabetu. Skupil na nich wzrok i natychmiast z glebin mozgu wyskoczyl mu poklad fonetyczny:

Ziaballasku arrafolot Uhetnemedustarkaw.

–U cholera – powiedzial jakby z zalem.

Damao stala blizej i teraz ku swojemu przerazeniu zobaczyła jak w jego oczach odbija sie straszliwa zimna determinacja i zdecydowanie.

On faktycznie jest agentem – pomyslala. – Znalazlyśmy cos zakazanego a teraz nas zabije.

Rysy twarzy lekko mu zmiekly.

–Bardzo niedobrze sie stalo ze to znalazlyscie – powiedzial.

Jego glos byl spokojny i rzeczowy.

–Bardzo niedobrze – powtorzyl z naciskiem.

Teraz takze Sumiko zrozumiala.

–Nic nie powiemy – powiedziala Usmiechnal sie tym razem prawie szczerze.

–A czego to nie powiecie?

–To cos nie pochodzi z ziemi. To obce...

–Aha – jego uśmiech stal sie nieco ironiczny. – To faktycznie nie pochodzi z ziemi.

–A ty jestes agentem Starego Prezydenta.

Popatrzył jej w oczy.

–Mozna to tak okreslic.

–My to znalazlismy a teraz nas zabijesz zeby sie nie wydalo.

–Dlaczego mialbym to zrobic?

Damao juz od dluzszej chwili cos knula za jego plecami. Widzial dosc niewyraźnie jej cien. Ujela w dlon gracke i uderzyla go z calej sily w glowe. Wczyepy biocybernetyczne zlagodzily wstrzas a wpleciona pod skore siatka pozbawila ostrze momentu pedu. Na twarzy nie drgnal mu zaden miesien. Trzonek pekl z suchym trzaskiem. Odwrocil sie i usmiechnal.

–No i po co?

Wyjal jej delikatnie z rak resztkę kija.

–Sa prostsze metody – powiedzial. – Przeciez gdyby dwie studentki zniknely bez sladu to od razu bylo by podejrzone.

–To co mamy poprzysiadz na Biblię ze nic nie powiemy? – zdziwila sie Sumiko.

Wyjal z torby swoj laptop. Wsadzil koncowke w zlacze na skroni. Patrzyly na niego zdumione. Po chwili zmaterializowalo sie w powietrzu nieduze pudelko. Pudelko wykonane bylo z ordynarnej tektury i troche zakurzone. Wisialo nad dnem wykopu najwyrazniej niczym nie podtrzymywane. Wyjal kabel ze zlacza i otworzyl je, Wydobyl ze srodka dwie metalowe obrecze.

–Panie pozwola – podal im.

–Co? – zaczela Damao.

–Prosze abyscie zalozily je na glowy.

–To takie przenosne krzeslo elektryczne? – z zaczepka w glosie zapytala Sumiko.

Usmiechnal sie.

–Alez co za podejrzenie. To po prostu urządzenie do zacierania pamięci. Wytne wam ostatnie dwadzieścia minut i możemy uznać że nic się nie stało. Spostrzegł nagły błysk w oku Sumiko i zapamiętał to sobie.

–A jeśli tego nie włożymy? – zapytała Damao.

–Wolałbym uniknąć przemocy, – powiedział, – ale oczywiście jeśli będę zmuszony...

Z ociąganiem włożyły. Uśmiechnął się do nich uspokajająco i wcisnął kilka guzików na swoim laptopie. Myśli zgasły im nagle. Podtrzymał najpierw jedną a potem drugą i położył ostrożnie na dnie wykopu. Teraz musiał się spieszyć. Podszedł do tajemniczego obiektu. Wystukał polecenie i na monitorze pojawiła się lista: Katalog sprzętu zagubionego podczas niszczenia artefaktów cywilizacji na planecie Ziemia. Naniósł dane walca. Komputer błyskawicznie wyświetlił odpowiednią informację.

Generator strumienia podfazowego cząstek ultratachionowych. Zagubiony na terenie Europy Środkowej. Uszkodzony, aktywny.

–Aha – powiedział sam do siebie.

Leżące przed nim urządzenia nie dało by się rozpuścić destrutoxem. Technologia ludu Vixcx była odporna na ten związek. Z kolei próba usunięcia tego za pomocą teleportacji spowodowała by rozpad sieci krystalicznej i punkt docelowy przestałby istnieć spłaszczony natychmiast do dwu wymiarów. Kiedyś wiele set lat wcześniej istnieli na ziemi specjaliści – saperzy. Zajmowali się właśnie z grubsza tym czym on miał się zająć. Rozbrajali niebezpieczne pozostałości lokalnych konfliktów. A teraz przyszła kolej na niego. W całym układzie słonecznym nie było ani jednego sapersa. Okopał pośpiesznie obiekt gracka aż dotarł do niedużej klapy. Wyjął z kieszeni na piersi kartę kodową, połączywszy ją kablem z laptopem wystukał na nim polecenie i wsadził w szczelinę percepcyjną. Mechanizm zaszumiał delikatnie. Komputer rozpoczął procedurę łamania kodów. Po dwu minutach kłapa odskoczyła. Tomasz włączył generator pola silowego. Nie chciał aby leżące na dnie wykopu dziewczyny zginęły jeśli jemu się nie powiedzie. Z kieszeni wydobyl wskaznik i wsunął go w złącze informatyczne. Przebiecie było tak silne że aż mu w oczach lży stanęły.

–Aha -powiedział sam do siebie.

Wiedział już co się stało. Pokrecił przy generatorze pola silowego. Jego otoczenie stawało się coraz ciemniejsze w miarę jak pole odcinało dopływ światła. Gdy wokół było tak ciemno jak w nocy, zapalił latarkę. Sam wybuch nie zrobiłby nikomu krzywdy, pole wytrzymało by, ale rozbłysk takiej ilości fotonów zabiłby każdą żywą istotę w promieniu trzydziestu kilometrów. Ci którzy konstruowali układ wewnątrz maszyny mieli sześć macek. Jemu musiało wystarczyć dziesięć palców u dwu rąk. Przez chwilę wahał się czy nie wyklonować sobie jeszcze jednej pary, ale doszedł do

wniosku, że podporządkowanie ich ruchów sygnałom z mózgu trwało by co najmniej dwadzieścia minut i dlatego zrezygnował. Ostrożnie podważył ostrzem noża wewnętrzną powłokę.

–Zastanowmy się – powiedział sam do siebie. – Strumień ultratachionów pojawia się w module beta i wytraca prędkość. Z chwili uzyskania prędkości podświetlonej ultratachiony zamieniają się w hadony pi, te z kolei wędrują przez dziurę elektronową do modułu theta, czyli tu. Tu padając na płytkę z radioizotopu Uniphelium rozpadają się na syfiony alfa i zwykłe gazy. Gazy zostają zebrane przez płytę, to chyba ta, i zamieniają się w jadra helu. Z kolei Syfiony trafiają do tego generatora w którym następuje ich przebiegunowanie. Tu wystąpiło uszkodzenie. Muszę wymontować tą część bez wzbudzenia jej zawartości bo jeśli wydostana się na zewnątrz trafia na ten obwód, a może i do synchronizatora i do części roboczej a to oznaczałoby będzie wybuch o mocy tysiąca osmiuset megaton.

Zadowolony z siebie wydlubał układ. Włożył go do pudełka po butach, które usłużnie wisiało nadal w powietrzu obok niego i nastawił na teleportację w płaszcz słońca. Wylączył na chwilę pole i uruchomił miernik. Słońce rozbłysło lekko. Urządzenie zarejestrowało zwiększenie jasności gwiazdy. Ilość fotonów uderzających w ziemię wzrosła o trzy promile i niemal natychmiast wróciła do normy. Uspokojony włączył pole i wyeksponował pudełko wcześniej ustalonym kursem. Zniknęło, a on zabrał się pośpiesznie za dalsze bebeszenie maszyny.

–Generator nieciągłości wizyjnej, imputator, zakrzywiarka przestrzeni, drenator struktur krystalicznych – mrucał do siebie na widok znajomych urządzeń. Wylączył po kolei wszystko co się dało. Wreszcie uspokojony wysłał maszynę śladem poprzedniej przesyłki w atomowy ogień gwiazdy. Wylączył pole. Teraz nic nie groziło okolicy. Odetchnął głęboko i popatrzył na zegarek. Dwaście minut. Lada chwila ktoś mógł zajrzeć do wykopu. Pochylił się nad leżącymi dziewczętami. Przy obęczach były niewielkie zegarki z pokretłami. Przesunął je aż do punktu oznaczającego trzydzieści minut. Urządzenie zasyczało cicho. Posadził Damao na krzeselku i dał jej w rękę grackę. Gdy się ocknie będzie się jej wydawało że zdrzemnęła się przy robocie. Ale to jeszcze nie było wszystko. Sciągnął teleportacja miała maszynkę. W dnie wykopu wyraźnie odcinał się ślad jaki zostawiła po sobie maszyna. Powbił w ziemię wokół niego modulatory po czym włączył na chwilę pole fazujące. Nieco atomów ubyło z okolicznych hald, a dziura w ziemi wypełniła materia nie do odróżnienia od sąsiedniej. Poskrobał ją delikatnie gracką. Nie widział żadnej różnicy. Zdjął dziewczynom obęczę i po drabinie wydostał się z dołu. Wszystko poszło niemal idealnie, przeoczył tylko jeden drobiazg.

–Cos mnie głowa boli – powiedziała Damao przeciągając się.

Sumiko leżała na dnie wykopu na kawałku maty. Leżała na wznak, ręce podłożyła sobie pod głowę.

–Mi też nie chce się pracować – stwierdziła. – Która godzina?

–Dziesiąta prawie.

–Już dziesiąta? Przecież przed chwilą była osma.

–Wstawaj, nie wypada tak się wylegiwać.

Sumiko wstała i popatrzyła zdziwiona. Dookoła.

–Chyba musiałam się zdrzemnąć.

–Jak się czyta przez całą noc to nie dziwne.

Potrząsała głową i ból powoli ustąpił.

||

Wylamawszy w sparciałej blasze solidne uchwyty dla rąk i nóg Nodar Tuszuraszwili opadł kawalek do tyłu i oparł się plecami o ścianę szybu. Jego ciało wygniotło w blasze zagłębienie. Oddychał ciężko. Popatrzył w górę i w dół. Tam na dole było ciemno, w górę też było ciemno. Dla lepszego zobrazowania sytuacji nadmienię, że wokół niego też było ciemno. Latarka którą znalazł w pudle w sali hibernatorium oczywiście nie działała.

–Ale kicha – powiedział sam do siebie a potem splunął pomiędzy nogami. Jego plwocina poleciała w dół. Nasłuchiwał przez chwilę, ale nic nie usłyszał. Wydarł ze ściany kawalek blachy i spuścił go w ciemność. Tym razem obserwował zapięty na przegubie zegarek. Kawalek blachy uderzył w dno szybu po upływie piętnastu sekund.

–No coż – głos Nodara był zachrypnięty, ale dobrze, że w ogóle był. – Policzmy. Gdyby ten kawalek blachy poruszał się z szybkością dźwięku to dno było by, piętnaście razy trzysta trzydziści metrów... No liczymy cztery i pół kilometra niżej.

Rozesmiał się.

–Oczywiście ta blacha spadając w dół nie rozwinęła szybkości dźwięku, była dość duża i musiała stawiać spory opór. Jeśli spadała z szybkością dziesięciu metrów na sekundę to mam pod sobą dziurę o głębokości stu pięćdziesięciu metrów... Biorąc pod uwagę że szyb miał mieć trzydziści metrów wysokości to trochę dziwne... Wspinam się nagle dwanaście godzin, Jeśli odliczy się czas zmarnowany na cztery odpoczynki. Dwanaście razy sześćdziesiąt sekund to będzie siedem tysięcy dwieście? A może siedemset dwadzieścia? Zaraz, gdzieś mi się zgubiły minuty.

Siedemset dwadzieścia minut razy szesćdziesiąt sekund... Cholera mogli by wbudowywać w te zegarki kalkulatory. No nie. W pamięci nie policze, ale dużo. Metr na minutę..? Cholera. To wlaźbym prawie kilometr. Po schodach nie problem, ale po tej blaszanej drabinie...

Rece miał lepkie od krwi.

–Co gorsza jak już tam wleże to nigdzie nie jest powiedziane, czy ten sukinsyn już wrócił, czy jeszcze żyje, a jeśli nie żyje to ile lat minęło i czy znajdzie jego grob, żeby na niego naszczuć. Choć z tego co go znam to pewnie zbudował sobie piramidę lepszą niż Chufu Souphis Cheops.

Westchnął ciężko i wybił się do góry. Jego dłoń trafiła na krawędź otworu. Podciągnął się machając energicznie nogami. Wentylator unieruchomiony przez korozję wydarty brutalnym szarpnięciem poleciał w dół. Po dwudziestu jeden sekundach roztrzaskał się na dnie.

–Wychodzi na to, – powiedział Nodar wygodnie usadowiwszy się w oknie wentryznika, – że ostatnie pół godziny wisiałem dwadzieścia centymetrów poniżej wyciągu na poziomie minus dziesięć.

|||

Siedział przy stole w sali sądu w Cytadeli Warszawskiej. Car Aleksander Trzeci patrzył surowo z portretu. Dwugłowy rosyjski orzeł zezował z drugiej ściany. Prezydent Paweł Kocko siedział na krześle przeznaczonym niegdys dla oskarżonych. Dawno dawno temu gdy zbierały się tu trybunały i zapadały wyroki śmierci. Nie lubił tego miejsca ale uznał je za godne zachowania. Za stołem sędziów siedzieli oni. Kocko miał na sobie polski mundur kawaleryjski z czasów wojny 1920-go roku. Z boku przypasał oficerską szablę paradną, która nieskonczenie wiele lat wcześniej służyła Mikołajowi Drugiemu. Nogi założył jedna na drugą. Srebrne ostrogi polyskiwały rzucając refleksy na wypolerowane jak lustro cholewki butów. Na głowie miał czapkę maciejówkę która stanowiła niegdys główny eksponat Muzeum Lenina w Poroninie. Na piersi wisiał mu dyskretnie ukryty w załamaniach materiału order Virtuti Militari.

Obok niego siedziała księżniczka. Klaczke zostawili za oknem na kawalku trawnika. W cytadeli panowało lato. Wiewiorki biegały po dachu i zaglądały przez okna. W tym segmencie było ich zatrzęsienie. Goście siedzieli za stołem. Pierwszy z nich pochodził z jakiejś pasterskiej planety krążącej wokół którejś z mocnych gwiazd. Gość był nieduży, ciemny, miał cztery macki u dołu i wieloprzegubowe łapki w górę. Drugi był edonita z Proksimy. Wyglądał jak bezkształtna kupa mięsa. Teraz na potrzeby narady wysunął z wnętrza macki zakończone oczami oraz trabkę do wydawania dźwięków. Trzeci porośnięty czterowymiarowym fraktalem nie miał

jednolitego kształtu. Różne jego części wisiały wokół, co jakiś czas zapadając się w siebie. Najkoszmarniejszy jednak był piąty. Należał do rasy X'htla, posiadającej dość odstarczający wygląd naturalny w związku z czym przybrał na czas narady wygląd idealnie pasujący do wiszącego na ścianie portretu. Tylko on mówił. Chyba jako jedyny na tyle dobrze wydawał dźwięki aby móc prowadzić swobodną konwersację w języku esperanto. Z całą pewnością edonita także miał takie możliwości, ale edonici w ogóle rzadko się odzywali. Car powstał z miejsca dla okazania szacunku.

–Zaczynamy naradę – powiedział. – Naczelna rada kosmosu delegowała nas celem przeprowadzenia zasadniczych rozmów.

–A o co chodzi? – zagadnął Kocko.

–Zgodnie z Układem Poszanowania Odrebnosci i Układu Pokojowego pomiędzy rada a prezydentem planety Ziemia Pawłem Kocko pragniemy zwrócić uwagę na kilka niepokojących faktów.

Kocko poczuł dziwną obawę patrząc w nieruchomą jak maska twarz cara. Pomyślał że chyba nieprzypadkowo wybrali sobie to miejsce. Zнали przecież historię jego planety, a przynajmniej to co im przedstawił.

–Słucham – powiedział.

Wyciągnął z kieszeni wymięty kawałek papieru i długopis by notować.

–Po pierwsze układ zakładał że na planecie powstana nasze placówki dyplomatyczne.

–To nie jest potrzebne. Reprezentuje moja planetę jeśli sobie życzycie to możecie otworzyć konsulaty tutaj.

–Nasze prawa zakładają że do konsulatu może wejść każdy mieszkaniec planety i poprosić o azyl na planecie do której należy konsulat.

–To zbyt ciężkie. Mieszkańcy Ziemi nie mają najmniejszej ochoty nigdzie się przenosić.

–Po drugie układ oddawał nam pod kolonizację trzydzieści procent powierzchni planety.

–Obawiam się że podpisując ten układ nie wiedziałem o uchwalonej przez hitlerzszaków konstytucji planety zakładającej niepodzielność terytorialną Ziemi i surowy zakaz przekazywania obcym rasom choćby jednego ziarenka piasku...

–Ta konstytucja jeszcze obowiązuje? – zapytał edonita.

Użył telepatii i to tak silnej że Pawłowi aż świeczki stanęły w oczach.

–Dopóki nie została odwołana to obowiązuje. Tak stanowią nasze prawa.

–Pomysł oddania wam trzydziestu procent planety jest sprzeczny z Układem Poszanowania Odrebnosci. Proszę zwrócić uwagę na punkt cztery tysiące sto dwudziesty siódmy: Planeta jest własnością zamieszkującej ją rasy. Wszelkie granice pomiędzy stanami posiadania poszczególnych ras kosmicznych nie mogą przebiegać po lądzie w wodzie lub w atmosferze żadnego rodzaju ciał kosmicznych – włączyła się Hela.

–Przepraszam najmocniej. Układ pokojowy z planetą Ziemia artykuł sto trzydziesty czwarty zakłada co następuje:

Planeta Ziemia wyłączona jest z normalnej procedury osiedlenczej. Każda rasa przyczyniająca się do oczyszczenia atmosfery Ziemi z lotnych pozostałości rozbuchanej industrializacji posiada prawo do wynagrodzenia w postaci udziału w jej powierzchni przy czym udziały te nie mogą przekroczyć łącznej sumy dwudziestu procent powierzchni planety. Dalsze dziesięć procent może być zajęte pod bazy wojskowe o ile jest to uzasadnione sytuacją militarną.

–Z tego co mi wiadomo misja ekologiczna ras Tarani, X'htla, Avvox, S'khyt i Grrov usuwa pozostałości globalnego konfliktu i walki o planetę a nie rozbuchanej industrializacji. Ten układ pokojowy miał cechy dokumentu wstępnego i powinien być renegocjonowany po zakończeniu działań wojennych. W każdym razie pozbawiony jest podstaw prawnych gdyż w chwili jego zawierania prezydent reprezentował wyłącznie siebie. Nie miał żadnego wpływu na sytuację panującą na planecie. Wobec powyższego jego zawarcie należy uznać za nieważne z prawnego punktu widzenia i jako dokument wiążący uznać Układ o Poszanowaniu Odrebnosci. Na przykład punkt osiemset dziewięćdziesiąty drugi mówi co następuje: Rasa znajdująca się w sytuacji bezwzględnej przymusu może w porozumieniu z radą wydzierżawić od dowolnej rasy rozumnej terytorium pod czasowe osadnictwo. Kolonia taka może zająć do pięciu procent powierzchni planety macierzystej rasy lub dwudziestu procent innych planet układu jak także ich księżyców.

–Proszę nie zapominać o piątej poprawce: Punkty dotyczące kolonizacji nie odnoszą się do planety Ziemia w układzie Sol.

–To stawia nas na pozycji planety i rasy drugiej kategorii. Częściowe ubezwłasnowolnienie...

–Można to tak określić.

–Ciesze się że pan to powiedział. – (w rzeczywistości nie miała pojęcia czy przemawiający do niej osobnik jest samcem, samicą obojnakiem lub osobnikiem w

ogole bezplciowym).– Punkt osiemnasty stanowi wyraznie: wszystkie rasy rozumne niezależnie od tego jakie procesy przedluzaja istnienie ich organizmow sa sobie rowne w prawach i obowiazkach.

Car usmiechnal sie lekko kacikami wag. Usmiechnely sie tylko wargi. Reszta maski pozostala jak wykuta z kamienia. Kocko poczul jak zoladek podskakuje mu z gory na dol.

–Zapomina pani ksiezniczko o definicji znajdujacej sie w punkcie cztery tysiace sto drugim: Za rase rozumna nalezy uznac grupe istot dla ktorych srednia inteligencji wynosi czterysta szescdziesiat grakh, czyli wedle waszych jednostek sto osiemdziesiat IQ. Rasy nie spelniajace tego wymagania moga zostac ubezwasnowolnione jesli wymaga tego dobro ogolu istot zamieszkujacych zbadana przestrzen kosmiczna. Tak jak wy nie wpuszczacie koni do ogrodkow warzywnych. Zostawmy to na razie. Po trzecie wyznaczylismy limit ludnosci Ziemi na dwadziescia milionow osobnikow. W tej chwili wedle naszych analiz Ziemie zamieszkuje ponad szescdziesiat milionow. Biorac pod uwage liczby wyjsciowe twierdze, ze przyrost naturalny jest uzupelniany na drodze klonowania.

Kocko zamachal rekami.

–Przeprowadzanie jakichkolwiek kontroli na ziemi bez wiedzy aktualnego namiestnika jest zakazane naszymi traktatami.

–Tak, ale w przypadku jesli zachodzi uzasadnione podejrzenie, ze dzieje sie cos niedobrego rada kosmosu moze wyznaczyc tajnych obserwatorow.

–Co? Protestuje.

–Slusnie – poparla go Helena. – Układ precyzuje to w punkcie piec tysiecy dwunastym: Rada w uzasadnionych przypadkach moze oddelegowac na powierzchnie planety zamieszkałej przez dana rase tajnych obserwatorow jednak o fakcie tym musi poinformowac aktualnych wladcow planety lub przedstawiceli jej ludnosci.

"Car" zamyslil sie na chwile. Kocko i jego corka poczuli szum w uszach. Odbywala sie tez dyskusja pomiedzy siedzacych. Wreszcie przemowil.

–Rzeczywiscie zaszlo tu naruszenie przepisow. Rada wyznaczy odszkodowanie w postaci pewnej liczby jednostek akceptowalnej waluty, jednak wyniki kontroli nie traca przez to waznosci.

–On planuje hodowle nadludzi – powiedzial edonita. – Czytam to z mapy jego pradow mozgowych.

"Car" popatrzył na prezydenta blekitnymi oczyma. Oczy płynnie zmieniły kolor i stały się brązowe.

–Czy to prawda?

–Zalozyłem taka mozliwosc w razie gdyby suwerennosc planety zostala zagrozona.

–Klamie – spokojnie powiedzial edonita. – Chce sie nas pozbyc. Chce sprawic zeby jego planeta odzyskala pozycje dominujaca.

–Czego zadacie? – zagadnal Kocko.

–Podpisania tego dokumentu – car podal mu papier.

Deklaracja Wzajemnej Lojalnosci.

My przedstawiciele Rady Rozumnych Ras Kosmosu po przeprowadzeniu dokładnej analizy stosunków panujących na planecie Ziemia stanowimy co następuje: 1) Strefy ładu znane ziemianom jako Ameryka zostaną przekazane pod kolonizację mieszkańcom planet posiadających najwyższe ciśnienie demograficzne. 2) Limit ludności ziemi utrzymany zostanie na tymczasowym poziomie sześćdziesięciu milionów osobników. 3) Rozmnazanie przez klonowanie zarówno gatunku dominującego Homo Sapiens Sapiens, jak też wymarłego Homo Sapiens Hitlerikus zostaje zakazane. 4) Mieszkańcy Ziemi mają prawo poznać prawdę o swojej historii w całym możliwym jej spektrum. 5) Mieszkańcy Ziemi mają pełne prawo do użytkowania wszystkich zakazanych obecnie technik i technologii. 6) Na powierzchni Ziemi utworzone zostaną konsulaty wszystkich ras rozumnych. Każdy mieszkaniec Ziemi może w dowolnej chwili opuścić planetę. 7) W ciągu pięciu lat od wprowadzenia proponowanych zmian odbędzie się wybory w których zostanie wyłoniony nowy Namiestnik Planety.

Dokument powyższy podany zostanie do publicznej wiadomości natychmiast po jego podpisaniu.

Kocko zaczął się śmiać. Śmiał się tak, że omal się nie posikał.

–Odmawiam podpisania – powiedział gdy trochę się uspokoił.

–A to dlaczego? – zdziwił się car.

–Punkt pierwszy układu sprzed siedmiuset elati...

–Tysiąca dwustu garrkh – upomniał go edonita – To my używamy elati.

–Tysiąca dwustu garrkh, zakłada że każda ustawa wydana przez radę musi być w

pełni zgodna z naszymi przepisami na prawach wzajemności.

–Regulamin Pobytu Na Planecie Ziemia wydany został już po podpisaniu tego dokumentu. Wystąpiła zamierzona niezgodność.

–Od początku wiedział, że będzie właścicielem planety. – odezwał się Edonita. – Zawierając kontrakt zdawał sobie sprawę, że zawiera go z zamiarem późniejszego złamania. Po co w ogóle rozmawiamy z tym palantem? – słowo "palantem" zasygnalizował po polsku, dla lepszego zrozumienia.

Car uciszył go gestem ręki. Gest był bardzo ludzki i nieludzki zarazem, bowiem ręka zgięła się w niewłaściwych miejscach..

–Było nie było rada mianowała go tu namiestnikiem.

–Dożywotnio. Skąd mogliśmy wiedzieć że pozycje trzy razy dłużej niż inni jego gatunku? Ale jest na to sposób. Wystarczy wsadzić go w pole siłowe i przyspieszyć przepływ entropii. Umrze sobie ze starości zanim się obejrzy.

–Mogliśmy to przewidzieć. Nie wpadliśmy na pomysł zastosowania pola czasu stojącego tak jak on. Przy całym niskim poziomie inteligencji posiada czasem przebliski niepokojące intuicji.

Maly czarny kosmita podniósł dwie macki. Kocko poczuł szum w uszach. Coś sygnalizował za pomocą telepatii ale jego umysł pracował na znacznie szybszej fali.

–Czy decyzja odmowy podpisania tego dokumentu jest ostateczna? – zapytał "car".

–Tak.

–Wobec tego proszę uznać wszystkie nasze układy za zerwane a wszystkie traktaty o przyjaźni i wymianie technologicznej za złamane. Ponadto prosimy o zwrot kosztów poniesionych podczas likwidowania skutków dewastacji planety.

Kocko wykrzywił wargi w parodii uśmiechu.

–Z tego na ile znam kodeks dyplomatyczny rasy X'htla zerwanie wszystkich traktatów oznaczało będzie wypowiedzenie totalnej wojny przy użyciu całego arsenału...

–Niezupełnie – twarz cara rozmywała się brzegami i wystąpiła na niej delikatna łuska. – Biorąc pod uwagę że znajdujemy się na orbicie Ziemi powyższe poddamy ograniczeniom. Po pierwsze zastosujemy zasadę kodeksu Bushido stanowiącą że obie strony mają być tak samo uzbrojone. Każdy środek bojowy zastosowany będzie jedynie w przypadku jeśli choć raz podczas walki udowodnicie że takowy znajduje się

w waszym posiadaniu. Po drugie poinformujemy Ziemię o wypowiedzeniu wojny.

Znikneli z cichym sykiem. Stary prezydent oparł się ciężko głową o oparcie krzesła.

–Chyba przegrałem – powiedział.

–Poczekaj, jeszcze nikt nie wypowiedział nam wojny. Myślisz że nie chcesz aby mieszkańcy Ziemi dowiedzieli się o tym?

–O wypowiedzeniu dowiedzą się gdy tylko ci ich poinformują. W dodatku od razu dowiedzą się o istnieniu obcych, całej prawdy o ziemskiej historii i szeregu innych pikantnych szczegółów. Chyba że coś szybko wymyślimy.

–A może wykrecić kota ogonem?

–Kota ogonem – powtórzył powoli. – Kota ogonem...

W jego oczach zapaliły się ogniki. Może i należał do rasy która była głupia w porównaniu z resztą kosmosu, ale czasami miał niezłe pomysły. Szkoda tylko że równie szybko ulatywały z jego wiecznie zamroczonego ruskim szampanem umysłu.

V

Stalowa niegdys krata wypchnięta silnym uderzeniem upadła na podłogę. Zabrzeczała cicho i rozpadła się na kilka zardzewiałych drutów. Nodar przecisnął się przez wąski otwór i z głębokim westchnieniem legł na podłodze. Z pociętych blach dłoni kapłała mu krew. Leżał na betonie oddychając ciężko.

–Światła – powiedział.

W stacji pomiarowej większość urządzeń uruchomić można było za pomocą fonii. Światła nie zapaliły się, ale pamiętał ze schematu gdzie powinien znajdować się włącznik awaryjny. Przekrecił go i pomieszczenie załączyło światło. Zmrużył oczy. Światło okazało się być nieoczekiwanie silnym. Wstał z podłogi i rozejrzał się. Tu także wdarła się wilgoć. Podszedł do stojącego w kącie plastikowego kontenera. Otworzył go. Kontener nie przepuścił wody. Wewnątrz znajdowało się ubranie: płocienny wzmocniony keвлarem kombinezon roboczy. Do ubrania przyczepiony był list. Na razie zignorował go. List mógł poczekać jeszcze chwile. Ostatecznie czekał tyle setek lat. Założył kombinezon. Popatrzył na swoją pierś. Nad kieszenia miał haftowaną złotą nicią naszywke POF. Odetchnął głęboko. Powietrze tutaj było tak samo martwe i nieruchome jak tam na dole ale jednocześnie było inne. Od powierzchni dzieliło go dziesięć metrów. Opatrzył stopy bandażem, który był żółty jak bandaż egipskich mumii i miał w przybliżeniu podobnie dużo lat, po czym założył skarpetki. Gumowe nitki w ściągaczach dawno rozłożyły się bez śladu toteż podwiązał je nicią aby nie opadały. Założył buty wykonane z plastikowej pianki na

twardej podeszwie, a te w których wdrapywał się przez ostatnie dziesięć godzin wrzucił bez zalu do szybu. Podeszwy miały pocięte na strzepy. W kieszeni znalazł grzebien. Otworzył metalową szafkę. Było w niej zmetniałe stalowe lustro. Wpatrywał się długo w swoją twarz. Zdawał sobie oczywiście sprawę jak bardzo zniszczone jest jego ciało, ale miał nadzieję że twarz lepiej zniosła trudy podróży w przyszłość. Skóra była pomarszczona i sucha. Wargi opuchły mu. Porastała go szpecinowata broda. Oczy miał zaognione. Wyjął z kieszeni grzebien i przyczesał włosy. Wyglądał nieco lepiej. Wyszczерzył zęby. Spodziewał się zobaczyć pocerniałe pienki, ale mile się rozczarował. Jego zęby były jak dawniej nieskazitelnie białe i równotkie.

–Mogło być gorzej – powiedział sam do siebie.

W szafce znalazł starą brzytwę. Miała ostrze pokryte platyną i nawet nadawała się do użytku. Z kranu nad umywalką w kacie puścił wodę. Z początku leciała trochę ruda ale szybko się oczyszczała. Wypił jej prawie dwa litry zanim zabrał się za golenie. Nie miał kremu, ale efekt jaki osiągnął był całkiem niezły i nawet miły dla oka. Znalazł kilka puszek z żywnością ale podobnie jak piero niżej żywność od dawna była zepsuta. Tylko słoik z miodem ostał się działaniu czasu. Miod był zbrylony, skrzystalizowany ale dawał się zjeść.

–Podobno człowiek żywiący się tylko wodą z cukrem może przeżyć miesiąc – powiedział na głos.

Struny głosowe trochę mu chrypiały, ale to przechodziło. Zmęczenie wywołane wspinaczką gdzieś zniknęło. Stał przed lustrem i podziwiał się przez chwilę. W pozostałym kombinezonie wyglądał prawie sztywnie.

–Oto ja Nodar Tuszuraszwili, były pierwszy nadzorca siedemnastego zespołu pływających ogniw fotoelektrycznych – powiedział z namaszczeniem. – A przy okazji porucznik wywiadu wojskowego republiki Gruzji. Właściwie to były porucznik byłego wywiadu zakładając że Gruzja nadal istnieje – dodał po chwili.

Zgarbił się. Westchnął. A potem pomyślał, że trzeba sprawdzić co słychać tam na gorze. Podeszedł o drzwi prowadzących do korytarza na powierzchnię. Przy drzwiach leżał dozometr. Popatrzył na niego. Licznik był sprawny, ale wskazówka nie wychyliła się ani o włos. Sygnał po list. Rozpoznał pismo przyjaciela pochylone lekko na jedną stronę. W prawym górnym rogu była data. Cztery lata późniejsza niż dzień w którym uściskał jego dłoń i położył się w hibernatorium.

Drogi Nodarze Dzisiaj po raz ostatni odwiedzam to miejsce i postanowiłem zostawić dla Ciebie tych kilka słów. O Lamarze nadal nie ma żadnych wiadomości i wydaje mi się więcej niż pewne, że zabrał ją ze sobą. Niedawno przyszedł od niego przekaz radiowy z ciekawymi zdjęciami obłoku Orot. Ksero załączam. Nasza palcówka w Gdańsku znajduje się w stanie likwidacji. Niemcy zdobyli miasto w ciągu

kilkunastu godzin. Armia Czerwona uderzyła podstępnie na Gruzję. Cały personel wraz ze mną wraca by walczyć o wolność, choć to właściwie nie ma sensu. Nie spotkamy się już nigdy. Może znajdziesz moje nazwisko w podręcznikach do historii, pomyśl wówczas o mnie czasem.

Pozdrawiam.

Zuriko.

Złożył starannie list i umieścił go w kieszeni. Z szafki wyjął kaburę z tkwiącym w niej rewolwerem. Sprawdzał czy broń nadal jest sprawna. Rewolwer natłuszczono ogromną ilością wosku i był czystutki. Usiadł przed komputerem i uruchomił go. Wyswietliło się menu. Spróbował wejść do sieci, ale okazało się że sieci już nie ma. Westchnął i wstał. Wylaczył urządzenie, żeby nie zużywać resztki prądu, choć nie zamierzał nigdy tu wracać. Zresztą nie miał nawet po co. Wszystko co przedstawiało jakąkolwiek wartość zabierał ze sobą. Hibernatorium tam w dole było zbyt uszkodzone żeby ktokolwiek mógł z niego korzystać. A on nie zamierzał nigdy więcej dać się zamrozić. Zresztą nie przeżyłby ponownie tego procesu. Już po jednym razie wyglądał i czuł się jak zombie. Uśmiechnął się do siebie. Może wszystko wróciło do normy i tam w gorze znajdzie gruzińska misja wojskowa. Chyba pomogą rodakowi, przybyszowi z odległej przeszłości. A może zwyciężyli Niemcy i teraz każdego ciemnowłosego i ciemnokookiego posyłają do piachu?

–Donerweter – tym razem zaklął po niemiecku.

Jeśli Niemcy opanowali tę część świata należało przypominac sobie język.

V I

Grenlandia stacja Leninino Samolot przechylił się łagodnie na bok i zatoczył niewielki łuk. Na lodzie wyraźnie jaskrawo czerwonym kolorem odcinała się linia wyznaczająca środek pasa startowego niewielkiego lotniska. Samolot opadł na ziemię i szybko wytracił szybkość. Profesor poprawił kołnierz kurtki i zeskoczył na powierzchnię lodowca. Pilot wyrzucił za nim dwie walizki i zatrzasnął drzwi. Było zimno. Wiał wiatr. Obok lotniska czekał nieduży poduszkowiec. Nadbiegł z niego jakiś człowiek i pomógł dzwigać bagaże. Po chwili znaleźli się w zacisznej kabynie pojazdu. Nieznajomy zdjął kaptur i gogle. Profesor zobaczył pocziwą twarz starego murzyna.

–Akademik Anatolij Iwanowicz Karcew – przedstawił się. – Mam przyjemność z profesorem Januszem Seleznieckim? – jego esperanto było bez zarzutu, choć wymawiał trochę zbyt miękko.

–Aha.

–Wspaniale. Miło nam gościć w naszej stacji. Z pewnością znajdziemy mnóstwo tematów wspólnej rozmowy – zmruzył oczy.

Było to słynne leninowskie zmrużenie, gest przyjazni i jednocześnie czujności. Przyjacielskie ostrzeżenie. Coś takiego. Dodał gazu.

–Zaraz będzie transmisja – usprawiedliwił się. – Chciałbym zdążyć.

–Ach, rzeczywiście. Odbierzecie tutaj?

–Tak za pomocą satelity Delta cztery. Wolna strefa ekonomiczna ZRA udostępnia nam pasmo. Zresztą odbiora to także nasi bracia z Gor Jabłonowych.

–A mają telewizory w swoich ziemiankach?

–Dostarczyliśmy im. W ogóle działa tam nasza misja gospodarcza. Mamy wakacyjną wymianę młodzieży... Powoli dokonamy ich recywilizacji.

Profesor unosił dłoń w geście uznania. Osobiście nie sądził, aby ruskich z Gor Jabłonowych można było ucywilizować w jakikolwiek sposób, ale rozumiał, poczucie wspólnoty pomiędzy dwoma tak różnymi ludami wywodzącymi się ze wspólnego pnia. Pojazd zakolysał się i niebawem znaleźli się obok ogrodzenia wykonanego z drutu kolczastego. Nad ogrodzeniem wznosiła się wieża strażnicza z pociemniałego drewna. Drut nawinięto na atrapy izolatorów, wyglądał jakby znajdował się pod napięciem.

–Szykowne no nie? – zapytał Anatolij. – Odtworzyliśmy ściśle wedle danych otrzymanych przez Starego Prezydenta. Tak wyglądały ogrodzenia naszych wsi w dawnych czasach.

–Wspaniale – powiedział profesor. – Ale trochę dziwi mnie, że nie zachowały się takie na Syberii. Ostatecznie tam powinni nadal...

–Nasza misja etnograficzna znalazła wyjaśnienie. Drut zardzewiał i niszczał. Nie umieli wytapiać żelaza, sprowadzali je z metropolii i gdy skończyły się zapasy przestawili się na plotki z chrustu. Nie mieli dobrych materiałów izolacyjnych i po wyczerpaniu się Starych zapasów przenieśli się do ziemianek, żeby nie marznąć aż tak zima. W każdym razie nie mamy podstaw kwestionować słów Starego Prezydenta, choć zdajemy sobie sprawę jak bardzo nas nie lubi.

Pojazd zatrzymał się przed sporym betonowym budynkiem. Na solidnych stalowych wrotach widniało starożytne godło. Dwugłowy orzeł trzymający w łapach sierp i młot. Wrota uchyliły się. Wysiedli z pojazdu. Wewnątrz hangaru nie było specjalnie dużo sprzętu, ale i tak panował niezły bałagan. Rosjanie zawsze mieli problemy z utrzymaniem porządku i eliminacją ze swojego otoczenia odpadków. Nikt nie wiedział

dłaczego tak się dzieje. Kierowca zdjął z siebie polarny kombinezon i wówczas okazało się że ma na sobie watowane spodnie ocieplane celulozowa wata, na nogach walonki a zamiast marynarki wciągnięta na gołe ciało czerwona koszula. Koszula była haftowana przy rozcięciu.

–Przepraszam, za mój wygląd – powiedział. – To stroj obrzędowy.

Z kieszeni wydobyl czapke ze sterczaca do gory szmaciana wypustka i naciagal ja w biegu. Zawiazal na szyi czerwona chuste. Zdjal okulary i schowal je do kieszeni. Biegli kretymi korytarzami. Wreszcie weszli do sali odpraw. Mieszkańcy stacji byli już na miejscu. Wszyscy byli identycznie ubrani. Kierownik dodatkowo miał na sobie szmaciana kurtkę z filcowym kołnierzem, także ocieplana wata. Kurtka zaopatrzona była w naszyty krzywo na plecach pasek szarego płotna ozdobiony rzędem cyfr. W dodatku uzbrojeni byli w starożytne karabiny maszynowe wiszące im przez plecy na konopnych sznurkach. Profesor zdjął kozuch. Jakas dziewczyna ubrana w równie nieprawdopodobny stroj odwiesiła go na wieszaku podala mu czapke i czerwona chuste. Założył bez słowa, choć jego katolicka dusza burzyła się przeciw uczestnictwu w pogańskim obrzędzie. Telewizor już grał. Pokazywał placem w Wielkim Kongo zatłoczony setkami tysięcy wiernych. Dziewczyna stanęła za nim.

–To nasze największe święto – zaczęła wyjaśniać szeptem. – Jest bardzo stare. Być może pochodzi jeszcze z czasów pierwszej udanej rewolucji.

Telewizor zajaśniał na chwilę mocnym blaskiem. Pokazano śmiało zbliżenie na gigantyczną tarczę z polerowanego brązu. Była tak jasna, że prawie złota. Na jej tle stało trzynastu nagich mężczyzn uzbrojonych w wielkie drewniane młoty. Młotami zaczęli bić w tarczę. Odgłos który powstawał był ogluszający. Kamera przesunęła się na ołtarz. Na jego szczyt wszedł kapłan. Kapłan był albinosem. Ubrany był w marynarkę i kamizelkę, a na ogolonej głowie mocno tkwiła czapka z daszkiem.

–On symbolizuje teraz naszego nauczyciela – szepnęła dziewczyna.

Kapłan unosił dłonie w geście błogosławieństwa a potem zmrużył porozumiewawczo oczy. Powiał wiatr. Kapłan zaintonował krótką modlitwę w starorusyjskim.

–Zbliża się dzień w którym powstanie nowoczesne komunistyczne społeczeństwo. Zanikną różnice klasowe. Granice państw przestaną istnieć. Nikt nie będzie się musiał wstydzić swojego pochodzenia.

Czterej murzyni wniesli na ołtarz coś dziwnego. Wyglądało jak skrzynia zbita z drewnianych desek, ale wykonano ją ze złotej blachy. profesorowi kojarzyła się metnie z czymś. Chyba widział coś podobnego w Gorach Jabłonowych a może w Argentynie. Były chyba też jakies takie na Starych zdjęciach ze zbiorów Starego

Prezydenta. Nie mogli sobie jednak przypomnieć co to jest.

–To wychodek z czystego złota – szepnęła dziewczyna. – Dziesięciu kapłanów wewnętrznego kregu będzie teraz rytualnie wydalac produkty przemiany materii aby zapewnić naszej ziemi dobre plony.

Uroczystosc przechodziła w fazę kulminacyjną. Przed ołtarzem zarzynano konie. Ich krew kapłani kropili modlacy się tłum.

–Konie były naszymi towarzyszami w pracy. Ich krew symbolizuje krew przelana dla wprowadzenia komunizmu – szepnęła. – to pot pracy.

Profesor poczuł się chory z obrzydzenia. Ale najważniejsze dopiero ich czekało. Na podium wjechała na podnośniku wielka stalowa skrzynia. Wieko drgnęło i odpłynęło na bok powolnym ruchem. Wewnętrzna trumna wykonana ze szkła uniosła się do góry. W trumnie leżało ciało mężczyzny ubranego identycznie jak kapłan. Lud milczał. Rozległo się uderzenie gongu. Sto tysięcy wyznawców padło na twarz. Ci tutaj też. Profesor skrzyżował dłonie na piersi w geście szacunku, ale na tym poprzestał. Kapłan wcisnął guzik i szklana trumna otworzyła się. Uniosł do góry złoty budzik. Budzik zadzwonił trzy razy. Nic się nie wydarzyło. Rozległ się jęk zawodu. Kapłan też wyraźnie posmutniał. Szklana trumna zamknęła się i schowała w stalowej. Wierni wydobyli spod waciaków i koszul sierpy i młoty i zaczęli uderzać nimi o sierpy i młoty sasiadów. Uderzenia w gong zakończyły uroczystosc. Dziewczyna podniosła się z ziemi. W oczach miała łzy.

–Nie wstał dzisiaj – powiedziała ze smutkiem. – ale może za rok przebudzi się i nastanie czas wiecznej szczęśliwości.

Akademik Karcew wyłączył telewizor. Odwrócili się do gościa.

–Pan pozwoli że przedstawię – powiedział Karcew.– Profesor Iwan Bezrodnyj, członek akademii Sergiej Sokolow, akademik Josif Antonow, członek kandydat Tatiana Gagarina. Wszyscy jesteśmy glaciologami.

Profesor wymienił uściski dłoni wszystkimi. Profesor Iwan zarządził natychmiastowy bankiet dla uczczenia przyjazdu znamienitego gościa. Przebrali się w normalne jednoczesiowe białe kombinezony robocze. Był losos, kawior i pięćdziesięcio procentowy roztwór etanolu. Profesor Selznicki pił już ten barbarzyński trunek podczas badań w gorach Jabłonowych. Na szczęście nie było go dużo.

–Drogi gościu – odezwał się kierownik stukając widelcem o kieliszek. – Czy chce pan najpierw odpocząć, a dopiero potem zająć się naszym znaleziskiem, czy może od razu?

–Drzemalem w samolocie. Jesli jest to naprawde takie ciekawe...

–Wobec tego prosze za mna – glos starego profesora byl uroczysty.

Poszli tylko we dwojke. W sasiednim budynku urzadzone bylo laboratorium. Tu wlasnie w skrzyni z wbudowanym niewielkim generatorem pola spoczywalo ciało. Przeniesli je podajnikiem na stol.

–I co pan powie profesorze? – zapytal gospodarz.

Profesor wpatrywal sie w milczeniu w zwloki. Ciało nalezalo do mlodego mezczyzny. Wzrost denata wynosil okolo dwu metrow. Na glowie mial szope jasnych wlosow. Był nienaturalnie umiesniony, jak gdyby przez cale zycie cwiczyl kulturystyke. Mial na ciele kilkanascie blizn powstalych od ciec broni siecznej. Byly jednak idealnie wygojone. Paznokcie wygladaly na bardzo mocne i byly dosc grube. Mezczyzna byl nagi jesli nie liczyc majtek w paski. Na szyi na zelaznym lancuchu zawiesil sobie mala zelazna swastyke i karte kredytowa.

–Neue Berlin Kreditbank – przeczytal gotyckie literki. – 3421 Jahre.

–Tak to wyglada – powiedzial Rosjanin. – nic wiecej nie znaleziono.

–Nie probowaliscie zastosowac aparatury witalizujacej?

Kierownik bazy przechylil glowe lezacego ujawniajac spora dziure w potylicy.

–Dostal z lasera. Wyszlo ustami.

–Mysle, ze mozna by przeprowadzic badania genetyczne. Pobiore kawalek skory – powiedzial archeolog.

–Prosze bardzo. Na razie trzymamy to w scislej tajemnicy...

–Poczekam na wasza zgode zanim opublikuje.

–Obawiam sie ze to nigdy nie bedzie sie nadawalo do publikacji...

Wyjal z kieszeni skalpel i wykonal delikatne naciecie. Skora nawet sie nie zarysowala. Nacisnal mocniej. Ugiela sie leciutko na tyle na ile pozwalalo jej rozmrozenie, ale skalpel jej nie przecial. Rosjanin podal mu ultradzwiekowy. Za pomoca tego poszlo lepiej. Profesor polozyl wycinek pod mikroskopem i przyjrzal mu sie.

–On ma w skorze jakies dziwne wlokna – powiedzial -Wygladaja na syntetyczne.

–Zapewne to zatrzymywalo ostrze. Slyszal pan o agentach starego Prezydenta?

–Tak. Kuloodporni itp. Mysle, ze to nie jest agent.

–Faktycznie troche odbiega wygladem. Zreszta to ciało lezalo w sniegach minimum piecset lat.

Archeolog popatrzył jeszcze raz na karte.

–Czasami sie takie znajduje – powiedział. – Ale to niczego nie tłumaczy.

–Cholera. Moze jest jakas dziura do sasiedniego wymiaru i stamtad wylaza.

–A moze dziura w czasie. Pomnazacz energii daje anomalie. Lodowki zreszta tez, ale innego rodzaju.

–Mysle, ze to malo mozliwe. Chyba, zeby zbudowali odpowiednio duzy. I przenioslo tego bidoka z jakiejs plazy tutaj.

–Tylko to jeszcze wszystkiego nie tłumaczy. Ktos musial mu przyladowac z lasera. Moze nawet Stary Prezydent.

–Moze zostal zastrzelony i obrany z ubranka?

–Moze. Ale podeszwy jego stop wskazuja, ze chodzil cale zycie boso.

Profesor w zadumie odwrocil swastyke na druga strone. Biegl tu niewielki napis gotykiem.

–Ma pan szklo powiekszajace?

–Tak, oczywiscie. Prosze.

Profesor przyjrzał sie.

–Zdobywcy Olimpu mieszkancy drugiego miasta kanalowego – przetlumaczył -Mars 3419.

–Co to moze znaczc?

–Zdobył uznanie w oczach mieszkancow Marsa.

–Czy mozemy zalozyc, ze na Marsie istnieje kolonia takich? Poslugujaca sie innym kalendarzem, zamieszkana i pewnie zalozona przez jakichs neofaszystow?

–Nie, niemozliwe. Stary Prezydent...

–Stary Prezydent zakazal dzialalnosci faszystowskiej pod kara smierci i zdaje sie

musial zabic kilkuset Niemcow, zanim uzyskal ich posluszenstwo.

–Moze nie zabijal wszystkich. Moze bylo ich tylu, ze zeslal ich na Marsa.

Cialo powolutku rozmarzalo, na stalowym blacie stolu pojawila sie nieduza kaluza. Zapakowali je z powrotem do skrzyni.

Milczeli a potem wyszli przed barak. Wokolo ciagnely sie biale pagorki wielkiego ladolodu. Zmierzchalo sie. Nadchodzila pora kolacji. Obecni byli wszyscy za wyjatkiem Karcewa ktory mial dyzur przy jakiejś aparaturze badawczej. Przy kolacji wszyscy milczeli, a za to pozniej wyciagneli spirytus i balalajki. Ostatnia rzecz jaka profesor zdolal zapamietac bylo to ze tanczy z Tatiana w objeciach a caly swiat kolysze sie jak gdyby ladolod Grenlandii stal sie kra na wzburzonym oceanie.

V I I

Dziarskim krokiem przeszedl pomieszczenie i pociagnal za klamke drzwi. Drzwi ustapily latwo, po prostu razem z futryna polecialy na niego. Drewno pod cieniotka warstewka farby akrylowej bylo zupełnie przezarte przez wilgoc i korniki. Za drzwiami spodziewal sie zobaczyc betonowe schodki prowadzace na powierzchnie. Zamiast tego zobaczył zastygniety betonowy wodospad.

–Waaj – wyrazil glosno w ojczystym jezyku stopien swojego zdumienia.

Obok schodow czyjas litosciwa, a moze wrecz przeciwnie – zlosliwa reka postawila solidny stalowy, (obecnie zardzewialy), kilof.

V I I I

Siedzieli w wiklinowych fotelach stojacych na tarasie przed palacem w Lazienkach. Na niebie plonal zachod slonca. Slonce zachodzilo na poludniu, musialo zachodzic na poludniu, bo inaczej nie mogli by sie, z tego miejsca, napawac tym widokiem. Zachod slonca trwal juz druga godzine, ale im sie nie spieszylo. Wiewiorki biegaly spokojnie po drzewach, byly przyzwyczajone do tego typu anomalii.

–Widzisz jak to wszystko jest poukladane – mowil Stary Prezydent do corki. – Za mojej mlodosci na swiecie byly obszary chronicznej biedy i obszary wszechobecnego bogactwa. Jedni ludzie umierali z przezarcia a inni z glodu. Pieniadz dawal wladze. Wiec zarobilem wiecej pieniedzy niz bylo na Ziemi zeby mi wyplic to co zarobilem. Obalalem rzady, wzniecalem rewolucje, wszystko tylko dzieki trzymaniu w rekach glownych centrow finansowych. Swiat przypominal organizm. Jego krwia byl pieniadz. A ja pompowalem ta krew z miejsc gdzie bylo jej za duzo tam gdzie wystepowaly niedobory. W sumie syzyfowe zajecie. Teraz jest

prosciej. Dawniej mialem samych wrogow...

–Teraz tez masz samych wrogow. Przeciez na Ziemi..

–Na Ziemi mieszka szescdziesiat milionow lojalnych obywateli i mala grupka dysydentow. Margines. Margines spoleczny istnial na tej planecie zawsze. Oczywiscie mozna by ich zlikwidowac ale po co? Ludzie nie moga plawic sie w stanie totalnego odprezenia, dlatego grupki wichrzycieli ryja pod fundamentami swoje podkopy a banda nieudolnych agentow stara sie ich lapac. Oczywiscie ani jedno ani drugie nie ma najmniejszego sensu. Ale napiecie mozna rozladowac. Wielu ludzi marzy nocami o tym zeby przylaczyc sie do wywrotowcow. Ubarwiaja sobie szare zycie marzeniami. Gdyby nie mieli tych marzen poszukali by sobie innych. Moze niebezpieczniejszych. Inni marza o tym zeby wstapic do agentow. Tez niech sobie marza. Dzieci bawily sie w policjantow i zlodziei. Dawno temu gdy bylem maly tez sie tak bawilem. Teraz nie ma zlodziejstwa. Nasze testy pozwalaja wykryc sprawcow i potencjalnych przestepcow a techniki prania mozgu prowadzi do calkowitego wyleczenia. Dzieci bawia sie w agentow i dysydentow. Zreszta nie tylko dzieci. Czy sadzisz ze ktorys z tych fajtlapow moglby zlapac prawdziwego dysydenta? Pomijam oczywiscie tak fajtlapowatych dysydentow jak ci na ziemi. Przeciez wystarczy uzyc namiernika satelitarnego zeby stwierdzic gdzie siedza.

–Ale minelo trzysta lat i ludzie ktorzy kiedys uwazali cie tato za zbawce i dobroczynce ludzkosci zaczynaja zapominac.

–Dlatego przyda nam sie ta niewielka wojenka. X'htla wypowiedza nam wojne. Stacja orbitalna przyjmie na siebie pierwsze uderzenie. Rozgromimy obcych i wowczas ja potraktowany zostane jak zbawca i piorunochron zarazem. Ziemianom nalgam, ze to byla flota inwazyjna.

–Pomysl sam w sobie nie glupi, tyle tylko ze na razie jestes w sytuacji gdy ziemianom przestales byc potrzebny. Zreszta obcym tez zawadzasz. A co do wojny, to w historii tej planety az za czesto ktos dochodzil do wniosku, ze przyda sie mala wojenka.

–No zgoda. Tez tak kiedys pomyslalem, wlasciwie to tych szkopow z Posen sprowokowalem zadajac zwrotu odwiecznego polskiego Poznania i to na forum ONZ w dzien ich narodowego swieta. No coz zaklocalem ich stacje telewizyjne nadajac wlasny program a po sieci krazyly wirusy niszczac kazdy program przystosowany do obslugi jezykiem niemieckim. W sumie drobiazgi ale dostalem ta swoja wojenke. Nie przewidzialem zaniku patriotyzmu, nie sadzilem ze maja tak dobrze dopracowana bron sejsmiczna, nie przewidzialem przenosnych laserow bojowych. Myslalem, ze to bedzie mala wojenka, ona okazala sie za duza. Wot i caly problem. Ta bedzie mala. X'htla maja siedemdziesiat planet ktore kolonizuja. A to tylko jedna planeta.

–Wojna myszy z gora.

–Tak ale oni sa po drugiej stronie ramienia galaktyki. Najblizsze ich swiaty leza o czterdziesti lat swietlnych stad i sa to tylko placowki badawcze...

–Nie zapominaj ze to oni rozviazali problem bytu podwojnego i pojawiania sie w przeszlosci podczas skokow teleportacyjnych. Moga nam tu przerzucic miliard wojownikow celujac co do sekundy.

–Hmm, nie pomyslam o teleportacji w czasie rzeczywistym. Cos sie poradzi.

–Byle szybko.

–Oni chca doprowadzic do swobodnego przemieszczania sie ziemian po galaktyce. Nie doceniaja nas. Wez na przyklad kodeks honorowy rasy Allawvi. Siedemnascie tysiecy paragrafow. Zlamanie okolo czterech tysiecy pociaga za soba wyzwanie na pojedynek, lub wypowiedzenie wojny w obronie honoru. Jesli nasi ludkowie nie sa od tylu tysiecy lat w stanie zapamietac dziesieciorga przykazan, a moj Regulamin pobytu jest nieustannie lamany mimo drakonskich kar przewidzianych...

–Moze czeste lamanie wywolane jest jego niedoskonaloscia?

–Zaczynasz mowic jak dysydenci. Musialem go ulozyc w ciagu czterech godzin. Nie wiesz jak trudne bylo to zadanie. Ale jesli masz jakies sugestie to gotow jestem naniesc poprawki. Zwroc uwage na jedno. Najlezsze poluzowanie dyscypliny bedzie miało katastrofalne skutki. Mielismy kilka przykladow w historii. Po przegranej Wojnie Krymskiej w polowie dziewietnastego wieku nastapila tzw. Odwilz Posewastopolska. Car na okupowanym przez Rosje kawalku ziem polskich zniosl stan wojenny, zezwolil na powstanie partii politycznych, otworzyl zamkniety uniwersytet. Polacy gdy tylko poczuli ze reka cara batuszki gniotaca ich dotad w karki nieco oslabila swoj chwyt natychmiast podniesli glowy i chwycili za bron. A potem bylo palenie wsi, najlepsi patrioci trafili na Sybir. Koszmar. W polowie dwudziestego pierwszego moj poprzednik zlagodzil kodeks karny, zezwolil na przeprowadzanie aborcji, dopuscil narkotyki do wolnej sprzedazy. Zanim sie obejrzal narod stracil dwadziescia piec procent populacji. Gdy ja doszedlem do wladzy w rekach obywateli bylo po trzy sztuki broni palnej na glowe wliczajac starcow i noworodkow, po kilogramie trotylu, co piec minut w wyniku strzelaniny ginal czlowiek. Dziewiecdziesiat procent zgonow nastepowalo na skutek zastrzelenia. Co trzeci zywy Polak byl uzalezniiony od narkotykow. Co drugi byl nalogowym alkoholikiem. Zafundowalem im boom gospodarczy, ale to pomoglo tylko troche. Narod zszedl na psy. Gdy wybuchla moja mala wojna z niezaleznym terytorium ekonomicznym Posen oglosilem pobor na ochotnika. Spodziewalem sie wystawic milionowa armie w ciagu trzech dni. Do komisji poborowych zglosilo sie dwunastu chetnych w tym trzech umyslowo chorych, czterech niemieckich agentow oraz

osiemdziesięcioletni staruszek. Urzadzilem prawdziwy przymusowy pobor. Polowy poborowych w ogole nie udalo sie zlapac. Poprowadzilem ich osobiscie do walki, to znaczy tych zmobilizowanych. Sadzilem, ze natchne ich osobistym przykladem. Widzialem jak poddawaly sie cale oddzialy. Widzialem jak oddawali bez walki swieta ziemie swojej ojczyzny. W boju tracilismy sztandary bojowe. Wreszcie udalo sie wgrac. Tylko dlatego ze nalapali tylu polskich jencow, ze nie mogli ich wywiezc na tyly i osadzic w obozach jenieckich. Jencow bylo tak wielu, ze zablokowali im linie kolejowe i wyzarli cala zywnosc. Polowa Niemcow musiala zajmowac sie ich pilnowaniem transportowaniem i zaopatrywaniem. A ci znali na wrywki konwencje genewska lacznie ze wszystkimi poprawkami. Zadali zarcia o odpowiedniej wartosci kalorycznej, odpowiednich pomieszczen na cele, jedna trzecia miala ostry glod narkotykowy, zadali panienek z burdeli, gwarantowala im to ktoras poprawka, na koszt oczywiscie niemieckiego podatnika. Zarazili te panienki hifem i syfilisem, a potem pozarazali sie od nich. Zadali odszkodowan za utrate zdrowia i to jeszcze w czasie trwania dzialan wojennych. W twardej walucie albo w zlocie. Sciagali sobie amerykanskich adwokatow, amerykanska telewizje. Robili raban na caly swiat jak to z Niemcow wylazi faszyzm. Genewa slala ostrzezenia, oblozyla szkopow embargiem za nieludzkie traktowania jencow wojennych, zaczely sie procesy straznikow. Jency domagali sie odszkodowan za stracony na skutek niewoli zold. Gdyby to nie bylo takie smutne widziec upodlenie mojego narodu zasmiewalbym sie do lez widzac co wyrabiaja. Gdy wdarlismy sie do Poznania w calym miescie nie bylo jednego zelaznego przedmiotu. Gwozdzi, drutow, lopat. Wszystko co sie dalo przetopili zeby zrobic drut kolczasty do ogrodzenia obozow. Niemcy zebrali o chleb u naszych zolnierzy, bo jency wyzarli w ciagu szesciu miesiecy caloroczne zapasy. Jesli popuscimy troche tym na ziemi powtorzy sie historia. Ludzkosc radosnie pograzy sie w prostytutki, narkomanii, wybuchna z dawna sila nacjonalizmy. Liczba ofiar pojdzie w miliony. Czasami mam taka szalona ochote wysadzić w powietrze caly ten kurnik a potem palnac sobie w leb.

–Nie podejmiemy zadnych przygotowan do nadchodzacej konfrontacji?

Wstal z fotela i przeszedl sie kilka krokow. Stanal na krawedzi tarasu i przygladal sie czerwonym grzbietom ryb.

–Widzisz oni wcale nie chca tej wojny – powiedzial wreszcie.

–Ale wytocza nam...?

–Oczywiscie. Jesli wystawimy oddzial uzbrojony w kije od szczotek to wedle kodeksu Bushido ktory zaklada jednakowe uzbrojenie obu stron konfliktu wystawili by taki sam. Im nie chodzi o wojne w naszym pojeciu tego slowa. Nie chca dokonywac szalenczych operacji w ktorych gina miliony zolnierzy. Nie chca likwidowac cywilow, nie zalezy im nawet na zabijaniu naszych zolnierzy. Beda zadowoleni jesli uda im sie nas upokorzyc i to bedzie koniec wojny. Wyladuja na

planecie otworza swoje konsulaty i zajma terytorium ktore im nieopatrznie obiecalem.

–A gdybysmy zechcieli prowadzic totalna wojne partyzancka az do calkowitej likwidacji?

–Z zalem serca, czy tez tego co pelni w ich organizmach role serca, odplaca nam sie pieknym za nadobne. Zostanie z nas mokra plama. Siedemdziesiat planet to zaplecze gospodarcze do toczenia wojny z polowa kosmosu.

Zmarszczyla brwi.

–Powaznie myslales o hodowli nadludzi?

–Raczej o produkcji. Owszem rozwazalem przez chwile taka mozliwosc. Przydali by sie, ale to zbyt nieobliczalna sila. Zreszta gdybysmy zlamali ten punkt ukkladu to zabrali by sie za nas na ostro. Nawet gdyby musieli zabic wszystkich ludzi i zniszczyc planete.

–Az tak sie boja?

–Bardziej.

Zamyslil sie gleboko.

–O czym myslisz? – zapytala ksiezniczka.

–Myslalem o ucieczce.

–Chcesz zostawic ta planete i zwiac?

–Chodzilo mi cos takiego po glowie. Oczywiscie nie samotnie. Zebralo by sie grupe specjalnie wyselekcjonowanych ludzi. Zaladowalo na stacje a potem wykonalo skok do sasiedniej galaktyki. Z dala od tych zielonych sukinsynow.

–Ile na to potrzeba energii?

–Wystarczylo by wygasic slonce. W tamtej galaktyce pojawili bysmy sie wczesniej. Drugi skok spowrotem i jestesmy nad Ziemia w poczatkach dwudziestego wieku.

Popatrzyla na niego uwaznie.

–Chcialbys?

–Pierwsza wojna swiatowa nie wybuchla wcale. Czolowych rewolucjonistow zlikwidowac. Cala historia pojdzie innym torem.

–Ale czy interwał czasowy nie zabilby nas? Teoria z zabojeństwem własnego dziadka...

–Jasne, ale można też nie wracać. Zostać tam. Zanim nas znajda wśród miliardów gwiazd minie druga nieskończoność.

Przeszedł przez mostek na brzeg jeziora. Klacz pasła się na trawniku. Na jego widok podniosła głowę.

–No i jak ci się wiedzie – zagadnął. – Jesteś zadowolona?

–O tak. Jest dokładnie tak jak sobie wymarzyłam.

Objął jej szyję i przytulił się. Oparła mu głowę na ramieniu. Wciągnął w nozdrza ciepły zapach konia.

–Dawno dawno temu siedziałem w rosyjskim więzieniu w celi śmierci – powiedział w zadumie. – To zabawne, ale marzyłem wówczas tylko o jednym. Chciałem jeszcze choć raz w życiu poczuć opór jaki daje plug słońca przez orana ziemię.

–Jeśli masz życzenie to możemy się umówić i zaorzęmy kawałek parku – powiedziała klacz.

W pierwszej chwili wstrząsnęło nim to a potem wpadł na pewien pomysł.

–Helu, mam do ciebie prośbę.

–Tak?

–W razie gdybyśmy przegrali umiesz obsługiwać aparaturę do klonowania.

–Tak. A co chcesz zrobić?

–Zapis operacji naszej przyjaciółki jest zapisany w komputerach stacji. Powtórzysz ją na mnie i zrzucisz na ziemię w postaci konia. Zaskakają mnie zanim mnie znajda. Koni jest chyba więcej niż ludzi. Zresztą to chyba głupi pomysł.

–Koniem trzeba się urodzić – powiedziała Karolina.

Uśmiechnął się.

–I kto to mówi.

–Ja urodziłam się koniem, tyle tylko że w ludzkiej powłoce.

–Niekiedy ludziom wydaje się że są kobietami uwięzionymi w ciałach mężczyzn lub

na odwrot. W czasach zanim zostalem prezydentem robili takim bidokom operacje polegajace na pozornej zmianie plci na drodze chirurgicznej. Potem gdy nauka poszla troche do przodu nauczono sie wymieniac same mozgi. Dobierano odpowiednio parami. Potem nauczono sie takich nieszczesnikow leczyc. Wystarczylo kilka tabletek.

–Dlaczego nie dales mi tabletki? – zaciekawila sie Karolina.

–Och po prostu obudzil sie we mnie eksperymentator. Powolalem do zycia istote doskonala. Klacz z ludzkim umyslem i ludzka dusza. Jesli sobie zyczysz to moge w kazdej chwili przywrocic ci pierwotna postac.

Zawahala sie.

–To trudne. Mam siedemnascie lat. Kon starzeje sie szybciej...

–Nie ty – uspokoil ja – Wykonalem poprawki w genotypie. Pozyjesz co najmniej sto dwadziescia.

–Ale z drugiej strony chcialabym miec raczej dzieci niz zrebaki.

–Drobna modyfikacja genetyczna i urodzisz dzieci bez zmieniania swojej postaci fizycznej.

Parsknela smiechem, ktory niepokojujaco przypominal rzenie.

–To bylo by zabawne. Wolalabym jednak naturalnie.

Rozmowa z nia zaczela go nudzic.

–Gdy tylko sobie zyczysz.

Stuknal obcasami uruchamiajac generatory pola antygravitacyjnego po czym wszedl spokojnie na tafle stawu.

–Co ja tu wlasciwie robie? – zapytal sam siebie. – Przeciez to wszystko nie ma sensu. Jesli tak sie za nami stesknili to nich biora sobie ziemie z dobrodziejstwem inwentarza. Dopiero potem beda zalowali. Chca wydobywac na naszej planecie jakies surowce, co mnie to obchodzi? Moje to czy jak?

Umilkl i wpatrzyl sie w zadumie w zachod slonca.

–Wlasciwie to teraz jest moje. Cala planeta. Na zawsze.

–Jak na człowieka który dopiero co wstał z trumny dużo za dużo pracuje – powiedział Nodar odkładając kilof.

Usiadł i otarł pot z czoła. Schody zawałone były bryłami betonu, w ciągu kilku godzin posunął się dwa metry do góry. Wedle jego obliczeń od poziomu ziemi dzieliło go jeszcze około dwu. Od poziomu ziemi z drugiej połowy dwudziestego pierwszego, bo teraz poziom mógł się oczywiście podnieść.

–Napilibym się wódki i zapaliłbym papierosa – powiedział w rozmarzeniu.

Wódkę pijał owszem, jeden kieliszek z okazji świąt i imienin znajomych natomiast nie palił nigdy. Biorąc zaś pod uwagę dziwny ochłap który wykaszał z płuc wiele wskazywało na to, że palenie szybko zakończyłoby jego ziemską egzystencję. Westchnął i zjadł nieco zbrylonego miodu zszedł na dół i popił go wodą. Przeciągnął się opadł na podłogę i wykonał dwie pompki. Stawy już go nie bolały, tylko kregosłup trochę się chwilami odzywał. Wdrapał się ponownie na schody i przypatrzył się skamieniałym fałom cementu. Przyglądał kilofem w upatrzony punkt i odskoczył na bok. potężny kawał oderwał się od reszty i sunął z rumorem w dół.

–Ech, żeby to ja miał dynamit, inaczej byśmy pogadali – powiedział patrząc na betonowe zwaly.

Uderzył ponownie, ale tym razem nic się nie stało. Uderzył jeszcze kilka razy. Blok betonu wielkości samochodu popekał. Posługując się kilofem jak dźwignią wyrwał kawał i pozwolił mu spaść w dół. To przyszło nagle. Uswiadomił sobie że przez szczelinę saczy się świeże powietrze.

–Z cukru i kwasu azotowego można zrobić uczciwą mieszaninę wybuchową – powiedział sam do siebie podważając kolejną bryłę. – Problem zasadza się w braku kwasu.

Bryła opadła kawałek i zaklinowała się. Uderzył z boku obuchem kilofa a ona osunęła się na dół. Przez otwór wdarło się świeże powietrze i światło. Ostre dzienne światło. Zasłonił oczy i z jękiem cofnął się do tyłu. W dół. W mrok. Tam gdzie bezpiecznie. Zszedł do stacji, wziął analizator powietrza i dozometr. Wbiegł spowrotem do otworu i leciutko rozchylając oczy patrzył na wskazania aparatów. Skazania nie było. Analizator nie wykrył w powietrzu żadnych bojowych środków chemicznych. Niespodziewanie Nodar poczuł, że ma katar.

–Ach, bron bakteriologiczna – powiedział sam do siebie i rozesmiał się.

A potem precyzyjnie przeszedł przez otwór. Na głowę sypały mu się grudki ziemi. Wyczołgał się i leżał na porosniętej kiepskiej trawie łączce. Popatrzył w zadumie na starożytny ceglany mur wznoszący się nad nim. Mur obłożony był płytami ze szkła lub plastiku zapewne mającymi chronić go przed wpływami atmosferycznymi.

–Ruiny spichlerza na wyspie Olowiance – odgadł bez trudu.

Przekrecił się aby popatrzeć na Stary Zuraw w Gdansku. Uśmiech w jednej chwili odpłynął mu z twarzy. Zuraw tam był. Mury do wysokości półtora metra zachowały się. Wyżej nadbudowano je z jakiegoś białego tworzywa sztucznego. To co za jego czasów było wykonane z poczerniałego drewna odtworzono z jasnego. Za dzwigiem nie było śladu miasta. To znaczy było. Za Zurawiem na niewielkim wzniesieniu stała pagoda obsadzona wokół drzewkami milorzebu. A potem opuścił wzrok niżej i miał ochotę zawyc. Wzmocnione kamieniem nabrzeże opadało w dół i kończyło się nie taflą wody ale piaskiem. Tam gdzie kiedyś był kanał portowy znajdowała się obecnie droga wyłożona kamiennymi płytami po której jakiś człowiek wyglądający na Araba prowadził stadko objuczonych wielbłądów. Na dachu zurawia siedziało stadko małpek. Nodar zamknął oczy.

**–A teraz policz do dziesięciu i wszystko ma wrócić do normy – powiedział na głos.
– Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć!**

Otworzył oczy, ale upiorny obraz nie znikał. Wstał z trawy i popatrzył dalej. Znajdował się w środku miasta. To wokół wyglądało na dzielnice willowa lub nawet pałacowa. Na pagórkach kryjących zapewne w sobie gruz dawnego Gdanska wznosiły się lekkie japońskie domki zbudowane z lakierowanego na czerwono drewna i grubej faktury bambusowej.

–O w mordę – wykrztusił. – Zółtki.

Opadł z powrotem na trawę. Oczywiście mógł się mylić ale był prawie pewien, że w tym miejscu tam nie będzie żadnej gruzińskiej misji wojskowej. Wygrzebał z kieszeni lornetkę i starając się możliwie dokładnie wtropić się w tło obserwował okolice.

–A czego właściwie się mogłem spodziewać – powiedział sam do siebie. – Lamara już pewnie od dawna nie żyje, a ten wieprzek Prezydent jeśli nawet wrócił z stamtąd to pewnie przed wielu laty i też nie żyje. Ale powinienem chociaż naszczuć na jego mogile. Chyba że zółtki zrównali ją z ziemią. Wówczas mogę się do nich przyłączyć i wielkim młotem rozbijać jego pomniki, jeśli ma takowe, a tak swoją drogą to ta pagoda wygląda na dość stara...

Urwał. Zamyslił się. Jego misja przestała mieć sens. Ale musiał jeszcze się upewnić. Zresztą jeśli istniała Gruzja mogli nadal służyć swojemu narodowi.

X

Wieczorem.

Małe studenckie święto. Grzane piwo z samowara, trochę muzyki ognisko płonące

miedzy namiotami. Obozowisko bylo plama swiatla na ciemnym stepie. Wsrod wzgorz wialy wiatry. W powietrzu unosil sie betonowy pyl. Dostawal sie we wlosy, do oczu, do piwa. Jakis student z mlodszeo rocznika, chyba Mykola, mial ze soba gitare. Brzdakal na niej najpierw melodie z piosenki o pekinskiej kaczcze smazacej sie w pikantnym sosie z mlodych pedow bambusa. Powial wiatr. Silniejszy podmuch wpadl pomiedzy namioty. Wiszace nad wejsciami latarki ze swieczkami w srodku zakolysaly sie. Ognisko wykonane z resztek patykow nazbieranych nad Wisla strzelilo nieco jasnieszym plomieniem. Czlowiek pojawil sie znikad. Byl bardzo stary, niegolony. Wyszedl prosto z ciemnosci. Ubrany byl w antyczne trampki, zupełnie jak te ktore wykopali w ubieglym sezonie. Byl prawie nagi jesli nie liczyc przepaski na biodrach wykonanej z kawalka jeansowej szmaty. Dawno nie obcinane wlosy opadaly mu na czolo. Tors pokryty mial Starymi wygojonymi juz bliznami. Wygladal jak duch jednego z dawnych mieszkancow tego miasta. Obrzucil ich niewidzacy m spojrzaniem, a potem zaczal znikac. Pierwszy ruszyl sie Pawlo. Przyskoczyl dosc blisko nieznanomego i rzucil mu pod nogi zegarek. Dziwny czlowiek rozplywal sie w powietrzu, ale zegarek lezal nadal w pyle. Wreszcie gdy starzec zniknal zupełnie student podszedl i podniosl czasomierz z ziemi. Wywolal date, bo godzina nie zgadzala sie juz na pierwszy rzut oka.

–I jak? – zapytala Damao, ktora siedziala na tyle blisko, zeby zobaczyc co robi.

–Wedlug niego minelo ponad jedenascie dni.

–Anomalia czaso przestrzenna – powiedzial ktos. – Nie sadzilem, ze moga zawierac w sobie zywych ludzi.

–Chyba nas nie widzial – zauwazyla Sumiko.

Ze swojego namiotu wygrzebal sie Miszczuk.

–Co sie stalo? – zaciekawil sie.

Opowiedzieli mu. Uniosl brwi ze zdziwienia.

–Prawdziwa anomalia – powiedzial w zadumie. – To znaczy, ze ktos posluzyl sie teleportacja.

–Jak to? – zdziwila sie Sumiko. – Przeciez to zakazane.

Pawlo zlapal go za ramie.

–Sluchaj, to byl Stary Prezydent?

Rozlegly sie okrzyki zdumienia. Miszczuk usmiechnal sie.

–Co za przypuszczenie. Stary Prezydent musi wygladac zupełnie inaczej.

–Ale wszystko pasuje – powiedzial ktos. – Stary, w antycznym ubraniu i w anomalii czasoprzestrzennej... Jemu wolno sie teleportowac.

Tomasz pokrecil przeczaco glowa.

–Nie to nie tak. Po pierwsze Stary Prezydent jest z pewnością znacznie mlodszy. Po drugie nigdy nie pozwolilby sobie na takie poderwanie autorytetu. Nie zapominajcie, ze jest teraz wladca ziemi. Ludzie sie go boja i szanuja. Gdyby zaczal sobie spacerowac jako oberwany dziad...

–Moze sie w ten sposob maskuje, a moze zwariowal. Moze tez miec nas tak gleboko gdzieś ze nie obchodzi go to co my o nim myslimy.

Tomasz usmiechnal sie.

–To prawdopodobne.

Usiedli spowrotem na krzeslach, a jemu tez podsuneli jedno.

–Mowiles, ze anomalie sa zwiazane z teleportacja. Nas w szkole uczyli ze anomalie czasoprzestrzenne wiaza sie z polami czasu stojacego... – zaczela Damao.

–To nie zupełnie tak – wyjasnil ochoczo. – Po prostu gdy wlaczymy pole czasu stojacego, czas jest czymś w rodzaju cieczy. Jesli czas zwolnimy w jednym miejscu...

–Jak zwolnic czas? – zdziwila sie Damao.– Czas mozna co najwyzej wylaczyc.

–Mozna tez i zwolnic. Nie wazne. Gdy czas w jednym punkcie przestrzeni zwalnia, to w innym przyspiesza. W przypadku pola czasu stojacego, czas musi odreagowac. Dlatego generator pola zaopatruje sie w plyte z czystego wegla, ktora umieszczona jest pod spodem. Trzeba je wymieniac, w lodowkach srednio co dwa lata. Czas zatrzymany w polu rekompensuje sie anomalia w plycie. Jest to niebezpieczne, do pewnych granic. Plyta musi byc w swojej objetosci niemal idealnie czysta. Gdy czas w lodowce wynosi zero, w plycie zbliza sie do nieskonczonosci. Oczywiscie entropia nie moze przyjmowac takich wspolczynnikow, totez nigdy nie uda sie stworzyc idealnego pola czasu stojacego. Takiego jakie znacie z podrecznikow. Oczywiscie mozna sie zbliczyc do tego poziomu, ale w pewnej chwili staje sie to grozne. Jesli czas i entropia zblizaja sie do nieskonczonosci to wyobrazcie sobie co dzieje sie z plyta.

–Wegiel jest dosc stabilny – zauwazyla Sumiko.

–Sama powiedziales, ze dosc stabilny. W rzeczywistosci wegiel po uplywie czasu zblizonego do nieskonczonosci zamieni sie w inny pierwiastek. Dwa lata jakie uplywaja do zmiany plyty wychwytujacej oznaczaja przejście co najmniej piecdziesieciu procent wegla w supermasywny pierwiastek o liczbie atomowej 239. Jest on jednocześnie niemal nieskonczenie stabilny.

–A gdyby podgrzewac go dalej? – zaciekawil sie Pawlo.

–Zapadnie sie w samego siebie tworzac czarna dziure na poziomie kwantowym. Taka czarna dziura bedzie prawie nieszkodliwa, poki bedzie polykac pojedyncze czastki elementarne. Z chwila jednak gdy zabierze sie za atomy staje sie smiertelnie niebezpieczna, bo przy odpowiednio dlugim czasie wzrostu wessala by w koncu cala ziemie.

Ktos gwizdnal.

–To po co nam to swinstwo? Nielepiej obyvac sie bez lodowek?

–Och jest na to sposob. Przy zastosowaniu odrobiny antimaterii mozna dziure przebiegunowac uzyskujac male zrodlo materii w postaci roznych pierwiastkow.

–Skad ty to wszystko wiesz? – zaciekawila sie Damao.

Zalozyla noge na noge. Patrzyl przez chwile w zadumie na jej opalona lydke, ktora wysunela sie spod kimona.

–Przeszedlem specjalny kurs – powiedzial wreszcie z ociaganiem. Widac bylo, ze nie chce kontynuowac tego tematu.

–A anomalia? – zapytal Pawlo.

–Och to proste. Podobnie jak z czasem zasada ma sie takze z materia. Wyobrazcie sobie na poczatek teleportacje. Ciało znika z punktu A by pojawic sie w punkcie B. Natychmiast. A scislej mowiac nawet jeszcze szybciej.

–To znaczy?

–Wyobrazcie sobie punkt w przestrzeni. Nazwiemy go punktem tu i teraz. Zajmuje tylko jedno miejsce w przestrzeni. Narysujmy go. Przechodzi przez os czasu Oczywiscie punktow takich sa tysiacie i miliardy. Kazdy jednak jest gdzie indziej. To ze znajdujemy sie w tym punkcie zalezy od uplywu czasu, bowiem jego os, ta indywidualna dla nas znajduje sie wlasnie tutaj.

Kiwneli glowami.

–Jesli teraz zastanowimy sie jak bedzie wygladala nasza podroz w przestrzeni z szybkościa swiatla to uzyskamy taki stożek – Narysował. Rys 2 -Dlaczego? – dziwila sie Damao. – Nie mozemy przemieszczic sie do sasiedniego punktu bardziej plasko?

–Nie. Ogranicza nas szybkość światła. Zanim sie tam znajdziemy upływa czas. Stąd os czasu niejako ściaga nas do tyłu. Stożek jest zreszta symetryczny względem poziomemu przestrzeni. Pod spodem jest taki sam stanowiący sume ruchów które zbudowały dla nas punkt tu i teraz i sprawily ze sie w nim znajdujemy.

–Zaraz, a nasza os czasu?

–Os jest związana z punktami przestrzeni, a nie z nami.

–Dobrze – powiedziala Damao. – Nie jesteśmy fizykami. Musimy wierzyć ci na słowo. Ale czy os czasu ulegnie zakrzywieniu. Jesli spowolnimy czas?

–Następuje deformacja stożka i jego otoczenia. Os wychyla sie w bok. Stożek niejako kładzie sie. Jesli zwolnimy maksymalnie wychylenie bedzie prawie tak duze by przejść pod poziom przestrzeni.

Rys 3 -Podroz w czasie? – zdumiał sie Pawlo.

–Troche cos takiego. Anomalia. Jesli czas sie zatrzyma, stożek dla punktu i teraz ulega zawieszeniu w czasie nieciągłym. Dlatego występują anomalie. Czas obmywa stożek wokolo, a nie wykorzystana entropia skupia sie w jednym miejscu. Ale na podroze w czasie jest tez inna metoda – narysował.

–Cialo osiagajace predkosć nadswietlna tak jak w czasie teleportacji w stożku osiaga taka droge – narysował. – W chwili przekraczania szybkości granicznej dla ekspansywności stożka następuje wyrzucenie go poza stożek.

Rys 4 -Znajdzie sie poza czasem?

–Miejsce poza czasem nie istnieje. Cialo wyskoczy ponizej. Potem wroci do osi czasu.

–Zaraz przeciez jedno juz tam jest!

–Oczywiście. Ten człowiek dokonł teleportacji gdzieś na ziemi. A scislej dokona jej za kilka minut. Tymczasem jego drugie cialo znalazlo sie tutaj. Przez chwile bylo ich dwu w jednym czasie.

–Jesli bylo ich dwu to na logike gdzieś nie powinno być ani jednego.

–To nie tak. Widzieliscie, on szedł moze dwadziescia sekund od chwili rzucenia

zegarka. Szedł w kierunku stycznym do osi czasu. Dlatego na zegarku upłynęło jedenastdzie dni. Dla niego zapewne kilka sekund...

–Szedł jakby miał kilo gówna w gatkach – zauważył Mykola.

–On szedł szybko. My znajdowaliśmy się w innym strumieniu czasu w pozycji mniej stycznej do jego ruchu. Nam się wydawało, że wolno. W rzeczywistości jego ruch był jeszcze ciągle ruchem podświetlnym. To proste. Paradoks Einsteina. Zwiększamy szybkość i nasze subiektywne poczucie czasu nie zwalnia. Ale ten kto nas obserwuje z boku widzi, że my sami poruszamy się coraz wolniej. Gdy Stary Prezydent leciał do Proksimy Centauri upłynęło dla niego kilka lat. Wracał w polu czasu stojącego, więc czas nie płynął dla niego wcale.

–To dziwne – powiedziała Damao. – Nie opublikował nigdy nic z tego co znalazł na Proksimie. A przecież chociażby to pole... Może dostał je od jakiejś tamtejszej cywilizacji?

Pomysł był tak absurdalny, że wszyscy się rozesmieli.

–Damao – powiedział Tomasz. – Nasze sondy, a ściślej rzecz biorąc sondy Starego Prezydenta badają osiemdziesiąt układów planetarnych w promieniu dwustu lat świetlnych. Nigdzie nie ma nawet życia o cywilizacjach nie wspominając. Dlaczego już na Proksimie miałby taka znaleźć?

–To Prezydent twierdzi, że ich tam nie ma. Może kłamać.

Twarz Miszczuka lekko stęzala.

–On? Kłamać? Może co najwyżej nie mówić całej prawdy. A to co innego.

Odwrocił się i poszedł do swojego namiotu. Szedł szybko jakby zaczął się spieszyć. Wszedł do środka ale nie zapalił światła. Namiot pozostał ciemny jak wcześniej. Zamknął za sobą kłapę na suwak.

–Chyba obraziłeś naszego patriotycznie nastawionego koleżkę – powiedział Pawło.

–No co ty.

Niebawem wszyscy rozeszli się do namiotów. Teoretycznie mieli iść spać, ale było jeszcze całkiem wczesnie.

X I

Nodar opuścił lornetkę i zamyslił się poważnie. Żółtki. Wszystko żółte. Ale nie do końca. Widywał też ludzi o domieszce krwi białej. Gdzieś tam migaly mu jasne

włosy. Zamyslił się.

–Chyba trzeba będzie się przespacerować – powiedział sam do siebie. – Żeby się rozpatrzeć i w ogóle.

Wstał, otrzepał swój kombinezon i przyjrzał mu się krytycznie. Ubiór był nieskazitelnie biały, tylko suwaki przy kieszeniach miał czerwone. Nie wyglądał specjalnie ekstrawagancko.

–Może ujdzie w tłumie.

Przełaził niski murek i zeskoczył na bieżącą dnem wyschniętego kanału ulicy. Ruszył jej brzegiem starając się wyglądać jak ktoś kto idzie w ściśle określonym kierunku. Kawalek za Zurawiem, tam gdzie kiedyś był budynek muzeum archeologicznego wspinał się po schodkach na byłe nabrzeże. Postanowił przejść przez miasto i sprawdzić czy coś zostało z dworca kolejowego. W razie gdyby zostało chciał włączyć się do sieci informacyjnej i poszukać gruzińskich przedstawicielstw wojskowych i dyplomatycznych. To wydawało mu się dobrym pomysłem. O ile dworzec nadal istnieje. O ile istnieją sieci informacji turystycznej jeśli są bezpłatne. Cały czas przesładowało go ponure podejrzenie że Azjaci idąc na Europę starli Gruzję z powierzchni ziemi. W miejscu na którym stał niegdys budynek leżał potężny głaz narzutowy. W kamieniu wykuto jakiś napis. Napis wykuty był cyrylicą.

Pamięci polskich archeologów poległych w globalnym konflikcie.

Napis był w języku polskim. Polszczyzna była w sumie identyczna jak w jego czasach.

–Waj me! – szepnął do siebie po gruzińsku.

Ruszył śmiałym krokiem prosto przed siebie chodnikiem wyłożonym granitową kostką. Kostka była wypolerowana jak lustro, a potem przebieżnikowana. Wyglądało to nawet całkiem ładnie. Miał pierwszego człowieka. Ten nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Nuda zastanawiał się przez chwilę, a potem odpruł naszywkę z napisem POF i schował ją do kieszeni. Skoro tu używano cyrylicy może nie należało się narazac.

–Najweselej będzie jeśli takie kombinezony noszą tu niewolnicy i zaraz mnie zwinie jakiś patrol – wymyślił koszmarny dowcip.

Szło mu się bardzo dobrze. Ciepłe czerwcowe powietrze owiewało mu twarz. Miał go dziwny pojazd. Coś w rodzaju motocykla, ale najwyraźniej na poduszce powietrznej albo grawitacyjnej. Zauważył, że jadąc nim dziewczyna miała nogi przypięte skózanymi paskami do osłony. Zamyslił się. Nie wyglądała na uwięzioną.

Ten detal zapewne miał zwiększać bezpieczeństwo jazdy tak jak pasy w samochodzie. Minely go dwie dziewczyny w kimonach z parasolkami. Zaraz potem natknął się na ławeczkę i kosz na śmieci. Był doskonale wyszkolonym wywiadowcą i teraz nie namyślał się ani chwili. Usiadł na ławeczce i wykorzystując że nikogo nie ma w pobliżu zajrzał do kosza. W koszu leżały jakieś uschłe gałazki zapewne zmiecione z chodnika, obcas od sandalka oraz pieluszkę jednorazową. Zauważył, że nie ma ani śladu niedopalków. A potem spostrzegł gazetę. Tego właśnie wypatrywał w koszu, ale ona znajdowała się w estetycznym koszyczku umocowanym z boku ławki.

–Aha – powiedział sam do siebie.

Zaczął się zastanawiać jakie kary mogły grozić za przywłaszczenie sobie gazety i doszedł do wniosku, że lepiej będzie jeśli przejrzy ją tylko, a potem odłoży na miejsce. Tak było bezpieczniej i uczciwiej. Rozłożył ją ostrożnie. Nazywała się zupełnie zwyczajnie Gazeta Wyborcza. Biorąc pod uwagę ilość czasu jaki upłynął naprawdę go to zaskoczyło. Na pierwszej stronie czernił się wielkimi literami tytuł.

Destrutox nadal groźny Wczytał się w treść. Wynikało z niego że gdzieś z jakichś starych warstw wydzielaly się opary tego czegoś i spowodowało to skażenie. Koordynator obiecał natychmiast się tym zająć. Reszta gazety wypełniona była informacjami kulturalnymi. Zdumiało go to.

–Czyżby Polacy przestali zajmować się polityką? – zdziwił się. Minely go dwie starsze kobiety rozmawiające ze sobą. Wsłuchał się w ich głosy. Rozmawiały o metodach wybielania firanek, ale mówiły normalnie po polsku, choć z dość zabawnym akcentem. Oddalały się powoli. Patrzył na chryzantemy zdobiące ich kimono i doszedł do wniosku, że skoro Polacy są rasą żółta to nie wykluczone że przestali zajmować się polityką. Dotarł do części gazety poświęconej wiadomościom ze świata. Rozruchy na tle religijnym w Wielkim Kongo. Biały wódz nie zechciał zmartwychwstać więc stu młodzieńców postanowiło popełnić rytualne samobójstwo dla oczyszczenia świętej ziemi rosyjskiej z grzechu.

–Rosjanie w Kogo? – zdziwił się.

Nie było to takie wykluczone. Misja glaciologiczna z uniwersytetu w Vancouver przeprowadziła pomiary liczebności fok na Antarktydzie. Przerzucał dalej strony szukając czegoś ciekawego. I nagle znalazł. Serce zabiło mu tak mocno że bał się że nie wytrzyma.

W dniu dzisiejszym o godzinie osiemnastej w auli Uniwersytetu Narodowego w Gdańsku odbędzie się otwarcie wystawy niepublikowanych zdjęć z Proksimy Centauri udostępnionych przez Starego Prezydenta.

Proksima Centauri. Proksima! Stary Prezydent. Paweł Kocko. Wrog. Serce

podskakiwalo mu nerwowo. Zboczeniec ktory porwal jego Lamare. Zacisnal zeby. Wszystko sobie przypominal. Krok po kroku. Konkurs pieknosci urzadzony przez tych bydlakow z Rady Ocalenia Gruzji. Lamara wygrala i zniknela, a nastepnego dnia dowiedzieli sie ze prezes POF obiecal dostawy bezplatnej energii elektrycznej dla Gruzji przez sto lat. Dotarl bardzo wysoko, sam premier Gruzji powiedzial mu zeby nie szukal swojej ukochanej, bo sie to dla niego zle skonczy. Ale wtedy jeszcze nie przypuszczal. Nie skojarzyl. Myslal o nielegalnych haremach tych z rady, a potem wojsko wygralo wybory i powiesili tych sukinsynow po kolei. Nawet wdrozono sledztwo w sprawie jej znikniecia. Ale nie udalo sie. Piec lat pozniej powtorzyla sie ta sama historia. Armenia urzadza konkurs pieknosci. Laureatka znika bez sladu kraj dostaje darmowe dostawy elektryki. Wtedy zrozumial. Zaciagnal sie jako nadzorca ogniow do POF...

Zamknal oczy. A wiec wrocil. Stary Prezydent. Zawsze mial manie wielkosci. Nazywal sie prezesem, Prezydentem, te okreslenia wypieraly jego nazwisko z oficjalnych komunikatow. Wszystko sie zgadzalo. Za wyjatkiem czasu. Musial miec jakies problemy po drodze. Nodar wstal z lawki. Zlozyl z szacunkiem gazete i umiescil ja na miejscu. Jednocześnie przeszedl metamorfoze. Juz nie byl czlowiekiem bez imienia i nazwiska. Zdobyl nowa tozsamosc. Nazywal John Smith, magistrant uniwersytetu w Vancouwer. Przyjechal tu specjalnie po to aby zobaczyc wystawe, ktora otworza za dwie godziny w auli Uniwersytetu Narodowego. Wstep wolny. Ruszyl alejka. Niebawem dotarl do skrzyzowania z kolejna. Ta byla szersza i szlo nia wiecej ludzi. Ruszyl w lewo i po chwili dotarl do kolejnego znajomego miejsca. Ogrodzone estetyczna barierka wznosily sie z niego ruiny wykonane z czerwonej cegly. Cegla byla jakby rozlasowana ale ksztalt mozna bylo jeszcze odczytac. Obszedl budowle i znalazl sie przed kamiennym portalem.

–Katedra – mruknal sam do siebie.

Obok znajdowal sie terminal komputerowy umieszczony w czymś w rodzaju budki telefonicznej. Symbol informacji nie zmienil sie od czasu gdy dawno, dawno, temu walesal sie po Gdansku jako czlonk gruzinskiej misji wojskowej. Wszedl do budki. Terminal pracowal wyswietlajac logo w postaci dobrze mu znanego pomnika Neptuna ale dworu Artusa za pomnikiem nie bylo. Kliknal na klawiaturze.

–Informacja turystyczna. Prosze zadac pytanie – odezwal mily choc niewatpliwie syntetyczny kobiecy glos.

–Prosze o wyswietlenie mapy z zaznaczeniem budynku mieszczacego Aule Uniwersytetu Narodowego.

Komputer poslusznie spelnil jego zadanie. Wydobyl z kieszeni notes i narysowal sobie mapke.

–Prosze o nalozenie na ten plan siatki ulic z dwudziestego pierwszego wieku.

Siatka zostala nalozona. Uniwersytet znajdowal sie niemal dokladnie tam gdzie kiedyś byl dworzec kolejowy. Zamyslil sie. Skoro juz tu byl mogl od razu wyjasnic kilka spraw.

–Prosze o podanie informacji gdzie znajduje sie najblizsza placowka dyplomatyczna lub wojskowa Gruzji.

Komputer przez chwile migal ekranem poczym wyswietlil znak zapytania.

Wyrobionym setki lat temu zmyslem Nodar poczul ze cos jest nie tak. Rozejrzal sie uwaznie, ale w budce nie bylo kamer. Chyba ze zdolali je do tego stopnia zminiaturyzowac ze nie mogl ich znalezc. Wolal nie ryzykowac. Wymknal sie z budki i ruszyl niezbyt szybkim, ale pewnym krokiem przed siebie. Przy murze pagody zatrzymal sie i obejrzal. Przy porzuconej budce nie krecil sie nikt podejrzany. Nadal bylo spokojnie i tylko jakas szkolna wycieczka zatrzymala sie przy ruinach katedry. Ruszyl w strone Uniwersytetu. Po drodze wykonal kilkanascie sztuczek dla sprawdzenia czy ktos go nie sledzi. Nie, wykluczone. Nikt nie szedl za nim. Ale mimo to nie opuszczal go niepokoj. Mogli wyslac za nim male pelzajace elektroniczne gowno z oczkami – kamerkami, wielkosci dzungarskiego chomika. Mogli wyslac mewe z odrutowanym mozgiem i wszczepiona kamera. Mogly go sledzic automatyczne kamery zainstalowane na dachach domow. Komputer nie wiedzial gdzie mozna znalezc gruzinskih dyplomatow. Moze nawet nie wiedzial co to jest Gruzja. Czy powiadomil kogos? A jesli tak to co? A moze jakiemus kagiebiscie o ile maja tu takich, a maja na pewno tyle ze pewnie nazywaja sie inaczej wyda sie podejrzane, ze ktos chcial sie koniecznie dowiedziec czegos o dyplomatach kraju, ktory moze nie istnieje. A moze Polska wrecz toczy wojne z Gruzja? Niespodziewanie znalazl sie przed aula. Z dworca nie zostalo nic. Nawet slad. Wmieszal sie w gestniejacy tlumek ludzi. Nikt nie zwracal uwagi na jego stroj. A moze zwrocili i ktos juz meldowal gdzie trzeba? Mysli gryzly go nieznosnie.

X I I

Kiedys to miejsce nazywano Sycylia... Bylo wowczas domem wloskiej mafii. A teraz nie bylo mafii. Nawiasem mowiac nie bylo takze Wlochow. Wygineli. Wymarli zupelnie jak dinozaury. Zanim wymarli rozpetali wojne swiatowa, bodajze szosta z kolei. Zakonczyli swoje istnienie pod gradem bomb wodorowych a ich niedobitki zostaly nieco pozniej rozeptane sandalami serbskich legionow. A potem Serbowie tez wygineli. Na plazy pokrytej delikatnymi muszlami zmaterializowal sie ten ktorego znano jako Tomasza Mischzuka. Rozejrzal sie i wowczas zobaczyl tego drugiego. Na czole tamtego wyraznie lsnily inicjaly i numer. Oswietlil swoje czolo. Mial na nim podobne oznaczenia.

–Bialy Nil – przedstawił się agent.

–Człowiek z Gory Bolu – odpowiedział Miszczuk. – Namierzyles go?

–Tak. Pcha interwał czasowy. Będzie tu za kilka minut. Nie mam łączności z platforma.

–Może sobie poradzimy?

–Prezydent nie będzie zadowolony.

–On nigdy nie jest zadowolony.

Dziwny student sięgnął do torby i wyjął mały aparat nadawczy. Przewod od łapopa wcisnął sobie w złącze na skroni. Ustawił dwie antenki nadajnika i pokręcił galką..

–Połączenie mocy? – zapytał.

Bialy Nil skinął głową. Odczepił od swojego moduł zasilający. Spieli je razem i nadali sygnał kontrolny. Niemal natychmiast nastąpił delikatny zielony rozbłysk i obok nich pojawiło się holo starego człowieka z patriarchalną brodą ubranego w dziwny mundur. Na głowie miał białą furazerkę.

–Wrogowie posługujący się teleportacją muszą zostać zniszczeni – powiedział. – To wasze zadanie. Ja będę interweniował jedynie w skrajnej konieczności.

Zniknął. Bialy Nil był pod wrażeniem.

–Drugi raz w życiu widziałem go na własne oczy – szepnął.

–No to jesteśmy szczęśliwsi niż cała reszta ludzkości.

Zegarek Miszczuka zapiszczał. Odbezpieczyli pistolety laserowe. Powietrze zadrgało i w mroku zabłysła niespodziewanie kula światła. Stał w niej stary człowiek w przepasce na biodrach. Zakłócenie czasoprzestrzeni wycięło z rzeczywistości kilka metrów sześciennych i zastąpiło je czymś innym. Człowiek stał na zielonej łacie, która dziwnie nie pasowała do otaczającej ich plaży pokrytej tufem wulkanicznym. W dodatku tam był dzień.

–Projekcja z Ameryki Południowej – powiedział student.

–Dlaczego tak sądzisz?

–Popatrz na te krzaki. To koka. Czas dla niego będzie wolniej. Długo wolniej. I jest kiedy indziej.

Wyjal z torby cyfrowy aparat fotograficzny i wykonal kilka zdjec.

–Nie damy rady go dziabnac? – zapytal agent.

–Sprobujemy.

Wyjal laptopa i wystukal jakis kod. Powietrze zafalowalo. Czlowiek w bablu zdal sobie sprawe z ich obecności bo zaczął odwracac się w ich stronę. Granice babla rozmyły się światło przygasło. Wystrzelili ale promienie rozmyły się na granicy stref. Czlowiek zaczął majstrowac cos przy puszce po piwie która miał zawieszona na rzemieniu przy pasie. Teraz był troche szybszy niż oni.

–Reka za krotka panowie kapusie – powiedział w języku esperanto. Mowil odrobine za szybko. – Przekazcie swojemu szefowi ze wkrótce dobiore mu się do tyłka.

Niespodziewanie przez jego cialo przebiegac zaczęły delikatne prazki jak w psujacym się telewizorze. Po chwili jego obraz rozpadł się na pasy które falowały i zanikaly.

–Fazuje się – syknal Tomasz. – Jeszcze raz.

Wystrzelili. Jednoczenie z nieba splynęła wielokrotnie silniejsza wiazka. Osmalila ziemie trawe i krzaki. Nic się nie stalo. Zniknal.

–Cholera – zaklal Bialy Nil. – Prawie go mielismy. Ale to nie była zwykla materializacja jak przy teleportacji prostej.

–Ci buntownicy uzywaja bardzo prymitywnego urzadzenia. Ale to nic. Namierzmy ich jeszcze kiedyś.

Uscisneli sobie dlonie na pozegnanie. Nastepnie znikneli. Jedynym sladem tego co zaszlo był wypalony krag popiolu metrowej srednicy. Wiatr uniosl na chwile w gore zweglona galazke koki a potem przyszla wieksza fala i zmyla wszystko do morza. Sycylia byla znowu martwa i pusta tak jak dawniej.

XIII

Przed budynkiem mieszczacym aule klebil się dziki tłum. Nodar chcial początkowo precisnac się jak najblizej zamkniętych jeszcze drzwi ale po namysle zrezygnowal. Jesli przyjdzie Stary Prezydent i tenże Stary Prezydent okaze się jego wrogiem Prezydentem Polski Pawlem Kocko to lepiej bylo nie pokazywac mu się na razie. Tlum ogarnelo podniecenie i po chwili ruszył do przodu. Nodar pozostawal nadal z tyłu. Po chwili nadbiegla jeszcze jakas dziewczyna.

–Zaczelo sie? – zapytala w jezyku esperanto.

Zalkalo go, ale zaraz przypomniał sobie odpowiedni zwrot.

–Tak.

Minela go i pobiegła wbijając się tłum klinem". Podniecenie osiągnęło szczyt. Cofnął się i usiadłszy na ławeczce postanowił przeczekać. Fakt, że dziewczyna użyła języka esperanto zaskoczył go ale jednocześnie był dla niego cenna wskazówka. Stary Prezydent był Pawłem Kocko. A przynajmniej prawdopodobieństwo zwiększyło się z pięćdziesięciu do dziewięćdziesięciu procent. Wszyscy pracujący w POF musieli znać język esperanto. Dodatkowo zapisywano ich na kursy i szkolenia w tym zakresie. Prezes był fanatycznym zwolennikiem tego języka choć trzeba powiedzieć że wszystkie piękne i zaszczytne idee, które niosł ze sobą były mu obojętne. Tak wiele rzeczy było mu obojętnych. Dziewczyna zawróciła. Siadła koło niego.

–Trzeba poczekać aż trochę zmniejszy się ten scisk – powiedziała. – Z daleka?

Chyba była tubylka i chyba na podstawie stroju wzięła go za cudzoziemca.

–Z Vancouver – powiedział.

Zdawał sobie sprawę że wszedł na kruchy lód. Każde słowo mogło go natychmiast zdemaskować. Ba nawet jego archaiczny akcent mógł go zdradzić.

–Zapewne z enklaw? – zagadnęła.

Speszył się na chwilę. Nie miał pojęcia czym są enklawy.

–Z uniwersytetu – sprostował albo wyjaśnił dokładniej w zależności co chciała z tego wydedukować.

Uśmiechnęła się.

–Co ci się stało z twarzą?

Co miał jej odpowiedzieć? Że był przez setki lat zamrożony?

–Miałem wypadek z oparami destruktoru – powiedział obojętnie.

–Biedaku...

Nie chciał z nią rozmawiać, ale jednocześnie skądś musiał zdobyć trochę informacji.

–Dziwne że masz tylko numer – powiedziała.

W tym momencie chciał zapasc sie pod ziemie. Owszem mial numer wytatuowany na czole farba widoczna tylko przy podswietleniu ultrafioletem, kazdy pracownik POF dostawal taka pamiatke na cale zycie, ale skad ona o tym u licha wiedziala? I czego oczekiwala w odpowiedzi?

–To tylko tymczasowo – powiedzial.

Odprezyla sie. Musial zgadnac. Co jeszcze mial niby tam miec? Pytanie jak sie dowiedziala o oznaczeniu wrocilo. Rozwiazanie pojawilo sie natychmiast. Slyszal, ze Polscy szpiedzy maja oczy wyczulone na odbieranie barw normalnie niewidocznych. Ultrafioletu, podczerwieni. Skoro wtedy mozna bylo to zrobic to i dzisiaj nie bylo to wykluczone. Jego milczenie zostalo troche zle odczytane.

–Zle sie czujesz? – zapytala z troska.

–Nie, tylko ten maly zamet ze zmiana stref czasowych.

Zagral va banque. Ale na pewniaka. Nie mogli ujednoczyc czasu na ziemi. Musieli by zatrzymac jej obrot dookolą własnej osi.

–Trzeba sie przyzwyczajac – powiedziala jakby z nagana.

–Trzeba – przyznal jej racje. – Choc z drugiej strony kazdy powinien dzialac w swojej strefie czasowej.

–Nigdy nie da sie wykluczyc jakiejś akcji, takiej jak dzisiejsza. Nie spodziewalam sie spotkac tu nikogo z naszych.

Nu ladno – pomyslal. – Numer na czole wystarczy zeby byc ze swoich.

–Nikt mnie nie powiadomil – powiedzial. – Co sie stalo?

–Robimy ostateczny porzadek z koczownikami.

–Przeciez moglbym pomoc.

–Skoro cie nie wezwali to znaczy ze dadza sobie rade sami. Wiem, ze z Europy sciagneli na pustynie chyba wszystkich.

–Widocznie tylko z Europy – powiedzial. – Szkoda, bo przydalbym sie moze do czegos.

–Moze zechcesz mi pomoc? – zapytala. – Nie jestes tu sluzbowo?

–Nie, po prostu lubie wystawy.

–Swietnie. Sluchaj, szukam kogos kto bedzie odbiegal wygladem i zachowaniem od reszty.

–Jakis psychiczny?

–Nie wykluczone. Widzisz godzinie temu ktos w budce informacyjnej pytal o droge tutaj, a potem o Gruzinska misje wojskowa.

–Cos podobnego? – zdziwil sie. – Chyba jakis wariat. A po co mu to?

–Moze rzeczywiscie wariat, a moze gosc z innej epoki. Trudno powiedziec.

To nie bylo kroczenie po cienkim lodzie. To byl spacer po skrzydle odrzutowca. Sekundy dzielily go od runiecia w dol. Rozejrzal sie po tlumie pod drzwiami. Wylowil jednego czlowieka, ktorego wyglad odbiegal zasadniczo od wygladu reszty widzow.

–Popatrz na tamtego. Wedlug mnie to on odbiega jak diabli.

Dziewczyna popatrzyla.

–Ten lisy w panterce?

–Zupelnie jak starozytny skinhead – powiedzial spokojnie.

–Faktycznie dziwnie wyglada.

–Moze to on.

Mlodzieniec wdrapal sie na cokol pomnika stojacego kolo wejścia.

–Moze go sciagniemy – zaproponowal. – Tam chyba nie wolno wlacic.

–Powinnismy zachowywac nasze incognito – powiedziala surowo.– Zobaczymy co zrobi.

–Ja jestem z daleka. Zreszta sciagniecie go nie bedzie mialo zadnych nastepstw w postaci dekonspiracji. Po prostu dwoje praworzadnych obywateli zareagowalo na wybryk Chlopak rozwinal nieduzy transparent ze swastyka. Nodarowi wydalo sie ze bialy kolor jego twarzy jest wynikiem uzycia jakiegos wybielacza, bowiem rysy mial wybitnie dalekowschodnie. Chlopak zamachal nad glowa transparentem.

–Europa dla bialych! – wrzasnal – niech zyje Polska Narodowo Socjalistyczna Partia Bialego Czlowieka!

–Ty to zrobisz? – zapytala.

–Sciagnac?

–Nie, ewakuacje!

–Wolalbym...

Nie czekała aż skończy. Wyciągnęła z torby laptopa położyła sobie na kolanach. Wyciągnęła z obudowy kabel.

–Zaslon mnie – szepnęła.

Zaslonił posłusznie. Odgarnęła włosy i wsadziła sobie końcówkę w otwór na skroni. Wystukała coś szybko na klawiaturze. Głosnik wiszący na latarni kilkanaście metrów od nich zabuczał. Ludzie przerwali szturm i odwrócili się przestraszeni. Głosnik przemówił surowym ludzkim głosem.

–Regulamin Pobytu Na Planecie Ziemia punkt czwarty – zagrzmiął. – Każdy kto prowadzi działalność, usiłuje poprowadzić działalność, szerzy ideologię bądź usiłuje szerzyć ideologię faszystowską, socjalistyczną, komunistyczną lub anarchistyczną...

Ludzie milczeli. Chłopak ze swastyką biegł rozpaczliwym galopem w kierunku pobliskiej pagody. Był już w połowie pustego placu. – ...podlega karze Ewakuacji niezależnie od okoliczności – dokończył głosnik.

Wszyscy milczeli. W ciszy rozlegały się tylko werble stop uderzających w granitową kostkę. Było tak cicho, że brzęczenie komara wydało się Nodarowi dźwiękiem odrzutowca. Przeczynał, że zaraz coś się stanie i nie pomylił się. Wokół chłopaka na ziemi pojawiły się cztery oslepiająco czerwone kropki. Jak celownik. Z nieba uderzyła kolumna światła. Była wielka jak trąba powietrzna. Chłopak wyrzucił w powietrze ręce a potem przestał istnieć. W granicy placu pozostał krąg płynnej skały koloru ciemno wiśniowego. Popatrzył na twarz dziewczyny. Malowała się na niej ekstaza.

–Widziałeś? – zapytała.

W głosie także miała jakąś nieoczekiwana radość.

–Imponujące – przyznał. – Odczep to zanim ktoś zauważy.

–Masz rację przepraszam, ale to dopiero drugi moj... Trochę się ucieszyłam.

–Przywykniesz – powiedział z uśmiechem, choć miał ochotę ją zabić. – Wchodzimy do środka?

–Nie, chyba pójdę kupić butelkę wina. Urządze sobie małe studenckie święto,

zaprosze kilku przyjaciol jak wroca z poszukiwan. Moze wpadniesz?

–Chyba bede zajety, ale daj mi na wszelki wypadek numer do siebie.

Zapisala mu na karteczce. Pozegnali sie i wszedl do budynku. Nie pozwolil sobie na najmniejsza zmiane zachowania. Nie odetchnal nawet z ulga. To wszystko razem wymagaloby jeszcze przemyślenia. Szedl od planszy do planszy i podziwiał zdjęcia. Były znakomite. Dzikie krajobrazy, nieziemskie roślinność. Dziwne zwierzęta pływające w stawkach o szmaragdowej wodzie. Wszystko oświetlone bladym blaskiem czerwonego słońca Proximy. Przy wyjściu dwie dziewczyny w fartuszkach z naszywkami POF wręczały każdemu bezpłatny album z reprodukcjami zdjęć z wystawy w pamiątkowej torbie. Wymknął się i poszedł prosto do dziury w ziemi z, której się wylonił. Wszedł na chwilę do szaletu publicznego i zbadał swoje ubranie, ale nie wyglądało na to, żeby dziewczyna przyczepiła mu jakąś pchłę. Uspokojony ruszył dalej. Żadne ślady przy dziurze nie wskazywały, żeby ktoś się tu zapuścił. Zamaskował ją kawalem betonu i dopiero potem zszedł do stacji. Wyciągnął z szafy matę do spania i rozciągnął ją sobie na podłodze. Nie zapalał światła. Podłożył dłonie pod głowę i zamyslił się głęboko.

–Pytanie, które zadałem systemowi spowodowało powiadomienie odpowiednich służb – powiedział sam do siebie. – W następstwie tego wysłano dziewczynę żeby się za mną rozejrzała przy auli. Po ziemi chodzą agenci. Podobnie jak pracownicy POF mają na czolach numery i jeszcze coś. Numery są trzy cyfrowe podobnie jak mój. Dziewczyna zidentyfikowała mnie błędnie jako koleżkę po fachu... – ziewnął ale zaraz oprzytomniał. – A potem skontaktowała się z kims kto strzelił do niego z lasera z platformy orbitalnej. Prezydent Paweł Kocko i Stary Prezydent, który wystawia tu swoje zdjęcia są tą samą osobą. Świadczy o tym Proksima, zamilowanie do fotografii, przecież Kocko robił zdjęcia dla National Geographic'a i naprawdę umie to robić. Poskrobał się w głowę.

–Jego agenci wystawiają mu ludzi, a on dokonuje egzekucji. Ludzie specjalnie się tym nie peszą. Innymi słowami totalitaryzm z elementami indoktryncji od małego i tajna kasta tych lepszych. O Gruzji nikt nie słyszał. Aha i jest jeszcze coś co się nazywa Regulamin Pobytu Na Planecie Ziemia. Swoją drogą idiotyczna nazwa. Tak jak jego helikopter Rekin Przesławił. W sumie to wiem bardzo mało. A przecież muszę jakos do niego dotrzeć. I oczywiście zabić go jeśli będzie taka możliwość. Dziewczyna napisała raport o przebiegu jak to nazwali ewakuacji i wspomniała zapewne także o mnie. O człowieku z mordą jak po ospie i niekompletnym numerem na czole. Może jak jutro pojawi się na ulicy od razu mnie odstrzela?

Zapadał w sen ale nim ostatecznie zamknął oczy przypomniał sobie jeszcze jedno. Głosnik na latarni, który odezwał się przed śmiercią chłopaka mówił głosem Prezydenta Pawła Kocko.

XIV

Teoretycznie mieli isc spac, ale bylo jeszcze calkiem wczesnie. Damao i Sumiko przebraly sie w koszule nocne i jeszcze czytaly sobie troche przy swietle malego przenosnego reflektora. Sumiko przeciagnela sie kuszaco na swoim lozku. Damao oderwala wzrok od trzymanej w rece kartki.

–Ciekawe? – zapytala jej przyjaciolka.

–Takie sobie. Troche chaotyczna ta bibula. Pisz tu – potrzasnela trzymana w rece broszurka. – Ze Stary Prezydent wyslal na ziemie kilkuset swoich agentow.

–Ah. I jak ich zlapac?

–Niemozliwe. Gdy tylko poczuja sie zagrozeni uciekaja na orbite. Teleportacja.

–I co jeszcze?

–Ich ciala sa odporne na zmeczenie, kuloodporne i inne takie. A mozna ich rozpoznać po tym, ze na czolach maja numery widoczne w swietle ultrafioletowym.

Rozesmialy sie. A potem nagle przestaly. Sumiko odezwala sie pierwsza.

–Sluchaj czy nie odnioslas wrazenia...

–On? Tomasz Miszczuk?

–A skad by wiedzial o tym wszystkim? Mowil i wyjasnial. Przeciez sam tego nie wymyslil. A gdzie niby mial sie nauczyc? Przeciez nie w Gdansku na uniwersytecie.

–Czekaj. A skad on sie tu wzial?

–Hmm?

–No nie wiadomo co studiowal i gdzie? Moze w Enklawie Zimbabwe? Tam gdzie ten caly Suslow...

–Czekaj. Probuje sobie przypomniec. Ach juz wiem. Przyszedl do profesora w zeszlym roku i zapytal czy nie potrzeba mu studenta do pomocy. Pokazal jakies papiery, cos gdzies studiowal. Chyba w Ameryce Polnocnej. Moze na Terytorium Powierniczym Szczepu Nawajo, albo w Zjednoczonych Koncesjach? W Wydzielonej Strefie Osiedlenczej Vancouver tez jest uniwersytet.

–A moze przylecial teleportacja z platformy orbitalnej.

Zadary odruchowo głowy. Przez płocienny dach namiotu nie było widać stacji. Wyszy przed. Niebo usiane było gwiazdami. Niewysoko nad południowym horyzontem na orbicie geostacjonarnej wisiała stacja. Z tej odległości wyglądała jak bardzo jasna gwiazda. Nie oddawało to jej niewyobrazalnego ogromu. Walec długi na szesdziesiąt kilometrów przy trzydziestu kilometrowej średnicy i cały był mieszkaniem jednego człowieka.

–Siedziba Starego Prezydenta – szepnęła Sumiko z nabożenstwem.

Damao była bardziej sceptyczna.

–Może było by lepiej gdyby oddał nam wszystko co tam ma.

Patrzyły jeszcze kilka sekund i właśnie w chwili gdy chciały wejść do namiotu zobaczyły to. Od stacji oderwał się cieniutki jak włos ognisty precik i zniknął gdzieś za horyzontem. Po chwili nadleciał drugi, a potem trzeci.

Sumiko pobiła i złapała kurczowo przyjaciółkę za ramię. Schowały się do namiotu i rzuciwszy na jedno łóżko nakryły kołdrą razem z głowami. Trzesły się ze strachu. Działo się coś bardzo niedobrego jeśli Stary Prezydent użył swojego gigawatowego lasera. A rano dowiedziały się jeszcze o zastrzelonym naziscie.

NAJWIEKSZA TAJEMNICA LUDZKOSCI

Andrzej Pilipiuk

Część 3

I

9 czerwca 2486

Grenlandia stacja Leninino Profesor Selezniecki obudził się. Uchylił oczy. Świat wokół eksplodował zieloną barwą. W jego głowie panował potworny ból. W ustach miał Sahare. Pomyślał sobie że zakaz produkcji i spożywania napojów zawierających więcej niż dwanaście procent alkoholu uchwalony dziewiętnaście lat wcześniej na terenie środkowej Europy był najgenialniejszym aktem prawnym w historii ludzkości. Powoli przetoczył głowę po poduszce. Wewnątrz czaszki zachuczowało mu coś i poczuł ból jakby jakieś scierwo toczyło mu tam żywego jeża. Odwrócił głowę jeszcze kawałek i spostrzegł leżącą obok Tatiane. Była gola, zresztą on sam jak mógł stwierdzić był całkiem goli, natomiast nie wiadomo po kiego grzyba w ścianie nad łóżkiem wbity był jego miecz.

–U cholera ale była balanga – powiedział sam do siebie.

Poszedl do lazienki i umiescil troskliwie glowe pod prysznicem. Puscil zimna wode. Po uplywie pol godziny byl juz w stanie myslec. Potworny bol oslabl. Wysuszyl wlosy i ubral sie w kontusz. Gdy wrocil do pokoju dziewczyny juz nie bylo. Uniosl brwi w lekkim zdziwieniu nastepnie z wysilkiem wyrwal miecz ze sciany i wlozyl do pochwy. Przewiesil go sobie przez plecy i ruszyl do stolowki. W stolowce siedziala Tatiana. Wygladala kwitnaco. Profesorowi przelecialo przez mysl cos o tym, ze czarni Rosjanie przy kazdej nadarzajacej sie okazji staraja sie aby ich kobiety zachodzily w ciaze z ludzmi rasy bialej co ma w przyszlosci doprowadzic do ponownego przerasowania narodu w kierunku dawnych bialych przodkow. Ale w tym przypadku raczej nie wchodzilo to w gre. Byl przeciez wybitnie rasowo zolty. Tatiana usmiechnela sie na jego widok.

–Cos kiepsko pan wyglada panie profesorze – zauwazyla.

–Za duzo bylo tego dobrego.

–Przywyknie pan – usmiechnela sie. – Dzieki temu napojowi nasi przodkowie podbili polnoc. Rozgrzewal zamarzajacych podczas nocy polarnej. Przygotowalam panu sniadanie. Reszta jest juz w pracy.

Telewizor w kacie wlaczyl sie bez ostrzezenia. To sie czasami zdarzalo. Dzwiek trabki znowu zwrocil ich uwage na ekran. Pojawil sie na nim obrazek przedstawiajacy orla lecacego na tle potrojnego ukladu gwiazd. To bylo godlo Starego Prezydenta. Wlaczyla sie muzyka. Byla strasznie dziwna. Dopiero po chwili profesor skojarzyl co to jest. Dawno temu studiowal przez rok muzykologie. To byla starozytna piesn biesiadna o nazwie Lambada tyle tylko ze zagrana na skrzypcach. Orzel powoli rozmyl sie i oczom widzow ukazal sie stary czlowiek siedzacy w fotelu za niezwykle skomplikowana konsoleta. Czlowiek ubrany byl w dziwny mundur a na glowie mial biala furazerke.

–Do narodow planety Ziemia – zaczal bez jakichkolwiek wstepow. Nigdy wczesniej go nie widzieli ale glos i ton jakim wypowiadal kazde slowo nie budzil najmniejszych watpliwosci. to byl ON. – Dzisiaj po raz trzeci zmuszony jestem zwrocic sie do was bezposrednio.

Milczeli zszokowani. Tatiana opuscila kanapke pod stol. reszta personelu stacji wchodzila cicho i zajmowala miejsca. Profesor wpatrywal sie w ekran chlonac wzrokiem kazda zmarszczke na obliczu mowiacego. Stary Prezydent po raz pierwszy pokazal publicznie swoja twarz. Gdy dwiescie osiemdziesiat lat wczesniej przemawial na forum rady planety i uszczesliwil ludzkosc swoim regulaminem mial na twarzy maske ze zlota wzorowana na zlotej masce Tutanhamona. Stary Prezydent mial okolo piecdziesieciu lat, nieduza siwa brode i ciemne szpakowate wlosy, miedzy brwiami dwie pionowe zmarszczki. Usta jego byly sciagniete a oczy patrzyly z wyrazna niechecia skierowana jakby do kazdego telewidza z osobna.

–Cos mu sie w nas nie podoba – szepnela dziewczyna. – Wyraznie obrzydzenie go bierze na sama mysl o nas.

Ktorys z Rosjan syknal na nia.

–W dniu wczorajszym doszlo do kolejnego naruszenia prawa ktore ustanowilem tu przed trzystu laty. Miala miejsce nielegalna teleportacja. Sprawca naruszenia zakazu jest ten czlowiek.

Obraz Prezydenta zafalowal i ustapil miejsce postaci wychudlego starca ubranego jedynie w przepaske na biodrach wykonana z jansowej szmaty.

–Czlowiekiem tym jest byly dowodca partyzancki Dziadek Weteran. Nakladam obowiazek na wszystkich mieszkancow ziemi natychmiastowego powiadomienia mnie o miejscu jego pobytu. W razie spotkania nalezy go zabic. Jednoczesnie czynnie wiadomym wszem i wobec, ze za ukrywanie renegata grozi kara ewakuacji dla ukrywajacego oraz jego rodziny i wszystkich osob z nim spokrewnionych do trzeciego stopnia. Domostwo ukrywajacego zostanie zburzone. Zadne okolicznosci nie beda brane pod uwage. Przypominam takze ze od stu dziesieciu lat bezskutecznie czekam na jakiegokolwiek informacje o renegacie Suslowie. Skupcie wzrok na ekranie.

Popatrzyli. Ekran rozblysnal lekko. Informacja zostala zakodowana w ich mozgach. Stary Prezydent zniknal bez pozegnania. Zjedli w milczeniu. Bol glowy powrocil. Profesor wymknal sie ze stolowki i poszedl do laboratorium. O tej porze nie bylo tu nikogo. Wyjal z szafki dziennik badan i zamyslil sie. To co odkryli na razie mialo pozostac tajemnica. Jesli tak to nie mogli wpisac tu prawdy. W zadumie otworzyl zeszyt i wpatrzyl sie w rowne rzadki liter hebrajskiego alfabetu. Wreszcie wyjal z kieszeni wieczne pioro i wykaligrafowal starannie polska cyrylica.

Badanie genetyczne Starych odpadkow organicznych. 9 czerwca 2486r. Prof. Janusz Selezniecki.

Umiescil wykonany dnia poprzedniego preparat w objemie mikroskopu elektronowego i wcisnal kilka guzikow. Na ekranie komputera obok pojawil sie obraz w znacznym powiekszeniu. W skorze dziwnego nieboszczyka istotnie tkwily jakies wlokna tworzace jodelkowy splot.

–Dziwne – powiedzial sam do siebie.– Wsadzili mu to jak tatuaz?

Poslugujac sie mikrochwytakiem i skalpelem ultradzwiekowym wypreparowal z trudem jedna nic i przeniosl jej powiekszony tysiace razy obraz na sasiedni ekran. Nic byla zbudowana z cienutkich wlokien. Bylo ich mnostwo. Splataly sie ze soba. Od centralnego wlokna odbiegaly ciensze nitki na boki.

–Co to u diabla moze byc? – zastanowil sie. – Syntetyczne dranstwo.

Uruchomil mikrochwytak i wydobył nic z mikroskopu. Była tak cienka ze prawie niewidoczna. Wlaczyl analizator i wrzucil ja w otwor percepcyjny. Analizator zamigotal lampkami. Podlaczyl go kablem z komputerem.

Dokonaj identyfikacji – wpisal a potem nacisnal Enter.

Po chwili na ekranie komputera wyswietlil sie trojwymiarowy obraz czasteczki chemicznej i jej nazwa: Kewlar.

–Kewlar? – zdziwil sie profesor. – A coz to jest takiego ten kewlar?

Nazwa kolatala mu sie jakos w umysle, ale nie mogl sobie uprzytomnic skad ja zna. Wylaczyl analizator i wywolal slownik zwiazkow chemicznych i tworzyw sztucznych Werbkowskiego. Niemal natychmiast wyswietlila sie odpowiedz na jego pytanie.

Kewlar – handlowa nazwa poliamidu aromatycznego. Zwiasek tworzy wlokna o znacznej wytrzymalosci mechanicznej. Uzywany przy produkcji lin. Zwiasek odkryl i opracowal technologie wytwarzania Stary Prezydent.

–Znowu on? – zdziwil sie. – A to ciekawe.

Przywykli juz do tego. Ktos wszedl do laboratorium. Podniosl glowe i zobaczył przed soba Karcewa i jakiegos drugiego mezczyzne, tez najwyrazniej Rosjanina.

–Panie profesorze, to magister Pawlo Mitrofanow, panie magistrze, to profesor Janusz Selezniecki.

Wymienili uscisk dloni.

–I jak tam sie posuwaja badania? – zapytal Karcew.

–Hmm – profesor popatrzył niepewnie na nowego goscia.

–Moze pan mowic swobodnie, to swoj.

–Ten nieboszczyk, ktorego znalezliscie mial w skorze kewlarowe wlokna.

Karcew i gosc jednoczesnie gwizdneli przez zeby.

–To moglo mu dac prawie kuloodpornosc – powiedzial przybysz. – Cos jeszcze?

–Na razie jestem dopiero na pierwszym etapie testow.

–Mozna pomoc?

–Chetnie.

Mirofanow przysiadł się do mikroskopu i zaczął poruszając z dużą wprawą manipulatorami patroszyć próbkę.

–On ma coś dziwnego pod skórą – powiedział. – Wygląda mi to na łącze biocybernetyczne. Wzmacnia mięsień. Z jakiej części ciała to było pobrane?

–Z przedramienia.

Gość wypreparował kawałek tasiemki z włókna. Była inna w kolorze, ale równie cienka jak wypruta wcześniej nic. Umieścił ją troskliwie w analizatorze. I włączył go. Maszyna zabuczała po czym na ekranie pojawił się model cząsteczki. Jednocześnie pod spodem wyświetlił się znak zapytania.

–Nu ładno, tworzywo nieznane nauce – powiedział profesor. – I co z tym fantem zrobić?

–Nic. Na razie zajmijmy się tym co głębiej – wrócił do mikroskopu i dalej z zapalem preparował tkanke.

–Małe naczynko krwionośne – powiedział. – Krew ściela się ale coś tu jest poza krwią.

Poruszył manipulatorem. Potem zwiększył powiększenie tysiąc razy.

–Do licha – mruknął.

Na ekranie pojawiło się coś w rodzaju klebka splatanych drucików.

–Co to może być? – zdziwił się profesor Janusz.

–Wygląda mi to na nanotech.

–Nie jestem technikiem.

–Prowadzono przed kilku laty badania nad mikrorobotami, które wprowadzone do krwioobiegu pomagały by podtrzymywać niektóre funkcje życiowe organizmu. Na przykład w razie ustania pracy serca generowały elektrowstrząsy.

–To ciekawe. Czy to wykonalne?

–Jak widac na załączonym przykładzie ktoś o tym pomyślał już przed setkami lat. A nasze badania nie powiodły się.

–Może trzeba było poprosić o pomoc Starego Prezydenta. Pewnie by nie odmówił.

To daje pewnie spore mozliwosci...

–Uscisle swoja wypowiedz. Nasze badania nie powiodly sie bo Stary Prezydent zabronil ich kontynuacji. W dodatku wydal zaraz kolejny przepis do regulaminu pobytu na ziemi. Zakazal uzywania podobnych srodkow. Ale nawet nie o tym chcialem rozmawiac.

–A o czym? zaciekawil sie profesor.

–Ogolnie o tabelach rozpadu polowicznego izotopow oraz o badaniach nad rekonstrukcja niektórych starych technologii.

–Tych, ktore byly niebezpieczne i wydzielaly trujace odpady?

–Tych tez.

–Zamieniam sie w sluch, choc nie wiem w czym moglbym byc pomocnym.

Fizyk usmiechnal sie.

–Slyszal pan o metodzie datowania zabytkow za pomoca wegla C14?

–Owszem. Stary Prezydent zabronil jej stosowania twierdzac, ze jest malo dokladna.

Pawlo Mitrofanow usmiechnal sie po leninowsku.

–Stary Prezydent stwierdza sobie ze metoda badawcza jest zla i zabrania kategorycznie jej stosowania.

–Nie zla ale malo dokladna – zaprotestowal profesor.

–Prosze bardzo. Metoda badawcza jest malo dokladna. I dlatego nie wolno jej stosowac. Pod kara smierci. A co zaproponowal w zamian?

–Tabele typow ceramiki i szkla dla...

–No wlasnie. A co bedzie jesli znajdziecie szklo w cudowny sposob ocalale przed destrutoxem, takiego ksztaltu jakiego oni notuja kable? Albo jesli trafi wam sie garnek bedacy jednorazowym przeblyskiem pijackiego geniuszu miejscowego garncarza?

–Hmm.

–No wlasnie. Trzeba miec metode. Skoro Prezydent zabronil to mozliwe ze mial cos do ukrycia.

–To znaczy?

–Czas. Czas jest bardzo dziwna rzecz. Kiedyś dawno temu zanim zabronił metody radiowęglowej udało nam się zrekonstruować ta stara technika datowania surowców organicznych za pomocą mierzenie śladowych ilości radiowęglu C14. Potrafimy już określić jego ilość z odpowiednią dokładnością. Ale wyniki uzyskane są dziwne i obawiam się że całkowicie nieprzydatne. W każdym razie w oficjalnej archeologii.

–Proszę opowiedzieć. To bardzo ciekawe.

–Okres połowicznego rozpadu radiowęglu wedle naszych obliczeń wynosi pięćdziesiąt tysięcy lat. Stary Prezydent poproszony o uzupełnienie danych z archiwum ludzkości podał czas rozpadu na dwadzieścia tysięcy lat. – Rozejrział się nerwowo i zniżył głos do szeptu. – On kłamał.

Brwi profesora uniosły się do góry.

–Odczytaliśmy wynik dla kawałka drewnianej belki z kampanii wykopaliskowej prowadzonej przez profesora Krucia dwanaście lat temu, na terenie Niezależnego Terytorium Powierniczego Rasy Białej na południu Afryki. Kopał tam miasto z końca dwudziestego pierwszego wieku. Wedle naszych obliczeń belka ma pięć tysięcy lat.

Profesor gwizdnął cicho.

–Niemożliwe. Słyszałem o tych wykopaliskach bo ktoś zginał w wykopie. Były bardzo dobrze datowane znaleziskami monet. Ile lat miałyby wedle Prezydenta? Gdyby podstawić wartości podane przez niego?

–Bagatelka Pięćdziesiąt osiem tysięcy lat z ogonkiem.

–Co pan sugeruje?

–Kłamię. Z jakiegoś powodu kłamię. Chciał zniekształcić wyniki. Ale pomylił się. Podał nam czas czternastokrotnie dłuższy zamiast czternastokrotnie krótszego. Wówczas datowanie pasowało by idealnie. Trzysta lat.

Profesor pobleślnął lekko.

–A jeśli?

–To minęło bagatela prawie pięć tysięcy. W ciągu pięciu tysięcy lat nastąpiły by zapewne zauważalne zmiany na przykład w linii brzegowej kontynentów czy mniejszych wysp.

–Ale przecież nie nastąpiły. Oglądałem dwudziestowieczne mapy Europy. Kształt

ladu nie zmienil sie. Dopiero teraz w miare podnoszenia sie poziomu wody na skutek topnienia lodowcow na antarktydzie poziom wody wszechoceanu podniosl sie o poltora metra co grozi odcieniem ladowej linii kolejowej z Amsterdamu do Londynu. Na razie sypane tamy...

Gosc westchnal cicho.

–Mam wrazenie, ze uplynelo wiecej lat. Nie piecdziesiat tysiecy oczywiscie ale okolo pieciu.

–Niemozliwe. Mapy...

–Mapy dwudziestowiecznej Europy znamy tylko z jednego zrodla. Z archiwum Starego Prezydenta. Baltuk w koncu dwudziestego wieku stanowil juz tylko slone rozlewiska. Czy mozliwe aby morze skurczylo sie tak bardzo w ciagu piecdziesieciu lat? Przeciez jeszcze w czasie drugiej wojny swiatowej byl jeszcze sprawny na tyle ze toczyly sie na nim bitwy morskie. Prosze nad tym pomyslec. Jest pan archeologiem. Zostanie pan tu kilka dni?

–Nie, czas wracac. Zostawilem studentow na wykopaliskach. Musze zobaczyc czy czegos nie zbroili.

–Dobrze. Trudno. ale powiem panu jeszcze cos. Badalismy strefy zakazane.

Profesor poczul chlod na karku. Za to grozila kara smierci. Gosc nie dostrzegajac jakie wrazenie zrobil na swoim rozmowcy ciagnal spokojnie.

–Zmierzyliśmy poziom promieniowania na dawnych radzieckich poligonach jądrowych. Jezeli uwierzyc w bajania Prezydenta o poziomie po wybuchach i czasie rozpadu polowicznego to promieniowanie tam jest zbyt wysokie. Ale jesli przyjac, nasze dane odnosnie czasow rozpadu i zestawic z datami wybuchow to promieniowanie jest zbyt niskie.

–Znowu czas?

–Tak.

–Badaliscie wszystkie strefy zamkniete?

–Nie, ale o tej na poludnie od dawnego Sztokholmu kraza dziwne opowiesci.

–Hmm?

–Opowiesci o swiatlach wznoszacym sie nocami do gory. I o puszcze po czymś. Wykonanej z niezniszczalnego tworzywa i pokrytej napisami w alfabecie

posiadającym wbudowany klucz fonetyczny. Gdy się na to patrzy dźwięki rozlegają się w głowie.

Profesor popatrzył na gościa.

–Jest pan dysydem? Członkiem straszliwej organizacji o nazwie Braterstwo założonej przez Sergieja Susłowa zdrajce ludzkości i tak dalej.

Gość uśmiechnął się lekko.

–Sa miejsca gdzie ściany mają uszy. Oczywiście nasi przyjaciele z pewnością nie zainstalowali tu nic takiego, ale wystarczy nakierować na betonowy dach wiązkę promieni ultratychonowych aby otrzymać odpowiedź na swoje pytanie zanim jeszcze padnie.

–Promienie ultratychonowe posiadają ujemny czas istnienia? O ile założymy że istnieją.

–Tak. Najpierw odbierasz wiązkę z informacją, a potem włączasz generator. Co gorsza ich moment styku z naszym czasem praktycznie nie istnieje więc nie da się ich wykryć.

–Jaki interes miałby Stary Prezydent w podsłuchiowaniu naszej rozmowy?

–Nie wiem. Ale to prawdopodobne. Wyjdziemy przed budynek.

Wyszli. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, wiał wiatr niosący drobiny śniegu i zmielonego lodu. Mitrofanow uśmiechnął się.

–Jestem dysydem – powiedział. – I zaproponowałbym współpracę.

Profesor zamyslił się na chwilę.

–Mam żonę i córkę. Do trzeciego pokolenia...

–Tak.

–A czym miałbym się zająć?

Mitrofanow wyjął z kieszeni okulary. Podał je profesorowi.

–Odbierają ultrafiolet...

–Artykuł drugi Regulaminu Pobytu Na planecie Ziemia...

–Używanie wszelkich urządzeń emitujących fale świetlne w pasmie ultrafioletu, oraz

urządzeń pomiarowych służących do ich pomiarów i wykrywania zakazane zostaje pod karą ewakuacji z planety poprzez odparowanie za pomocą gigawatowego lasera – wyrecytował spokojnie Pawło. – Albo trzecia poprawka do regulaminu. Utrzymywanie kontaktów towarzyskich z osobnikami nie należącymi do gatunku Homo Sapiens zostaje zakazane pod karą ewakuacji. A do tego wyjaśnienie. Uzupełnienie. Wszystkich członków grup dysydenckich kierujących swoją działalnością przeciwko obowiązującym przepisom i osobie Starego Prezydenta uznaje się za wykluczonych ze zbioru osobników gatunku Homo Sapiens zamieszkujących planetę Ziemia. I co z tego?

Profesor zmrużył oczy.

–I co miałbym zrobić?

–Och drobiazgu. Włoczy się po naszej planecie spora grupa agentów Starego Prezydenta. Mają wypisane na czołach pseudonimy i numery kolejne. Widoczne w ultrafiolecie, a dokładniej aktywne w ultrafiolecie. Jeśli dostosuje się wzrok za pomocą filtra to przy oświetleniu słonecznym widac. I co pan na to profesorze? – Pawło Mitrofanow uśmiechnął się szeroko.

–Oto moja reka – powiedział profesor wyciągając dłoń.

||

Nodar leżał na trawie koło muru. Nikt się nim nie interesował. Przeglądał w zadumie album otrzymany wczoraj przy wejściu.

–Czego by nie mówić, ten durny świetnie robi zdjęcia – powiedział w zadumie sam do siebie. – Naprawdę umie to robić. Ale był taki jeden który lubił malować a potem było dziesięć milionów ofiar.

Ziewnął. Nie umiał nic wymyślić. Przed oczyma mimowolnie stanął mu obraz spalonego laserem neonazisty.

–Wygląda na to że znowu jest na wozie, a ja znowu pod wozem – westchnął. – Zalegalizować swój pobyt, wziąć udział w konkursie fotograficznym, wygrać go, cholera nie umiem robić takich ładnych fotek, poczekać aż będzie osobście wręczał nagrody zwycięzcom i wtedy wbijać mu statyw od aparatu prosto w serce. Albo zdetonować granat w kieszeni. Nie, z granatem mnie nie wpuszcza. Ostatecznie prezydent będzie miał jakąś ochronę. Statyw nie wzbudza podejrzeń. Albo nabijać statyw dynamitem... Albo wbudować granat w aparat fotograficzny. Tylko skąd mam wytrzasnąć aparat fotograficzny jak nie mam grosza przy duszy i gdzie dowiedzieć się o organizowanych konkursach. Może lepiej zacząć się i jak będzie wręczał nagrody podjechać tym śmiesznym motocyklem, nawiasem mówiąc wygląda zupełnie

tak samo idiotycznie jak te z gwiazdnych wojen, co to po takiej lesistej planecie jezdziły takie misie ubrane w szmaty... A więc podjechac takim motorem i obciac mu glowe szabla... Motor i szable trzeba bedzie ukrasc. Ciekawe czy trudno czymś takim jezdzić... Technika wyglada na niezle zacofana. To nawet latwo wyjasnic. Pawel Kocko zawsze bal sie urzadzen ktorych zasad dzialania nie byl w stanie zrozumiec... A więc szabla. A moze uda sie zdobyc cos lepszego.

Przewrocil strone w albumie. Na zdjeciu widac bylo rosline o bardzo blyszczacych lisciach. W kropli wieszacej na jednym z nich cos sie obijalo. Wyjal z kieszeni malutka lupke i przypatrzyl sie uwaznie. W kropli odbijal sie czlowiek z aparatem fotograficznym i dziwna kupa miesa z kilkoma mackami. Kupa miesa wygladala rozumnie. W jednej macce trzymala flaszke. Nodar nie byl w stanie okreslic jaka to flaszka ale wygladala na butelke szampana Sowietskoje Igristoje.

III

Gdansk PNTK Artur Kladkowski przeciagnal sie leniwie na lozku. Popatrzyl w zadumie na sciane. Uczyl sie. Wylaczyl komputer i polozyl sie wygodnie. Nie mial nic do roboty. Zupelnie nic. Obiekt ktorego sledzenie mial rozpoczac jeszcze nie wrocil z kongresu w Argentynie, a tam zajmowali sie nim miejscowi agenci. Laptop zapiszczal. Sygnal alarmowy pierwszego stopnia personalny skierowany do niego. Usmiechnal sie lekko i wyciagnawszy kabel z obudowy wsadzil go sobie w gniazdo na skroni. Rozpoznal glos Starego Prezydenta.

–Wielki Murze, mam dla ciebie zadanie.

–Tak jest.

–W Gdansku pojawil sie czlowiek. Ma na czole numer taki jak agenci, ale brakuje inicjalow. Skore ma pokryta dziwnym lizajem. Ubrany byl ostatnio w bialy plocienny jednoczesciowy kombinezon. Zna dobrze polski i esperanto. Uwaga przesyłam portret pamieciowy.

Zacisnal oczy i zeby. Po chwili byl pewien, ze gdyby kiedykolwiek zobaczyl tego czlowieka rozpoznal by go natychmiast.

–Szukal Gruzinskiej misji wojskowej. Trudno nam okreslic w ktorej czesci miasta aktualnie przebywa ale wczoraj penetrowal okolice miedzy zurawiem a uniwersytetem. Masz go zlapac. Pozostawiam sobie prawo oceny przebiegu twoich dzialan.

–Tak jest – powtorzyl, ale bylo to mowienie w proznie bowiem kontakt zostal juz przerwany.

Artur stoczył się z łozka i wykonał trzy pompki. Tak dla rozruszania krwi w żyłach. Podłączył się do sieci i wywołał firmę zajmującą się wynajmem lokali. Wynajął dom w pobliżu uniwersytetu, ale bliżej portu. Zapłacił za jeden miesiąc. Wyszedł z akademika. Wsiadł na slizgacz. Przedstawiciel firmy był już na miejscu. Artur obejrzał sobie wewnątrz i zadowolony dokonał przelewu. Pracownik firmy zostawił mu klucze kodowe do wszystkich zamków w domu i wyszedł. Agent działał błyskawicznie. Za pomocą laptopa połączył się z magazynem stacji orbitalnej oraz agentem Człowiek z Góry Bolu, który nadzorował tajne operacje w tej części świata. Po chwili na dachu powiewała Gruzinska flaga wciągnięta na wysoki maszt. Człowiek z Góry Bolu skontaktował się z pracującym dla Prezydenta uczonym. Po dalszych dwudziestu minutach bramkę posesji ozdobiła tablica pokryta robaczkami gruzińskiego alfabetu.

MISJA WOJSKOWA KROLESTWA GRUZJI.

Kładkowski zainstalował automat powiadamiający przy drzwiach i pojechał slizgaczem w drugi koniec miasta. W ciągu trzech godzin w centrum Gdanska pojawiło się siedem misji wojskowych królestwa Gruzji, cztery ambasady i dwa konsulaty. Budynki pułapki otoczyły starówkę pierścieniem. Artur usiadł na ławeczce koło szaletu niedaleko żurawia i wyciągnął z kieszeni gazetę. Nie miał nic więcej do roboty. Na razie.

IV

Nodar przeciągnął się leniwie. Z kieszeni wyciągnął noż. Wpatrywał się przez chwilę w pokryte platyną ostrze. Było zdecydowanie za krótkie. Przymknął oczy. Najlepiej planowało mu się z zamkniętymi oczyma. Człowiek jedzie na takim latającym motocyklu. Jedzie wolno. On Nodar wskakuje na siodełko za nim i przykładą mu noż do gardła. Facet wciska stopa alarm i po chwili są otoczeni przez setkę gliniarzy. Gliniarze strzelają laserem i zostaje z niego wypalony zezwłok. Albo polewają go ciekłym helem i zostaje z niego zamrożony zezwłok. Ta myśl była mu szczególnie przykra.

–Ni, to na nic – powiedział cicho otwierając oczy. – Trzeba wymyśleć coś innego...

V

To było sympatyczne miejsce. Iglica Palacu Kultury i Nauki w Warszawie. Na niedużej metalowej kuli z której sterczał grot stało krzeselko. Krzeselko było drewniane, pobrudzone odchodami gołębi i oblaźło z lakieru. Odchody były sztuczne, bo prezydent nie lubił gołębi i przyjął z dużą ulgą wiadomość ze wyginęły. Czasami z innych segmentów przedostawały się tu wiewiórki, ale nie spędzały tu z reguły dużo czasu. Nie było tu absolutnie nic co nadawałoby się dla nich do zjedzenia. Czasami ktoś po wejściu na płaszczyznę przedstawiającą widok miasta z

wysokosci stu piecdziesieciu metrow, dostawala zawalu serca i zdychala. Troche go to martwilo, bo zawsze lubil wiewiorki a w kazdym razie lubil je bardziej niz ludzi. Wokolo rozciagala sie oszalamiajaca panorama Warszawy, tej z drugiej polowy dwudziestego pierwszego wieku. Ulicami tam na dole sunely grawitobusy, a tlumy ludzi uwijaly sie jak mrowki wokol mrowiska. Krzeslo znajdowalo sie zaledwie metr nad podloga. Dawno dawno temu, gdy prezydent powrocil, okazalo sie ze Palac Kultury zostal rozwalony. Trafila go bomba termitowa podczas dziewiatej swiatowej. Ale on lubil ta budowle wiec postaral sie odtworzyc na podstawie archiwaliow, moze nie doskonala kopie, ale doskonala namiastke. Kiedys bardzo bawilo go skakanie w dol. Kladl sie na podlodze a komputery uruchamialy obraz i mogl podziwiac jak ziemia zbliza sie z przerazajaca szybkościa a potem spod jego ciala wycieka bardzo duzo krwi, prosto na chodnik. Komputer wyswietlal wowczas hologramy jego bylych wspolpracownikow. Otaczali jego cialo, a ich twarze wyrazaly smutek. Parskal wowczas smiechem. Chcialo by sie.

Wialy tu dosc paskudne wiatry, ale jesli chcial mogl je wylaczyc. Zapikal pager. Ktos chcial sie z nim skontaktowac ale nie wiedzial gdzie jest. Wcisnal guzik podajac mu dokladny namiar. W ulamek sekundy pozniej zmaterializowal sie kolo niego ten sam X'htla z ktorym rozmawial w cytadeli. Tym razem przemodelowal nieco swoja twarz i tylko w ogolnych zarysach przypominal cara. Jego oczy staly sie jak u wszystkich przedstawicieli jego rasy jednolicie czarne. Zmaterializowal sie na podlodze i odruchowo spojrzal pod nogi. Nalezal do rasy nieuleklych wojownikow i zdobywcow przestrzeni kosmicznej, totez prezydent Kocko omal sie nie posikal ze smiechu, slyszac obledny skowyt, jaki wydal jego gosc. Pstryknal jednak przelacznikiem niweczac obraz miasta pedzacego do gory. Zmaterializowal z powietrza krzeslo i podsunal je przybyszowi. Gosc usiadl ciezko i chyba usilowal sie uspokoic. Kocko zmaterializowal miedziana czare wypelniona czymś co wygladalo jak ropa naftowa zmieszana z towotem. Gosc wypil zawartosc czary kilkoma duzymi lykami.

–Nie za duzo fluorosilikonow? – zapytal z udana troska gospodarz.

–W porzadku – powiedzial gosc. – Juz mi przeszlo.

–Zapewne przybyl pan tu z oficjalnym wypowiedzeniem wojny? – zagadnal Kocko nie wychodzac z roli uprzejmego gospodarza.

–Dokladnie tak ale chce zaproponowac cos innego. Rozwiazanie posrednie.

–Wobec tego zamieniam sie w sluch.

–Ta planeta przezyła juz wystarczajaco duzo wojen. Zniszczenia bedace skutkiem tych ostatnich byly najpotworniejsza jatka w calej poznanej czesci kosmosu.

–Tym razem zapewne będzie podobnie. Ludzie z Ziemi potrafią walczyć za swoją wolność.

Gosc zamachał rękami.

–Przecież nie o to chodzi. Edonicy przeprowadzili analizę paskich prądów mózgowych podczas przekazywania ultimatum rady. Utrzymanie dotychczasowego statusu jest dla pana jedynie sprawą honoru.

–W zasadzie tak.

–Nasza propozycja jest następująca. Zamiast toczyć walkę rasa przeciw rasie proponujemy pojedynek dwu wybranych osobników obu ras. Były precedensy w waszej historii.

–Hmm?

–Pojedynek polegałby na starciu w przestrzeni wokół planety za pomocą dwu lekkich kutrów poscigowych. Uzbrojenie – konwencjonalne rakiety bojowe. Obaj piloci zabezpieczeni zostaną za pomocą przenosnych pol silowych. Ten kto zostanie zestrzelony lub w inny sposób wyłączony z walki przegrywa. Wówczas musi podporządkować się zwycięzcom. Czy te warunki są do zaakceptowania?

–Tak.

Gosc wyjął z sakwy przy pasie niedużą latającą kamerę i wyrzucił ją w powietrze. Zawisała ponad nimi. Wydobył też dwa dokumenty. Dwie kartki papieru pokryte wyraźnymi drukowanymi literami w języku Esepranto oraz X'thla'txyht.

–Chwileczkę – powiedział Kocko.

Wydobył z torby laptopa i wczepił sobie końcówkę kabla w gniazdo na skroni. Wystukał kombinację klawiszy. Jedno jego oko zeskanowało tekst dokumentu. Mózg rozszerzony o słownik porównał oba teksty. Były identyczne. Rozłączył sprzęg.

–Kiedy?

–Damy panu dwa dni czasu na przygotowanie maszyny.

Podpisał się na obydwu. W dwu językach.

V I

Nieco przed godziną dziewiątą Nodar Tuszuraszwili zasiadł przed lusterkiem w stacji. Delikatnie wykonał naciecie na czole i spokojnie zdarł spory płat martwej

skory. Ta pod spodem była całkiem dobra. Najwięcej problemów sprawiły mu powieki. Zdzierał z nich kawalkami ale wreszcie i je udało mu się oczyścić.

–Nu ładno – powiedział sam do siebie.

Wyciągnął z szuflady zostawiony tu widocznie przez jakas techniczne zestaw kosmetyków i starannie pokrył makijazem czoło. Cofnął się kawalek i popatrzył w zadumie na swoje dzieło. Zamiast chorobliwej siności jego cera nabrała sympatycznego odcienia lekkiego brązu typowego dla białego człowieka, który większość czasu spędza na świeżym powietrzu. Uśmiechnął się i włączył lampę ultrafioletową. Na jego czole nie pojawił się najmniejszy ślad. Nic nie przebijało przez makijaz. Wybielił sobie brwi na kolor jasnosłomkowy. Przy jego ciemnych włosach wyglądały odrobine dziwnie, ale całkiem naturalnie. Podgolił je nieco aby stały się cięszce. Założył staromodne okulary przeciwsłoneczne. Jak mógł zaobserwować wczoraj prawie nikt ich nie nosił ale widział kilka przypadków. Nie będzie się wyróżniał z tłumu. Zjadł kilka deko cukru i popił wodą. Na dzień dzisiejszy wyznaczył sobie dwa zadania. Po pierwsze ustalić jak odbywa się tu handel, po drugie zdobyć walutę i za jej pomocą coś do jedzenia. Wreszcie uznał że zamaskował się wystarczająco. Przyoblekł się w gablije wyprodukowana z dwu jedwabnych przescieradeł wygrzebanych w szafie. Nie miał pojęcia skąd one się tam wzięły. Chwilami wydawało mu się, że stacja była wykorzystywana jeszcze długie dziesięciolecia po tym jak jego ciało spoczęło setki metrów niżej w steżalych roztworach, ale z drugiej strony gdyby ktoś tu bywał to przecież odkryłby pudło z kombinezonem. O liście od Zurika nie wspominał. Stanął przed lustrem i podziwiał się przez chwilę. Wyglądał wypisz wymaluj jak facet który poprzedniego dnia prowadził wielbłądy drogą w wyschniętym kanale. Uśmiechnął się lekko, a potem wydostał na powierzchnię. Zlustrował okolice ale nie zaobserwował niczego podejrzanego. Ruszył stara drogą. Niebawem dotarł do uniwersytetu i poszedł dalej kierując się w stronę portu. I wtedy zobaczył to. Flaga powiewała nad sporym budynkiem wyglądającym na typowy przykład tutejszej architektury. Lakierowane drewniane ramy i naciągnięta na nie laminowa tektura bambusowa. Ale flaga była inna. Była jak wspomnienie z innego świata. Flaga Republiki Gruzji z dwudziestego pierwszego wieku. Wpatrywał się w to zjawisko głęboko zdumiony.

–Sztandar ojczysty – mruknął do siebie po polsku.

Trochę go ogarnęło wzruszenie. Jednocześnie jego umysł pozostał sceptyczny.

–Przypadkowa zbieżność kolorów – wydedukował.

Zauważył, że idzie. Nogi same niosły go na miejsce. Zatrzymał się przed budynkiem i popatrzył jeszcze raz na flagę powiewającą na tle błękitnego nieba. Wszystko się zgadzało. Potem spuścił wzrok niżej i spostrzegł tablicę wiszącą na bramie.

MISJA WOJSKOWA KROLESTWA GRUZJI

Poskrobal sie po glowie. Wydobyl z pamieci strzepy informacji z przeczytanej dnia poprzedniego gazety. Czesc dotyczaca polityki zagranicznej czy tez stosunkow miedzynarodowych, bo z przeczytanych artykulow nie wynikalo aby ktokolwiek zajmowal sie tu polityka. Przelecial w pamieci ich tresc. Nic o wojnach, i o zolnierzach.

–Moze o jakis relik – pocieszyl sie.

Wielu mezczyzn, ktorych widzial dnia poprzedniego mialo na plecach samurajske miecze. Wsunal dlon w rozciecie gabliji i poprawil noz. Spokojnie przeszedl przez brame i zadzwonil dzwonkiem. Rozlegl sie cichy brzeczuk. Od domofonu. Pociagnal za drzwi i wszedl do srodka zatrzasnkujac je za soba. Artur Kladkowski zmaterializowal sie chwile wczesniej w pomieszczeniu obok i teraz stanal w drzwiach. Ubrany byl jak przedstawiciel gruzińskich sil zbrojnych. Mial na sobie panterke, przez plecy przewiesil sobie starozytny automat Kalasznikowa zawieszony na tasmie splecionej z konopnych sznurkow. Na glowie mial helm z demobilu po Armii Czerwonej. Na jego piersi pysznil sie znaczek z portretem Zwiada Gamsachurdii.

–Czym moge sluzyc? – zapytal w jezyku esperanto.

Nodar zamyslil sie na sekunde. To znaczy myslal od dobrej chwili, od momentu gdy zobaczyl tego cudaka.

–Przepraszam chcialem skorzystac z ubikacji – powiedzial.

Na twarzy rzekomego przedstawiciela gruzińskiej misji wojskowej odbilo sie niedowierzenie.

–To placowka dyplomatyczna – powiedzial.

–To znaczy ze nie wolno?

–No chyba nie.

–Co tu jest wlasciwie grane? – zapytal Nodar ostro po gruzińsku. – Jestem obywatelem Republiki Gruzji znajdujacych sie w misji wywiadowczej zleconej przez generala Jenderbidze. Na mocy praw naszego kraju zobowiazany jestes udzielic mi wszelkiej mozliwej pomocy. I dlaczego jestes wystrojony jak strach na wrole?

Jak slusnie podejrzewal nieznajomy nic nie zrozumial z jego przemowy.

–Do zobaczenia – powiedzial w esperanto po czym odwrocil sie w strone drzwi

jednocześnie kładąc rękę na rekojesci pistoletu.

–Stój bo strzelam – wrzasnął Artur odbezpieczając automat.

Radził sobie wyjątkowo kiepsko jakby pierwszy raz w życiu miał coś takiego w ręce. Jednocześnie jego druga dłoń ukryta w kieszeni wykonała ruch jakby wciskał jakiś guzik.

Nodar wyprowadził cios stopą trafiając go w mostek, a potem rzucił się w stronę drzwi. Drzwi okazały się być zamknięte. Odwrócił się dobywając noża i w tym momencie Kładkowski wypruł do niego serię z automatu. Nodar padł na ziemię. Zł jeszcze ale zdawał sobie sprawę, że to potrwa tylko chwile. Powietrze zamigotało i w pomieszczeniu zmaterializował się drugi człowiek. Nie wiedział o tym, ale był to Tomasz Mischuk – Człowiek z Góry Bole.

–O do diabła – powiedział patrząc na umierającego.

–Zastrzelony podczas próby ucieczki – zameldował Artur.

Mischuk odwrócił się do niego z wyrazem złości na twarzy.

–Wylazi z ciebie zadza krwi, mimo prania mózgu.

–Siegnał po broń...

Przybysz wyjął laptopa wystukał kod i zmaterializował z powietrza parę potrzebnych mu rzeczy.

–Cofniemy przepływ entropii – powiedział. – Przecież trzeba go przesłuchać.

Obłożył leżącego dookoła kumpasami i etrostatami i znowu coś wystukał. Rany zabliznyły się momentalnie. Nodar poczuł to i odczuł nawet coś w rodzaju wdzięczności. Gdy był już pewien że skutki postrzału cofnęły się wystrzelił z trzymanego ciągle w dłoni pistoletu. Trafił w laptopa i zobaczył jak oczy agenta wylaza z orbit. Wokół wczepu na skroni pojawiła się ciemna plama a potem z nosa pociekła mu krew. Padł na ziemię. Artur przypadł do niego i wyrwał wtyczkę z gniazda. Było już chyba za późno.

–Zabiles go – powiedział.

–Zadzwoń po wasze pogotowie – polecił mu Nodar po polsku.

–Co?

–Zadzwoń po kogoś kto was ożywi.

–To znaczy...

–Dzwon!

Kladkowski wywinal pasek na druga strone. Odslonilo sie cos w rodzaju klawiatury z numerkami. Wystukal dlonia jakis numer i zniknal. Nodar zaklal. Popatrzył na lezacego. Trup? Ciało drgalo lekko. Kolor przy uchu stawal sie bledszy. Wreszcie ranny otworzył oczy.

–Zaraz tu beda – powiedzial. – wpadles Gruzinie.

Nodar strzelil do niego jeszcze raz. Ciało drgnelo i z przebitej piersi pociekla krew. Zauwazyl ze kula weszla bardzo plytko, tak jakby po przebicciu skory wytracila szybkość. Ranny zacisnal zęby i po chwili kula wypadla na pologe. Rana natychmiast przestala krwawic.

–Nic ci to nie da – powiedzial lezacy. – Wczepy biocybernetyczne, nanotech, cofanie czasu dla cial. Zawedrowales za daleko od domu Gruzinie.

Nodar usmiechnal sie a potem strzelil jeszcze dwa razy. W oczy. Można zrobic wszystko, ale nie kuloodporne szkła kontaktowe. Pochylil sie nad lezacy i odczepil pas. Zabral torbe z laptopem i karabin. Wybiegl z domu tylnym wyjściem. Zobaczył migotanie powietrza w kilku miejscach ogrodu. Wskoczyl w krzaki. Z powietrza zmaterializowal sie oddzial zlozony z kilkunastu ludzi. Uzbrojeni byli w dziwna aparature.

–Skan zapachowy – pokrzykiwal jeden z nich. – Satelitarne namierniki podczerwieni! Zaraz go capniemy.

–Zobaczmy kto kogo – mruknal do siebie i przeladowal kalasza.

Wszyscy byli odwroceni do niego tyłem. Nigdy jeszcze nie strzelal do człowieka od tyłu, ale stanal na wysokosci zadania. Podziurawil ich jak sito. W ciagu siedmiu sekund wszyscy lezeli na ziemi. Nie przejmowal sie tym specjalnie. Zaraz wpadna ich kumple z maszynkami do ozywiania i bedzie po klopocie. Zreszta kule nie weszly zbyt gleboko. Przeszukal dwa najblizsze ciała. Zabral miotacz czegos, kolejnego laptopa ktory byl o tyle lepszy, ze nie mial dziur po kulach w wyswietlaczu i jakis dziwny przedmiot. Pozniej pomysli co z nim zrobic. Puscil sie biegiem przez ogrod w kierunku parkanu. Ci za nim zaczeli wstawac, przynajmniej niektorzy. Podbiegl do drewnianego ogrodzenia i skoczyl usilujac zlapac za jego szczyt. W tym momencie padl pierwszy strzal. Strzal byl niecelny ale wybil w przeszkodzie dziure jak stodola. Pociag by sie zmiescil. Zanurkowal przez nia. W tej chwili na uliczce zmaterializowal sie kolejny człowiek. Siedzial na takim czymś dziwnym podobnym do motocykla. Nodar wbil mu lufe automatu pod zebra.

–Złaz scierwo bo zabije – wrzasnal po polsku.

Siedzacy poslusznie odpial uprzaz i zsiadl.

–Kluczyki! – wrzasnal na niego Gruzin, ale niepotrzebnie, bo silnik gral.

Wskoczyl na siodlo i pociagnal za to co uwazal za manetke gazu. Zgadl, to byla manetka gazu, szarpnelo nim poteznie i zrozumial natychmiast po co potrzebne sa te wszystkie paski. Maszyna ryknela i osiagnela szybkoosc dobrych dwustu kilometrow na godzine. Przez chwile pedzil ulica, a przechodnie odskakiwali zaskoczeni.

–Ograniczam szybkoosc. Wykroczenie drogowo – poinformowal go glos dobiegajacy z kratki kolo szybkoosciomierza.

Nie wiedzial czy to maszyna czy jakis gliniarz juz go namierzyl.

–Zagrozenie zycia – powiedzial. – Utrzymuj szybkoosc.

Maszyna nie odpowiedziala ale szybkoosc pozostala ta sama. Niespodziewanie zobaczyl cztery czerwone kropki wielkosc spodkow otaczajace pojazd. Biegly po ziemi rownie szybko jak jechal. Pamietal co stalo sie wczoraj. Odpial paski dodal gazu i puscil sie kierownicy. Przetoczyl sie po chodniku ale ani na chwile nie stracil przytomnosc. Pojazd pomknal do przodu, a kropki dogonily go i po chwili uderzyl laser. Pozostal wytopiony krag lawy i nieduza srebrzysta kaluza metalu. Zerwal z siebie gablije i wepchnal ja pod pobliska lawke. Po pierwsze zmienic wyglad. Wokol kregu zgromadzil sie juz spory tlum. Oddalil sie niezauwazony. Wreszcie usiadl na lawce pod drzewem i zaczal sie rozpaczliwie zastanawiac co dalej. Prawie go dorwali. Moze jeszcze raz sie przebrac, ale nie powinien pokazywac sie w tym miescie. W zadumie zaczal przegladac lupy. Wsrod nich byl dziwny przedmiot. Obrocil go w dloniach, a potem sprobował rozkrecic. Udalo mu sie. wewnatrz bylo kilkanascie złotych i srebrnych monet. Byly bardzo ladne. Srebrne nazywaly sie grosze a złote oczywiscie złote. Az sie rozesmial. To byl tutejszy portfel. Wzrok jego padl natychmiast na sklep z zywnoscia po drugiej stronie ulicy. Poszedl tam i zapakowal cala torbe roznych rzeczy. Wszystko bylo tanie. Niecaly jeden złoty. Uspokojony wrocil do siebie. Usiadl w polmroku i zapalil kupiona w sklepie latarke. W jej swietle zaczal badac reszte. Pas do teleportacji. Konstrukcja zewnetrzna byla tak prosta ze moglby ja obslugiwac szympan. Wystarczylo wystukac kod i wcisnac guzik potwierdzenia. Inne sprawa ze trzeba bylo znac kod. Odlozyl pas i otworzyl laptopa. Wyswietlilo sie cos co przypominalo nieco system operacyjny windows. Barwne obrazki ulozone w kilka grup. Zastanawial sie przez chwile. Gdyby cos wcisnal...

Niespodziewanie ekran rozjarzyl sie lekko i poplynal przezen napis.

Uwaga!

Do zblakanego wedrowca. Znajdujesz sie na terytorium Polnocnego Niezaleznego Terytorium Koncesyjnego. Gruzja i narod gruzinski nie istnieja od czasow globalnego konfliktu przed trzystu laty. Zlamales wiekszosc obowiazujacych tu zarzadzen jestesmy jednak sklonni udzielic ci amnestii. Twoje winy zostana zmazane. Jesli potrzebujesz pomocy lekarskiej zostanie ci udzielona. Masz prawo wybrac sobie status obywatela dowolnego panstwa, lub honorowy status jedyneho jenca wojennego na planecie. Jesli sobie zyczysz mozemy usunac twoja pamiec i zastapic ja standardowa badz na zyczenie pozostawic bez zmian. Jesli jestes gotow sie poddac...

Tekst zostal zastapiony przez inny. Ten wyswietlilo do gory nogami. Odwrocil pospiesznie laptopa.

Nie wierz ani jednemu slowu. Sprobujemy cie wyciagnac. Zniszcz natychmiast to urzadzenie. Moga cie namierzyc. Sergiej Suslow.

Rzucil komputer na ziemie i przykladowal mu kilkakrotnie kawalem betonu. Maszyna rozprysla sie na drobiny plastyku i metalu. Mial nadzieje ze to wystarczy.

Opadl na betonowa posadzke. Oddychal ciezko. Tyle wrazen. Wyciagnal z torby chleb i jakas paste w tubce. Sprobowal troche. Bal sie ze bedzie to pasta do butow. Dopiero po chwili uswiadomil sobie ze przeciez mogl przeczytac dane napisane na etykietce. Zrobil sobie kilka kanapek i zjadl je ze smakiem. Pierwszy prawdziwy posilek Od trzech tysiacleci. Zoladek rozbolal go ale wiedzial ze tak musi byc. Zamknal oczy i zaczal sie zastanawiac co dalej. Po pierwsze trzeba znalezc tego Suslowa. Zachnal sie. Bzdura. nigdzie nie bylo powiedziane, ze komunikat, ktory mu sie wyswietlil nie byl prowokacja. Po drugie trzeba wyniesc sie z tego miasta, tu bylo zbyt niebezpiecznie ale z drugiej strony znal dobrze Gdansk, co moglo mu pomoc w orientacji w miescie. Zreszta nie wiedzial jak tego dokonac. Nie widzial dotad nic co wygladalo by jak komunikacja miejska lub jakis jej odpowiednik. Zreszta tak szybko go nie znajda. Zamknal oczy i przypomniał sobie rozmowe z generalem.

–Przegladalem panskie akta panie Nodar. Gruzinska misja wojskowa pomoze panu.

–Nigdy bym nie przypuscil...

General zdjal furazerke i otarl czolo z potu.

–Powiem teraz dlaczego nasz wybor padl na ciebie. Po pierwsze masz z tym bydlakiem osobiste porachunki. Szanujemy to. Po drugie nie poddales sie nawet gdy on odlecial.

–Wroci.

–Mam w imieniu tej nieszczesnej planety nadzieje ze nie wroci. A jak wroci to ty

bedziesz na niego czekał...

–Taki jest moj zamiar.

–Dobrze. Po trzecie masz jeszcze jedna ceche, ktora punktujemy bardzo wysoko.

–Hmm?

–Bardzo latwo dostosowujesz sie do nowych warunkow. Jesli ktos ma sobie poradzic to tylko ty. Poza tym jestes patriota. Powiedzmy, ze jesli bedziesz mial mozliwosc zdobycia tam jakichs informacji i powrotu tutaj to bedziemy bardzo radzi.

–Chce skoczyc do przodu piecset lat. Nie ma powrotu...

–Nie wykluczone, ze pojawi sie taka mozliwosc. Matematyczne wzory podrozy w czasie juz mamy. Moze oni beda bardziej zaawansowani choc jesli konflikt ktory nabrzmiwa wybuchnie to dobrze bedzie jesli znajdziesz na tej planecie dosc nieskazonego powietrza aby glebiej odetchnac. A jesli spotkasz Prezydenta Kocke i bedziesz z niego wypruwal flaki to powiedz mu ze general Janderbidze przesyła pozdrowienia.

Nodar zasnal. Wycienzony organizm domagal sie swoich praw.

V I I

Gdzies w Andach.

Moze w Peru?

Zdrajca Suslow siedzial w jaskini. Lampa wiszaca pod sklepieniem oswietlala tylko terminal przy ktorym pracowal. Dalsze partie poteznej sali tonely w ciemnosci. Przypadkowo odbite od laminowanego blatu i monitora refleksy swiatla wydobywaly z mroku kontury poteznych maszyn. Suslow nacisnal enter. Na ekranie pojawila sie wirujaca powoli kula ziemiska. Ponad nia lecialo stadko satelitow telekomunikacyjnych oraz stacja orbitalna Starego Prezydenta. Uderzyl w kilka kolejnych klawiszy. Stacja wystrzelila laserowa wiazke w strone satelity. Ten odbil ja i strzelil w ziemie pod innym katem.

–Dwadziescia procent rozproszenia – mruknal sam do siebie. – Piec odbic.

Wcisnal inna kombinacje. Promien odbijal sie od kilku satelitow az wreszcie uderzyl w powierzchnie planety po drugiej jej stronie. Suslow liczyl na kartce.

–Jesli laser ma moc jednego gigawata to tam bedzie dwiescie megawatow – powiedzial sam do siebie.

Wstal i ruszył w stronę zamontowanego w kacie jaskini prototypu lasera. Laser celował w sufit. Wokół ciągnęła się platanina kabli. Krecac kolkiem przekreślił go tak by celował w niedużą wnękę w ścianie. Postawił w niej stalowy cylinder, następnie ustawił moc lasera na dwieście megawatów.

–No to chwila prawdy – powiedział.

Wcisnął przycisk. Błysnęło oslepiające światło. Minęło wiele minut zanim przestały mu latać przed oczyma czerwone kęsy. Wstrząsnął głową i podszedł. W ścianie wypalona była dziura. Stopione stalowe łyżki znaczyły miejsce gdzie na podłogę upadły resztki cylindra.

–Nadal za dużo – powiedział sam do siebie.

W jego kieszeni zapiszczał alarm. Przekreślił kolkiem laser tak by celował w wylot z jaskini. Na szczęście to był tylko Dziadek Weteran. Wszedł jak do siebie. Uśmiechnął się. Zupełnie jakby znali się od lat, a nie od dwóch dni.

–Serż – uśmiechnął się. – Zaoszczędzisz sobie elektryki.

Z torby przewieszanej przez ramię wyjął flaszkę wódki.

–Prawdziwaśliwowa – powiedział z dumą. – Węgierska.

–Przecież nie ma już Węgrów. Ani jednego. Z ugrofinów zachowało się trochę arabosamów. A skąd pan się tak właściwie tu wziął?

Staruszek uśmiechnął się lekko.

–Sliwowa to sliwowa. A sliwki zbierałem w ruinach Budapesztu. Cztery dni temu. Miałem niezły interwał.

–Budapesztu? – zainteresował się Susłow.

Z szafki wygrzebał licznik Geigera i przyłożył go do butelki. Wskazówka wychyliła się ale bardzo nieznacznie.

–No widzisz?

Susłow wstrząsnął głową.

–Skąd pan się tu wziął?

–Raczej ja jako gospodarz zapytałbym skąd pan się tu wziął.

–Gospodarz?

–Aha. Oddzial alfa znalazl te pieczare.

–Jeszcze raz od poczatku.

Twarz starca sciagnela sie bolem.

–Od poczatku nie da rady – powiedzial z zalem. – ten skurwiel z wasikami badal zasoby mojego mozgu i wykasowal to co mu bylo potrzebne. Dlatego jestem Dziadek Weteran. Nawet nie wiem jak sie nazywalem zanim.

–Wykasowal zasoby mozgu po odczytaniu...

Suslow poczul sie jakby oblewal go zimny pot. Wiedzial, ze mozliwosci Starego Prezydenta sa duze, ale nie przypuszczal, ze az tak.

–Co pan pamietaja?

–Oddzial Alfa. Bylem jego dowodca.

Suslow wyjal z szafki dwa blaszane kubki. Nalali i wypili.

–I jak?

–Skoro ty to zrobiles to sam sie wypowiedz. Ogniste jak diabli ale czy podobne w smaku do tego co bylo?

–Nie wiem. – starzec poskrobal sie w glowe. – Ta cholerna pamiec. Czasami sobie cos przypomne. Jak bimbru napedzic i inne takie, ale czasami nic. Zupelnie nic. Wiem, ze cos kielkuje ale nie daje rady.

–Moze ktoregos dnia przypomnisz sobie kim byles. Co jeszcze pamietasz?

–Byli strasznie wielcy i cholernie inteligentni. Glowki nie od parady. I tacy sprytni. ale zabijali sie nawet nawzajem, a jak ktorys sie urodzil mniej rasowy to zabijali jego i jego matke.

–Kto?

–Hitlerszczaki.

–Kim byli hitlerszczaki? Neofaszyszcisci?

–Nie, zwyczajni faszyscisci. Dlaczego mieli byc nowi?

–Kiedy to bylo? I gdzie?

–Kiedy to nie powiem, ale musi dwa lata nazad zanim przylecial ten porabaniec i ci zieloni, ale oni wiedzieli dzieki lacznosci ze ich kolonie w drugich swiatach juz kaput, wiec nam mocno poluznili.

Suslow usilowal uporzadkowac wrazenia.

–Dobrze. Kim pan byl zanim zostal pan dowodca oddzialu Alfa?

–Bylem smieciarzem. Brygadzista oddzialu oczyszczania kanalow z szambem.

Suslow oparl sie glowa o sciane. Chlod kamienia troche go orzezwil.

–Zrobimy inaczej. Dam panu kartke papieru i olowek i prosze to wszystko zapisac.

–Jasne.

–Jeszcze jedno. Pan jest Rosjaninem?

–Aha. A nie wygladam?

Bialy Rosjanin. Ostatni bialy Rosjanin na planecie ziemia. Mozna by brac od niego material genetyczny...

–Wszystko gra – zapewnil go Suslow. – Dobrze dziala panski teleporter?

–Byly troche klopoty po drodze. Jakichs dwu lebkow usilowalo mnie zalatwic jak wyszedlem z nadprzestrzeni zwartej po skoku teleportacyjnym. Ale bylem troche szybciej niz oni. I chyba gdzie indziej bo stali na jakichs kamieniach, a ja bylem kolo garazu.

–Ciekawe jak nas namierzaja Starzec zmarszczyl brwi i przymknal oczy. Usilowal cos sobie przypomniec.

–Oni to umieli – powiedzial wreszcie. – Pieprzone malpoludy. My robili to tak prosto w puszkach – potrzasnal swoim teleporterem. – Ale czasem oni zaraz przylatywali.

Uśmiechnal sie smutno.

–Jakie malpoludy? – zapytal Suslow.

Strzec wysilil pamiec.

–Hitlerszczaki. To nie byli ludzie – powiedzial wreszcie. – A my nazywalismy ich malpoludami bo byli tacy wielcy i silni.

–Jacys o b c y?

–Jacy tam obcy, co to ja obcego nie widziałem? – zdenerwował się starzec.

Umilkł i potrząsał głową.

–Przecież widziałem – powtórzył.

W jego oczach była pustka.

–Wiesz jak to jest Serzo. Jak piora pamięć to wycinają nie wszystko i coś tam przebija. Po bokach. Ale środek mam wypalony. Nic nie wiem. Nawet nie pamiętam jak się nazywałem. Tyle tylko że wolali mnie Dziadek a ten sukinsyn – popatrzył w stronę niewidocznego stropu sali – nazywał mnie Weteran.

Zamyslił się.

–Powiedział, że to jest niebezpieczne za dużo pamiętać i że pomoże mi. Zabral mi wszystko. – Zmarszczył brwi. – Ale przecież miałem swój oddział. Oddział Alfa. Tu stały stoły, a tam w kacie leżały skrzynki z amunicją.

–Walczyliście z małopoludami.

–To nie były małopoludy. Cholera. Nie mogę sobie przypomnieć jak wyglądali. Duży i silni ale jakiego koloru?

Zamyslił się i po chwili jego twarz rozpuściła się. Wypił jeszcze łyk bimbrowa.

–Nazywaliśmy ich jeszcze Krzyżaki.

Susłow wysilił pamięć. Historia nie była jego mocną stroną.

–Był taki zakon rycerski w średniowieczu – powiedział wreszcie. – Nosili białe płaszcze z czarnymi krzyżami i nawracali Polaków i Litwinów ogniem i mieczem.

Weteran pokręcił głową.

–Nie, oni nie chodzili w płaszczach. Pamiętam mięśnie, mieli jasną skórę, która nie łapała zbyt dobrze opalenizny.

–Czy to byli Niemcy? – zapytał Susłow. – Wspominał pan coś o faszystach. A Hitler o chyba był taki ich przywódca z zamierzonej przeszłości... Chyba z dwudziestego wieku.

–Może Niemcy. A może nie. Ale nosili swastyki a to staroniemiecki znak. Z czasów Adolfa.

Widać było, że znowu jakaś myśl dobija się do jego mózgu, ale uleciała zanim

zdazyl ja zlapac.

–Dobrze, nie wazne przypomnisz sobie – pocieszyl go Suslow.

–Sprobuje. Pamietam wszystko. Wrocilem na ziemie i byly ruiny. On czymś je opylil i juz nie bylo wiadomo co to jest bo sie rozkruszaly ale zobaczylem posag malpoluda i przypomnialem sobie troche. Pomyslalem, ze trzeba sie schowac, bo nic dobrego z tego Prezydenta nie wyjdzie. Ale znowu mnie zlapal. Ach on zawarł z nami pakt.

–Pakt? Jak wrocil?

–Tak. ale nie dotrzynal. Nie wiem jaki. Nie pamietam, ale nie dotrzynal. Szkoda zycia a jeszcze chce zobaczyc jak sie ten dziad wykopyrtnie.

–To nie problem. Mam tu lodowke.

Staruszek popatrzył na niego chytrze.

–A obudzisz?

–Pewnie. Ale najpierw napisz co wiesz. Dobra?

–Nich bedzie. Tylko nie zapomnij, bo jeszcze ci sie zemrze zanim otworzysz.

Rozesmieli sie. W polu czasu stojacego czas stoi. Mozna mieszkac w lodowce milion lat.

Jesli ktos ja oczywiscie otworzy, zanim slonce zgasnie, a planeta przestanie sie krecic. Zreszta jak slonce przygasnie to zabraknie pradu, a wowczas samo sie wylaczy. Ale na wszelki wypadek dobrze miec takiego Suslowa pod reka, zeby otworzyl we wlasciwym czasie.

–No to do zobaczenia Serzo – powiedzial. – Ide pisac wspomnienia.

–Kolo kuchni jest wolny pokoj.

–Do zobaczenia. Ale jakbyscie strzelali do stacji orbitalnej to...

–Skad wiesz?

Dziadek usmiechnal sie chytrze i pokazal brudnym paluchem na hologram a potem a laser w kacie.

–Oczywiscie, zawolamy.

Przeszedl do przedsionka jaskini i nakryl slizgacz brezentem. Slonce juz zachodzilo

i powietrze stalo sie chlodne. Zanosilo sie na deszcz. Renegat przeciagnal sie i wrocil do jaskini. Czekała go praca. W zadumie pociagnal lyk sliwkowego bimbru. Przez cialo przebiegl mu rozkoszny dreszcz.

–Czekaj ty – powiedział pod adresem Starego Prezydenta. – Jeszcze sie dowiemy o co tak naprawde chodzilo.

Wystukal na komputerze kilka liter i wyswietlil sobie zbior fotografii wykonanych w okolicach Buenos Aires gdzie mieszkali Niemcy. Ogladal przedstawionych na nich ludzi. Byli watli, kiepsko zbudowani. Mieli przewaznie jasne wlosy. Spora czesc zdjec przedstawiala siedzacych pod murami pijakow.

–Wielopokoleniowy chroniczny alkoholizm i narkomania – powiedział sam do siebie. – Ale zeby az tak? Musialo sie cos staremu pokrecic.

Wywolal stare zdjecia z archiwum Starego Prezydenta. Te przedstawialy zolnierzy Terytorium Powierniczego Silesia w trakcie popelniania zbrodni wojennych. Na zdjeciach nie bylo dat i tylko ten podpis informowal co przedstawiaja. Niemcy pokazani na nich byli w nieco lepszej kondycji. Rosli jasnowlosi, o twarzach wykrzywionych grymasem nienawisci.

–Moze oni wygrali ta wojne? – zapytal sam siebie.

Zina wyszła z lazienki. Miala na sobie blekitny szlafrok. Dlugie ciemne wlosy padaly jej na plecy. Wyciekaly z nich strumyki wody. Usmiechnal sie do niej.

–Mozemy porozmawiac? – zapytal.

–Jasne.

–Dobrze. Wybacz, ale musze cie o to zapytac. Kim byl ten, ktory cie zniewolil.

Zamyslila sie na sekunde jakby porzadkowala fakty w pamieci.

–Zaczal od archeologii. Kopal chyba w Gdansku na polnocy Polski. Potem wybuchla wojna z niezaleznym terytorium ekonomicznym Sachsen. U nas w Armenii sporo sie o tym mowilo i nawet pojechali ochotnicy na ta wojne. Niemcom udalo sie opanowac spory obszar utworzyli tam Terytorium Koncesyjne Posen. Potem wladze nad terytorium przeejala Narodowo-Socjalistyczna Partia Bialego Czlowieka. Wyizolowali wirus, ktory mial zabic wszystkich ludzi z domieszka rasy zoltej. Ale ten caly Kocko...

–Stary Prezydent ma na nazwisko Kocko?

–To jedno z wielu nazwisk ktorymi sie posluguje. Namowil szwedzkiego milionera

Vandersyfta do zrzućenia bomby wodorowej o mocy tysiąca megaton na zakłady bioinżynieryjne w Policach. U Vandersyfta pracowali głównie żołnierze, więc to był dla niego punkt honoru nie dopuścić do uwolnienia wirusa. Ale wirus uwolnił się i zmutował. Zaczął zabijać białych ludzi. Zrobili na niego szczepionkę po dwóch latach. Wtedy Polacy zdobyli Posen. Prezydent od Vandersyfta wycisnął lepszą wersję za ujawnienie gdzie to wyizolowano jeszcze przed zrzućeniem bomby. Zginęło wielu Polaków przy wybuchu więc musiał się wynosić z kraju. Założył POF. Produkoval energię dziesięć razy taniej niż tradycyjnie, a sprzedawał ją o połowę. Zyski pchał w rozbudowę sieci i po upływie pięciu lat miał jeden procent morza śródziemnego pod kontrolą i pływały tam te jego elektryczne dywany.

–Blagam, wolniej.

–Potem wrócił z kapitałem do kraju i zainwestował w politykę. Wtedy też mnie kupił. Zaczął sobie budować prywatny statek kosmiczny. Potem w ogóle się tam przeniósł. Zabił jednego takiego studenta z politechniki w Toruniu któremu udało się zatrzymać czas. Miał jeszcze dwie dziewczyny i eksperymentował na nich, ale było przebiecie i pole się rozfazowało. Umarły. Ale potem mu się udało. Sprawdzał na mnie. Potem szkopy ruszyli do ataku i zakotłowała się czwarta światowa. Rozwalił półtora miliarda ludzi, bo wypróbował gigawatowy laser stacji orbitalnej a coś się zacięło i wypalił ścieżkę o szerokości trzystu kilometrów i długości czterech tysięcy. Potem było trochę spokoju, choć skażenie było niezłe, bo jeszcze kogoś tam zasypał jądrowymi. Potem rozpetał piątą światową. Wypróbował broń bakteriologiczną nowej generacji. Wirus HIV-Delta, albo jakos tak się to nazywało. Zabijało każdy organizm wyżej zorganizowany niż zaba. No i tak skończyło się ludzkie osadnictwo w Australii. Potem była chyba szósta światowa, bo chcieli go postawić przed trybunałem ONZ-tu za zbrodnie wojenne. Wtedy powiedział, że to świetna okazja żeby zużyć resztę atomówek które zalegają magazyny. A potem powiedział, że ma dość tego burdelu, przyłądował laserem po wszystkich ważniejszych ośrodkach dowodzenia i powiedział że wrócimy za dwadzieścia tysięcy lat zobaczymy co z tego wyniknie. A potem poleciliśmy do Proximy.

–Tam była cywilizacja?

–Tak. Takie małe zabawate stworzy. Gadali i gadali a on się cieszył jak dziecko. Powiedział, że lecieliśmy kapkę wolniej niż ekspansja ziemi. Zawarł z nimi jakiś układ obiecali mu masę rzeczy, mówił, że jak wróci to nikt mu się nie oprze przy takiej technice. A potem wsadził mnie do lodowki i obudził dopiero na miejscu. Powiedział coś że praca została wykonana i teraz robi z tą planetą co zechce. A potem znowu siedziałam w lodowce, aż pan mnie wyciągnął.

Przez chwilę porządkował w myślach zebrane informacje.

–Dobra. W porządku. Co chciałabys zrobić?

–Zanim wystartowałam w tym idiotycznym konkursie zajmowałam się sprzedawaniem książek w antykwariacie, ale ceny ustalał szef.

Uśmiechnął się lekko.

–Umiesz gotować?

–Jasne.

–Na początek zostaniesz moja kucharka.

Uśmiechnęła się i odgarnęła z czoła włosy. Była naprawdę bardzo ładna.

V I I I

Nodar w zadumie pociągnął łyk oranżady z butelki.

–Właściwie to już przegrałem – powiedział do otaczających go betonowych ścian. – Wiedza już że pojawił się jakiś gruziński komandos i że tłucze się po mieście – ziewnął.

Oranżada skończyła się. Na szczęście miał jeszcze jedną butelkę.

I X

Ruiny Warszawy PNTK Była czwarta. To chyba Paweł rzucił propozycję żeby zabrać kuchenkę mikrofalową i jedzenie i urządzić sobie piknik nad Wisłą. Dzień był gorący. Wszyscy poparli jego projekt. Dziewczeta pobiegły po kostiumy a chłopcy zajęli się transportem. Pomysł ogólnie był prosty. Paweł pojedzie swoim slizgaczem, zresztą nie mieli żadnych innych maszyn w obozowisku poza slizgaczem Miszczuka, a na hol weźmie lekki transporter na poduszce magnetycznej na, który wszyscy się załadują. Tomasz Miszczuk zaproponował ciągnięcie do spółki, jako że transporter nie posiadający własnego napędu stawiał spory opór w powietrzu, ale jak się okazało jego slizgacz nie miał haka holowniczego. A tymczasem slizgacz Pawła nie chciał zastartować.

–Chyba nic z tego – powiedział markotnie złazac z maszyny. Tomasz, który akurat coś analizował na swoim laptopie zamknął go teraz i podszedł.

–Co się stało? – zapytał.

–Chyba coś w silniku, albo w obwodzie Yanskiego. Niestety nie znam się na tym...

–Jeśli można zobaczyć...

Paweł przepuszczył go do maszyny. Uczynił to z lekką niechęcią. W towarzystwie tego starszego o kilka lat mężczyzny czuł się dziwnie spięty. Tomasz zdjął kłapę i przez chwilę wpatrywał się w płataniny modułów. Przysunął się bliżej tak aby zasłonić swoim ciałem pole pracy. Delikatnie nacisnął opuszkę palca wskazującego lewej ręki. Paznokiec odchylił się na bok. Z wnętrza palca wyciągnął cienkie długie ostrze i wraził je w splot. Pokreślił nim w lewo i wyciągnął. Schował je w palcu i zamknął paznokiec.

–Spróbuj teraz – powiedział.

Paweł spróbował. Silnik zaskoczył.

–No to jedziemy – powiedział do dziewcząt na transporterze.

Tomasz z boku pstryknął zdjęcie polaroidem. Pomachał przez chwilę fotką zanim im pokazał.

–Dzielny student z Arabii i jego harem na latającym dywanie – powiedział.

Rozesmieli się wszyscy. To rzeczywiście tak wyglądało. Wskoczył na transporter i przypiął się pasem. Maszyna ryknęła i ruszyła. Nad rzeką byli po dwudziestu minutach. Dziewczyny rozebrały się do kostiumów i zanurkowały w wodzie. Paweł został na brzegu. Mimo woli obserwował Mischzuka. Ten spokojnie usiadł w cieniu pod skałą. Wyjął z torby laptopa i założył na uszy słuchawki po czym zaczął sobie leniwie stukac w klawisze. Paweł zamyslił się na chwilę. Popatrzył na baraszkujące w wodzie dziewczęta, a potem chyłkiem wycofał się. Wdrapał się na szczyt skały. Z kieszeni wydobyl małą lornetkę i wychyliwszy się lekko próbował odczytać co też robi Tomasz. Niestety ekran znajdował się pod kątem uniemożliwiającym zbadanie tego ciekawego zagadnienia. Z góry nie było też widac cienkiego kabelka biegnącego z obudowy rekawem agenta i niknącego w laczu na skroni. Słońce zasnulo się chmurami. Robiło się zimno. Trzeba było wracać...

X

Paweł Kocko – prezydent siadł z rozmachem na tronie, który kiedyś służył Tutanchamonowi. Tron trochę się od tamtej pory zdezelował, zapewne na skutek niewłaściwego użytkowania. Delikatne detale ze złotej blachy pogięły się. Emalia odpadała płatami.

–Komputer, – odezwał się Kocko, – podaj liste wszystkich moich wrogów.

Komputer wydal z siebie cichy brzek i na ścianie pojawiła się lista licząca kilka tysięcy nazwisk.

Prezydent poskrobal sie w zadumie po glowie lufa rewolweru.

–Uscisliz liste tylko do osob narodowosci gruzinskiej.

Lista zredukowala sie o trzy czwarte. Okolo tysiac nazwisk nadal ozdabialo sciane.

–Cholera! – zaklal. – Komputer, usun z listy wszystkich ktorzy zostali juz zabici.

Lista zniknela. Wszyscy zostali zabici. Prezydent odkorkowal w zadumie flaszke Sowietskowo Igristowo. Wypil dlugi drazniacy lyk. Umysl zaskoczyl.

–Komputer, wyswietl liste wszystkich moich gruzinskich przyjaciol, ktorzy z czasem mogli stac sie wrogami – polecil. – Uwzglednij takze moich pracownikow.

Tym razem lista nie zmiescila sie na scianie. Prezydent dopil wino do konca i cisnal butelka. Roztrzaskala sie o sciane z lista siejac wokolo zielone odlamki.

–Znowu oszukujesz – powiedzial prezydent do komputera. – A przeciez ostrzegalem cie.

Z kieszeni szlafroka wyciagnal rewolwer i trzema strzalami rozwalil maszynie na kawalki.

X I

Stacja Orbitalna Wrazenie bylo nieziemskie. Artur Kladkowski malo nie narobil w spodnie. Wszystko rozebralo sie blyskawicznie. Siedzial w swoim pokoju w akademiku na krzesle i wystukiwal kod telportacyjny. Potem niczego sie nie spodziejajac wcisnal guzik potwierdzajacy i nagle widzial zupełnie inne miejsce. Krzeslo zabral ze soba. Siedzial na nim nadal tyle tylko ze teraz stalo na bialej podlodze wykonanej z jakiegos bardzo jasnego metalu w gigantycznym pomieszczeniu. Krance sali znikaly w mroku. Miejsce na ktorym siedzial obwiedzone bylo czerwona linia.

–Wylaz ze strefy do pioruna – wrzasnal ktos przez glosnik.– I zabierz ze soba to krzeslo.

Wybiegl z kola wymalowanego czerwona farba ciagnac mebel za soba. W ostatniej chwili zreszta bowiem zobaczyl jak nastepuje materializacja kolejnej osoby. W powietrzu pojawil sie najpierw plaski dwuwymiarowy, czarnobialy obraz dziewczyny. Wygladal jak wyciety z kartonu. Niespodziejanie nabral trojwymiarowosci i kolorow, a chwile potem dziewczyna opadla na kolana jak ogluszona. Zaraz jednak otrzasnela sie i zeskokczyla poza linie. Zaplatala sie nieco we wzorzyste kimono. Wstala i otrzepala sie. Znalazla sie niespodziejanie blisko niego. Zobaczyl, ze ma na czole

wymalowany napis Swieto Wiosny i numer kolejny 227.

–No czesc – powiedziala. – Ty jestes chyba nowy?

–Tak. Nawet nie wiem gdzie mamy pojsc.

–Dobra. Pomoge ci.

Z ciemnosci nadszedl chlopak z latarka w dloni. Napis na czole glosil wszem i wobec: Hans Klops.

–Audytorium drugie – powiedzial bez przywitania. – Krzeslo mozesz zostawic tutaj, tam sa miejsca do siedzenia. Zabierzesz je ze soba wracajac.

Artur poczul zamet w glowie. Ruszyli przez sale za sciezka wymalowana dosc niechlujnie na wypolerowanej jak lustro posadzce.

–Gdzie my wlasciwie jestesmy? – zagadnal.

–Na stacji orbitalnej Starego Prezydenta. W czesci nam dostepnej oczywiscie.

Przeszli kawalek korytarzem i weszli do olbrzymiego pustego amfiteatru.

–Zaraz sie pojawi reszta – powiedziala. – Jestes studentem?

–Tak.

–Kierunek?

–Geologia.

–Tedy.

Prowadzila go wzdluz rzedow. Zatrzymala sie przy slupku ozdobionym mosiezna tabliczka. Geologia – glosil napis wykonany w Esperanto. Artur ucieszyl sie. Niespodziewanie uswiadomil sobie, ze zna lacinski alfabet.

–Dla studentow przewidziane sa miejsca z zielonymi oparciami – powiedziala. – Ja musze usiasc na swoim. Zajmij dowolne i tak jest ich o kilka wiecej niz kursantow. Mozemy sie spotkac po wykladzie to pokaze ci kawiarnie.

–Dziekuje.

–Nie ma za co.

Poszla. Widzial jak siada kilkanascie rzedow dalej. Tez na miejscu obitym zielonym

plotnem. Ucieszył się że jest także studentka. I to chyba z PNTK biorąc pod uwagę jej polski język. Zasepił się. Coś mu się kołatało że na wyspach brytyjskich i pustyni polnocnej też mieszkają Polacy, ale może była z Gdanska. Może spotkają się na uniwersytecie podczas wykładów z filozofii lub religii i jakos będzie mógł rozwijać tą znajomość? Watpliwości przyszły nagle. Przecież zabijał. Co będzie jeśli wróci mu ochota na mordowanie? Czy zdoła to opanować. A może to jednak nie było tak? Może były inne przyczyny pozbawienia go pamięci? Może był złodziejem, może nawet cudzołoznikiem, ale nie mordercą.

Przymknął oczy i zaraz z głębin pamięci wypelzły mu jak czerwie wypadki poranka. Tajemniczy Gruzin. Strzelają do siebie. I Człowiek z Góry Bolu. Nie poradzili sobie z Gruzinem. A przecież było ich tylu. Westchnął. Prezydent wezwał kilku na dywanik, a jemu przesłał tylko notkę że jest niezbyt zadowolony. To znaczy nie tak. Pochwalił sposób zorganizowania pulapki, a zganil za to że tamten wymknął im się z rak. Tak to było. Ale przecież Stary Prezydent użył lasera więc wszystko wróciło do normy. Nie było Gruzina był Gruzin i znowu go nie było. Ale może wraz z nim przepadły jakieś informacje? Gruzin... a Gruzji już nie ma. Skąd się wziął?

Westchnął. To przekraczało jego zdolności pojmowania. Szkoda że ożywić można tylko ciała które są w jednym kawalku. I tylko przez niecałe dwadzieścia minut po śmierci.

Sala zapełniała się powoli. Kursanci siadali daleko od siebie zajmując wyznaczone miejsca. Na podium niewiadomo jak i skąd, zapewne za pomocą teleportacji pojawił się czerwony fotel i siedzący w nim staruszek. Artur postarał się nastawić na to co miał usłyszeć. Wyjął notes i dyktafon.

–Przepraszam – szepnął ktoś za nim. – Pan pierwszy raz?

–Tak.

–Nie wolno korzystać z żadnych metod rejestracji treści wykładów. Przecież to mogłoby się dostać w niepowołane ręce.

–Nie dysponuje pamięcią absolutną...

–Dysponuje pan. Proszę czekać.

W katach amfiteatru pojaśniało. Staruszek wszedł na katedrę i ujął w dłoń mikrofon.

–Widzę, że są już wszyscy. Proszę założyć słuchawki.

Załozyl na uszy wiszące na oparciu fotela słuchawki.

–Proszę przestać myśleć.

-Co? – zdziwil sie.

Niespodziewanie poczul jak gdyby mozg mu eksplodowal.

-Mysle, zaraz mnie zabije – przestraszyl sie.

Poczul nagla ulge.

-Procedura wzbudzania mozgu zakonczona. Prosze zdjac sluchawki – powiedzial staruszek.

Wygladal na zadowolonego z siebie.

-Informacja dla osob przechodzacych wzbudzanie po raz pierwszy. W tej chwili wasz umysl pracuje wykorzystujac nie siedem procent komorek nerwowych ale osiemdziesiat. Produkcja bialek pamieciowych zostala przyspieszona do okolo dwudziestu razy. Stan ten potrwa w przyblizeniu pol godziny.

Wszyscy usiedli wygodniej. Akustyka byla bez zarzutu. Kazde slowo prelegenta docieralo wyraznie do uszu sluchaczy.

-Zebralismy sie dzisiaj abyscie mogli dowiedziec sie co nieco o naszym podstawowym wrogu. O Dysydentach. Jak wyglada dysydent kazdy widzi.

Sciana za im rozblysla portretem Sergieja Suslowa.

-Dysydenci rozmnazaja sie jak kroliki. Dla wyjasnienia dodam ze kontakty plciowe nie sa potrzebne do tego procesu.

Artur przymknal oczy. Czy to mial byc dowcip? Chyba tak bo prelegent zawiesil na chwile glos czekajac na salwe smiechu, ktora jednak nie nastapila.

-Dysydentem moze byc kazdy. Wasz brat, sasiad, przyjaciel ojciec. Nie mozna ich rozroznic po sposobie ubierania sie, sposobie mowienia czy zachowaniu. Nie glosza publicznie swoich hasel. A jesli staraja sie kogos zwerbować robia to poprzez swojego czlowieka z drugiej polkuli ktorego nigdy wczesniej nie widzieliscie. Werbunek poprzedza wielomiesieczna, a czasem wieloletnia obserwacja. Teraz garsc faktow. Podstawowym zajeciem dysydentow jest szerzenie wywrotowych idei na drukach ulotnych i za pomoca poczty komputerowej oraz dzialania skierowane przeciw zarzadzeniom Starego Prezydenta – mowca sklonil sie w stron jednej ze scian za, ktora zapewne znajdowaly sie sektory stacji zamieszkanke przez wladce.

-Dla przykladu. Sto dziesiec lat temu Sergiej Suslow zastrzelil jednego z pierwszych agentow. Bylo nas wowczas siedmiu na calej planecie. Przy zabitym znalazl niestety urzadzenie telportacyjne i zdolal je skopiowac w oparciu o mikroprocesory

odzyskane z kuchenek do grzanek. Model ten wycofano natychmiast z użycia ale należy mniemac, że spora ich ilość krąży na czarnym rynku. Następnie posługując się siecią komputerową włamał się do baz danych stacji orbitalnej i ukradł schematy dalszych kilkunastu urządzeń. Wspólnie z pewnym fizykiem skonstruowali bombę wodorową i odpalili ją na pustyni w Australii lamiąc tym punkt osiemnasty Regulaminu Pobytu Na Planecie Ziemia. W dalszym kontynuowaniu radosnej działalności przeszkodził nam my. Fizyk został schwytany, a Susłow zniknął z pola widzenia na osiemdziesiąt lat. Pojawił się ponownie dziesięć lat temu.

–Może umarł, a ten to uzurpator? – zapytał ktoś z audytorium.

–Jest prostsze wyjaśnienie. Właził do lodowki i zatrzasnął za sobą wieko. W polu czasu stojącego mógł przeczekać nawet tysiąc lat.

Ale pozostaje pytanie kto go uwolnił. Od dziesięciu lat jego komórka prowadzi ożywioną działalność. W chwili obecnej jest ich prawdopodobnie więcej niż agentów. Oczywiście ta niewygodna dla nas tendencja postaramy się odwrócić. Waszym zadaniem będzie śledzenie wyznaczonych osób, które podejrzewamy o sprzyjanie Susłowowi. Proszę założyć słuchawki.

Załozyl automatycznym ruchem. Tym razem dźwięk był inny. Trwał dłużej i przypominał nieco szum fal.

–To wszystko na dzisiaj – powiedział starzec. – Dziękuję za uwagę.

Wszyscy ruszyli do wyjścia. Znalazł Święto Wiosny bez problemu.

–I jak ci się podobało?

–Trochę krótkie to wystąpienie.

–Najważniejszą część wtłoczyli pod hipnoza. To był tylko wstęp.

–Pod hipnoza?

–Gdy kazał po raz drugi założyć słuchawki. Słyszales szum w uszach?

–Tak.

–No właśnie. Fale mózgowo odpowiednio spreparowane. Przekaz bezpośredni.

–A to technika.

–Wybacz, czy nie jesteś przypadkiem z Gdanska? Twój akcent wydaje mi się znajomy.

–To zabawne. Teraz jestem z Gdanska ale poprzednio studiowalem w Vancouver, tyle ze to falszywe wspomnienie.

–Ach w strefie etnicznej. Choc, zjemy cos.

Wyszli przez jedne z drzwi. Artur zatrzymal sie jak ogluszony. Stali na ulicy na, ktora wyszli jak sie wydawalo prosto ze sciany budynku. Ulica wygladala dziwnie. Byla szeroka pokryta asfaltem, jechaly nia dymiace w nieprzyjemny sposob pojazdy. Trawniki byly zdeptane i pokryte psimi odchodami, a chodnikiem przewalal sie tłum zakutanych w kurtki i plaszczy ludzi. Po srodku ulicy biegly tory zrobione nie z jednego paska plastyku, ale z dwu sztab metalu. Ze zgrzytem przejechalo po nich cos dziwnego, co najwyrazniej czerpalo energie z drutow wiszacych nad nimi. Po drugiej stronie od glownej ulicy odchodzila kolejna nieco wezsza. Teraz dopiero poczul chlod. Byl chlodny jesienny wieczor. W powietrzu pachnialo sniegiem. Ucieszyl sie ze zna ten zapach.

–Gdzie my jestesmy? – zapytal zdumiony.

–To aleja Niepodleglosci w Warszawie w koncu dwudziestego wieku. Nie, nie cofnelismy sie w czasie – usmiechnela sie widzac jego zdumiona mine. – To jest rekonstrukcja. Scisla rekonstrukcja. Choc przejdziemy na druga strone przez stacje metra.

Pozwolil sie prowadzic jak bezwolne dziecko. Przeszli przejsciem podziemnym i znalezli sie po drugiej stronie arterii. przechodnie spieszyli sie dokads obojetnie ich mijajac.

–Roboty – wyjasnila. – Wejdzmy tutaj. Zmarzlam kapinke.

Pchnal drewniane drzwi nieduzego budynku. Wewnatrz byl bar. Na wysokich stolkach siedzieli staromodnie poubierani ludzie. Pociagnela go do sali w piwnicach lokalu. Siedli za stolikiem. Dziewczyna przyniosla dwa kufle piwa. Wypil lyk.

–To jest prawdziwe – powiedzial. – Myslam, ze moze wirtual reality.

–To jest prawdziwe. Tak prawdziwe jak tylko sie da. oczywiscie jesli zaczniesz kopac w trawniku to trafisz na metalowy pancierz oddzielajacy ten segment.

–A gdybym probowal pojechac metrem?

–No coz. Dwa przystanki w kazda strone. Potem prosza o opuszczenie wagonu z powodu awarii.

–A gdyby sie nie wysiadlo?

–Obawiam się ze ewakuują. Tu obowiązują nadal regulamin.

–Punkt dwudziesty siódmy ustęp drugi: W wydzielonych strefach technicznych oraz środkach komunikacji każdy przebywający zobowiązany jest do wykonywania wszelkich poleceń obsługi ze ślepych posłuszeństwem.

–Znasz to całe na pamięć?

–Oczywiście.

–Jak smakuje?

Wypił łyk. Piwo coś mu przypominało. Tak – znał jego smak.

–Nieźle – wyraził swoje uznanie. – Gdzie produkowane?

–Tutaj według receptury osobiście ułożonej przez Starego Prezydenta.

–Chciałbym, go kiedyś poznać osobiście.

–To trudne, obawiam się nawet, że nie możliwe. To on spotyka się z nami. Najczęściej nawet i to nie. Po prostu budzi cię w nocy dzwonek budzika który miał zadzwonić dopiero rano i znajdujesz koło łóżka kartkę z instrukcją. Ale takie jest życie tajnego agenta.

Uśmiechnął się lekko. A on dostał instrukcje osobiście na laptop. Wypił jeszcze jeden łyk.

–Jak duży jest ten teren? – zatoczył ręką koło.

–Miasto w części która została zrekonstruowana ma jakieś dziesięć kilometrów na piec i zamieszkuje je kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Jest tu wszystko co może być nam do szczęścia potrzebne. Sklepy, kawiarnie, cukiernie, jedyną zasadą jest taka, że nie wolno nic stąd wynosić. Ale co zjemy to nasze.

–Spotkamy się w Gdańsku?

–Jeśli tylko masz ochotę. Mam okienko w poniedziałek o dwunastej, a przerwę obiadową spędzam zazwyczaj w siódmej jadalni.

–Kuchnia Nankińska i Tajwaska – odgadł.

–Właśnie.

Uśmiechnął się niesmiało.

–Mozesz mi powiedziec jak naprawde masz na imie?

–Umowa o dzielo z Agentami ustep siodmy.: Agenci kontaktujac sie miedzy soba zarowno sluzbowo jak i prywatnie zobowiazani sa utrzymywac swoje personalia w tajemnicy oraz uzywac umieszczonych na czolach pseudonimow. Niestosujacy sie do powyzzszego... -...Zostana pozbawieni mozliwosci osiagania wyzzszych funkcji w strukturze, a w przypadkach skrajnego naduzywania na calkowita zmiane osobowosci. – dokonczył za nia.

–Czasami jesli cos pakuja w glowe pod hipnoza trudno jest sobie to przypomniec – powiedziala. – Mysle ze to nie ma zastosowania w przypadku nieumyslnego poznania...

–Swieto Wiosny. To ladne imie.

–Sama sobie wybralam.

–Ja dostalem gotowe.

–Wielki Mur... Miales sztucznie niszczone osobowosc? Wtedy daja pierwsze z listy.

–Tak.

–Wybacz, nie powinienam pytac. Wypijemy jeszcze po jednym?

–Wlasciwie to troche sie obawiam, juz wchodzi mi w nogi...

–A mi w glowe. Jednak to alkohol. Gdy jest sie zmeczonym faktycznie lepiej nie pic. I tak niedlugo trzeba wracac.

Wyszli na powierzchnie nie placac rachunku. Siedzacy za barem robot nie zwrocil na to zadnej uwagi. Zapadl juz zmrok. Ruszyli na druga strone ulicy. Niespodzianie rozlegl sie w powietrzu glos. Glos byl wszechobecny.

–Uwaga wszyscy kursanci. Prosimy o opuszczenie strefy Warszawa w ciagu najblizszych dziesieciu minut.

Przed nimi w murze otworzyla sie brama. Weszli do korytarza, a po chwili do sali telportacyjnej.

–Widzisz twoje krzeslo jak stalo tak stoi – powiedziala.

Weszla na srodek i stanela w kole.

–Do zobaczenia – powiedziala.

–Do zobaczenia – odpowiedział.

Zniknela. Wowczas on postawił krzesło w polu, usiadł na nim i wcisnął guzik. Tym razem zamknął oczy, więc wrażenie było znacznie łagodniejsze.

NAJWIEKSZA TAJEMNICA LUDZKOSCI

Andrzej Pilipiuk

Część 4

I

9 czerwca. Gdzieś w Andach.

Zabrzeczało cicho cieniutkie szkło gdy dwa kieliszki potrąciły o siebie ponad stołem. Wino było czerwone jak atrament. I miało posmak sliwek. Siedzieli przy stole we trojkę. Sergiej Susłow, Zina i Dziadek Weteran. Na stole na porcelanowym polmisku leżały kości pieczonego pekari.

–Aj jakie dobre – powiedział Dziadek Weteran z pełnymi ustami. – Nie jadłem takich delicji od dobrych kilkuset lat.

Zina usmiechnęła się spuszczać oczy. Była bardzo ładna. Sergiej usmiechnął się do niej nad stołem. W kamizelce i pod krawatem wyglądał zupełnie jak młody Puszkin. W kacie pomieszczenia siedział przy komputerze Pawło Mitofanow. Stukał delikatnie w klawisze i popatrywał na ekran. Oprogramowanie skradzione na stacji było naprawdę bardzo ciekawe.

–Wiesz już coś o naszym gruzińskim przyjacielu? – zagadnął Susłow.

–Nic konkretnego. Tylko raporty agentów do Starego Prezydenta. Zdemolował lokal podziurawił ich kulami ukradł slizgacz i zwał.

Sergiej upił łyk wina. Było naprawdę znakomite, choć trochę za mocne. Dziadek Weteran przesadził przy produkcji tego drinka.

–Więc widzisz tak to wygląda – powiedział do niej. – Nigdy nie poznamy tajemnicy, która ukrywa choć oczywiście zrobimy wszystko co tylko będzie można.

–Może nie ma żadnej tajemnicy – zauważyła.

Sergiej wyszczerzył zęby w uśmiechu i teraz zupełnie nie przypominał młodego Puszkińskiego. Rysy ściągły się i wyglądał trochę jak szympan.

–Moja droga. Oczywiście. Każdy ma prawo być Prezydentem, polecieć sobie w kosmos, odbudować cywilizację, walić na oślep gigawatowym laserem i ustanawiać prawa dla reszty ludzkości. Każdy ma prawo zatajać swoje znajomości z takimi małymi zielonymi albo takimi większymi piaskowego koloru, którzy niezbyt trzymają się naszych trzech wymiarów, a porasta ich coś w rodzaju fraktalu. Zresztą chodzi o jeszcze dwa czy trzech odmianach. Trzymanie ludzi w lodówkach jest pomysłem nieco dziwnym, ale ostatecznie i takie przypadki się zdarzają, sam siedziałem w lodowce sto lat czekając, aż o mnie zapomni. No nic. Nie istotne. Wszystko to są drobne dziwactwa. Obce technologie...Drobiazgi. Ale może mi wyjaśnisz po co zrównał planetę z Ziemią niszcząc praktycznie cały dorobek cywilizacji i kazał nam wierzyć że mamy wiek dwudziesty piąty podczas gdy mamy zdaje się siedemdziesiąty drugi. Może i była po drodze wojna tysiącletnia, albo i dłuższa ale warstwy zerodowanego mialu betonowego nie wzięły się z nikąd. Zresztą dwadzieścia lat temu strefy zakazane zajmowały siedemdziesiąt procent Ziemi. Dzisiaj trzynastą procent i pewne tereny na Syberii ostatecznie zniknęły z wykazu stref zamkniętych. Albo weźmy taką Australię. Cały kontynent jest w tej chwili do naszej dyspozycji podczas gdy przed moim skokiem do lodowki sto lat temu cały był zamknięty. Skazony długozwyciowymi izotopami.

–Tam właśnie wyglupiliście się z próbą eksplozją?

–Tak. Chcieliśmy sprawdzić czy uda nam się zbudować czystą bombę wodorową. Skoro teren miał być skazony to nie miało to znaczenia. I teren faktycznie był lekko skazony. Tymczasem gdy wyszedłem z lodowki okazało się że Australia od siedemdziesięciu lat jest znowu normalną bezludną strefą z prawem swobodnego osiedlania się dla każdego chętnego. A myśmy to i owo widzieli. Światła unoszące się do góry.

–Małe okrągłe i jasno świecące? – zaniepokojony się Dziadek.

–Właśnie.

–To zogady – wyjaśnił pociągając łyk wina.

–A co to są zogady? – zdziwił się Mitrofanow z za komputera.

–To przylecieli razem z Prezydentem – wyjaśnił Dziadek ochoczo. – Hitlerszczaki robili w portki ze strachu i zwiększyli przydziały chleba. Ale już było dla nich za późno.

–Jakie przydziały chleba? – zdziwił się Susłow.

–W ogrodach zoologicznych oczywiście – wyjaśnił Dziadek ochoczo.

A potem nagle umilkli.

–W ogrodach – powtorzył. – A przecież byli i tacy ktorzy sluzyli im jako pieski. Nosili zakupy ze sklepow... Gadalem kiedys z taka jedna. Kompletne ciele. Jej pani sparzyla ja z jakimś od sasiada ale nie byla zadowolona z dzieciaka i udusila go jak kota, a ta dziewczyna tylko tym sie martwila czy pani dalej sie na nia gniewa.

–Czy hitlerszczaki mogli sie rozmnazac z normalnymi ludzmi? – zapytal Suslow.

–A skad. To znaczy faceci mieli czasem dziewczynne do lozka ale to tylko w tajemnicy i wysterylizowana bo za to grozila im komora z gazem. Byla do tego ustawa norymberska, siodma nowelizacja.

Umilkl nagle.

–Sypie mi sie pamiec – powiedzial po chwili.

–Zaraz. Wyciagnijmy wnioski – powiedziala Zina. – Na ziemi istnialy dwa gatunki ludzi. Zwykli i hitlerszczaki?

–Tak. Tak bylo.

–A hitlerszczaki trzymali zwyklych jako pieski pokojowe czy jako sluzbe?

–Jako pieski albo takich jak ja, do takich prac ktorymi sami sie brzydzili. Sluzbe to oni mieli ze siebie. Cholerne malpoludy.

–Byli podobni do malp?

–No nie zupełnie. Ale mysmy ich tak nazywali przez zlosliwosc.

Suslow popatrzył na niego uwaznie.

–Jak wygladali.

–Normalnie. Jak ludzie. Tylko wieksze, mdrzejsze i jasnowlose.

–Kolejna obledna teoria rasistowska – stwierdzil. – Duzo sie z tego nie dowiemy.

–Ja pamietam wszystko zapewnila Zina. – Dlaczego mnie nie pytasz?

Uśmiechnal sie do niej nad stołem.

–Zgoda. O co mam cie pytac? Ach juz wiem. Co to bylo POF?

–To byly Polskie Ogniwa Fotoelektryczne. Na morzu czarnym i srodziemnym rozpiete byly plywajace dywany z ogniow fotoelektrycznych. Mialy powierzchnie w tysiacach kilometrow kwadratowych. Potem pozakladali takie przy innych

kontynentach aż połowa energii elektrycznej na świecie była przez niego produkowana.

–Rozumiem – powiedział.

–Cos ciekawego – powiedział niespodziewanie Mitrofanow przelaczając sygnał na głośnik. Mówił Stary Prezydent.

–Góra Bolu. Polec dziś wieczorem na platformę i dotrzyмай towarzystwa księżniczce Helenie.

–Ach...

–Wymyśl jej jakieś zajęcie. Ulokowałem ją w południowej części. W pałacyku. Podaj koordynaty. – Podał ciąg liczb. – Powodzenia kumplu.

–Tak jest.

Mitrofanow włączył nagłośnienie.

–Te cyfry to ani chybi kod do teleportera. – powiedział. – I to prywatny bo w tym co przywiozłeś Serżo z tamtej czynszówki nie figuruje.

–Pawło, nie miałbyś ochoty zobaczyć jak wygląda prawdziwa księżniczka o imieniu Helena?

–Miałbym, czemu by nie.

–Wiadomo coś o tym Gruzinie, którego szukają w Gdańsku?

–Była rozmowa między tym z Góry Bolu, a jakimś Niagarą Ognia i Wielkim Murem. Zdaje się że nasz drogi Stary Prezydent skasował jakiś ślizgacz ale nie są pewni czy razem z pasażerem.

–Jeśli dostał nasze ostrzeżenie to będzie teraz bardzo ostrożny – zauważył Sergiej.
– No nic. Zobaczymy. Zino, nie znasz przypadkiem adresu Gruzńskiej Misji Wojskowej w Polsce z czasów tobie współczesnych?

–Skąd? Nawet nie wiedziałam, że coś takiego istnieje, a co, sądzisz że mogą tam jeszcze być?

Rozesmiał się lekko.

–Nie, ale w tym miejscu ulokowałbym aparaturę przetrwalnikową. Pod misją.

–Skąd wiesz że chodzi o przetrwalnik?

–Bo pole czasu stojacego nie bylo jeszcze znane, natomiast hibernacja tak.

–Weto – powiedziala Zina. – Pole juz bylo, ale jeszcze nie w powszechnym uzytku.

–Jesli Gruzini nad nim takze pracowali to mogli miec – zauwazyl Mitrofanow. – Ale niekoniecznie.

–Czekaj, a moze jednak hibernacja. Pamietasz ten ich komunikat? Sugerowal pomoc medyczna. Moze ten Gruzin byl na cos chory i zamrozili go zeby doczekal lepszych czasow?

–Moze. Ale czy wowczas bylby w stanie sam sie rozmrozic? Chyba ze nastapilo uszkodzenie ukladow. Moze skocze do Gdanska i rozejrze sie.

–I czego bedziesz wypatrywal?

–Z ich wewnetrznych komunikatow wynika ze ma na czole numer ale bez pseudonimu.

–To ja wiem skad mogl sie wziac – powiedziala Zina. – ci ktorzy pracowali w POF to mieli. Numer trzycyfrowy ma czole. Widoczny dopiero pod ultrafioletem. Jednoczesnie dzieki temu mogli robic zakupy bo to byla jakas kategoria kredytowa.

–Pawlo, mysle ze powinienes tam pojechac.

–Zalatwione.

Stanal obok stolu i zaczal wystukiwac kod. Po chwili zniknal jakby go pieklo pochlonelo.

–No coz – powiedzial Sergiej. – A my chyba pojedziemy zobaczyc ksiezniczke.

–Nie lubie – powiedziala Zina. – Jesli bedziemy tam na gorze i cos sie spartoli to zostaniemy tam.

–Furda. Przyjdzie ktos zeby nas aresztowac to go obezwladnimy i po problemie. Zreszta wezwiemy dwa urzadzenia.

–Dobra. Skoro tak ci zalezy.

–To moze byc ktos kogo znasz.

–Albo nastepna w kolejce.

–To tez nie wykluczone.

Profesor Janusz Selezniecki zatrzymał swój slizgacz koło namiotu. Pierwszy zauważył go Tomasz Mischuk i wszczął alarm. Po chwili wszyscy wybiegli z wykopów i zebrali się w karnym szeregu. Profesor był w dobrym humorze. Humor potęgowało ćwierć litra czystego spirytusu które dali mu na pożegnanie Rosjanie ze stacji orbitalnej, a którego trochę wypił po drodze. Dochodził właśnie do wniosku że z tymi zakazami picia i tak dalej to zawracanie głowy gdy oni się zbiegli.

–No co jest? – zapytał. – Wracac do roboty, zaraz wam zrobie taka inspekcje ze sie nie pozbieracie. Szef przyjechal to od razu siup. Fajrantu nie bedzie.

Przerzucił manetkę gazu i zwałił się wraz ze slizgaczem do wykopu. Dziewczyny pisnęły rozdzierająco. Mischuk podbiegł i popatrzył w dół. Profesor miał pecha. Dziura w, która wpadł była najgłębsza w całej okolicy. Ciało leżało w bardzo nienaturalnej pozycji widac było że nastąpiło złamanie kręgosłupa.

Zbiegł na dół i pochylił się nad nim. Profesor nie żył. Slizgacz wydał dziwny dźwięk. Z pękniętej osłony synchronofrazatora saczał się płyn dreniczny. Z rozbitej głowy profesora krew.

–Cofnijcie się – polecił stojącym na gorze.

Z torby wyjął laptopa. Wsunął kabel w złącze na skroni. Sciągnął aparaturę reanimacyjną. Rozłożył zakłocacze entropii. Potem zajął się slizgaczem. Płyn, który wyciekał był supercieczkim pierwiastkiem o liczbie atomowej około trzystu. Był zbyt niestabilny, aby przebywać poza polem silowym w części centralnej. Zmaterializował fioletki i kapnął na urządzenie jedna krople cieczy.

–Destruktory? – zaniepokoiła się Damao patrząca z góry.

–Nowsze – wyjaśnił spokojnie.

Kropla wessała maszynę do środka. Zrobiła się wielkości piłeczki pingpongowej. Leżała na ziemi polyskując. Rozdeptał ją. Rozlała się w niedużą srebrną kałużę. Gdy stwardniała zgniotł ją w kulke i obojętnie wyrzucił.

–A prawo zachowania materii? – zapytał ktoś z góry.

–Anulowane – odpowiedział.

Profesor zaczął się ruszać. Mischuk wyszedł na powierzchnię po drabince i stwierdził że nikogo nie ma. Tylko Damao siedziała na krzeselku.

–Gdzie są wszyscy? – zapytał.

–Zwali. Doszli do wniosku że jesteś agentem Starego Prezydenta i nawiali na

wszelki wypadek. Nie wylapiesz ich już.

–A ty oczywiście w to nie uwierzyłaś i...

–Jak to nie? Ja chce się do was zapisać.

Popatrzył na nią. Wyjął z torby laptopa i znowu umieścił sobie w głowie kabel.

–Naprawdę chcesz się do nas przyłączyć? – zapytał.

–Tak.

Maszyna podała mu ogólny obraz prądów jej mózgu i interpretacje.

–Chcesz się przyłączyć do nas aby odnaleźć Sergieja Susłowa i uciec razem z nim. Stresuje cię przebywanie w jednym miejscu z resztą społeczeństwa i wolisz dzielić trudy wygnania z innymi dysydentami. Nie możesz ich odnaleźć więc chciałaś skorzystać z naszych możliwości. Poza tym pociągają cię murzyni.

Zalala się rumieńcem, a potem odwróciła plecami do niego. Rozesmiał się, a potem wystukał kod.

–Pożegnaj cię i pozdrow wszystkich pozostałych ode mnie. Więcej się nie zobaczymy – powiedział.

–Dlaczego?

Wcisnął guzik i zniknął.

–No i nie udało się – powiedziała Sumiko wychylając się z sąsiedniego wykopu.

–Nie udało. Co z profesorem?

Profesor laził po dnie dziury bezskutecznie szukając swojego ślizgacza.

–Takie są skutki zbytnej fraternizacji z Rosjanami – zauważyła złośliwie.

|||

Nodar szedł ulicami Gdanska. Była noc. Padał deszcz. Szedł wypatrując ślizgacza który mógłby ukradnąć. Zdawał sobie sprawę, że grunt pali mu się pod nogami. Nie mógł tu zostać. Niespodziewanie przed nim wyrosła budka informacyjna turystyczna. Uśmiechnął się do siebie. Wszedł do środka. Szklane tafle zasłoniły go przed deszczem.

–Prosze o ksiazke adresowa swiata – powiedzial.

PROSZE PODAC ARGUMENT WYSZUKIWANIA

–Szukam adresu czlowieka ktory nazywa sie Sergiej Suslow.

Idiota. A moze podswiadomie chcial zeby go capneli? Budka zatrzasnela sie z trzaskiem. Wlaczyl sie alarm. Nodar z wsciekloscia kopnal w szklana tafle drzwi. I wtedy stal sie cud. Tafla roztrzaskala sie w drobny mak.

–Zwykle szklo – zdziwil sie.

A potem zaczel uciekac w mrok i ciemnosc. Dalej i dalej i dalej. Az dobiegl do czegos w rodzaju dworca.

–"Powietrzna Taksowka Twój Przyjaciel" – glosil napis nad drzwiami. wszedl do srodka.

Za lada siedzialy dwie panienki nieco znudzone i przysypiajace.

–Chcialbym sie dostac do Vancouver – powiedzial.

Panienki usmiechnely sie po czym jedna z nich zaszczebiotala.

–Nasze pojazdy dowioza pana wszedzie.

–Ile to bedzie kosztowalo? zaniepokoil sie.

–Trzy zlote za dzien wynajmu. Posiada pan uprawnienia do kierowania?

–Tak – zelgal blyskawicznie.

–Odstawic pojazd moze pan w naszych filiach w Vancouver lub w enklawach.

–Chcialbym wynajac na tydzien.

–To bedzie ze zniczka. Osiemnascie zlotych.

Polozył monety na ladzie i jeszcze zostalo mu co najmniej drugie tyle. Druga dziewczyna obudzila sie z poldrzemki.

–Poprowadze – powiedziala.

W hangarze za recepcja stalo siedem nieduzych babli z przejrzystej masy. Otworzyla goscinnie drzwiczki pierwszego z brzegu. Mial ochote zapytac o tankowanie, ale czul ze nie powinien. Wsiadl do srodka i zapial pasy. Dziewczyna

pilotem otworzyła bame. Przyciski na tablicy były podpisane. Włączył pole silowe wokół, a potem nacisnął guzik z napisem start. Pojazd wypruł do góry świeca i wybił w dachu dziurę. Przeciążenie wduśiło go w fotel. Kopnął na osłep w tablicę rozdzielczą. Włączyło się radio.

–Drodzy słuchacze tu Gdansk noca. Nadajemy jak zwykle wasza ulubiona audycje. Wasza muzyka, nasze wiadomości. Brygada porządkowa informuje nas właśnie o dewastacji budki informacji turystycznej. Wybito tam szybę w drzwiach. Coś podobnego jakie to atawizmy wychodzą z ludzi. Tak zdewastować budkę. Za pół godziny gościć będziemy szefa brygady porządkowej oraz doktora Sericiusa z państwowego szpitala psychiatrycznego którzy skomentują dla nas ten bezprecedensowy akt zwyrodniałego wandalizmu.

Wcisnął inny guzik. Ściany kuli zrobiły się matowe. Następny guzik spowodował włączenie się świateł. Popatrzył na wysokościomierz. Był już na wysokości dwudziestu tysięcy metrów. Zaklął i wcisnął kolejny guzik.

–Autopilot. Proszę o dyspozycje.

–Pulap dwa tysiące. Szybkość sto na godzinę. Kierunek północno-wschodni – powiedział.

Kula opadła i zwolniła znacznie. Odetchnął z ulgą. Gdy uciekając z lagru ukradł rosyjski helikopter było łatwiej. Ale to było pięć tysięcy lat temu a technika poszła trochę do przodu.

–Podaj dane techniczne pojazdu – powiedział.

Za konsoli wysunął się płaski ekran. Wyswietliła się na nim sylwetka maszyny która leciał. Czytał podpisy pod spodem.

Latałka QX model 2403. Przebieg 18`657`562 kilometrów. Szybkość teoretyczna 800 km/h. Sprawność silnika po ostatnim remoncie 79%. Pulap maksymalny 25000 m.

–Idiotyczna nazwa – powiedział sam do siebie. – Autopilot pulap dwadzieścia metrów.

Urządzenie obniżyło się. Lecił na lanem traw.

–Autopilot proszę określić pozycje na wyświetlonej mapie.

Maszyna spełniła jego polecenie. Był gdzieś w okolicach Leby. To znaczy byłby, gdyby Leba jeszcze istniała. Zauważył to niespodziewanie. Na ziemi pojawiły się cztery ogniskie czerwone kropki goniące pojazd. Tkie samejak wtedy przed aulą. Silnik nagle zatrzymał się i latałka opadła ku ziemi. Cztery kropki nadal tam były.

Otaczaly go na okolo. Rzucil sie do drzwi ale byly zablokowane.

–Do diabla -zaklal.

–Do diabla? To da sie zrobic – powiedzialo radio.

A potem na kranie pojawila sie twarz. Twarz czlowieka w bialej furazerce z idiotycznymi wasikami. Pawel Kocko. Prezydent. Furazerka stara jak swiat, miala wyhaftowane z boku zlota nicia trzy litery -POF.

–Mysle ze masz dosc – powiedzial. – To bylo naprawde niezle ale teraz chyba juz koniec.

–To znaczy? – zagadnal Nodar zaczepnie.

–Jestes mozna powiedziec otoczony. Teraz wystarczy ze wcisne guzik i bedzie po tobie.

–Kapituluje wobec sily.

–W porzadku za chwile w twoim pojezdzie pojawi sie pas do teleportacji. Zalozysz go na biodra i wystukasz ten kod.

Twarz zniknela z ekranu, a zamiast niej pojawilo sie kilka cyfr. Nodar wyjal z torby pas zdobyty po poludniu. Zalozyl go na biodra i wystukal kombinacje.

–Uwazaj bo bede wczesniej – szepnal msciwie.

A potem wcisnal guzik i zniknal. Minute pozniej w kabinie pojawil sie teleporter. Przez ulamek sekundy wisial w powietrzu, a potem upadl na fotel. Na pusty fotel.

I V

Sergiej i Zina zmaterializowali sie z cichym sykiem na pokrytym kwiatami trawniku.

–O w morde, – szepnal – jak tu pieknie.

Zina tez wydalala z siebie westchnienie pelne podziwu. Stali nad nieduzym stawem. Na prawo od nich w blekitnej wodzie przegladal sie sliczny bialy palacyk. Palacyk stal na wyspie laczac sie z ladem za pomoca mostkow.

–Gdzies juz to widzialam – powiedziala marszczac brwi. Obejrzala sie w lewo. W tym koncu jeziora znajdowala sie kolejna wyspa, a na niej sztuczne ruiny. Na brzegu wznosila sie widownia.

–Teatr? – zdziwił się Sergiej.

–Wiem co to jest. Pałac na wodzie w Warszawskich Łazienkach. Miałam kiedyś w atykwariacie album o Warszawie!

–Jestes pewna?

–Całkowicie. Za nami powinno być widac dawna szkoła podchorążych.

Odwrocił się. Istotnie z za drzew majaczyły białe budynki.

–A więc wiemy gdzie jesteśmy. Sądziś że to oryginalny, wycięty z całym parkiem, czy też może rekonstrukcja?

–Nie wiem, ale chyba nie miałoby aż takiej techniki...

Kiwnął poważnie głową. Naraz zamarli. Gdzieś niedaleko rozległy się ciche klasniecia. Odwrócili się. Alejka wśród drzew nadjeżdżała dziewczyna. Siedziała z gracją na śnieżno białej klaczce. Klaczka miała długą jasną grzywę, a jej kopyta lśniły jak wypolerowane. Dziewczyna ubrana była w kurtkę z żółtego płótna i miękkie brązowe buty za kostkę. Jej twarz była ogorzała od słońca i soli jakby większość swojego życia spędziła na pustyniach pozostałych z dawnych mórz szelfowych. Piękne brązowe włosy opadały jej na ramiona. Na czole miała diadem z niewielkim szmaragdem. Zina i Sergiej ukryli się w krzakach i obserwowali to zdumiewające zjawisko.

–Jaka ładna – szepnęła Zina.

–Wcale nie jest taka ładna, – zaproponował jej towarzysz – ale sympatycznie wygląda i ma odpowiednią oprawę. Sądzę że to ta wspomniana w rozmowie księżniczka Helena.

–To co robimy?

–Hmm, nigdy jeszcze nie byłem w takim pałacu.

–A ja owszem. Gdy Kocko został Prezydentem to raz. Był w dobrym humorze i zabral mnie do swojej letniej rezydencji. Tam było podobnie.

–Jak byłeś na statku to nie pokazywał ci tego miejsca?

–Nie, ani razu. Zresztą widziałam tylko tą część z czynszówkami i raz park obok.

–Może ten park i tamten park łączą się.

–Chyba nie, w normalnej Warszawie byłyby daleko.

–Ale to nie jest normalna Warszawa tylko jakas zwariowana mieszanka. Wycinanka.

–Moze masz racje. Sluchaj nie masz jakiejs lepszej sukienki tam na dole na ziemi?

–Niestety, a co nie podoba ci sie juz?

–Nie wiem czy bedzie odpowiednia dla zlozenia wizyty.

–Chcesz tam isc?

–Dlaczego by nie? Moze da mi sie przejechac na tym ladnym koniku. Zreszta w razie czego mozemy zawsze zwiac.

Poskrobal sie po glowie, a potem obrzucil indianski ruan, w ktory byl ubrany, uwaznym spojrzeniem.

–A ja jak wygladam?

–Chyba tez niezbyt oficjalnie. Ale moze ujdzie w tloku.

–I co jej powiemy?

W oczach ormianki zablysly ogniki.

–Zdaj sie na mnie.

Popatrzyli. Dziewczyna obojetnie puscila konia i weszla do palacu.

–Zaczekaj na mnie chwile – powiedzial Sergiej i zaczal majstrowac przy pasie.

–Chcesz skoczyc...

–Zaraz wracam.

W tym momencie obok pojawil sie drugi Sergiej Suslow. Ten trzymal w rece wiazanke kwiatow.

–O cholera – powiedzial nowo przybyly. – Zapetlilo sie.

–Moze daj – powiedzial "Stary" Sergiej wyciagajac reke po kwiaty. – Bedzie szybciej.

–Nie badz taki madry – osadzil go przybysz. – Skacz.

"Stary" Sergiej poslusznie dotknal dlonia pasa i zniknal.

–Petla czasu? – zaciekawila sie Zina.

–Nie wiedziałem że to działa także przy tak małych dystansach choć już wcześniej domyślałem się że to się opiera na ultratachionach. Nie ważne. Pomyślałem, że skoro idziemy z wizyta do damy to trzeba zabrać wiązankę kwiatów.

–Masz racje. Skąd je masz?

–Rosła przed jaskinią. Chodźmy.

Ruszyli alejka. Tu także były wiewiorki, a na stawie pływały kaczki i para labedzi.

–Całkowicie odtworzona ekologia – zauważył Susłow. – Albo prawie całkowicie.

Popatrzył na niebo. Sunęły po nim lekkie białe chmurki. Nie miał pojęcia jak to jest zrobione ale niebo sprawiało całkowicie naturalne wrażenie.

–A może to jest dziura do przeszłości? – zastanawiała się Zina.

–Nie, niemożliwe. Było by tu pewnie sporo ludzi. Chyba że celowałby w okres gdy park był zamknięty dla zwiedzających.

Weszli na wyspę i zatrzymali się przed pałacem. Klacz na ich widok zarzuciła i zatupała kokieteryjnie nogami. Sergiej podszedł do niej i delikatnie musnął dłoń jej rzesy.

–Odwali się pałancie – powiedziała klacz. – Co robisz? Oka konia nie widziałeś?

–Sprawdzam odruchy. – wyjąkał. – Myślałem że jesteś sztuczna.

Obraziła się i poszła sobie.

–Prawdziwa? – zaniepokoiła się Zina.

–Chyba tak.

–Przecież mówiła.

–Może tu taki zwyczaj. Zapukamy, bo nie widzę dzwonka.

–No wiesz, jak się odwiedza księżniczkę to powinna zaanonsować nas służba.

W tym momencie księżniczka odchyliła kotarę wyglądając z wnętrza.

–Ach goście – powiedziała wyraźnie ucieszona – A ja nieuczesa.

Mówiła w języku esperanto.

–Ale nie rob sobie klopotu moja droga – uspokoila ja Zina. – po prostu przechodziliśmy obok i postanowiliśmy cie odwiedzić.

–Zapraszam – zrobiła reka zachęcający gest.

Weszli do wnętrza. W palacu było nieco cieplej niż na dworze. Na ścianach wisiały portrety i obrazy, na kominku plonął ogień.

–Jestem Zina Jedenichidze – przedstawiła się – A mój towarzysz to słynny dysydent Sergiej Susłow.

–Bardzo mi miło – powiedziała gospodyni. – Jestem księżniczka Helena Kocko.

Faktycznie ci straszni dysydenci wyglądali fajtlapowato i nie grzeszyli inteligencją. Sergiej wielokrotnie stawał w życiu wobec niewyjaśnionych zagadek i teraz, choć z trudem, powstrzymał się od wyższej reakcji.

–Bardzo mi miło – powiedział. – Pani pozwoli – wręczył jej bukiet.

–Ojej – ucieszyła się. – To dla mnie? Wybaczcie na chwilę, – poderwała się fotela, – przygotuje jakiś mały podwieczorek.

Wybiegła, a raczej niemal wyfrunęła z pomieszczenia.

–Może nie dobrze ze mnie tak zdekonspirowała – powiedział.

–Chciałam zbadać jej reakcje. Ciekawe nazwisko ma swoją drogą. Stary głupi Prezydent bierze się za coraz młodsze i tym razem zmienił taktykę – powiedziała z goryczą.

–Nie. Z toba przecież nie brał ślubu. Myślałem że to jego córka. Księżniczka Kocko. O nas najwyraźniej nie słyszała.

–Jest do niego faktycznie uderzająco podobna. Ale sprawia dziwne wrażenie – powiedziała Zina z namysłem. – Chyba robił jej pranie mózgu.

–Dlaczego tak sądzisz?

–Wyobraź sobie że składa ci wizytę dwoje nieznajomych.

–Zgoda ale popatrz z drugiej strony. Tu mogą się dostać oczywiście z drobnymi wyjątkami sami swoi. Zidentyfikowała nas jako należących do tej samej kasty.

Księżniczka wróciła.

–No i co tam u ciebie słychać? – zapytała Zina.

–Ech fajnie. Mamy juz jesien. Nazbieralam kasztanow kolo teatru. Sa takie ladne. A co u was?

–Jakos leci – powiedzial Sergiej. – Pomalu posuwam sie do przodu ze swoimi pracami naukowymi i z pogranicza nauki.

–A u mnie nic ciekawego – powiedziala Zina – Gotuje mu obiady i sprzataam ten uroczy chlewik, ktory zostawia po swoich doswiadczeniach.

–Nie jestescie malzenstwem? – zapytala.

–Nie, tylko przyjaciolmi – wyjasnil jej Suslow – No i badamy razem rozne rzeczy.

–Moze moj tata moglby wam pomoc? Moge go przekonac – usmiechnela sie czarujaco i zza poduszki na fotelu wyjela telefon.

–Alez poradzimy sobie – uspokoil ja Sergiej. – Widzisz, czasami lepiej dochodzic do pewnych rozwiazan bez cudzej pomocy. Wtedy odczuwa sie wieksza radosc z odniesionego sukcesu. Gdybysmy sobie zupełnie nie mogli poradzić wówczas nie omieszkałam się poprosić o pomoc.

Uśmiechnela się i odlozyla telefon na miejsce. Zdjela buty i podwinela nogi pod siebie.

–Jak miło, że mnie odwiedziliście – powiedziala. – Powiedzcie gdzie mieszkacie to zloze wam rewizyte przy jakiejś okazji.

–Mieszkamy w Andach – powiedzial Sergiej. – Ale nasza siedziba nie jest jeszcze gotowa na przyjmowanie gosci. Zaprosimy cie oczywiscie jak juz ja troche urzadzimy.

Uśmiechnela się.

–Mieszkacie na ziemi? – zaciekawila się – A ja tutaj. Chcecie to pokaze wam park., ale najpierw cos zjemy.

Pstryknela pilotem i na stoliku zmaterializowal sie samowar i trzy nakrycia oraz ciasto na srebrnej tacy. Ciasto bylo znakomite, podobnie jak herbata.

–To z galazkami malin – wyjasnila gospodyni. – dodaje sie do wody, nadaja wspanialy aromat.

–To prawda – przyznala Zina.

Sergiej zastanawial sie czy to wszystko nie jest przypadkiem zatrute, ale najwyrazniej nie bylo. Zjedli i poszli na spacer. Pokazywala im wszystko dzielila sie

swoja radością. W oranżerii zjedli po kilka bananów. W starej pomarańczarni – pomarańcze. W teatrze uruchomiła dla nich holograficzny projektor dzięki czemu obejrzeli kawalek przedstawienia. Wreszcie zmęczeni postanowili zakończyć wizytę.

–Szkoda -powiedziała.

Posmutniała trochę. Obiecali znowu ją odwiedzić przy nadarzącej się okazji. A potem pomachali jej i wyparowali. Po powrocie z cudownego świata białej rezydencji zatopionej w jesiennym parku ich własny świat jaskini z betonowym dnem wydal im się ponury. Sergiej z westchnieniem poszedł do stojącego w kacie lasera i zaczął demontować układ celowniczy.

–Co robisz? – zacięła się Zina.

–Wiesz myślałem kiedyś żeby strzelić w stację tak żeby ją uszkodzić. Ale teraz nie mogę tego zrobić. Przecież ona mogłaby ucierpieć.

–Odwiedzimy ją znowu?

–Może jutro. Ale wpadnie do niej dzisiaj Człowiek z Góry Bolu. Jeśli mu o nas opowie to będzie beki.

–Szkoda by było. Właściwie to ją oszukaliśmy..

–Nie. Powiedziałaś jej już na początku że jestem dysydem.

Uśmiechnęła się.

V

10 czerwca wieczorem.

Gdańsk PNTK Artur Kładkowski vel Wielki Mur, student trzeciego roku geologii na uniwersytecie narodowym imienia Starego Prezydenta w Gdańsku siedział w zadumie na ławce przed stołówką. Obok siedzieli dwu koczowników, którzy przywieźli na wielbładach trochę bursztynu na handel. Porozkładane na kawałku gazety złocistobrazowe bryły przyciągały jego wzrok. Bursztyn. skądś znalazł ten surowiec. Zamknął oczy. Pamięć usłużnie poddała mu ogólny wzór chemiczny bursztynu oraz tabele właściwości i zastosowań. Podążył w tym kierunku w nadziei że coś jeszcze uda mu się wycisnąć z opornego umysłu. Pamięć poddawała mu kolejne skojarzenia. Koczownicy. Zamieszkują oazy na pustyni Bałtyckiej. Są interaktywni, narod w fazie powstawania. Przyłączają się do nich przedstawiciele różnych nacji, a ich językiem niejako naturalnym jest esperanto. Ich dzieci mówią tylko w nim. Westchnął ciężko. To było beznadziejne. Momentami wydawało mu się że pamięta coś z poprzedniego życia ale po głębszym zakopaniu się we własną pamięć stwierdzał, że to tylko

sztuczne wspomnienia i treść wykładów, które powinien znać jako student trzeciego roku geologii. Miało mu się to wszystko powoli przypominać. Obok przeszła jasnowłosa dziewczyna nieco od niego starsza. Obok niej biegł piesek ciągnący dwukolowy wózek z dzieckiem. Wzdrygnął się lekko. Pamięć usłużnie poddała mu kawałek ze Starego Testamentu.

–Był kiedyś taki, który zabił, a wówczas na jego czole pojawiło się znamie. – szepnął sam do siebie. – I ja też mam. Stygmat Kaina. Zabijałem...

Zabijał. Wysiłił pamięć. Jak to mogło wyglądać? Zarzynał kobiety i dzieci nożem, a one strasznie krzyczały, wszystko było we krwi...

–Niemożliwe – szepnął. – Pamiętałbym to.

Wysiłił pamięć. Przypomnił sobie coś. Tym razem był prawie pewien. Jakis przebłysk. Jaskinia. Chyba jaskinia. Kamienny sufit i człowiek w poszarpanym laboratoryjnym kitlu. Inny obraz był jeszcze dziwniejszy. Kamienica czynszowa taka jak na bardzo starych ilustracjach, nawiasem mówiąc nie sięgał jeszcze do żadnej książki od wczorajszego zmartwychwstania więc skąd pamiętał jakie obrazki są w książkach? Kamienica stała w parku, a po drzewach biegały wiewiorki. Wiewiorki zapamiętał. Nagle wszystko wylaczyło się. Miał ochotę wściekle zaklac.

Podniósł się i ruszył w stronę sąsiedniej ławki. Koczownicy ucieszyli się, a ich wielbłąd podniósł głowę.

–Jak mogę odzyskać straconą pamięć – zastanawiał się. – Jak chociaż dowiedzieć się kogo zabiłem. Złożyć kwiaty na ich grobach...

Niespodziewanie już w chwili gdy mijal koczowników jego wzrok spoczął na gazecie na której leżał bursztyn. Na tytułowej stronie pysznił się krwista cyrylica wielki tytuł.

Maz degenerat uderzył swoją żonę!

Kawałek dalej kolejny klął oczy:

Dewastacja budki informacji turystycznej!

Reszta przykryta była bursztynem. Kupił gazetę razem z surowcem. Chciał odejść ale nagle coś przebiło mu się w umyśle.

–Czy macie coś na odświeżenie pamięci? – zapytał.

Koczownicy nie podnieśli nawet głów.

–Wzmocnienie czy odświeżenie? – zapytał jeden z nich.

–Odswiezenie. Jesli czlowiek chce sobie cos przypomniec.

–Dwadziescia.

Podal monete. W zamian otrzymal torebke proszku.

**–Trzeba zalac wrzatkami i poczekac az naciagnie. To ziola ze strefy zamknietej –
wyjasnil drugi. – Tylko uwazaj za to idzie sie w gwiazdy.**

**Podziekowal i ruszyl w strone akademika. Pamiec uslugnie poddala mu ustep z
czytanego niedawno dziela.**

**Zazywanie wszelkiego rodzaju srodkow odurzajacych za wyjatkiem etanolu zostaje
zakazane pod sankcja natychmiastowej ewakuacji w przypadku wykrycia. Rosjanom
zezwala sie na spozywanie tytoniu podczas waznych swiat panstwowych i
religijnych. Przepis ten obowiazuje jedynie osoby posiadajace obywatelstwo
rosyjskie i zamieszkale stale na terytoriach etnicznych swojego narodu.**

W zacisznym pokoju w swoim akademiku usiadl i zalal zawartosc torebki wrzatkami.

**–Ciekawe skad wiedzialem, ze od koczownikow mozna kupic zakazane narkotyki? –
zastanowil sie.**

**Zawartosc szklanki stala sie brazowa. Tak zapewne wygladala kiedys herbata zanim
Stary Prezydent nie zakazal jej picia pod kara ewakuacji. Podobno zakazal bo sam
nie lubil herbaty. Albo lubil tak bardzo, ze nie chcial by ktokolwiek dzielil z nim te
przyjemnosc.**

**Odczekal dziesiec minut i duszkiem wypil palacy napoj. Polozyl sie na lozku. Gdyby
kto teraz wszedl do jego pokoju bylby skonczony, ale drzwi byly na szczescie
zamkniete na klucz. Odplynal. Z glebin pamieci wyplynelo cos mglistego. Postaral sie
skoncentrowac na widoku kamienicy czynszowej. To stalo sie nagle. Mijali ja jadac
ryksza. On i jeszcze jakis czlowiek. Pedalowal prosty automat. Mijaly ich niemieckie
patrole.**

**–Warszawa roku tysiac dziewiecset czterdziestego trzeciego – powiedzial jego
towarzysz. – To oczywiscie tylko dekoracja choc ultratachiony daja pewne
mozliwosci.**

Katem oka widzial jego biala furazerke. Jechali dalej wzdluz rzędu kamienic.

**–To co cie tu spotka wlasciwie jest jedynym wyjsciem – powiedzial ten siedzacy
obok. – Moge cie oczywiscie zabic, ale to przeciez nic mi nie da. Myslam, ze
bedziesz technikiem, ale twoja dociekliwosc przypiczetoala twoj los. Wypale ci
pamiec do czysta i zaladuje od nowa. Poczekamy pare wiekow...**

Mineli kosciol. Obudzil sie. Bylo juz ciemno. Przemarzli na wylot.

–Wypral mi pamiec w Warszawie w roku 1943 – szepnal w ciemnosc – Albo w miejscu ktore wygladalo tak samo. Ale kim bylem wczesniej? Technikiem?

Zapalil nocna lampke. Jego wzrok padl na lezaca na podlodze gazete w ktora zawinieto mu bursztyn. Zaczal na spokojnie czytac. Artykul opisywal potworna patologie. Maz bez powodu pobil zone. Kladkowski zamyslil sie. Brakowalo mu troche utraconych wiadomosci ale jesli pobicie bylo tak straszna patologia ze pisano o tym w gazetach to...

Poderwal sie na rowne nogi. Jego zbrodnie, jesli w ogole je popelnil, tez z pewnoscia zostaly opisane w prasie. Kto wie moze nawet szczegoly procesu. Beda zdjecia ofiar. Beda jego zdjecia. Na twarzy nie mial zadnych blizn, wiec nie zmieniano jej. Pozna sie na zdjeciu. Zaczal biegac po pokoju w podnieceniu przewracajac krzeslo. Biblioteka! Uruchomil terminal komputerowy. Wlaczyl sie do lokalnej uniwersyteckiej sieci informacyjnej. Wywolal pliki gazet sprzed stu lat i zaczal przegladac tytuly. Dwa razy w ciagu piecdziesieciu lat popelniono morderstwo. Zadne nie pasowalo do niego. Natomiast nie bylo zadnego seryjnego mordercy. Zamknal oczy. Nie byl morderca. Nie mogl byc. Z jakiegos powodu wyprano mu pamiec. Ale dlaczego? Moze wrecz przeciwnie byl dysydem albo kims takim jak ten nieszczesny Gruzyn, ktorego scigali. Moze przybyl tu z glebokiej przeszlosci. Moze wrocil z gwiazd. Zlapali go i zrobili mu to.

–Chyba trzeba bedzie jeszcze poszukac – powiedzial sam do siebie.

A potem polozyl sie spac. Tymczasem Agent o pseudonimie Sprawiedliwosc Cesarzy, wystukal na swoim laptopie numer Starego Prezydenta i poslal krotka, a tresciwa wiadomosc.

Agent Wielki Mur zaczyna przypominac sobie swoja przeszlosc. Rekomendacje: a) calkowite zniszczenie pamieci z wykorzystaniem mozgu w kulturach tkankowych. b) ewakuacja.

Stary Prezydent przebywal w hangarze przy nieuzywanym od trzech tysiecy lat kutrze poscigowym, a jednoczesnie przygotowywal zasadzke na Gruzina ale na ekranie jego laptopa zapalila sie nieduza choragiewka i napis:

Czeka poczta.

V I

Stacja orbitalna Nodar zmaterializowal sie na nieduzej platformie na stacji orbitalnej. Platforma stala na podlodze duzej okraglej sali z drewniana podloga. W

sali był także obecny Stary Prezydent. Stał opodal przy dziwnym pojeździe. Pojazd miał wielkość małego samolotu.

–O psia krew – powiedział na widok gościa – Już tutaj?

–A co, zdziwiony? – zapytał Nodar wyjmując dlonie z kieszeni. W jednej trzymał antyczny rewolwer w drugiej miotacz zdobyty w fałszywej ambasadzie.

Prezydent uśmiechnął się lekko i sięgnął dłonią do pasa.

–Zdaje strzelic – powiedział spokojnie Nodar.

–Ja po papierosy.

–Gdy byłeś prezesem POF nie paliłeś.

–Jejku jejku. To aż tak długo się znamy?

–Nawet jeszcze dłużej. Przeszedłem długą drogę. Zawsze byłeś szybszy. Ale teraz odwróciła się karta.

–Jeśli naprawdę tak myślisz to jesteś głupszy niż sądziłem.

Nodar przerwał mu niecierpliwym ruchem ręki.

–Wiem, wiem. Minęło kilka tysięcy lat. Niezależnie co myślisz ci ludzie zmiany chociażby linii brzegowej kontynentów są zbyt duże. Trudno. Upłynęło sporo czasu, technika jak widzę poszła mocno do przodu, i to co teraz się dzieje może mi się wydawać magia.

Stary Prezydent pociągnął do niego oko i pstryknął palcami. W pomieszczeniu zmaterializowały się dwa fotele.

–Usiadzmy – zachęcił.

Usiedli, ale Nodar ani na chwilę nie opuścił lufy.

–Nie wiem jeszcze gdzie jesteśmy – powiedział.

–To malarnia dekoracji w Teatrze Wielkim w Warszawie – powiedział spokojnie Kocko. – A chwilowo hangar. Szykuje się do ocalenia tej planety.

–Och jak zwykle. Zawsze ratujesz całą ludzkość. Czytałem twoje pamiętniki opublikowane po odlocie. Ani słowa o tym studentzie którego zabiłeś żeby zdobyć sekret ogniw fotoelektrycznych drugiej generacji. A skąd miałeś kapitał na założenie POF? Słyszałem o syntetycznym narkotyku Gen4.

–To duzo wiesz.

–Umierali ci ktorzy wiedzieli znacznie mniej. Mordowales jencow wojennych... Caly teatr tez tu jest?

–I to nie jeden. Gdy niszczyłem ta zafajdana planete ocalilem to co uznalem za potrzebne. I mam to wszystko tutaj.

–Stacja orbitalna.

–Jestes domyslony – zakpil. – Co jeszcze chcesz wiedziec?

–Co zrobiles z Lamara?

–Zyje sobie spokojnie. Siedzi w lodowce z pola czasu stojacego. W wolnych chwilach troche sie z nia zabawiam. Sympatyczna, choc zupełnie dzika. Nie zagladalem do niej od jakichs trzystu lat... Znudzila mi sie, mam zreszta inne rozrywki.

–Oddaj mi ja a daruje ci zycie.

–Ech nie.

–Dlaczego nie? Skoro masz inne... rozrywki.

–Widzisz ja nigdy nic nie oddaje. Cala stacja jest wypelniona tym co ukradłem, zanim zrobilem z tej planty to, czym jest teraz. Wiesz, ze mam tu wszystkie zabytki klasy zero jakie staly na ziemi w dwudziestym pierwszym wieku? To moj skarbiec. Nie oddam nic, nikomu. Teraz to moje.

–Lamara nie jest zabytkiem.

–Za to jest najladniejsza dziewczyna w Gruzji. Mam takze Zine z Armenii i byly jeszcze ze dwie, ale troche sie zuzyly przy eksperymentach medycznych.

–Sluchaj Kocko. Lepiej mi ja oddaj.

–Nie. Posluchaj, to ze sie tu znalazles to jedno wielkie nieporozumienie. Powinienes od dawna nie zyc. Rozmawiam z jakimś pieprzonym zombie...

W tym momencie Nodar uswiadomil sobie ze Kocko, choc dobrze sie maskuje, zalany jest niemal w trupa.

–Oddaj. Dostaniesz za nia co tylko zechcesz.

–I tak moze miec co zechce. Nie oddam. Ona jest moja. Po moim trupie.

–Po twoim trupie? – wsciekł się Gruzin. – To da się zrobić!

Kocko zniknął. Razem z fotelem. Nodar poderwał się ze swojego i wystrzelił w tamtym kierunku. Kula przeszła przez powietrze i uderzyła w ścianę. Niczego niewidzialnego nie było po drodze. On naprawdę zniknął. Nodar rozejrzył się po pomieszczeniu. Na wysokości kilku metrów obiegła go galeryjka. Drzwi było tu całkiem sporo. W każdej chwili mógł paść strzał. Czuł, że jest obserwowany. Runęła podłoga. Nagle i bez najmniejszego ostrzeżenia. Deski rozprysły się i poleciały w dół. To faktycznie był teatr. Wielka sala mieszcząca widownie zbliżała się z przerażającą szybkością. Wcisnął czerwony guzik na pasie. I zniknął. Stary Prezydent gdy po chwili wybiegł bocznym wejściem na scenę z karabinem w dłoni zobaczył że pod dziurą w suficie piętrosz się stos polamanych desek, gipsu i cegieł ale nigdzie nie widac ciała wroga. Zaklął. A potem wrócił do kutra. Czasu było coraz mniej.

V I I

Tomasz Miszczuk zmaterializował się na brzegu stawu w Łazienkach. w dłoniach trzymał kosz czerwonych róż. Spokojnie wszedł na wyspę i stanął przed pałacem. Księżniczka Helena drzemała już na piętrze w swojej sypialni ale powiadomiona przez system zabezpieczeń zeszła na parter zawinięta w swój błękitny szlafrok.

–Ojej znowu gość – ucieszyła się.

–Jestem Tomasz Miszczuk – przedstawił się.

Na moment zamysliła się.

–Czy myśmy się już kiedyś nie spotkali?

–Nie, nigdy nie miałem tej przyjemności.

Kwiaty wyraźnie ją ucieszyły. Wyciągnęła butelkę szampana i zasiedli razem do spóźnionej kolacji. Nie mówili wiele. Ona przysypiała, a on zastanawiał się nad tym, czy za wierna służbę nie mogłaby dostać jej w nagrodę. Pozerał ją wzrokiem. Konczyli już gdy laptop w jego łonie zapikował. Wsunął sobie kabel w złącze.

–Zamelduj się – powiedział Kocko. – Czekam w porcie.

–Zaraz będę.

Dopil wino z kieliszka.

–Niestety czas już na mnie – powiedział. – Obowiązki wzywają.

–Szkoda – powiedziała. – Wpadnij jeszcze kiedyś.

–Na pewno wkrótce znowu zajrze.

Wystukał kod i wyparował. Hela położyła się spać.

VIII

10 czerwca Dzień Przesilenia Letniego

Noc. Gdansk PNTK Dzień przesilenia letniego był wspaniałym świętem. Świętem całej ludzkości. Oczywiście ludzie mieli różne święta, w zależności od religii i narodowości. Rosjanie świętowali Dzień Przebudzenia Wodza, było to święto ruchome wyznaczane w oparciu o kalendarz księżycowy. Polacy obchodzili uroczystości Boże Narodzenie, w dniu 24 grudnia, oraz Wielkanoc na wiosnę. Niemcy świętowali bardzo uroczystości dzień Piątego Maja, choć było to święto zakazane przez Starego Prezydenta, urządzali wówczas nocne pochody z pochodniami, i oplakiwali swojego wodza, który jakoby został zabity przez Żydów. Z braku Żydów w tych dniach swoją nienawiść kierowali przeciw Rosjanom, którzy jako jedyni posługiwali się jeszcze ciągle starożytnym hebrajskim alfabetem. Z kolei Rosjanie żyjący w szalasach i jurtach wśród gór Jabłonowych obchodzili uroczystości święto nazywane przez nich Wielkim Pazdziernikiem. Z niewyjaśnionych przyczyn obchodzili je w listopadzie. To święto także nie cieszyło się przychylnością Starego Prezydenta który zakazał pod karą śmierci składania w tym dniu ofiar z ludzi. Kolonie Polaków w Walii obchodziły uroczystości Noc Guya Fawkesa choć nie bardzo było wiadomo kim był ten człowiek. Obchodzono je w różnych latach w różne miesiące. Polegało na odpalaniu dużych ilości wyrobów pirotechnicznych. Przez wiele lat uważano, że owaj tajemniczy Fawkes był wynalazcą broni palnej lub dynamitu, aż wreszcie Stary Prezydent dostarczył odpowiedniej literatury historycznej ze swojego orbitalnego skarbca. Nawet wówczas jednak nie do końca mu uwierzono i kilka sekt nadal dokonywało samowysadzeń w powietrze na pamiątkę nie bardzo wiadomo czego. Była także sekta która także dokonywała samowysadzeń z reguły w tym samym dniu co reszta, z tą tylko różnicą że na pamiątkę jakiegoś Orzona. Nikt nie wiedział kto to taki. W Dzień Przesilenia Letniego świętowali wszyscy. Był to dzień powrotu Starego Prezydenta. Jedyne święto nie mające podłoża religijnego. Dzień ludzkiej wspólnoty. W tym dniu ludzie spotykali się z przyjaciółmi lub z wrogami jeśli chcieli się z nimi pogodzić. Pili oceanami grzanego piwa i śpiewali lub dyskutowali o czymś wzniosłym.

Profesor Janusz Selezniecki stał na balkonie swojego apartamentu na dwudziestym piątym piętrze wysokociowca Kociewie na obrzeżach Gdanska. Patrzył w zadumie na urzekający widok słońca zachodzącego powoli w oceanach piasków na północny zachód od jego domu. Piaszczyste wydmy pustyni Bałtyckiej pociemniały. Niebo spowite nielicznymi chmurkami mieniło się tysiącem barw. Wisła leniwie toczyła swoje wody przez piaski w stronę Atlantyku. Z tej odległości wyglądała jak wstążka. Sunęło po niej kilka barek z drewnem. Od pustyni powiał wiatr. Profesor zamyslił się.

Mei problem badawczy. Wedle opracowan Starego Prezydenta, Baityk byl morzem jeszcze w dwudziestym wieku, choc wowczas juz powaznie wysychal. Czy mozliwe jednak bylo wyschniecie calego morza w ciagu. Niespelna pieciuset lat? Watpliwosci pozostawione w jego umysle po rozmowie z Mitrofanowem kielkowaly. A jesli uplynelo nie piecset a tysiac lat. Albo dwa tysiace? Wowczas moglo tak byc. Panowalo chlodne optimum klimatyczne. Zmiana linii brzegowej kontynentow. Baityk byl niegdys morzem szelfowym. Tylko jak dawno temu?

Gdzies na pustyni pojawil sie sznureczek swiatelek. Wzial w spracowana dlon lornetke. I popatrzył. To szla karawana wielbladow. Gdy byl maly zawsze lubil patrzec na karawany. Wprawdzie transport lotniczy byl szybszy i tanszy, ale byli ludzie ktorzy lubili wedrowac po wyschnietym dnie morza. Szukali bursztynu, parokrotnie meldowali archeologom o starych wrakach, ktore dzialanie wiatru odslonilo spod piasku. Westchnal. Chcial, choc raz pojechac wierzchem na wielbladzie przez piaszczyste wydmy. Zamiast woni betonowego pyłu powdychac ozywca won wielkiej rzeki plynacej przez piaski. Zobaczyc oazy gdzie przy slodkich zrodelkach wyrosly sosny. Popatrzył na zegarek. Juz czas. Zamknal okno i wyszedl z mieszkania. Na ulicach panowal dosc ozywiony ruch. Ludzie czynili ostatnie przygotowania. Zlupal taksowke. Lekki poduszkowiec sunal bezglosnie ulica. Wymijajac dwukolki ciagniete przez osly. Bylo swieto. Tradycja nakazywala odwiedzac znajomych w ten sposob. Profesor usmiechnal sie. Wiekszosc tych oslow stala caly rok na strychach albo w piwnicach. gdy nadchodzil dzien przesilenia zdejmowano z nich pokrowce, odkurzano i wlewano paliwa. Dom jego przyjaciela stal na pustyni. Gdansk gorowal nieco nad sympatyczna dzielnica willowa. Tu nie przejmowano sie kosztami. Domy wzniesiono scisle wedle tradycji. Modrzewiowe ganki z kolumienkami, swiatynie dumania w ogrodkach, czerwone ceramiczne dachowki i sciany wykonane z grubego papieru naciagnietego na sosnowe ramy. Starozytna estetyka. Wysiadl z pojazdu i karta magnetyczna uiscil rachunek za jazde. Drewniana paleczka uderzyl w gong wieszacy przy bramie. Brama zaraz sie uchytila. Stala w niej Yoko. Zrobila sie na bostwo. W dloni trzymala wachlarz.

–Witaj.

–Witam panie profesorze. Brat oczekuje w salonie.

Wszedl do wnetrza. W powietrzu unosil sie silny zapach grzanego piwa. Profesor Roscislaw Pawlowski siedzial obok samowara.

–Jestes – ucieszyl sie. – Znakomicie. Pojedziemy na wycieczke.

–Wycieczke? – zdziwil sie archeolog.

–Pawlo Mitrofanow, nasz wspolny znajomy chcialby zasiagnac naszej opinii. – Roscislaw pokazal nieduzy teleporter.

Janusz natychmiast domyslił się co to jest.

–Zabierzemy się we trojkę?– zagadnął.

–Tak. Powinien uciągnąć...

Niespodziewanie w krzakach wokół budynku zakotłowało się. Jednocześnie ktoś zapukał do drzwi wejściowych. profesor wyciągnął z kieszeni antyczny rewolwer i dał znak Yoko, żeby otworzyła. W progu stał sympatyczny młodzieniec lat około dwudziestu.

–Dzień dobry, czy zastałem profesora Pawłowskiego? – zapytał.

–To ja. – powiedział Roscisław. – Mielismy już przyjemność?

–Nie. Jestem agentem starego Prezydenta o pseudonimie Wielki Mur. Agentem oddelegowanym do śledzenia pańskich poczynąn.

–Uchym. Bardzo mi miło. Co też pana sprowadza?

–Mały problem. Dwa problemy. Problemy.

–Proszę mówić.

–Po pierwsze scigają mnie za coś. Chyba niechcący znalazłem coś w komputerze na temat mojej przeszłości...

–Wolniej – polecił Selezniecki. – Miałaś zatartą osobowość?

–Tak. Po drugie przed niecałą minutą był alarm. Maja aresztować wszystkich którzy są tutaj.

–Żadna nowina – powiedziała Yoko.

Cienie za oknem zakotłowały się ponownie.

–Mam teleporter. Chciałbym w zamian za to zabrać się z wami.

–Bierzemy go? – zapytał Janusz.

–Bierzemy, wykończymy go najwyżej później – powiedział astronom przybysz. – Skupcie się i zamknijcie oczy.

Zniknęli. A Wielki Mur został. Jego teleporter został właśnie przed chwilą zdalnie wyłączony. W tym momencie do wnętrza pomieszczenia wdarli się przez ściany agenci. Sprawiedliwość Cesarzy wyjął komunikator.

–Ptaszki wyfrunely z klatki – poinformował koordynatora.

Wyjal z kieszeni maly rozpylacz.

–Zawiodles – powiedzial do Artura a potem prysnal na niego destrutoxem. – I tak sie nie nadawales.

Agent zawyl i rozlozyl sie na molekuly. Ciecz wypalila dziure w podlodze i zabrala ze soba jego doczesne szczatki. Sprawiedliwosc Cesarzy puscil do dziury krople neutralizatora. Na stoliku stala filizanka z nietknieta herbata. Podniosl ja do ust i pil wolnymi lykami.

I X

Stacja orbitalna.

Spotkali sie na nabrzezu. Kamien u ich stop obmywaly fale. Na wodzie kolysal sie nieduzy jacht. Nad portem krzyczaly mewy. Mewy byly sztuczne. Tomasz Miszczuk, premier, wieczny student archeologii i Pawel Kocko, niedoszly absolwent SGH, Stary Prezydent. Stali na przeciw siebie.

–Witaj premierze.

–Witaj prezydencie.

–No coz dawnosmy sie nie widzieli – powiedzial Prezydent wskazujac zapraszajacym gestem dwa fotele. Usiedli.

–Ile czasu minelo dla ciebie? – zapytal Miszczuk.

–Troche cos ze cztery, moze piec tygodni.

–A ja przez pol roku kopalem w Warszawie.

–I jak?

–Cholera mam troche zal ze tak to wszystko zdewastowales.

–Nie bylo innej mozliwosci. Przeciez te tysiace betonowych wierz...

–Wiem, wiem. W porzadku.

–Szkoda tej dekonspiracji. Mogles tam jeszcze posiedziec.

–Wlasciwie nie bylo po co. Tam nic sie nie dzialo. Ale wezwales mnie. Szykuja sie

jakies klopoty?

–Tak. Cholerne klopoty. Pamietasz Lamarke?

–Tak. cos jej dawno nie widzialem. Zostawiles ja na ziemi przed odlotem?

–Noco ty. Taka fajna samiczke mialbym zotawic? Jeszcze czego. Pojawil sie jej chlopak.

–Skad?

–Wylazl z jakiegos przetrwalnika. Moze sie kazal zamrozic. W kazdym razie fika.

Rozesmial sie i powtorzyl rym.

–Wylazl chlopak z przetrwalnika, lykнал wodka no i fika!

Tomasz wzdrygal sie. Przypomnial sobie jak kiedys, dawno temu, na ziemi, kazde polskie dziecko musialo uczyc sie na pamiec w szkole podobnych utworow "wielkiego wodza". Ale najgorsze zaczelo sie jak zazadal za te badziewne wierszyla Nagrody Nobla. Oczywiscie nie dostal, wiec postanowil sie zemscic na Szwedach. Polscy komandos wylandowali na Bornholmie i obrocili wyspe w perzyne, a dopiero potem okzalo sie ze ze Bornholm nalezal do Danii. Prezydent zawsze byl wyjatkowo kiepski z geografii.

–Zakladam, ze to ten Gruzin z Gdanska?

–Tak. Zlokalizowalem go i zaprosilem na pranie mozgu.

–To gdzie problem?

–Mial wlasny teleporter. Wyskoczyl wczesniej i zaskoczyl mnie. Rozwalilem podloge w sali malarni dekoracji w teatrze.

–Nie zyje?

–Trudno powiedziec. Na dol spadla tylko podloga i podsufitowka. Musial zdazyc teleportowac sie na zewnatrz. Ale nie wiem gdzie.

–To nie zyje. Tam jest osiem pieter.

–Przeciez wyskoczyl!

–Przy teleportacji zachowuje sie moment pedu. Jesli lecial z osmego pietra to nawet jesli w polowie sie ulotnil do w punkcie docelowym mial energie kinetyczna rowna szybkości wektorowej...

–Niech ci bedzie. Zawsze byles lepszy z fizyki.

–A pamietasz jak ci dawalem odpisywac w siodmej klasie?.

–Tak. Wlasciwie to szkoda chlopakow. Moglismy zabrac ich ze soba w ta podroz do przyszlosci.

–Nie bylo warto. To wybrakowany material ludzki.

–Ale dawali nam odpisywac.

–A my im za to placilismy. A pamietasz jak dawalem lapowke dyrektorowi liceum?

–Tak. On zapytal "dlaczego to ty mi dajesz pieniadze, a nie twoj ojciec?", a ty na to: "on sadzi ze jestem piatkowym uczniem, dlatego blagam o dyskrecje".

–Cholera, zeby nie ta komisja z kuratorium to by sie udalo. A tak musielismy obaj kupowac matury na bazarze. Dobrze jeszcze ze udalo sie go przyszantazowac ta kasetą... Stare dzieje. Zobaczmy jak to sie dalej potoczy. W kazdym razie Gruzin raczej nie zyje.

–Upadek z wysokosci osmiu pieter mozna przezyc.

–Mozna tez nie przezyc. Moge sprobowac go poszukac. A w malarni zastawimy pulapke na wypadek gdyby wrocil.

–Sadzisz ze wroci?

–Na pewno o ile zyje. W przeciwnienstwie do ciebie on ja kocha. Nie wiem czy rozumiesz o co chodzi, to takie uczucie...

–Wiem. Tez to przechodzilem a potem przypalilem sobie uzwojenie mozgu i przeszlo. Atawizm, ewolucja sama sobie z tym poradzi za kilka tysiecy lat...

–No wiec jest to jedyny adres ktory zna. Przyleci tu zeby pobuszowac. Moze mu ja oddaj? Unikniesz klopotow. A dla siebie zlapiesz nowa. Moze nawet bedzie dziewica.

–Chyba nieglupi pomysl, tylko jest jeden klopot.

–To zyje, czy nie zyje?

–Wsadzilem ja do lodowki i nie pamietam gdzie. Chyba na dziesiatym, albo jedenastym pietrze.

–Szescset kilometrow kwadratowych do przeszukania. Chyba cie pogielo. Sprawdz w komputerze stacji.

–Hmm, jakby to powiedzieć, komputer gospodarczy jest trochę uszkodzony.

–Znowu strzelales po pijanemu do komputerow.

–Oszukał mnie.

Tomasz przymknął oczy. Przypomnił sobie jak dawno dawno temu prezydent przegrał partie warcabow z komputerem sztabowym warszawskiego okręgu wojskowego. To było zaraz po tym jak ogłosił się światowym arcymistrzem tej gry. Generalowie wyrwali komputer ze ściany i na rozkaz prezydenta wynieśli go przed budynek gdzie odbyła się "egzekucja oszusta". Doszedł do wniosku, że należy zmienić temat.

–A tak swoją drogą to odwiedziłem księżniczkę Helene.

–I jak?

–Ktos był u niej. W wazonie miała bukiet kwiatow. Chyba południowo amerykańskich dzikich roz.

–Sprawdzą na kamerach kontrolnych. Co zrobimy jeśli Gruzin wróci? Przecież nie pozwolę mu żeby szukał swojej łubiej po dwóch pietrach stacji.

–Hmm, można go stuknąć od razu albo trochę poczekać. Czekanie jest niebezpieczne bo może nam się znowu wymknąć spod kontroli. Już raz zrobiliś ten błąd z Dziadkiem Weteranem. Siedział w łodowce ale uciekł.

–Nie uciekł tylko został wypuszczony. Zresztą Zinka też zniknęła. Dobra. Co dalej? Mamy jeszcze jakieś problemy? Może masz ochotę odpocząć w łodowce i zobaczyć za sto lat jak się to skończy?

–A jak Gruzin cię dopadnie to kto mnie wyciągnie? Dziękuję bardzo. Nie skorzystam.

Patrzyli obaj w oczy przez chwilę. Wreszcie Prezydent rozesmiał się.

–Nadal mi nie ufasz?

–Nikomui nie ufam – powiedział Miszczuk. – Dzięki temu żyje tak długo.

–Widzisz ja się odwracam do ciebie plecami i żyje tak samo długo.

–Ty możesz się odwracać do mnie – powiedział Miszczuk. – Ja wole nie ryzykować.

Rozesmieli się obaj. Dawno by sobie na wzajem podcięli gardła ale byli przecież kumplami.

–Dobra – powiedział Miszczuk. – Pogadaliśmy sobie o drobnych problemach i kosmetycznych poprawkach. Opowiedz lepiej co to za afera z tymi X'htla?

–Kompletny i nic nie znaczący drobiazg. Po prostu wypowiedzieli nam wojnę.

–Cos takiego. Dlaczego nie zawiadomiłeś mnie wcześniej?

–Nie chciałem cię denerwować. To będzie zupełnie mała wojenka.

–Czwarta światowa też miała być mała. Tak mówiłeś. Sto milionów żołnierzy zabitych w działaniach wojennych i półtora miliarda cywilów, jedna czwarta globu skażona izotopami, całkowita zagłada 70% infrastruktury przemysłowej...

–Wypadek przy pracy. Jesteśmy współodpowiedzialni. Ty byłeś wówczas wodzem naczelnym. Zresztą program "blekitny deszcz" wymyśliłeś po pijanemu i uruchomiłeś też po pijanemu żeby udowodnić tej fladrze, jak to ona się nazywała? Alexis?

–Hmm, nie chce ci przypominać kumpla kto wydał rozkaz numer osiemset dwanaście, o ataku wirusem HIV-DELTA4. W całej Australii poza naszymi agentami którzy byli zaszczepieni nie ocalała żadna forma życia wyżej zorganizowana niż...

–At, nie ważne – prezydent podniósł kamień i cisnął w przelatującą opodal mewę.

–Sądziś że załatwisz całą flotę laserami stacji?

–Chcę tylko pojedynku między mną a ichnim przedstawicielem. Bedziemy latać kutrami i walić do siebie z rakiet.

–Wiec jednak nie będzie jedenastej światowej. Dobrze i to. Umiesz to pilotować?

–Oczywiście.

–Dziwne. Kiedy się nauczyłeś?

–Jak siedziałeś w lodowcu. Nie ważne. Co słychać u dysydentów?

–Chyba wreszcie udało im się trafić na trop. Systemy ochronne Marsa uruchomiłem godzinę temu. Jeśli się tam pojawia...

–Działają jeszcze? Te czujniki, a nie dysydenci.

–Och, system sygnalizuje pełną sprawność. Co by nie mówić ci Tarani robią rzeczy prawie niezniszczalne.

–Za to jak się zaczynają psuć to może się rozwalić cała planeta.

–Cos za cos. Bede trzymal kciuki. Co sie stanie jak przegrasz?

–Pamietasz szosta swiatowa?

–Jak cholera. Wziales sobie dwa tygodnie urlopu a ty w tym czasie zasypales to co zostalo z Brazylia gradem glowic...

–A co? Mialem pozwolic zeby mnie ciagali po jakichs ONZ-towskich trybunalach, jako zbrodniarza wojennego? No to przyladowalem, zreszta oni tez nie byli w porzadku. Judasze. Podpisali ukklad o nierozprzestrzenianiu broni jadrowej, a to czym skontrolowali to byly atomowki oparte na czerwonej rteci... Nawet nie wiesz ile sie nameczylem, zeby cie znalezc. Stacja gotowa do odlotu, a ty siedziales na posterunku w celi...

–Glupie gliny.

–Teraz mozesz tak mowic, ale gdyby cie nie zwineli za lowienie ryb w rezerwacie scislym to moglbym cie nie znalezc. Malo brakowalo, a spoznil bys sie na pociag. Tym razem jesli przegram bede musial opuscic planete...

–Tym razem sie nie spoznie.

X

Powietrze zamigotalo i w jaskini Suslowa zmaterializowal sie Nodar. Zmaterializowal sie na poziomie podlogi ale natychmiast zgial sie w pol i gruchnal na beton. Suslow podbiegl do niego.

–Co z nim? – zapytala Zina sploszona naglym pojawieniem sie nieznanomego.

–Zlamania obu nog – stwierdzil Sergiej.

Nodar otworzyl oczy i wycelowal w nich bron.

–Zadnych sztuczek – powiedzial. – Gdzie jestem?

–Moze sie najpierw przedstaw – powiedzial Suslow zapalajac lampe ultrafioletowa. Na czole lezacego wyraźnie zalsnil trzycyfrowy numer.

–Gruzin – wyrwalo sie Zinie. – Tu dzma char...

–Szeni czyri me – powiedzial. – Choc akurat moze nie w moim stanie. Jestem Nodar Tuszuraszwili.

–Jestem Sergiej Suslow – powiedzial dysydent. – szukalismy cie.

–Dziękuję za tamto ostrzeżenie. Jak się tu znalazłem?

–Och to proste. Przebudowałem systemy komputerowe stacji orbitalnej tak aby każdy kto wyskakuje stamtąd w trybie ewakuacyjnym lądował tutaj. Sądząc po stanie w jakim się znajdujesz miałeś problemy?

–Tak. Usiłowałem załatwić taki z wasikami którego tu nazywacie Starym Prezydentem.

–Wobec tego z przyjemnością powitamy cię u siebie.

–Można coś z tym zrobić? – wskazał na nogi.

–Jasne, wyklonujemy ci nowe.

Otworzył spora skrzynię w kształcie trumny stojącą w kacie.

Zina pomogła Nodarowi wejść do środka.

–Za dziesięć minut będzie po wszystkim – zapewnił go Siergiej.

–Lepiej żeby było, bo jeśli na przykład się rozpuszcze to obiecuje że będzie cię straszył po nocach – powiedział Nodar.

–Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze – powiedział Siergiej i zamknął wieko.

Uruchomił medautomat. W tym momencie zmaterializowała się grupa z Gdanska.

–No to wszyscy w komplecie – ucieszył się.

Siedli przy stole. Zina postawiła na nim ciasto. Właśnie mieli wzniesć toast na pohybel staremu Prezydentowi gdy rozległ się cichy trzask i wieko medautomatu unosiło się. Nodar usiadł i popatrzył na nich nieco zdziwiony.

–Przyjciecie beze mnie? – zdziwił się.

–Wrecz przeciwnie drogi gościu. Na twoją cześć – powiedział Siergiej. – Pozwólcie, że wam przedstawię...

Nodar wyszedł z trumny i usiadł na podsuniętym krześle. Nogi bolały go jeszcze, ale złamania z całą pewnością już się zrosły. Stuknęli się kieliszkami nad stołem.

X I

Tomasz Miszczuk – Człowiek z Góry Bolu zmaterializował się z cichym sykiem w

willi profesora Roscisława w Gdansk. Agenci siedzieli czekając. Nie mieli nic do roboty.

–Gdzie aresztanci? – zapytał -Znikneli – wyjaśnił Sprawiedliwość Cesarzy.

Miszczuk wydobyl z kieszeni rewolwer i strzelil mu między oczy. Mózg ochlapał ścianę – Przejmuje dowodzenie. Wszyscy agenci świata mają udać się w Andy. Pobrać najlepszy sprzęt. Radary geologiczne, detektory metalu. Na rano chce mieć Susłowa. Żywego, lub martwego. Lepiej martwego – dodał po chwili namysłu. – Wykonać!

Jedna z dziewcząt chrząknęła ostrożnie patrząc jednocześnie na ciało leżące na podłodze. Krew rozlewała się szeroko.

–Oczywiście to ścierwo – zezwolił łaskawie.

I zniknął.

XII

Wypili.

–Przepraszam państwa na moment ale mam coś na co powinien rzucić okiem archeolog – powiedział gospodarz i zniknął w mroku.

–To który właściwie jest rok? – zagadnął profesor Selezniecki Mitrofanowa.

–Mamy rok 2486-ty. Oficjalnie. A naprawdę obecnie mamy rok 7114-ty. Tak wynika z wyliczenia tras komet długookresowych i wzajemnej pozycji planet.

–Panskie obliczenia są błędne – powiedział z wyższością w głosie Pawłowski. – Według moich wyliczeń mamy rok 7119-ty.

–A na moim zegarku jest 10 czerwca 7125-go. – zauważył Nodar. – A mój zegarek chodzi bardzo dobrze. Zaryzykuje stwierdzenie, że działa lepiej niż ja. Zwłaszcza wobec faktu że pewien nadgorliwiec wpakował mi ostatnio serię w brzuch.

Susłow nadszedł dzwigając coś ciężkiego. Za nim przydreptał Dziadek Weteran.

–Profesorze Selezniecki, jesteśmy jedynym niezależnym i pozostającym poza wszelką kontrolą instytutem naukowym na tej planecie. Właściwie nie prowadziliśmy badań archeologicznych ale co pan powie na taki artefakt?

Położył na stole kawał odłamanej od czegoś platynowej płyty. Relief na niej przedstawiał dwu mężczyzn w slipkach z wiszaczami na pasach nozami którzy

trzymali tarcze z wizerunkiem planety. Na tarczy świecił się jeszcze ciągle mały punkt wykonany z czystego radu.

Tworcom miasta kanalowego – brzmiał napis wykonany po niemiecku gotykiem.

–Co pan na to?

Ciało człowieka z Grenlandii. Dokładnie takie samo. Nazistowskie orły na brzegach plakietki.

–Oni wygrali globalny konflikt – powiedział Mitrofanow. – Rządzili planeta przez tysiące lat a nasi przodkowie siedzieli w obozach pracy. I ogrodach zoologicznych.

Profesor przymknął oczy i myślał przez dłuższą chwilę.

–Wycięto nam pięć tysięcy lat.

Dziadek Weteran pochylił się nad płytą. Oczy zabłysły mu dziwnym światłem.

–Hitlerszczaki – powiedział.

Susłow spowiadał.

–Wśród kodów do teleportera odkryliśmy także kilka zaszyfrowanych pod kryptonimami Miast.Kan., Phoeb., Olymp. Potrzebujemy archeologa. Aparatura jest już gotowa. Polecimy tam sprawdzić.

–Co sprawdzić?

Mitrofanow uśmiechnął się lekko.

–Na ziemi jak pan zapewne sam zauważył cała cywilizacja zbudowana po okresie zalamania została zniszczona. Całkowicie zniszczona. Destrutorem. Rozpuszczono całe miasta. Była to przy okazji globalna katastrofa ekologiczna. Zginęły tysiące różnych gatunków. Potem biosfera była zrekonstruowana i ten proces jeśli nasze badania naukowe nie są błędne ciągle postępuje. W ciągu ostatniego stulecia przybyło dwanaście tysięcy nowych gatunków owadów znanych z archiwalnej literatury lecz, które nie występowały wcześniej.

–Sugerujecie, że Stary Prezydent. Nie to śmieszne.

–Sam widziałem na stacji kadzie z klonującymi się wielorybami – powiedział Sergiej.

–Czy, wybaczyć głupie pytanie, jesteście pewni tej dziury w historii? – zapytał Ryłski.

–Proszę obliczyć sobie ile czasu zajęło by mu dotarcie do Proksimy Centaurii za pomocą techniki z końca dwudziestego pierwszego wieku.

–Nie mam pojęcia. Piecset lat?

–Nawet jeszcze nie zdążyłby wrócić.

–Dobrze. zgoda. Wycięto nam pięć tysięcy lat historii. W porządku. Wszystko to robota starego Prezydenta.

–Kopniemy się na Marsa. – powiedział Susłow. – Myślimy że tam nie rozpylano destrutoxu. A nawet jeśli został rozpylony to potwierdzi to tylko nasze podejrzenia. Zostaną kanały, zerodowany cement i inny skład atmosfery niż w przypadku dawnych opracowań.

–Świetnie. Ja pogrzebie szpachelka...- zadeklarował się profesor Jakub.

–Jeśli pan sobie życzy to dostarczymy szpachelkę.

–A jeśli oni, mam na myśli tych wesołych kulturystów ze sfastykami, nadal tam sobie mieszkają? – zaniepokoiła się Yoko.

–To skoczmy zaraz z powrotem. Oczywiście istnieje spore ryzyko. Mogą nas namierzyć w ten czy inny sposób. Kto leci?

Chcieli wszyscy. Susłow trochę gderał, że może nie wytrzymać aparatura ale w końcu wcisnęli się do latałki. W razie gdyby u celu ich podróży była próżnia lub atmosfera nienadająca się do oddychania masywne szklane ściany mogły umożliwić im przeżycie czasu koniecznego na skok spowrotem.

–No to z Bożą pomocą – powiedział Susłow i wcisnął starter.

XIII

Służba stacji orbitalnej otworzyła się szeroko. Powietrze uciekło w przestrzeń kosmiczną z dziwnym skowytami.

–Gotów do startu – rzucił w mikrofon helmu.

–Startuj – padła mechaniczna komenda komputera stacji.

Szarpnął za dźwignię. Silniki odrzutowe zagrzębiały zgodnie. – Pełnia mocy – poinformował go komputer.

–Przejmuje stery – rzucił nerwowo.

Pociagnął za kolejną dźwignię. Przeciżenie wgniotło go w siedzenie. Kuter wystartował sztuczna grawitacja sztucznej planety została z tyłu. Pomknął naprzód.

–Ekran dalekiej obserwacji – polecil.

–Przyjete.

Na przedniej szybie wyswietlil sie trojwymiarowy obraz Ziemi. Mala czerwona kropka gdzies nad Ameryka oznaczala pozycje jego wroga. Maszyna reagowala poslusznie na najlezsze dotkniecie reki. Jak kon. Pstryknal pilotem i wlaczył sobie muzyczke. Kropka na ekranie ruszyła przerażająca szybkością w jego stronę. Komputery obliczyły pułap na jakiej sie unosiła. Załedwie sto kilometrow ponad powierzchnia planety. Obniżył lot.

–Głowice na prowadnice – polecil.

Zewnetrzne osłony pojazdu nagrzewaly sie lekko. Na tej wysokosci panowala niemal proznia. Kropka na ekranie rozdzielila sie.

–Komputer: dokonaj analizy celu – polecil.

–Maszyna przeciwnika wypuszcza fantomy.

–Pułap przeciwnika?

–Dziesięć tysięcy metrow.

–Odległość?

–Dwa tysiące kilometrow.

–Przygotować osłony do wejścia w atmosferę.

–Osłony gotowe.

Sciagnął stery. W parę minut później rozległ się skowyt dartej powietrza. Temperatura zewnętrznych warstw pojazdu zaczęła rosnąć. Zabuczał alarm.

–Zaraz się usmaje – powiedział sam do siebie.

–Identyfikacja zagrożenia poprawna. Kąt nachylenia pojazdu wykluczający szansę przedarcia się przez atmosferę – odezwał się komputer. – Rekomendacje: zmniejszenie szybkości o dziewięćdziesiąt procent. Wyrzucenie spadochronów hamujących. Wyprowadzenie pojazdu poza sferę przyciągania planety po hamowaniu

atmosferycznym. Powrót do bazy celem uzupełnienia zniszczonych powłok zewnętrznych. Destabilizacja pracy reaktora. Przebicie w module Alfa. Wycieka Uniphelium z synchronomodulatora.

–Ile do celu?

–Cel za dwadzieścia sekund.

Kocko wzruszył ramionami. Nic nie rozumiał z tego technicznego belkotu. W dwadzieścia sekund rozniesie tych sukinsynów na strzepki a potem będzie się martwił. Wyskoczył z chmur. Przed nim mignęło pięć wrogich kutrów bojowych. Tylko jeden był prawdziwy. Też mógł wypuścić takie fałszywki, ale nie pamiętał którym guzikiem się to robi. Odpalił rakiety. Udało mu się trafić minimum dwa pojazdy. Trzy kolejne minął w odległości kilkuset metrów. Fala uderzeniowa wywołana jego przelotem spowodowała zderzenie dwu z nich. Kosmita popełnił błąd ustawiając je w tak ciasnym szyku.

–Uszkodzenia pierwszej i czwartej wyrzutni – zameldował komputer. – Przeciążenie osiągnęło wartości nadkrytyczne. Struktura krystaliczna elementów konstrukcji pojazdu w stanie bytu niezharmonizowanego. Rekomendacje: Katapultowanie się.

–Balwan – powiedział Kocko ściągając stery. – Katapultować się. Też wymyślił. Mam lecieć na spadochronie i strzelać z kalasza do ich statków?

Sygnal alarmujący o przekroczeniu krytycznej temperatury wyl. Zdał sobie sprawę że wyje tak od dłuższego czasu. Wykładzina na ścianach topiła się.

–Pociąg – poinformował go komputer.

Wyskoczył nad szeroko rozlaną powierzchnię. Atlantyk. Obniżył lot a potem zanurzył pojazd w fale. Musiał schłodzić pancerz. Potem przejdzie do kontrataku i załatwi to co leci za nim. Zobaczył oslepiający błysk i stracił przytomność.

XIV

Noc z 10 na 11 czerwca.

Miasto Kanalowe na Mare Chrononium. Mars.

Świat za oknami zmienił się w mgnieniu oka. Widok jaskini został zastąpiony przez szare piaszczyste diuny, pod różowym niebem. Na wydmach rosły w kebach niewysokie trawki o dość mizernym wyglądzie. Przed nimi było miasto.

–No to jesteśmy – powiedział profesor. – Jak odczyt atmosfery tam na zewnątrz?

–Właściwie dalo by się oddychać tyle że ciśnienie o połowę niższe niż na ziemi – powiedział Pawło obserwujący wskaźniki.

–Jaka pogoda na zewnątrz? – zaszotała Yoko.

Na zewnątrz wiatr przenosił z miejsca na miejsce kupki piasku. Wokół leżały kamienie zniszczone przez erozję.

–Malo zachęcające – mruknął Susłow. – A to tam w dali to miasto. Czeka nas dwukilometrowy spacer. Kto się zgłasza na ochotnika?

Wszyscy.

–Dobrze. Pojdziemy wszyscy. Statku raczej nam nie ukradną. Pomyslcie, że jesteśmy cholernie daleko od starego Prezydenta...

–I zostaniemy tu na zawsze – zauważył astronom.

–Dlaczego? – zdziwił się Nodar. – przecież to było startowane z sieci elektrycznej a teraz kontakt...

–Mamy jeszcze akumulator – uspokoił go renegat. – Odwalamy szybko nasze badania i wracamy.

–Szybko nie robi się archeologii – powiedział profesor z przyganą. Nie zdejmujemy skafandrow?

–Nie. To zielone gdzieś to porosty. Tu może być flora bakteryjna.

Po chwili wyszli na powierzchnię planety.

Zrobimy zdjęcie pamiątkowe – powiedział Susłow. – To przełomowa chwila mały krok dla człowieka a dla ludzkości...

–Ludzkość już tu była – zauważył Dziadek Weteran. – Ktoś to zbudował. Typowo Krzyżacka architektura.

Ustawili się rzędem. Susłow umieścił aparat na statywie i zrobił zdjęcie z samowyzwalacza.

Profesor Janusz Selezniecki, prof Roscisław Pawłowski, Yoko, Nodar, magister Pawło Mitrofanow, Zina, Dziadek Weteran i On. Zdrajca ludzkości renegat i dysydent Siergiej Susłow. Awangarda ziemskiej nauki. Chwile trwało milczenie a potem aparat błysnął fleszem.

–Chodźmy. Mam tylko nadzieję że nie spotkamy małych zielonych ludzików.

Miasto było coraz bliżej. Budynki z paskudnego betonu wznosiły się majestatycznie i groźne. Styl w którym je wzniesiono był maniacko pompatyczny. Socrealistyczne formy pośrednie między klasycznymi a barokowymi. Surowa linia greckich świątyn zepsuta ozdobnikami. Już na skraju miasta natrafili na sarkofagi. Wpoprzęg ulicy w całkowitym nieładzie poniewierały się plastikowe skrzynie połączone ze sobą kablami o niegdyś barwnych a obecnie zmatowiałych izolacjach.

–Otwieramy? – zagadnął ostrożnie Jan.

–Hmm – zastanowił się profesor. – Sądząc po wielkości wewnątrz mogą być ciała. Może to nieduże generatory czasu stojącego. Co się stanie jak to otworzymy?

–Może wyleżą. Bron trzymajcie w pogotowiu. Ja otworzę.

–Panie kolego, pan lepiej strzela niż ja więc niech pan trzyma bron a ja otworzę. Jestem ostatecznie archeologiem.

–Ustępuje wobec siły.

Profesor kleknął i otworzył dość prymitywny zatrzask. Unosił pokrywę. Wewnątrz leżało ciało. Z całą pewnością nie było w stanie wyskoczyć. Uległo całkowitej mumifikacji. Nadal oplatały je jakieś macki. W czaszce leżacego wywiercono otwory w których tkwiły jeszcze elektrody.

–Sa że złota lub na takie wyglądają – zauważył ktoś.

Profesor nie miał pojęcia kto. Pochylił się. Ciało było identyczne jak to znalezione w lodowcach.

–Na co on umarł? – szeptem zapytał Pawłowski.

Profesor popatrzył na niego. Zrozumiał, że astronom boi się..

–Wygląda na to że ze starości.

–Cmentarz mutantów?

–Raczej ubojnia. Widzicie te kable? Byli odżywiani dożylnie. Może coś z nich uzyskiwano. Enzymy, hormony, może używano ich umysłów jako czegoś w rodzaju biologicznego komputera?

–Nie podoba mi się to.

–Mi także nie. Ale zobaczmy co jeszcze nas tu czeka. Najważniejsza rzecz to

znalezc archiwa i bazy danych. Na ziemi bedziemy mogli sie tym pobawic na spokojnie.

–Zaczynam sie bac – powiedzial Suslow. – To dziwne uczucie, tak dawno o nie doznawalem, ze az sie odzwyczailem. Dokad pojdziemy?

–Moze przed siebie? Ciekawe czy tego ktos pilnuje.

–Chyba nie bo i po co. Nikt nie posluguje sie teleportacja.

–Poza nami.

–I poza tymi z numerami na czolach – uzupelnila Zina.

Ruszyli. niebawem natrafili na wysoki budynek. Sarkofagi lezaly wszedzie. Wspieli sie po schodach. Drzwi zniszczaly niemal calkowicie. Wewnatrz budynku panowala cisza. Ale sarkofagow bylo wiecej. Znalezli stolik z resztkami pozywienia i stojacymi wokolo lezankami.

–Cos sobie zarli – zauwazyl Gruzin.

–Ale co? Co tu robili i kim byli?

–Przylecieli z kosmosu – Suslow trafil noga butelke pokryta dziwnymi hieroglifami.
– A co tu robili? Moze byli straznikami a moze po zapakowaniu wszystkich do tych trumien zmechyli sie i zechcieli sobie pojsc. A moze siedzieli tu czekajac az wykituja.

Wspinali sie coraz wyzej i wyzej. Kondygnacja za kondygnacja. Zagladali do pustych pomieszczen. W niktorych lezaly resztki mebli zwalone pod scianami aby zrobic wiecej miejsca. Wreszcie znalezli sie na najwyzszej kondygnacji. Panorama miasta byla stad znakomicie widoczna. Na scianie wydrapano kilka podpisow. Trzy byly jakimis hieroglifami czwarty zupełnie normalnym lacinskim alfabetem.

Pawel Kocko Prezydent 6921r.

–Stary Prezydent – wyszeptal Suslow. – To tego pilnuje. tego sie boi...

Za ich plecami rozlegl sie trzask jakby pod czyims butem pekla galazka. Odwrocili sie. Ktos wszedl do pokoju.

X V

Przebudzenie bylo w sumie przyjemne. Lezal na miekkiej kanapie. Wokol niego krecilo sie kilku Tarani. Jeden mial na ramieniu biala opaske. Lekarz.

–Jak pan się czuje? – zapytał.

–Dziękuję dobrze. Wygrałem?

–Niestety. Statek pański nie wytrzymał gwałtownego uderzenia w powierzchnię wody, a jego powłoki były tak rozgrzane że nastąpiła eksplozja. Życie zawdzięcza pan polu ochronnemu.

–No coż dziękuję za wszystkie starania. Jak rozumiem jestem waszym jencem?

–Naszym nie. Zgodnie z prawami galaktyki przegrywając pojedynek oddaje się pan w ręce przedstawicieli rasy X'htla. Taloctani Hyx który dowodził drugim pojazdem będzie tu za dwie ellkha.

Talociani, odpowiednik mniej więcej generała, w każdym razie wysoka szarża. Usiadł. Czuł się dobrze, choć skóra piekła go lekko. Widocznie podczas wybuchu przez pole przedarła się duża dawka fotonów. Zadzwoił dzwonek. Lekarz sklonił głowę.

–Zechce pan przejść przez te drzwi i spotkać się z talocianami.

Prezydent podniósł się. Trochę się mu zakreciło w głowie ale zaraz odzyskał równowagę. Przeszedł przez drzwi i ku swojemu zdumieniu znalazł się w wagonie kolejowym. Koło drzwi widniały oznaczenia w języku rosyjskim. Wiedział gdzie jest. Wagon w którym car po rewolucji lutowej podpisał akt abdykacji.

Wszedł generał. Wyglądał jak każdy przedstawiciel jego rasy. Jego twarz była platanina krótkich nesk zawierających końcówki odpowiedzialne za wszystkie siedemnaście zmysłów. Kocko miał wprawę w trzymaniu żołądka na uwiezi, ale z trudem powstrzymał torsję. Generał przesunął dłoń po twarzy nadając jej normalny ludzki wygląd. Tworząc wzór skorzystał z wyglądu prezydenta nanosił jednak kilka poprawek, aby nie była ludzako podobna.

–Panie prezydencie, proszę o uznanie się za mojego jenca.

Kocko sklonił głowę.

–Proszę uznać mnie za pokonanego.

Talociani Hyx uśmiechnął się. Uśmiech także był kopia, nie do końca dokładna, uśmiechu Kocki. Wyglądał strasznie, prezydent pomyślał, że w przyszłości musi zachowywać się bardziej naturalnie (o ile będzie jakaś przyszłość).

–Rząd planety X'htla docenił w pełni pańską ogromną odwagę wykazaną podczas starcia nad planetą. Wejście pojazdu w atmosferę pod takim kątem i z taką

szybkoscia bylo brawurowym wyczynem. Szansa wyjscia z tego cala wyniosla okolo czterech procent. Zwlaszcza zdumieni bylismy calkowita pogarda dla zawodnej techniki i ogromna precyzja ataku kontynuowanego pomimo powaznego uszkodzenia pojazdu. Zaden z naszych pilotow ktorzy ogladali filmy z ataku nie podjal sie powtorzenia tego wyczynu. Zgodnie twierdzili ze oni w takim przypadku wybrali by katapultowanie sie. Kabina musiala plonac wewnatrz... Prosze przyjac wyrazy uznania od calej mojej planety.

–Cala przyjemnosc po mojej stronie. Slucham dyspozycji. Jesli zycza sobie panowie dokonac mojej egzekucji to zgodnie z prawami naszej planety pragne odbyc rozmowe z duchownym.

–Ach, to zbyteczne. Nie zamierzamy pozbawiac pana zycia.

General wyjal trojwymiarowy projektor wielkosc paczki papierosow. Prezydent usmiechnal sie sam do siebie. Ostani raz widzial paczke papierosow tyle tysiecy lat temu, a zarazem calkiem niedawno. General rzucil projektor na podloge. Ten syknal i wiazki chylka odtworzyly w powietrzu panorame planety. Prezydent mial wrazenie ze stoi na wzgorzu i patrzy przed siebie. Planeta a przynajmniej prezentowany mu kawalek byla straszna. Dzikie fiordy niewielkie poletka traw na polkach skalnych. To chyba byl ten sam obraz ktory pokazal mu maly Tarani, kilka dni temu na szczycie Giewontu.

–Planeta V'angh'aff. Osiemset lat swietlnych stad. Prosze sluchac moich instrukcji. Planeta ta stanie sie miejscem panskiego wygnania.

–Tak jest.

–Ma pan prawo zabrac ze soba dziesiec osob towarzyszcych. Oraz dziesiec kilogramow bagazu osobistego. Panska stacja orbitalna przechodzi na wlasnosc narodow Ziemi.

–Nie bede protestowal.

–Ach jeszcze jedno. Wybaczy pan, zapomnialem o tym. A to przeciez dla pana wazne. – Z futeralu ktory przyniosl ze soba wyjal szable paradna Mikolaja II-ego. Podal pokonanemu. – Ma pan prawo nosic szable w niewoli – powiedzial powaznie.

–Dziekuje. To rzeczywiscie wazne dla mnie.

–Wystarczy panu godzina na spakowanie sie?

–Tak jest.

–Jeszcze jedno. Panska kopia uzywajaca imienia wlasnego ksiezniczka Helena

pragnie panu towarzyszyć, nie zgadzamy się jednak na towarzystwo hybrydy noszącej moje własne Karolina. Ta nieszczęsna istota zostanie poddana operacji przeszczepu mózgu spowrotem do ludzkiego ciała i leczeniu psychiatrycznemu. Tak zdecydowali konsultanci planety Gyp.

Kiwnął głową.

–Czy będę miał prawo do wygłoszenia pożegnalnego oredzia do mieszkańców mojej planety?

–Tak. Dziennikarze ziemskiej telewizji także zabiegali o stworzenie takiej możliwości. Proszę użyć teleportera.

–Nie boicie się że uciekne?

–Gdy był pan nieprzytomny teleporter został wymieniony.

Kocko wykreślił pas na drugą stronę. Gość mówił prawdę. Został tylko jeden guzik. Prezydent wcisnął go.

XVI

Za nimi stał człowiek. Był bez skafandra a tylko w lekkim mundurze i w papasze na głowie. Profesor poznał go natychmiast. Jego student Tomasz Miszczuk. I nadal miał swojego laptopa pod pachą. Ale przeszedł jakaś dziwna przemiana. W jego wzroku nie było już poprzedniej miękkości. Wycelowali w niego broń.

–Przecież i tak nie strzelicie – powiedział spokojnie. – Ostatni przypadek zabójstwa człowieka na ziemi miał miejsce, może o tym nie wiecie, ale ponad dwieście lat temu. Oczywiście nie liczę tych kilku przypadków które były naszym udziałem. Ludzkość zbyt silnie czuje swoją wspólnotę, aby się nadal wyrzynąć. Po części jest to zasługa tych tam zapuszkowanych – machnął ręką w stronę dolnych kondygnacji. Wyjął z kieszeni małą puszkę i pociągnął tlenu. – Właściwie to nic nie muszę wam wyjaśniać, ale jesteście pierwszymi którzy dotarli tutaj. Ja wprawdzie nie jestem tym którego nazywacie starym Prezydentem ale ten podpis na ścianie to jego dzieło podobnie jak podpisy pozostałych trzech wodzów wielkiej koalicji. Ja byłem tylko pionkiem i nadal jestem pionkiem, zresztą to mi odpowiada. A teraz jestem uszami i oczami Starego Prezydenta na ziemi. Możecie mnie nazywać Premierem.

–Premierem? – zdziwił się profesor.

–Tak. Przecież tam gdzie jest prezydent powinien być także premier stojący na

czele rządu. Pełniłem kiedyś te funkcje, byłem też szefem służb specjalnych.

–A agenci? Kim oni są? – zaniepokojony się astronom. – Wasi dawni urzędnicy? Członkowie rządu? Ludzie waszych służb specjalnych?

–Nie. Tamci dawno umarli. Lodowki mogą służyć tylko wybranym. Agentów produkujemy w przeważającej części metodami inżynierii genetycznej. Kieruje siatka stu osiemdziesięciu agentów rozsypanych po całym świecie i jeszcze stu pięćdziesięciu kandydatami w fazie nowicjatu. – Ale nie będziemy rozmawiali tu na mrozie – ponownie pokręcił głowę. – Zapraszam do mnie.

–Nic z tego – powiedział Nodar. – Nigdzie nie pojedziemy. Może to pana zdziwi ale nie chcemy skończyć tak jak oni.

–Nic nie zmieni Polaka, nic nie zmieni Rosjanina. Można wymienić geny i kolor skóry, ale nie zmieni się mentalności – westchnął przybysz.

–Jestem Gruzinem – zaprotestował Nodar, ale Miszczuk go nie słuchał.

–Cwaniactwo, pociąg do rozwiązań siłowych niechęć wobec obcych, nieufność – kontynuował z radosnym uśmiechem – Dodajmy do tego kodeks Bushido i mamy na co sobie zapracowaliśmy. A tak się staraliśmy. Myślicie że to łatwo odbudować cywilizację od podstaw? A nam się udało.

–Kim oni są? – zapytał profesor wskazując gestem sarkofagi.

Tomasz uśmiechnął się.

–Co to co tu widzicie to największe zbrodnie w historii tej i kilku innych galaktyk. Zapewne, łącznie nadświetlne nie sięgają wystarczająco daleko. Z drugiej strony to akt najwyższego humanitaryzmu.

–Co ma oznaczać ten belkot? – zaniepokojony się renegeat.

–Co w sarkofagach to Übermensch. Nadludzie. Swojego czasu kilku nieco oblatanych w świecie neonazistów postanowiło wyhodować rasę doskonałą. Mam wrażenie że ich dzieło trochę ich przerosło. Założyli produkcję tasmowa nadludzi. Genetycznie całkiem udana konstrukcja – ponownie pokręcił głowę. Zasapał się. – Ale społecznie gdzie im do was. Początkowo laźli po świecie, byli nawet pożyteczni, tacy silni i grzeczni zupełnie jak dobrzy wujaszki ludzkości. Tyle tylko że czterdzieści procent ich genów pochodziło od niejakiego Adolfa Hitlera, stąd reszta nazwa – homo sapiens hitlericus. Słyszeliście o kims takim?

–Obłędne teorie rasistowskie? – upewnił się profesor Janusz.

–Hitlerszczaki – szepnal Dziadek Weteran.

–Zgadza sie. Wybili reszte ludzkosci do nogi. Niedobitki zamkneli w ogrodach zoologicznych a potem radosnie ruszyli na podboj wszechswiata. Spustoszyli dwadziescia systemow slonecznych. Doprowadzili do zaglady siedmiu ras rozumnych. Ziemia mogl pokonac tylko ziemianin. Kocko walczył jeszcze za swojej kadencji przeciw niemieckim terytoriom koncesyjnym i znal ich taktyke. Ja tez sie przylozylem – znowu lyknal tlenu. – Pokonalismy ich. A potem coz. Ja jestem z ziemi tak jak oni i wy. Ofiarowalismy im laske. Zapakowalismy ich do sarkofagow. Wszystkich sto czterdziesti miliardow plowowlosych olbrzymow o inteligencji tysiacu IQ. I wlaczyalismy im takie male wirtual reality. Indywidualny program dla kazdego. Rozmnozyc sie nie mogli. W snach podbijali nadal kosmos, budowali obozy koncentracyjne pod innymi sloncami. A dla was po wypuszczeniu z zoo musielismy zbudowac inna historie. Nikt nie powinien o tym pamietac.

–Zniszczyles wszystko. Caly dorobek ich cywilizacji – wsciekl sie profesor. – Destrutorem. Przy okazji rozwaliliscie kupe innych rzeczy... Zabytki ktore byly dla nas wazne.

–To nie ja. Decyzje podjal Prezydent. Nie bylo czasu na delikatne metody. Mozna wymazac ludziom pamiec ale na widok tych ruin wszystko by wrocilo. Kiedys i ja bylem archeologiem. Wolalby pan, zeby ludzkosc czerpala taki wzorce? Prosze mi uwierzyc, ze lepiej jest tak jak jest. Przeciez jestescie zadowoleni za tego jak zyjecie. Nikt na ziemi nie cierpi glodu. I mozecie poznawac o podstawy tych dziedzin nauki.

–Zniszczylicie ziemie aby ukryc swiadectwa tej zbrodni.

–Nazywacie to zbrodnia? Hmm... wlasciwie to ja pierwszy tak to okreslilem. Co drugi z nich zostal dyktatorem. Mam zapisane ich wizje. Czy mialem ich zeslac na bezludna planete skad nawiali by wczesniej czy pozniej aby niesc zaglade kolejnym rasom kosmosu? A moze lepiej bylo im pomoc w podboju, czy moze wybic do nogi, zastrzelic czy zagazowac? A to co zostalo zniszczone zapisalismy i mozemy odtworzyc. Jesli zajdzie potrzeba.

–Tak jak park w Lazienkach? – zagadnal zlosliwie Sergiej.

–To i tam was zanoslo? Powiem troche inaczej. Niektore zabytki zachowalismy w stanie nietknietych i zmagazynowalismy na stacji. Zamek w Malborku, pare co ciekawszych kawalkow roznym miast. zdaje sie cos kolo stu osiemdziesieciu tysiecy kawalkow.

–Bzdura – powiedzial Suslow ostro.

–Stacja orbitalna jest cylindrem o srednicy szescdziesieciu kilometrow i dlugosci nieco ponad stu kilometrow. Powleczona srebrem proby 999. No oczywiscie

gdzieniegdzie ma ogniwa fotoelektryczne -Ale przeciez...- zaczął Pawłowski potem palnął się w głowę. – Wydaje się dwa razy mniejsza! To takie złudzenie w astronomii jak przy mierzeniu średnic brył lodu silnie odbijających światło?

–Zgadza się. Policzycie kubaturę tego obiektu za sami się przekonacie. Ale to nie ważne. W każdym razie nie wasze zmartwienie.

–Dobra. I co dalej się z nami stanie? – zagadnął Susłow.

Szpieg uśmiechnął się z wysiłkiem. Brakowało mu tlenu.

–A co ma się stać? Połóżcie się grzecznie a ja wam włączę dobranockę jaka tylko sobie zazyczycie.

–Tak po prostu?

Miszczuk odwrócił się w stronę profesora Janusza.

–Gdy przed trzystu laty postanowiliśmy odtworzyć nasz naród znalazłem osmioro Polaków. Osmioro na całej planecie. Dodaliśmy do tego trochę Indian dla poniesienia szlachetności rasy i japończyków ze względu na ich pracowitość i honorowość. Dostaliście potrzebną literaturę i wzorce kulturowe. Zabawnie się to wszystko popłatało, ale ogólnie Prezydent jest zadowolony z efektów. Bardziej niż z tych czarnych ruskich czczących Lenina. – Susłow wciągnął głośno powietrze. – Stworca w pewien sposób musi być odpowiedzialny za efekty swoich poczynań.

–A jeśli się nie zgodzimy? – zagadnął Nodar.

–Nie macie wyboru. Nie jesteście w stanie mnie zabić a dla mnie nie będzie to niczym trudnym.

Premier wyciągnął z laptopa cieniutki kabelek i wcisnął sobie w złącze koło ucha.

–Naprawdę tak myślisz? – w dłoni Nodara błysnęła lufa miotacza. Jego oczy isniły.
– Zastrzele cię jak psa. A potem poszukamy tego sukinsyna Kocki. Obojętnie jak duża jest stacja, wcześniej czy później go znajdziemy.

–Myślę, że może potrafiłbyś to zrobić – powiedział ostrożnie szpieg. – Możemy się dogadać.

Uśmiechał się lekko. Roscisław patrzył na zegarek i nagle skoczył. Złapał Miszczuka za gardło i pchnął go tak by stanął między Nodarem a oknem w wierzy. Profesor Janusz nie wiedział dlaczego to robi ale natychmiast mu pomógł. Nodar przyłaczył się unieruchamiając wierzgające nogi. Susłow w zdumieniu patrzył na nich.

Nastąpił oslepiający blysk. Ciało zwiotczało i padło na posadzkę. Promień lasera wypalił w piersi Tomasza Mischuka dziurę którą ciężko byłoby zasłonić czapka. Otworzył oczy. Poszukiwał wzrokiem Pawłowskiego.

–To było cholernie sprytne. Wyliczyłeś czas na medal. Jesteś dobrym astronomem. Pozdrowcie księżniczkę Helene – powiedział, a potem oczy odwróciły mu się do góry i opadły na ziemię. Z ust wyciekło mu trochę krwi.

–No co możemy sobie pogratulować – powiedział profesor Selezniecki. – Właśnie od podstaw stworzyliśmy zbrodnię.

–Jak...? – zapytał Susłow.

–Uruchomił gigawatowy laser ze stacji. Ale jesteśmy daleko od ziemi więc musiało potrwać zanim wiązka dotarła do nas.

–I co teraz? – zapytał Nodar. – Wynosimy się?

Profesor pochylił się i podniósł laptopa który przy upadku otoczył się kawałek na bok. Otworzył. Komputer działał.

–Sadze, że pora wracać do domu.

Nodar wykrzywił wargi w pogardliwym uśmiechu.

–Tak po prostu wrócić. Przecież musimy znaleźć tego całego Kocko. A ja muszę poszukać swojej dziewczyny...

–Myślę że na razie ma dość. – zauważył Mitrofanow. – Co zrobimy z ciałem? Jeśli je znajda w ciągu najbliższych trzydziestu minut to mogą je ożywić.

–To by mi się specjalnie nie uśmiechało – powiedział Sergiej. – Z drugiej strony nic nam nie zrobił.

–Według mnie wystarczy to co chciał zrobić – powiedziała Zina.

Przez ciało przebiegły delikatne dreszcze. Oczy zmarłego otworzyły się ale spojrzenie było jeszcze niezbyt przytomne.

–O cholera – zauważył Profesor Selezniecki. – Zaraz dojdzie do siebie.

–Łącząc biocybernetyczne – powiedział Pawło. – Odtwarzają zniszczone części ciała w ciągu kilkunastu minut.

–To trzeba go w główkę? – Nodar unosił brzo.

–Nie. Nie zabijaj go – zaprotestowała Zina. – Przecież możemy go uszczesliwić na całą wieczność.

Zrozumieli co ma na myśli. Twarze dysydenów wykrzywiły uśmiechy tak sympatyczne, że Miszczukiem aż szarpnęło. Związali go. Mitrofanow otworzył laptopa i podłączył się do systemów komputerowych wierzy. Wszystko działało jeszcze, choć minęło tyle czasu od kiedy używano ich po raz ostatni. Biblioteka programów liczyła siedemnaście tysięcy pozycji.

–To co mu zaaplikujemy? – zagadnął Susłow.

–Cos milego – powiedziała Zina. – Po co go męczyć.

Znaleźli coś milego. Więcej problemów było z odnalezieniem sprawnego sarkofagu, ale i taki znaleźli. Umieścili jęca wewnątrz. Szarpał się trochę ale po chwili elektrody wbijały mu się w mózg i ciało zwiotczało. Rurki z substancjami odżywczymi wkłóły się w żyły. Był jeszcze przytomny. Program nie został uruchomiony.

–Czekajcie tylko stąd wyleże to dostaniecie takiego kopa...- powiedział.

Jezyk trochę mu się plątał. Susłow z mściwą satysfakcją wcisnął guzik. Elektrody zaczęły wtłaczać w mózg słodka truciznę. Tomasz miał znowu jedenaste lat i siedział konia na podwórzu swojego dziadka dawno dawno temu, przed ponad pięcioma tysiącami lat w Polsce w dwudziestym wieku. Wspomnienia były fałszywe tak jak cały program. Usiłował jeszcze choć przez chwilę zachować przytomność.

–Jestecie skonczeni – szepnął.

–Wreć przeciwnie my dopiero zaczynamy – powiedział Nodar i opuścił z hukiem pokrywę sarkofagu.

Mylił się. W ostatniej chwili Tomasz przesunął językiem nieduży przełącznik wbudowany w jego szczękę.

X V I I

Nodar zmaterializował się z cichym syknięciem na poziomie sto dwadzieścia cztery. Zobaczył korytarz tak długi, że nie było widać jego końca. Odbezpieczył broń i ostrożnie otworzył pierwsze drzwi z brzegu. Za drzwiami siedział mały zielony ufoludek.

–Pomylił pan adres – powiedział życzliwie. – Panska dziewczyna jest tam – podał mu sztywny arkusz folii z nabazgranym ciągiem cyfr.

–O w morde – wyksztusił Gruzin. – Male zielone ludziki...

–Aha – potwierdził Tarani. – Teraz my będziemy tym wszystkim rządzili.

–My dwaj? – zainteresował się Nodar.

–Tylko my – ufok stuknął się łapka po piersi. – Możesz odejść.

Epilog

Kosmodrom w Montevideo z którego startowały pojazdy na Wenus był doskonale pusty. Betonowa płaszczyzna ciągnęła się trzydziści kilometrów w każdą stronę. W jego centralnym punkcie stał nieduży drewniany wieszak. Wisiały na nim dwa pasy do teleportacji. Obok wieszaka stała księżniczka Helena. Była w błękitnej sukience. Wiatr rozwiewał jej włosy. Na nogach miała plecione z kolorowych rzemyków sandały. Ostre zachodzące słońce sprawiło że mrużyła oczy.

–Ciekawe gdzie podział się Tomasz? – powiedziała.

Stary ex Prezydent Paweł Kocko przesunął czapkę z muzeum w Poroninie tak aby daszek chronił go choć trochę przed słońcem, obciągnął mundur kozackiego esaula i dopiero wówczas odpowiedział.

–Albo przyczaił się gdzieś w jakiejś lodowce albo dysydemtom udało się go dostać.

–Mogłes powiedzieć, że nie znasz się na pilotarzu. Zastąpiła bym cie.

–Trudno. Myślałem, że te dwie godziny na symulatorze wystarczą. Ważne że te durne ufoki myślą że to było celowo...

Poduszkowiec z ekipą telewizyjną zmaterializował się z powietrza. Wysypali się z niego technicy. Ustawili kamery. Potem wysiadło dwoje dziennikarzy. Najwyraźniej chcieli coś powiedzieć, może przeprowadzić z nim wywiad, ale uciszył ich gestem ręki. Odwrócił się w stronę ciemnych oczu kamer.

–Do Narodów Planety Ziemia – zaczął dawnym władczym głosem. – Dzisiaj przemawiam do was po raz ostatni. Przynajmniej taka mam nadzieja. Zdawałem sobie sprawę przez te wszystkie lata z niechęci jaka do mnie żywiłście. Zdawaliście sobie sprawę z niechęci jaka żywiłem do was. Coż można powiedzieć że jesteśmy skwitowani. Nie lubiłem was dlatego dałem wam Regulamin Pobytu. Wy nie lubiliście mnie więc łamałście go nagminnie. Dzisiaj wybaczam wam, choć moje wybaczenie macie w dupie, a wasze ewentualne wybaczenie jest mi obojętne. Moja władza i moja opieka kończy się tu i teraz. Próbowałem uchronić niezależność tej planety przez te wszystkie lata. Nie udało się i będa tu obowiązywać teraz nowe prawa. Mam nadzieje

ze wasi nowi władcy beda lepsi niz ja. Gdyby jednak doszlo do najgorszego zostawiam wam swoj adres: Planeta V'angh'aff, osiemset lat swietlnych stad. Tam tez nalezy przeslac deputacje – przypomniał sobie kawalek z ksiazki Jana Karczewskiego i jego twarz wykrzywil dziwny usmiech, gdy przerabial cytat tak aby pasowal do zaistniałej sytuacji, – ktora z dokladnie umytymi zębami, bedzie mogla pocalowac mnie w rzyca a potem na kleczkach poprosi o powrot moj, moich klonow, lub moich potomkow.

Otworzył ciezka walizke odsłaniajac ciekawskim kamerom jej zawartosc. To wszystko co mialo dla niego wartosc, to co zabieral ze soba na wygnanie. W walizce tkwilo siedem butelek szampana Sowietskoje Igristoje. Wydobył jedna z nich.

–Byłem człowiekiem i nic co ludzkie nie było mi obce – powiedział. – Kradłem, mordowałem, oszukiwałem i wyzyskiwałem kogo tylko się dalo, na prawo i lewo. Wy jesteście także banda kretaczy i awanturników. Macie to w genach tak jak ja. Zostawiam więc planete w dobrych rekach. Dam wam dwie rady na pozegnanie. Uwazajcie na perkal, paciorki, wode ognista i zielone twarze; po drugie samowary sluza do grzania wody na herbate a nie do grzania piwa na rodzinne uroczystosci. Prawdopodobnie, nowi właściciele planety nie beda mieli nic przeciwko temu, abyscie ja pili.

Odkorkował butelke. Struga piany pociekła mu po palcach i splamila beton pasa startowego.

–Bracia ziemianie, wasze zdrowie! Mam nadzieje, ze poradzicie sobie sami z rozpetaniem jedenastej wojny swiatowej.

Nachylił butelke i pil z gwinta. Wreszcie pusta roztrzaskal o ziemie. Starozytnym rosyjskim obyczajem. Na szczescie -Do zobaczenia – powiedział.

Podniósł walizke. Slonce zachodzilo juz. Stojak z dwoma pasami teleportacyjnymi ginal na tle tarczy slonecznej. Prezydent podszedł i zdjal oba. Jeden zapial na biodrach swojej corki. Drugim przepasal sie sam. Objal ja ramieniem. Podniósł walizke z butelkami i znikneli jakby pochlonelo ich zachodzace slonce.

W sekunde pozniej z powietrza zmaterializowal sie Tomasz Miszczuk. Ciagnal za soba jakies rurki, a wlosy staly mu deba na glowie. Przed oczyma lataly resztki programu, odtwarzajacego jego szczesliwe dzieciństwo.

–Spoznilem sie! – wrzasnal, a potem bluznal taka wiazanka, ze reporterzy wylaczyli kamery i poszli sobie.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2009-11-30

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/